



NOWA POWIEŚĆ AUTORKI BESTSELLERA
„Chłopak, który zakradał się do mnie przez okno”

Chłopak, *który chciał zacząć* *od nowa*

KIRSTY MOSELEY

Kirsty Moseley

Chłopak, który chciał zacząć od nowa

Tłumaczenie:
Magdalena Słysz

*Dla Lee,
Twoje wsparcie nie zna granic,
absolutnie na Ciebie nie zasługuję*

Prolog

W życiu zdarzają się takie chwile, które wpływają na to, za kogo się później uważasz. Moment, który potem, z perspektywy czasu, oceniasz jako punkt zwrotny, kiedy wszystko zmieniło się na lepsze albo gorsze. To była dla mnie taka właśnie chwila; moje życie znalazło się na szali, nic nie było pewne, przesądzone, pisane z góry.

Dostałem drugą szansę wyjścia z ciemności na światło. Każdą komórką swojego ciała zamierzałem walczyć, żeby zerwać z dotychczasowym życiem, nawet gdyby miało mnie to zabić.

Problem polegał na tym, że nie wszystko zależało ode mnie. Mogłem starać się ze wszystkich sił i mimo to spotkać się z odrzuceniem; mogło się okazać, że nigdy nie będę wystarczająco dobry. Społeczeństwo ma swoje ideały i istnieje ryzyko, że taki facet jak ja nie będzie mu odpowiadać.

Zdarzają się sytuacje, które budzą w tobie pragnienie, żeby stać się tym, kim usiłujesz być – lepszym człowiekiem. Kiedy pozbyłem się wszystkiego, zrzuciłem z siebie starą skórę, pozostała mi już tylko nadzieja. Nadzieja na lepsze życie, na jaśniejszą przyszłość. Nadzieja, że dostanę jednak szansę.

Nagle bowiem, kiedy pojawia się uczucie, „a gdyby tak” staje się realne.

A gdyby tak ustalić na nowo swoje wartości? Gdyby odciąć się od wszystkiego, co kiedykolwiek wydawało się pewne? Gdyby czarny charakter stał się teraz pozytywnym bohaterem?

Chyba wszystko sprowadza się do tego: nazywam się Jamie Cole i jestem mordercą.

Rozdział 1

Wziąłem głęboki wdech i niepewnie przekroczyłem próg, opuszczając miejsce, do którego przysiągłem sobie już nigdy nie wracać. Byłem wolny; spędziłem w poprawczaku wiele lat i wreszcie mogłem zacząć wszystko od nowa. W kieszeni miałem prawie dwa tysiące dolarów – wynagrodzenie za pracę w kuchni podczas odbywania wyroku – i adres placówki, w której załatwił mi pokój kurator sądowy. Z tego, co się zorientowałem, był to jakiś gówniany ośrodek pomocy dla ekskwiźniów.

Kiedy zatrzasnęły się za mną drzwi, poczułem, że ogarnia mnie panika, bo nie byłem do końca pewny, czy rzeczywiście chcę wyjść na wolność. Ale trwało to tylko chwilę. Zobaczyłem długo nieoglądany świat na zewnątrz. Prawdziwą wolność. Świeciło słońce, wokół nie było murów z drutem kolczastym, a przede mną otwierał się niczym nieograniczony widok na drogę i żółtą taksówkę stojącą sto metrów dalej, która najwyraźniej czekała, żeby zawieźć mnie do nowego domu. Z nerwów ścisnęło mnie w żołądku.

Zarzuciłem na ramię torbę, w której mieścił się cały mój dobytek: kilka zmian ubrań i zdjęcie młodszej siostry, Sophie. Kiedy zrobiłem pierwsze kroki, oddalając się od bramy, serce mocno biło mi w piersi; dziwnie było odchodzić z miejsca, które przez kilka ostatnich lat stanowiło mój dom. Czekałem, czy nie włączy się alarm i ktoś nie rzuci mnie na ziemię, okładając pałką. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Szybko podszedłem do taksówki, nie oglądając się za siebie. Zaczynałem od nowa. Ten przybytek mnie uratował, miałem nadzieję, że odmienił moje życie i przynajmniej dał mi szansę, by zawałczyć o siebie. Nie chciałem wracać do przeszłości; nie mógłbym już tak funkcjonować. Byłem gotowy na zmiany.

- Młody! Kopę lat! – zawołał ktoś, kiedy otwierałem drzwi taksówki.

Odwróciłem się i serce mi zamarło. Zobaczyłem znajomą postać wysiadającą z błyszczącego czarnego mercedesa, który stał nieco dalej po drugiej stronie drogi.

- Ed? – Nie widziałem tego faceta, odkąd wsadzono mnie za kratki, i nie chciałem więcej go widzieć.

Ed zbliżył się, objął mnie i poklepał radośnie po plecach.

- Dobrze znowu cię zobaczyć! – zarechotał na powitanie.

Nic się nie zmienił; wciąż był głupim odstawionym lizusem.

- Co tu robisz? - zapytałem, rozglądając się z niepokojem. Wolałbym, aby nie widziano, że zadaje się z takim typem.

- Szef chce się z tobą spotkać. - Wskazał głową w stronę samochodu stojącego dziesięć metrów od taksówki, do której tak desperacko pragnąłem wsiąść.

- Teraz nie mogę, muszę się zameldować w nowym miejscu zamieszkania - odparłem, usiłując wymyślić lepszą wymówkę. Wiedziałem jednak, że to daremne; jeśli Brett Reyes chciał się ze mną spotkać, nie miałem nic do gadania.

Ed się roześmiał i dodał z naciskiem:

- Szef chce zobaczyć się z tobą teraz. Zameldujesz się później. - Odwrócił się i ruszył do mercedesa, nie oglądając się na mnie.

Skrzywiłem się. Nie znosiłem, gdy mówiono do mnie „Młody”. Nazywali mnie tak, kiedy pracowałem dla Bretta. Pewnie dlatego, że gdy zaczynałem, byłem naprawdę bardzo młody. Miałem zaledwie jedenaście lat, kiedy wykonałem dla niego pierwszą robotę - wrzuciłem kopertę z pieniędzmi przez okno zaparkowanego policyjnego wozu patrolowego. To była łapówka. Gliny przymykały oko na działalność Bretta i w zamian dostawały małe wynagrodzenie. W ten sposób wszyscy byli zadowoleni.

Westchnąłem, a potem wsadziłem głowę do taksówki i uśmiechnąłem się przepraszająco do kierowcy.

- Chyba nie będę pana potrzebował.

Nie czekałem na odpowiedź, tylko zatrzasnąłem drzwi samochodu i poszedłem za Edem. Wsiadłem do mercedesa, zajmując miejsce obok kierowcy.

Zebrało mi się na mdłości. Nie wywinę się z tego. Wiedziałem, że nie dożyję końca dnia. To tyle z wymarzonego nowego początku. Nawet nie zobaczę zachodu słońca, pomyślałem. Powiedzieć, że miałem pecha w życiu, to za mało.

Oparłem głowę o drogie skórzane obicie i patrzyłem przez okno. Wjeżdżaliśmy do Nowego Jorku, a ulice nabierały miejskiego charakteru, potem dalej, w głąb Queens, jak przypuszczałem, gdzie Brett dawniej prowadził swoje interesy. Westchnąłem w duchu i zacząłem się zastanawiać, dlaczego liczyłem, że to skończy się inaczej. Było niemożliwe, żeby Brett darował mi życie, za dużo o nim wiedziałem. Informacje, które miałem na jego temat, mogły wyłączyć go na wiele lat, choć nigdy bym ich nie ujawnił. Kiedy sam wpadłem, wiele razy proponowano mi układ: skrócony wyrok, lepszy poprawczak zamiast tej paki, do której trafiłem, lżejsza robota podczas odsiadki. Nigdy jednak nawet przez chwilę nie pomyślałem, że mógłbym zostać kapusiem i zeznawać przeciwko niemu, nigdy.

Czterdzieści minut później zajechaliśmy przed magazyn, w którym jako

nastolatek spędziłem tyle czasu. Nic się tam nie zmieniło. Żołądek podszedł mi do gardła na myśl, co zrobią ze mną w środku. Modliłem się tylko, żeby odbyło się to szybko i możliwie bezboleśnie; Brett przynajmniej tyle mógłby dla mnie zrobić, pomyślałem.

- No, Młody, idziemy - popędził mnie Ed, wysiadając z wozu.

Odgłosy szlifierki i spawarki dochodzące z dziupli w magazynie brzmiały w moich uszach znajomo. Przesiedziałem tu w dzieciństwie wiele godzin; uczyłem się usuwania numerów seryjnych kradzionych przeze mnie samochodów, które następnie sprzedawaliśmy. Byłem najlepszym złodziejem wozów w całej organizacji Brett. Klienci składali zamówienia, Brett znajdował odpowiednie bryki, a ja je podprowadzałem. Nigdy nie zostałem złapany. Nie kradliśmy jednak starych samochodów; musiały być nowiutkie i z górnej półki. Wartych mniej niż sto tysięcy nie braliśmy.

- Hej, Młody. Kopę lat! - zawołał ktoś.

Spojrzałem w głąb magazynu i zobaczyłem Raya, który zdejmował z twarzy maskę spawacza. To on nauczył mnie wszystkiego, co wiedziałem o samochodach. Podszedłem do niego i uściskałem go niezręcznie, a on serdecznie poklepał mnie po plecach.

- Cześć, Ray. Jak leci? - zapytałem, dyskretnie spoglądając na srebrne porsche 911 na podjeździe.

- Świetnie. Mam córkę - odparł z dumą. Ściągnął jedną z grubych skórzanych rękawic i przeczesał palcami ciemne, zlepione potem włosy.

- Nie gadaj, naprawdę? Gratulacje!

- Dzięki. Daliśmy jej na imię Tia. Ma już dwa lata - powiedział z szerokim uśmiechem.

Klepnałem go w ramię; zawsze o mnie dbał i wiedziałem, że będzie doskonałym ojcem.

- To niesamowite, stary, super. - Ray zasługiwał na szczęście. Był jednym z najfajniejszych ludzi, jakich znałem.

- Dzięki. A jak u ciebie? - Powoli przesunął po mnie wzrokiem, pewnie szukając blizn i siniaków.

Wzruszyłem ramionami.

- W porządku. Mam się spotkać z Brettem. Pogadamy później. Może napijemy się czegoś? - Teraz, gdy zamierzałem wyjść na prostą, nie chciałem mieć nic wspólnego z nikim z tego światka, jednak Ray stanowił wyjątek. Był dla mnie jak starszy brat i chętnie miałbym z nim kontakt. Jeśli tylko wyjdę stamtąd żywy, co jest wysoce

wątpliwe.

- Koniecznie. Dam ci swój numer telefonu. Zadzwoń, to się umówimy. Masz gdzie mieszkać? Mógłbyś zatrzymać się u nas, Samantha na pewno nie miałaby nic przeciwko temu. Zobaczyłbyś Cię - podsunął. Zapisał numer na skrawku papieru.

Wsadziłem kartkę do kieszeni i odparłem:

- Nie trzeba, mam już dach nad głową. Ale dzięki, że pomyślałeś.

- Młody, pospiesz się, wiesz, że szef nie lubi czekać! - zawołał z tyłu Ed.

Westchnąłem ciężko, na pożegnanie uściskałem Raya i ruszyłem za Edem.

Idąc na górę po schodach, pomyślałem o swoim życiu. Krótkim dwudziestojednoletnim życiu. Zmarnowanym. Gównu wartym. Więc po co w ogóle się martwić? Prawdę mówiąc, przez piętnaście lat i tak chciałem umrzeć, więc może koniec, który mnie czekał, nie byłby wcale taki zły. Przynajmniej nie musiałbym się zmieniać. Zmiana samego siebie byłaby trudnym wyzwaniem, pewnie najtrudniejszym, przed jakim kiedykolwiek stałem. Może więc powinienem być wdzięczny, że to mnie ominie.

Zatrzymałem się przed drzwiami biura, a Ed zapukał.

- Wejść! - zawołał ze środka Brett. Zesztywniałem, słysząc jego niski chrapliwy głos.

Ed się uśmiechnął i nacisnął klamkę.

- Do zobaczenia, Młody. Musimy nadrobić zaległości - powiedział. Otworzył drzwi i klepnął mnie w ramię.

- Jasne, Ed, czemu nie - odparłem na odczepnego. Nie rozumiałem, po co się wysiła i udaje, że nie wie, co się święci.

Wstrzymałem oddech i starałem się zachować spokój. Ogarnąłem wzrokiem duży gabinet; wciąż prezentował się świetnie, tak jak to zapamiętałem. Główne miejsce zajmowało w nim wielkie antyczne biurko z dębowego drewna. Za nim stały drogie wazy i posągi, nawet roślina doniczkowa na biurku sprawiała wrażenie egzotycznej. Brett Reyes nie zadowalał się byle czym.

Wstał zza biurka w kosztownym, szytym na miarę szarym garniturze i uśmiechnął się do mnie ciepło.

- Witaj, Młody! Dobrze cię widzieć - powiedział. Obszedł biurko i wziął mnie w objęcia.

- Uhm, ciebie też - skłamałem, usiłując opanować lekkie drżenie głosu. Wiedziałem, jak to się skończy; modliłem się tylko, żeby ze względu na dawne stosunki zrobił to szybko. Strzał w twarz albo nawet lepiej, w tył głowy, z zaskoczenia.

Brett się odsunął, wciąż z uśmiechem i przyjacielskim wyrazem niebieskich oczu. Zauważyłem, że wyraźnie się postarzał. Czoło przecinały mu zmarszczki, a szaroblond włosy się przerzedziły. Chociaż zmienił się od czasu, gdy widziałem go ostatnim razem, wciąż nie wyglądał na swój wiek. Miał dobrze po pięćdziesiątce, ale ludzie przeważnie dawali mu niewiele ponad czterdziestkę.

- Dalesz radę? - zapytał i ujął mnie za ramiona.

- Staralem się. - Zobaczyłem dwóch facetów siedzących z boku na kanapie. Starszego, ciemnowłosego nie znałem, z młodszym zetknąłem się w poprawczaku. Shaun. Paskudny typ, w ciągu roku wspólnej odsiadki widziałem, jak potrafi uprzykrzyć ludziom życie. Ja sam miałem z nim kilka starć, ostatnie, niedługo przed jego zwolnieniem, skończyło się tym, że rozbiłem mu mordę o stół.

Stłumiłem niechęć.

- Cześć, Shaun - przywitałem się z nim sztywno.

Brett parsknął śmiechem i walnął mnie w ramię, a potem usiadł z powrotem za biurkiem.

- Słyszałem, że w poprawczaku mieliście ze sobą na pieńku - zauważył, wciąż chichocząc. - Może teraz powinniście pocałować się na zgodę.

Prychnąłem.

- Jeśli chce, to niech mnie pocałuje... w dupę - odciąłem się. Spojrzałem na Shauna ostrzegawczo, kiedy stał ze wzrokiem utkwionym we mnie.

- Ty gówniarzu... przysięgam, że ci... - zaczął, ale Brett podniósł rękę, żeby go uciszyć.

- Wystarczy! Nie będziecie się bić. Shaun, jesteś tu trzy lata i widziałem, co potrafisz, ale wierz mi, nie chciałbyś zadrzeć z tym chłopakiem - ostrzegł.

Zacisnąłem szczęki. Niepotrzebne mi były żadne bójki, wiedziałem jednak, że potrafię się obronić, jeśli będzie trzeba. Zawsze potrafiłem o siebie zadbać - pewnie dlatego, że nauczyłem się blokować ból. Oczywiście nie przestawałem go czuć, ale po prostu na niego nie zważałem. Ból cię wzmacnia; czujesz, że wciąż żyjesz. Może być twoim sprzymierzeńcem, kiedy jesteś w środku martwy.

Uśmiechnąłem się do Shauna wyzywająco, prowokując go wbrew poleceniu Bretta. On coś odwarknął, ale usiadł, więc z powrotem przeniosłem uwagę na byłego szefa.

- Załatwiłem ci mieszkanie, Młody. Pomyślałem, że chciałbyś kilka dni wolnego, aby się urządzić, więc wrócisz do roboty w piątek wieczorem - oświadczył Brett, grzebiąc w górnej szufladzie biurka. Wyjął komplet kluczy i mi je rzucił. - Dwa pokoje. O czynszu i innych sprawach pogadamy później.

Odłożyłem klucze na biurko.

- Brett, dziękuję, że zadałeś sobie tyle trudu, ale nie mogę tego przyjąć. Nie chcę wracać do dawnego życia. Nie zamierzam już zadzierać z prawem.

Wyraźnie się wzdrygnął.

- Młody, zrozum, ja cię tu potrzebuję. Nie masz sobie równych. - Drgający mięsień jego szczęki pokazywał, że facet traci cierpliwość.

- Brett, przykro mi, mówię prawdę. Nie mam już dawnej motywacji. Kończę z tym - odparłem stanowczo. Podjąłem decyzję: albo wyjdę na prostą, albo niech mnie zabije. W dniu, kiedy stałem się mordercą, powody, dla których u niego pracowałem, przestały się liczyć. Wszystko się wówczas zmieniło: mój sposób myślenia, priorytety i tak dalej.

Brett uderzył pięścią w stół tak, że doniczka z rośliną podskoczyła na blacie, a pojemnik na długopisy się przewrócił.

- Myślisz, smarkaczu, że możesz tak po prostu odejść? Opiekowałem się tobą przez trzy lata, wprowadzałem cię w biznes! Przez ten cały czas cię szkoliłem, a tobie się wydaje, że możesz tak po prostu zrezygnować?! Nie ma mowy! - ryknął, a jego głos odbił się echem od ścian.

- Brett, kończę z dawnym życiem. Chcę wyjść na prostą. Nie będę już dla ciebie pracował, przykro mi. - Pokręciłem głową i spojrzałem mu prosto w oczy, aby zobaczyć, że nie zmienię zdania.

Westchnął, znowu zacisnął usta, po czym skinął głową na facetów pod ścianą. Zamknąłem oczy w oczekiwaniu na śmierć. Chwycili mnie za ręce i pchnęli twarzą na biurko. Jeden z nich położył mi łapę na karku, przygniatając mnie do blatu tak, że straciłem oddech.

Zamknąłem oczy i poczułem, że przytknięto mi coś do skroni. Usłyszałem trzask odbezpieczanej broni, czekałem więc już tylko, żeby przed oczami stanęło mi moje życie albo żebym doznał objawienia, jak to podobno dzieje się przed śmiercią. Nie zobaczyłem jednak nic, tylko lufa wbiła mi się mocniej w skroń, powodując ból całej szczęki.

- Młody, znasz reguły. Jeśli chcesz odejść, musisz na to zasłużyć. Masz wobec mnie dług za cały ten czas, który w ciebie zainwestowałem - warknął wściekle Brett.

Zorientowałem się, że to on trzymał broń; stał za mną oparty o biurko. Nie próbowałem się wyrywać; byłem już martwy, nie miałem szans wydostać się stamtąd.

- A więc po prostu mnie zastrzel, jeśli musisz, bo nie będę już dla ciebie pracował

- rzuciłem.

- Nie chcę cię zabić, Młody. Jesteś za dobry w tym, co robiłeś. Lepszego od ciebie nie spotkałem. To byłaby duża strata - odparł z nadzieją.

Znowu zostałem przygnieciony za kark do biurka. Jęknąłem, próbując złapać oddech.

- Nie! - wykrztusiłem.

Brett mruknął z dezaprobatą.

- Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił. Pięć wozów w jedną noc. Jedno zlecenie i jesteś wolny.

Tylko jedno zlecenie? Ale czy na tym się skończy? Podniecenie towarzyszące kradzieży samochodów przypominało narkotykowy haj. Czy jeśli do tego wrócę, będę umiał z tym zerwać? Miałem obawy.

- Nie mogę - odrzekłem, ignorując metaliczny smak własnej krwi z przygryzionego policzka. Wiedziałem, na co się zanosi i że nie będzie to bezbolesne.

Jednak zamiast zadać mi powolną, okrutną śmierć, Brett opuścił broń i zrobił krok do tyłu.

- Pomyśl o swojej matce, Młody. Ma przerąbane. Najpierw zabijają jej córkę, potem wsadzają syna. Nic dziwnego, że sobie nie radzi. Opiekowałem się nią, kiedy siedziałeś. Szkoda by było, gdyby po tym, co przeszła, przytrafiło jej się jeszcze kolejne nieszczęście. - Wzruszył ramionami od niechcienia, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

Sukinsyn, grozi, że odegra się na mojej matce! Wściekłem się. Zdołałem wyswobodzić jedną rękę i odepchnąłem się od biurka, ale zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, z powrotem przyciśnięto mnie do blatu.

- Ani się waż! - wykrzyknąłem ostro.

Brett się zaśmiał.

- Lubię ją, Młody, naprawdę. Nie chciałbym jej skrzywdzić. Ta jedna robota i zostawię twoją matkę w spokoju - podjął negocjacje.

Zacisnąłem powieki. Chociaż nienawidziłem matki, była w końcu moją rodzicielką i nie chciałem, żeby spotkało ją coś złego, zwłaszcza takiego, co spotykało za jego sprawą wielu ludzi.

Niechętnie kiwnąłem na zgodę. Szarpnięto mnie za koszulę. Wróciłem do pozycji stojącej i wreszcie mogłem odetchnąć głęboko. Shaun uśmiechnął się wrednie, klepiąc mnie po głowie.

- Dobry chłopiec - zadrwił pogardliwie.

Zgrzytnąłem zębami, starając się zapanować nad sobą.

Brett złożył ręce i zatarł je z podnieceniem.

- Świetnie! Wobec tego akcja za trzy dni. Masz tu komórkę, zadzwonię do ciebie, żeby uzgodnić szczegóły. Wszystko już przygotowane. I skorzystaj z mieszkania. - Pchnął po blacie w moim kierunku telefon i klucze.

Wziąłem komórkę i schowałem głęboko do kieszeni.

- Mam gdzie się zatrzymać. Umawiamy się tylko na jeden numer, więc nie będę potrzebował mieszkania. Ale dzięki, że pomyślałeś - powiedziałem. Chciałem być uprzejmy, choć tak naprawdę miałem ochotę mu dokopać.

- W porządku, Młody. Jak sobie chcesz.

Odwróciłem się do wyjścia, ale zauważyłem, że Shaun spogląda na mnie z aroganckim uśmiechem. Zanim zdążyłem się opanować, zamachnąłem się i walnąłem go w twarz. Uśmiechnąłem się, słysząc satysfakcjonujący trzask jego nosa, z którego natychmiast popłynęła krew. Shaun, zaskoczony, zawył z bólu, podnosząc rękę do twarzy, żeby powstrzymać krwawienie.

- Trzymaj się ode mnie z daleka. No, dobry chłopiec - warknąłem gniewnie. Odwróciłem się ponownie w stronę drzwi, nie zwracając uwagi na Brettta, który wybuchnął śmiechem.

Rozdział 2

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił taksówkarz. Lękliwie zablokował drzwi łokciem, kiedy zatrzymał się przed zaniedbanym, rozpadającym się budynkiem.

Obrzuciłem wzrokiem miejsce, w którym państwo udzieliło mi dachu nad głową, zapłaciłem za kurs i wysiadłem z samochodu. Natychmiast uderzyła mnie woń palonej trawki; kilka osób kręciło się przed wejściem, otwarcie popalając jointy. Taksówkarz odjechał, gdy tylko zatrzasnąłem drzwi; zostawił mnie wśród tych podejrzanych typów, z których wszyscy patrzyli na mnie tak, jakby zaraz mieli mnie pobić albo zgwałcić.

Gdy ruszyłem chodnikiem w stronę wejścia do budynku, podeszła do mnie ledwie pełnoletnia dziewczyna i położyła mi rękę na piersi. Miała przekrwione oczy, potargane włosy i wyglądała, jakby od tygodnia się nie myła i nie zmieniała skąpego ubrania.

- Hej, przystojniaku, szukasz kogoś? - zamruczała.

- Nie - odpowiedziałem szybko. Strząsnąłem jej dłoń i zbliżyłem się do drzwi.

Wszedłszy do budynku, skierowałem się do małej recepcji. Stopy kleiły mi się do wyłożonej terakotą, popękanej podłogi. Rozśmieszyło mnie, że recepcjonista siedzi za grubą kratą z kuloodporną szybą. Na kontuarze trzymał pistolet.

Kiedy się zbliżyłem, zmierzył mnie wzrokiem.

- Tak? - burknął z irytacją i ściszył telewizor.

- Dzień dobry. Nazywam się Jamie Cole. Powiedziano mi, że będę miał tu pokój.

- Cole? Zobaczmy... - Poruszył się na obrotowym krześle, które zatrzeszczało pod jego ciężarem, i przerzucił jakieś papiery.

Odwróciłem się nieznacznie, żeby widzieć korytarz i sprawdzić, czy nikt nie podkrada się do mnie z tyłu. Nauczyłem się unikać niebezpieczeństwa i byłem w tym całkiem dobry. Jeśli tylko wiesz, że się zbliżają, możesz albo stawić im czoło, albo dać nogę.

- Uhm, mam. - Odznaczył moje nazwisko na jakiejś liście, potem pociągnął nosem i otarł go wierzchem dłoni, a następnie wstał z krzesła i powlókł się do małej szafki wiszącej na ścianie. Wyjął z niej komplet kluczy, wrócił i ciężko opadł z powrotem na krzesło. Wyglądało na to, że wszystko kosztuje go dużo wysiłku. Facet był gruby, nosił na sobie ponad dwadzieścia kilo tłuszczu, więc nic dziwnego, że życie było dla

niego męczące.

Wrzucił parę formularzy i długopis do małej metalowej szuflady, którą pchnął tak mocno, że wręcz wyskoczyła po mojej stronie przegrody.

- Podpisz na dole i to wszystko będzie twoje - poinstruował, kiedy wyjmowałem formularze z szuflady.

Nagryzmołem swoje nazwisko i oddałem mu papiery.

Ledwie na nie zerknąwszy, odsunął je na bok.

- Dobra, nie mamy tu zbyt wielu przepisów, których musiałbyś przestrzegać. Po prostu staraj się trzymać z dala od kłopotów. Zamykaj pokój na klucz, nawet kiedy jesteś w środku. Wszystkie wartościowe rzeczy noś przy sobie albo zostawiaj w biurze - poradził. Wskazał grubą ręką małe sejfy wbudowane szeregiem w ścianę. Skinąłem głową, a on ciągnął: - Masz tu klucz do wejścia. Zamykamy o dziesiątej wieczorem; później sam musisz sobie otworzyć. Dostałeś pokój dwieście trzydzieści cztery. - Znowu przesunął szufladę w moim kierunku.

Wziąłem klucze i zarzuciłem torbę na ramię.

- Drugie piętro na lewo. I powodzenia. - Uśmiechnął się pod nosem, usłyszałem w jego głosie rozbawienie.

- Dzięki - mruknąłem.

W drodze do pokoju starałem się nie dotykać barierek ani ścian, pokrytych wieloletnim brudem. Pomyślałem, że jeśli Brett mnie nie zabije, na pewno umrę na jakąś nieuleczalną chorobę, którą tu złapię; niemal czułem woń robactwa.

Bez trudu znalazłem swój pokój i otworzyłem drzwi kluczem. W środku było tylko kilka mebli; materac, przynajmniej z pozoru, wyglądał na czysty, a leżąca na jego końcu pościel sprawiała wrażenie nowej, więc nie musiałem spać w cudzych brudach.

W kącie przy drzwiach znajdowała się mała umywalka; podszedłem tam, otworzyłem drzwi i zobaczyłem toaletę oraz maleńką kabinę prysznicową. Proszę, jak praktycznie - można odlać się, biorąc prysznic. Co za oszczędność czasu!

Zaśmiałem się, ale nie było mi wcale do śmiechu. To miejsce było tak odrażające, że niemal zapragnąłem wrócić do poprawczaka; tam przynajmniej było czysto i swojsko.

Rzuciłem torbę, padłem na łóżko i popatrzyłem w sufit. Jedyne, co słyszałem, to wrzaski i odgłosy bójkı dochodzące z zewnątrz; za ścianą krzatali się ludzie. Zamknąłem oczy i zastanowiłem się nad swoją sytuacją. Musiałem znaleźć pracę i zdobyć samochód, to pozwoliłoby mi znaleźć nowe lokum. Jedna robota dla Bretta i matka będzie bezpieczna, pomyślałem; później mogłem działać zgodnie z planem.

Kiedy z sąsiedniego pokoju dobiegły jęki rozkoszy i rozległo się walenie wezgłowia o ścianę, wstałem. Uznałem, że mogę zacząć szukać pracy już teraz.

Wyszedłem z budynku w całkiem dobrym nastroju i skierowałem się do najbliższych sklepów, żeby poprosić o robotę. Kilka osób wykazało nawet zainteresowanie, dopóki nie powiedziałem, gdzie mieszkam, wtedy od razu wszyscy się wycofali. Widocznie było powszechnie wiadomo, kto tam przebywa – szumowiny, zabijaki i mordercy, tacy jak ja. W trzecim sklepie, do którego wszedłem, zacząłem kłamać, mówiąc, że właśnie się przeprowadzam. Ale nie udało mi się umówić na rozmowę o pracę.

W dalszej okolicy moją uwagę zwróciło złomowisko. Postanowiłem więc zrealizować swój drugi cel – zdobyć samochód.

Ruszyłem do małej przyczepy, w której znajdowało się biuro, ale po drodze zatrzymał mnie jakiś gość.

– Hej, czego tu szukasz? – zapytał, wycierając szmatą zatłuszczone ręce. Był w poplamionym olejem kombinezonie i w bejsbolówce drużyny Jankesów nasadzonej na czarne włosy; sprawiał wrażenie niewiele starszego ode mnie.

– O, dzień dobry. Eee... nie bardzo wiem. Macie jakieś wozy, które wymagałyby naprawy, żeby je uruchomić? Takie, których chcielibyście się tanio pozbyć? – zapytałem.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Znasz się na samochodach?

– Uhm. Trochę – odpowiedziałem. Tak naprawdę wiedziałem o nich prawie wszystko.

– Dobra, pokażę ci, co mamy. Jednak żaden z nich nie jest na chodzie. – Wzruszył ramionami i skierował się za przyczepą. Poszedłem za nim, ledwie opanowując podniecenie, które mnie ogarnęło. Nie dłużyłem w silniku samochodowym od wieków.

Facet zatrzymał się za przyczepą.

– Te wozy rozbieramy na części, tamte zgniatamy. Są w porządku, tyle że nie chodzą. I żaden nie jest już kompletny. Mógłbyś złożyć samochód z części tamtych aut i tego, co leży na podwórku – powiedział. Wskazał głową około dziesięciu powgniatanych, porysowanych i rdzewiejących aut.

– Mogę się rozejrzeć? – zagadnąłem i skierowałem się do pierwszego z brzegu. Jednak natychmiast z niego zrezygnowałem, bo miał całkiem przerdzewiałe podwozie. Nie znosiłem spawania. Po obejrzeniu kilku wraków wybrałem pikapa, który prawdopodobnie kiedyś był ciemnozielony. Nie miał kół ani zderzaka, ale na

pewno dałoby się je gdzieś tam znaleźć.

- Ten wygląda nieźle. Mogę uruchomić silnik?

Facet skrzywił się i skinął głową; najwyraźniej myślał, że zwariowałem. Ja jednak z podnieceniem usiadłem za kółkiem.

Kluczyk był w stacyjce, więc przekręciłem go po wciśnięciu sprzęgła i usłyszałem rżenie oraz coś jakby tykanie. Świetnie. Wyglądało na to, że nawalił alternator, który łatwo mógłbym naprawić. Wysiadłem, podniosłem maskę i zajrzałem do silnika. Uśmiechnąłem się; nie było tak źle. Wóz wymagał czyszczenia i wymiany kilku części. Potrzeba mu było jedynie trochę miłości i troski. Wsadziłem rękę pod maskę i wyjąłem kabel od alternatora.

- Ma pan szmatę?

Facet uśmiechnął się szerzej i rzucił mi gałgan, w który wcześniej wycierał ręce. Wyczyściłem kabel i wziąłem z ziemi kamyk, którym lekko poskrobałem splot drutów, żeby było przewodzenie, a następnie włożyłem przewód na miejsce.

- Może pan uruchomić silnik? - poprosiłem.

Wybuchnął śmiechem.

- Człowieku, ten pikap stoi tu prawie od roku, pewnie przerdzewiał do szcztetu. Próbowałem go uruchomić, to nie tylko kwestia alternatora.

Wzruszyłem ramionami.

- Warto spróbować, no nie? To prowizoryczna naprawa, bo musiałbym jeszcze nad nim popracować, ale na razie powinno wystarczyć.

Bez przekonania wsiadł za kierownicę. Sądząc po jego minie, nie spodziewał się niczego szczególnego. Kiedy przekręcił kluczyk w stacyjce, silnik ożył; krztusił się przez krótką chwilę, a potem zgasł. Dźwięk był głośny jak cholera, taki jak trzeba. Facet wysiadł i zaniemówił.

- Ile pan za niego chce? Potrzebowałbym też jeszcze części. Nowych kół i zderzaka. Wymieniłbym świece, zaciski i przewody - oświadczyłem, zaglądając ponownie do silnika.

Zacisnął usta w zamyśleniu.

- Powiedzmy... dwieście dolców?

Uniosłem brwi.

- Dwieście to trochę za dużo. Sam pan powiedział, że nie dało się go uruchomić. Wziąłbym go, razem z częściami, za sto pięćdziesiąt - zaryzykowałem. Wiedziałem, że jeśli zapłaciłbym dwieście, i tak byłoby tanio.

Pomyślał chwilę.

- Sto siedemdziesiąt pięć?

Kiwnąłem głową.

- Niech będzie. Czy mógłbym zająć się nim tu? Nie będę przeszkadzał, znajdę sobie miejsce z boku, obiecuję. Nie mam gdzie go zabrać... - Kłamałem, mógłbym zabrać samochód do warsztatu Bretta, ale nie chciałem mieć żadnych zobowiązań.

- Jasne, czemu nie - zgodził się.

- Super. A przy okazji, jestem Jamie. - Wyciągnąłem do niego rękę.

- Connor - przedstawił się, ściskając mi dłoń.

Zapłaciwszy za pikapa, umówiłem się, że przyjdę następnego dnia, aby zacząć remont. W drodze powrotnej do nory, która stała się moim domem, kupiłem w sklepie na rogu kanapkę. Wchodząc do budynku, szerokim łukiem ominąłem dilerów narkotyków i dwie prostytutki, które rozbiły obóz przed drzwiami.

Następne dni szybko minęły. Z wyjątkiem stawiennictwa u kuratora sądowego dzień po wyjściu z poprawczaka prawie cały czas spędzałem na złomowisku; z samochodem szło mi jak po maśle. Connor okazał się sympatycznym gościem i prawie moim rówieśnikiem. Właścicielem złomowiska był jego ojciec, a Connor prowadził je w jego imieniu. W dniu, w którym skończyłem naprawiać swojego pikapa, byłem z siebie bardziej niż dumny.

Connor niespiesznie wyszedł z biura, niosąc dwa kubki parującej kawy.

- Nie wierzę, że ci się udało. Majstrowałem przy tym wozie. Jestem niezłym mechanikiem, ale ten grat nie nadawał się już do niczego.

Pociągnąłem łyk i skrzywiłem się, bo oparzyłem sobie język.

- Mogę zajrzeć do innych, jeśli chcesz. Gdyby były sprawne, można by je sprzedać, no nie? - podsunąłem. Ostatnio dużo o tym myślałem.

Zmarszczył czoło.

- Tak? A ty co byś z tego miał? - zapytał sceptycznie.

Wzruszyłem ramionami.

- Za ile sprzedałbyś je w obecnym stanie?

Zacisnął usta, zastanawiając się nad tym.

- Czy ja wiem? Prawie za nic. Kto jest na tyle szalony, żeby kupować samochód, który nie jeździ? Wyłączając tu obecnych, oczywiście - zażartował ze śmiechem.

- Dobra, więc co powiesz na to? Ja naprawiam, ty sprzedajesz i dzielimy się zyskiem po połowie - zaproponowałem.

- Po połowie? - powtórzył.

- Ale zyskiem - uściśliłem. - Jeśli na przykład kupisz wóz za sto dolców, a sprzedasz go za dwieście, ja biorę pięćdziesiąt. Dzięki temu zarobisz więcej niż

zwykle i ja też będę do przodu. Poza tym te samochody po naprawie będą warte więcej niż dwieście dolarów; pewnie dałoby się je sprzedać nawet za czterysta czy pięćset.

- Hm... sam nie wiem, Jamie. Niezły pomysł, ale chyba nierealny. Do tej pory nie sprzedawaliśmy sprawnych samochodów, tylko części.

- Więc może zrobimy próbę? - Rozejrzałem się i wskazałem samochód, który według mnie wymagał najmniej pracy. - Jeśli mi się to uda, w przyszłym tygodniu wystawisz go na aukcji i zobaczymy, co będzie - podsunąłem z nadzieją.

Ściągnął brwi, patrząc na wóz.

- No, nie wiem, nie jestem pewien, co powie na to mój ojciec.

Wzruszyłem ramionami.

- A co masz do stracenia? Jeśli samochód się nie sprzeda, to trudno.

Przygryzł wargę, najwyraźniej zastanawiając się nad moją propozycją, w końcu jednak kiwnął głową i wyciągnął do mnie rękę.

- Dobra, umowa stoi.

Uśmiechnąłem się i uścisnąłem mu dłoń.

- Więc uzgodnione.

Miałem nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Mógłbym zająć się mechaniką samochodową i jeszcze na tym zarobić.

- Chcesz wieczorem wyskoczyć na drinka? - zaoferował Connor, popijając kawę.

- Jasne, bardzo chętnie. - Miło z kimś pogadać, a kumpel do butelki też mi się przyda.

Kiedy mieliśmy się już konkretnie umówić, zadzwonił mój telefon. Oprócz Connora tylko dwóch ludzi znało ten numer: Brett i Ray. Szybko wyjąłem komórkę z kieszeni, mając nadzieję, że to Ray. Niestety, nie.

- Cześć, Brett - powiedziałem z wymuszoną uprzejmością.

- Cześć, Młody. Wysyłam ci listę na piątkową robotę. Bądź w magazynie o dziewiątej. Zrobiłem zwiad, więc nie powinno być problemów.

- Jasne. No to do zobaczenia - odparłem, kończąc rozmowę i klnąc pod nosem.

- Jakież kłopoty? - zagadnął Connor.

Pokręciłem głową.

- Nic, z czym nie dałbym sobie rady.

Desperacko starałem się nie czekać na piątkowy wieczór, ale daremnie. Myśl o robocie z każdą godziną podniecała mnie coraz bardziej. Podniecenie towarzyszące kradzieży samochodów było jedną z niewielu przyjemności, jakie miałem w życiu, i brakowało mi go.

Telefon zaszyfrował przyjście nowej wiadomości; chciałem zobaczyć listę wozów, które miałem zwinąć. Ze zdumieniem popatrzyłem na ekran. Ekscytacja jeszcze wzrosła, kiedy zobaczyłem ostatnią pozycję na liście.

1. Audi R8 spyder
2. Alfa romeo 8C competizione
3. BMW Z4
4. Porsche carrera GT
5. Bugatti veyron

Zaśmiałem się z niedowierzaniem. Naprawdę nieźle wdepnąłem. Bugatti veyron to była niesamowita bryka i już na samą myśl o jej cenie uginały się przede mną kolana. Kosztowała z milion siedemset tysięcy. Alfa romeo to też rzadki wóz. Zapowiadała się niewiarygodna robota. Kiedy wyobraziłem sobie, że siedzę za kierownicą tych cacek, wzięło mnie na dobre.

Wieczorem wybrałem się z Connorem do knajpy i wypiliśmy z nim parę drinków. Dobrze było trochę się wyluzować. Gdy jednak zobaczył grupkę znajomych i próbował spiknąć mnie z jedną ze swoich koleżanek, wymówiłem się i wróciłem do pustego pokoju. Nie chodzi o to, że nie interesowałem się dziewczynami, tylko po prostu nie chciałem się w nic angażować. Miałem dość.

Zanim wylądowałem w poprawczaku, przeżyłem pewną przygodę, całkiem poważną. Chociaż miałem zaledwie czternaście lat, wpadłem w oko Gwieździe - tak ją nazywali. Była ode mnie starsza, lubiła kręcić się w pobliżu magazynu i flirtować z ludźmi Bretta. Niektóre dziewczyny po prostu ciągnęły do złych chłopaków, przynajmniej tak twierdziła. Wzięła mnie za rękę i pokazała mi dozwolone i niedozwolone zabawy - z przewagą tych niedozwolonych. Gdy byłem nastolatkiem z bużującymi hormonami, który ekscytował się kradzieżami samochodów, spotykałem się z nią dość często. Trwało to jakiś czas, aż któregoś dnia podsłuchałem, jak obgadywała mnie przed grupą koleżanek; potem wspólnie się zastanawiały, skąd mam te wszystkie ślady na ciele. Dziewczyny potrafią być czasami strasznie okrutne. Przez Gwiazdę i jej wredne kumpelki moja i tak niska samoocena jeszcze bardziej spadła, więc postanowiłem, że nie narażę się ponownie na takie poniżenie.

Skończyłem z tym, żadnych bab. Kropka.

Od tamtej pory odrzucałem wszelkie awanse ze strony płci przeciwnej i przysięgłem sobie, że to się nie zmieni, bo miałem na ciele wypisaną przeszłość

i nie chciałem, żeby ktokolwiek o nią pytał. Nikt nie znał prawdy i wolałem, żeby tak zostało.

Rozdział 3

Kiedy następnego dnia zajechałem przed magazyn, z podniecenia aż ścisnęło mnie w żołądku. Wszedłem do środka i zobaczyłem Shauna; siedział z drugim facetem, którego znałem z czasów, gdy pracowałem dla Bretta.

- Cześć, Enzo - przywitałem się z nim ciepło. Enzo w przeszłości często towarzyszył mi podczas roboty.

- Cześć, Młody - odparł. Wstał i klepnął mnie po plecach. Bardzo łatwo było dogadać się z tymi gośćmi, bo nie interesowało ich, gdzie się podziewałem ani co robiłem; akceptowali mnie bez zastrzeżeń.

- Jedziesz dziś ze mną? - zapytałem, rozglądając się za innymi.

- Uhm. Ja prowadzę, a Shaun, José, Aaron i Steve idą z tobą - odpowiedział i z podnieceniem zatarł ręce.

Shaun idzie ze mną? Super, więc będzie zabawa... - pomyślałem.

Spojrzałem na Shauna. Po moim ciosie pozostało mu rozcięcie na grzbiecie nosa i sińce pod oczami.

- Świetnie. Co ci się stało w twarz, Shaun? Kiepsko wygląda - powiedziałem zaczepnie i uśmiechnąłem się do niego.

Wstał, patrząc na mnie ostrzegawczo.

- To już drugi raz, Młody. Lepiej dla ciebie, żeby nie doszło do trzeciego.

- Dla kogo lepiej, dla tego lepiej - warknąłem. Wzruszyłem ramionami i odwróciłem się.

Gdyby Shaun chciał mnie zaatakować, nie zrobiłby tego od tyłu, takie mieliśmy zasady.

Jeżeli zamierzałeś komuś dołożyć, musiałeś być mężczyzną i stanąć z nim twarzą w twarz.

- Hej, gdzie moja dokumentacja?! - zawołałem do Raya. Wskazał na swoje biurko, więc podszedłem i wziąłem z blatu beżową kopertę, rozdarłem ją i usiadłem, żeby przeczytać zawartość.

W środku znajdowały się wszystkie szczegóły akcji: lokalizacja każdego samochodu, zwyczajnie właściciela i wszelkie zabezpieczenia, jakie można było dostrzec, przechodząc obok, alarmy, immobilizery i tak dalej. Były także zdjęcia wozów. Zatrzymałem się przy bugatti. Było niesamowite i na sam jego widok

zaczęły mi się pocić ręce. Piękna bryka, czarna z czerwonymi drzwiami, nie żadna tam z wystawy, ale wyprodukowana na zamówienie. Nawet porsche było eleganckie, pełne klasy i pewnie w cenie ponad czterysta tysięcy dolarów.

- Widziałeś listę? - zapytałem Raya.

Uśmiechnął się szeroko.

- No, widziałem. Nie mogę się już, cholera, doczekać. Tylko nie draśnij tego bugatti, Młody; chcę je zobaczyć w pełnej krasie. Nigdy nie widziałem takiego w realu - rozpląwał się w zachwytach.

- Za kogo mnie masz? Za jakiegoś głupiego amatora jak Shaun? - zaśmiałem się, co rozśmieszyło też Raya. Kątem oka zobaczyłem, że Shaun patrzy na mnie, jakby chciał mi urwać łeb.

O dziewiątej wieczorem zszedł Brett i objął mnie ramieniem.

- Doceniam, Młody, że zgodziłeś się wziąć tę robotę. Od czasu, kiedy cię przymknęli, nie mieliśmy takiego zamówienia. To duża akcja, jak widzisz. - Uścisnął mnie mocno.

- Rzeczywiście, Brett. Ale na tym koniec, co? - zaryzykowałem. Jednak zanim zdążył odpowiedzieć, zadzwoniła jego komórka, więc odszedł na bok. Mówił szybko. Ściągnąłem brwi, licząc, że dotrzyma słowa i po tej akcji da mi spokój.

Chwilę później się odwrócił.

- No to w drogę, chłopaki. Kolejność zależy od was, to wasza sprawa, jeśli tylko wszystkie samochody znajdą się tu do rana. Na szóstą zamówiłem platformy do wywózki - rzucił. Poklepał mnie po ramieniu, a potem ruszył po schodach na górę.

- Masz mój stary sprzęt? - spytałem Raya.

Skinął głową i podszedł do biurka. Wyjął z niego szary worek, w którym trzymałem swój „niezbędnik do kradzieży samochodów”, jak można by go nazwać. Przejrzałem narzędzia, sprawdzając, czy żadnego nie brakuje, po czym kiwnąłem na Enza, który zaprowadził nas do wozu. Wskoczyłem na przednie siedzenie, a Shaun, José, Aaron i Steve wcisnęli się na tył.

- Więc od którego zaczynamy? - zapytał Enzo, uruchamiając silnik.

Wzruszyłem ramionami.

- Jedźmy najpierw po najbliższy. Bugatti ma być na końcu, reszta mi lata. - Miałem sobie za złe, że tak podnieca mnie perspektywa powrotu do akcji.

Enzo wyjechał na ulicę i skierował się do najbliższego wozu, bmw Z4. Kiedy zaparkował kilka miejsc dalej, odwróciłem się do kumpli z tyłu.

- Odjadę kilka przecznic. Shaun, ty odprowadzisz beemkę do Bretta - poleciałem.

Zmarszczył czoło, wyraźnie niezadowolony, że mu rozkazuję.

- Chcę alfę romeo - odparł gniewnie.

Uniosłem brwi.

- Gównu mnie obchodzi, co chcesz. I nie zbliżaj się do mnie, bo czuję, jak twoja głupota z każdą sekundą obniża mój iloraz inteligencji. Jeśli zaraz się nie oddalisz, za chwilę nie będę umiał zawiązać sobie sznurowadeł. - Skrzywiłem się, patrząc na niego, a Enzo i Aaron zarechotali.

- Zadziorny gówniarz - warknął Shaun.

Nie zważając na niego, wysiadłem z samochodu i rozejrzałem się uważnie po słabo oświetlonej pustej ulicy. Jak najciszej ruszyłem w stronę bmw, wydając z worka wytrych do otwierania okna. Zatrzymałem się przy samochodzie, wsunąłem wytrych przez okno i odblokowałem zamykający je mechanizm, a następnie sprawnie wyciągnąłem narzędzie. Serce waliło mi w piersi, ale nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Szybko wsiadłem do wozu i sprawnie unieszkodliwiłem immobilizer. Była jeszcze blokada kierownicy, więc wyjąłem wbijak, ustawiłem go pod odpowiednim kątem i uderzyłem w niego dłonią, żeby odblokować sworzeń. Odskoczył, a ja wyjąłem go i rzuciłem na sąsiedni fotel, potem wyszarpnąłem kolumnę kierownicy. Za pomocą szczypców szybko rozprawiłem się z plastikową osłoną przewodów i kiedy je zwałem, samochód ożył, seksownie mrużąc. Uśmiechnąłem się.

Gdy tylko silnik zaczął pracować, moje podniecenie wzrosło. Tak mi tego brakowało - haju, poczucia, że jestem w czymś dobry i nie zostanę złapany. Ten samochód był piękny, ale w porównaniu z tymi, które miałem jeszcze rąbnąć tej nocy, plasował się mniej więcej na piątej pozycji, dlatego przydzieliłem go Shaunowi. Wiedziałem, że będzie chciał jeden z lepszych, i zamierzałem pograć mu na nerwach.

Ruszyłem ulicą przed siebie. Odjechawszy na bezpieczną odległość, włączyłem światła, a po kilku minutach się zatrzymałem. Wrzuciłem bieg na luz i wysiadłem, patrząc, jak Shaun wyskakuje z wozu Enza.

- Postaraj się go nie zadrapać - zażartowałem i wróciłem do kumpli.

José wyszczerzył się do mnie, kiedy zająłem miejsce obok kierowcy.

- Młody, już zapomniałem, jaki z ciebie fachowiec. To było niesamowite. Immobilizer i blokada kierownicy w niecałą minutę - zachwycał się, patrząc na mnie z podziwem.

Wzruszyłem ramionami, nie zwracając uwagi na adrenalinę, która krążyła w moich żyłach.

- Jedźmy po następny.

Z drugim i trzecim samochodem poszło równie łatwo jak z pierwszym. Żadnych niespodzianek. Łatwizna. Steve i José odprowadzili je do magazynu. Czwarty to już w ogóle była bułka z masłem, bo chłopcy zdobyli jego numer VIN i po prostu kupili nowe kluczyki od któregoś ze swoich ludzi u dilerza Porsche w mieście. Niemal szkoda było mojego czasu, bo mógł go ukraść jeden z chłopaków.

Czekałem na piąty wózek. Samochód moich marzeń.

Enzo zajechał przed garaż, gdzie stało bugatti, i wyłączając silnik, zwrócił się w moją stronę.

- Na razie. Powodzenia.

Włożyłem lateksowe rękawiczki i naciągnąłem na głowę kap tur od kurtki. Musiałem najpierw unieszkodliwić kamery przemysłowe. Kradzież tego auta wymagała znacznie więcej wysiłku niż w przypadku pozostałych, ale nie było to nic, czego nie robiłbym wcześniej wiele razy.

- Po co mi powodzenie? - odparłem butnie. - Poczekaj, dopóki nie skończę. Spotkamy się na tyłach hurtowni.

Zarzuciłem torbę na ramię, szybko wysiadłem z samochodu i podbiegłem do skrzynki przyłączeniowej po drugiej stronie ulicy. Zbliżywszy się do niej, wyjąłem obcęgi, chwyciłem nimi zamek i pociągnąłem. Wskoczył i upadł z brzękiem na ziemię. Potem podważyłem i zdjąłem metalową pokrywę. W skrzynce znajdowała się płatanina kabli wetkniętych do małych gniazdek. Ta jedna skrzynka zasiliała w energię elektryczną cztery najbliższe przecznice.

Rzuciłem torbę pod nogi i wyjąłem z niej schemat skrzynki. Brett miał wszędzie swoich ludzi, więc nietrudno mu było zdobyć schematy sieci energetycznej. Przyjrzałem się uważnie, szybko znalazłem kable doprowadzające prąd do hurtowni po drugiej stronie ulicy i starannie je przeciąłem. Podniosłem głowę i zdążyłem jeszcze zobaczyć, jak na parkingu gasną światła, a kamery nieruchomieją. Miałem dwie i pół minuty, zanim włączy się generator. Nałożyłem z powrotem pokrywę skrzynki, a potem wetknąłem z boku śrubokręt, żeby trzymała się na miejscu i nie odpadła.

Podbiegłem do ogrodzenia i spojrzałem w górę na kamerę przemysłową, modląc się w duchu, żeby była wyłączona. Nie poruszała się, żeby objąć obiektywem parking, nie migłała czerwona dioda, więc byłem bezpieczny. Uśmiechnąłem się triumfalnie. Coś za łatwo idzie - pomyślałem. Skierowałem się do bocznych drzwi wielkiego garażu, chwyciłem obcęgi zamek, wyjąłem go i rzuciłem na betonowe podłoże. Tu nie tyle chodziło o ostrożność, ile o szybkość. Znalazłszy się w środku, oświetliłem latarką zamontowaną na ścianie skrzynkę systemu alarmowego,

a potem przecięłem u dołu przewody i podłączyłem do nich łamacz kodów. Stukając butem o beton, odliczałem sekundy, podczas gdy to niepozorne urządzenie analizowało tysiące kombinacji, żeby znaleźć właściwy sześciocyfrowy szyfr. Potrzebowałem go do otwarcia drzwi wyjazdowych, bo gdybym je wyłamał, rozpętałoby się piekło – alarm obudziłby całą przeklętą okolicę.

W trakcie czekania rozejrzałem się po garażu, omiatając jego wnętrze latarką. Wszędzie stały nowiutkie samochody, ale moją uwagę od razu przyciągnęło bugatti. Nie mogłem oderwać od niego wzroku. Czarno-czerwony lakier odbijał światło, a szyby wręcz lśniły. To było prawdziwe cacko. Coraz bardziej pociły mi się dłonie w lateksowych rękawiczkach; pragnąłem dotknąć tej maszyny, poczuć zapach nowości, usiąść na luksusowym skórzanym fotelu.

W końcu szyfr został znaleziony, więc wklepałem go i dioda zmieniła kolor na zielony. Podeszedłem do drzwi garażu i otworzyłem je, żeby wyprowadzić wóz. Wstrzymując oddech, podbiegłem do bugatti; byłem tak podekscytowany i napięty, że skręcały mi się wnętrzności. Nie mogłem się powstrzymać i zdjąłem rękawiczkę, żeby dotknąć samochodu. Z czułością przesunąłem dłonią po masce, czując pod palcami gładki lakier. Samochód był doskonały.

Zmusiłem się, żeby przestać go podziwiać; wsunąłem wytrych przez okno, odemknąłem je bez trudu i otworzyłem drzwi. Wyłączywszy alarm, zdjąłem osłonę deski rozdzielczej i szczypcami ostrożnie poprzecinałem odsłonięte przewody. Sięgnąłem do kieszeni, wyjąłem łamacz kodów i podłączyłem go do kabli. Bugatti uruchamiał przycisk, który aktywował się po otwarciu drzwi specjalną kartą z czipem – której, rzecz jasna, nie miałem. Bez działającego zapłonu stanowiło wartość milion siedemset tysięcy kupę złomu.

Czekając, aż łamacz kodów zrobi swoje, zacząłem szukać wyłącznika awaryjnego. Nerwowo zerknąłem na zegarek; według moich obliczeń zostało mi jeszcze trzydzieści sekund, zanim włączy się generator i ponownie zaczną działać kamery. Kiedy szyfr wreszcie zadziałał, wcisnąłem zapłon i usłyszałem cichy pomruk silnika.

Podekscytowany usiadłem na miejscu kierowcy i objąłem skórzaną kierownicę. Ostrożnie postawiłem stopę na pedale gazu. Samochód skoczył do przodu, aż zjeżyły mi się włosy na karku, a siła odrzutu wcisnęła mnie w miękki fotel. Wyjechawszy na zewnątrz, zatrzymałem się i podbiegłem z powrotem do drzwi garażu, żeby je zamknąć. Dzięki temu istniała szansa, że po włączeniu się kamer ochroniarze monitorujący przesyłany obraz nie zauważą aż do rana nic podejrzanego.

Wsiadłem ponownie do bugatti i szybko ruszyłem przed siebie ulicą, nie czekając na Enzo; uznałem, że zobaczę się z nim u Bretta.

- A niech mnie! - zawołałem z podnieceniem.

Wnętrze samochodu całe było w czerwonej skórce; jej zapach odurzał. Prowadząc, z miłością przesunąłem dłońmi po kierownicy. Czterdziestopięciominutowa przejażdżka okazała się o wiele za krótka i kiedy zajechałem na miejsce, byłem niepokieszony.

Ray zaczął podskakiwać w miejscu, oglądając wóz ze łzami w oczach. Przeciągnął dłońmi po masce.

- Och, maleńka, tatuś bardzo cię kocha - szepnął ku rozbawieniu chłopaków. Miał na punkcie samochodów prawie takiego samego fioła jak ja.

Brett walnął mnie w plecy z uśmiechem zadowolenia.

- Wciąż masz to coś, Młody.

- No, mam - przyznałem. Wiedziałem, że jestem w tym dobry; nie musiano mi tego mówić. Miałem talent do kradzieży samochodów. Ray kiedyś zażartował, że potrafię je czarować, nakłaniać, żeby ruszyły. Świadomość, że mam do czegoś zdolności, zdecydowanie napawała mnie dumą - dlatego byłem na takim haju, gdy się tym zajmowałem. Nic nie wychodziło mi tak dobrze i czułem, że właśnie do tego się urodziłem.

- Masz. - Brett podał mi grubą beżową kopertę, w której, jak wiedziałem, znajdowało się pięć tysięcy dolców, moja dawna dola.

- Dzięki. - Skinąłem głową i obróciłem kopertę w dłoniach, czując jej ciężar.

- Może jednak pieniądze skuszą cię do powrotu? - spytał z podstępny uśmiechem.

W odpowiedzi pokręciłem głową i wzruszyłem ramionami.

- To tylko pieniądze, gówno dla mnie znaczą.

Ścisnął moje ramię, patrząc, jakbym postradał zmysły.

- Posłuchaj, Młody, wiesz, że nie znajdziesz pracy, prawda? To jest całe twoje życie i jesteś cholernie dobry w swoim fachu. Na pewno chcesz z tego wszystkiego zrezygnować?

Nie, to nie było już moje życie. Stałem wobec nowej szansy. Tylko musiałem wykazać siłę woli.

- Na pewno. - Cofnąłem się, licząc, że dotrzyma słowa i teraz, kiedy zrobiłem swoje, pozwoli mi odejść.

Westchnął głęboko.

- Cóż, jeśli zmienisz zdanie, wiesz, że zawsze mnie tu znajdziesz. Może chciałbyś

dorywcze zlecenia?

Taki układ bardzo mi odpowiadał, ale wiedziałem, że jeśli się na niego zgodzę, nigdy tego nie przerwę. Już czułem, jak bardzo mnie to wciąga.

- Raczej nie. - Wyjąłem telefon komórkowy, żeby mu go oddać.

Pokręcił odmownie głową.

- Zatrzymaj. Mam ich mnóstwo. Będę mógł od czasu do czasu do ciebie zadzwonić i sprawdzić, jak się masz. Może wpadniesz jutro wieczorem do klubu na pożegnanie? Pierwsza kolejka na mój rachunek.

- Czemu nie, bardzo chętnie - zgodziłem się.

Pożegnawszy się, wróciłem do swojego pokoju. Było już po czwartej nad ranem. Łóżko wyglądało tak niewiarygodnie kusząco, że rzuciłem się na nie, ulegając zmęczeniu. Nie zadałem sobie nawet trudu, żeby się przebrać czy zdjąć buty. Wykonałem robotę, spłaciłem dług i z błogosławieństwem Bretta mogłem zacząć od nowa. Jednak w chwili, gdy zasypiałem, mimowolnie zacząłem się zastanawiać, czy naprawdę kiedykolwiek będę wolny. Czy zawsze już będę czuł potrzebę adrenaliny, jaką wyzwalała we mnie kradzież samochodów? Czy można uniknąć przeznaczenia? Nie byłem pewny, ale zamierzałem, do cholery, spróbować.

Następnego wieczoru skorzystałem z zaproszenia Bretta i poszedłem do klubu Raya. Miałem już za sobą darmową pierwszą kolejkę i z zadowoleniem piłem piątego drinka, kiedy Ray dźgnął mnie w żebra.

- Jasny gwint, spójrz tylko! - syknął, patrząc nad moim ramieniem. Odwróciłem się i zobaczyłem ładną blondynkę o niezwykle długich nogach, w krótkiej spódniczce.

Parsknąłem śmiechem.

- Jest dla ciebie za młoda, żonkosiu.

Puścił do mnie oko.

- No, ale dla ciebie w sam raz - zarechotał.

- W ogóle nie jest w moim typie - odciąłem się. Naprawdę starałem się nie zwracać uwagi na dziewczyny; nie chciałem się zastanawiać, ile tracę.

- Młody, mówię poważnie, powinieneś poderwać tę laskę, bo jest naprawdę... o rany. - Wciąż się na nią gapił, dosłownie rozbierając ją wzrokiem.

- Wcale nie jest taka atrakcyjna. - Pociągnąłem kolejny łyk i zerknąłem na dziewczynę jeszcze raz.

Blondynka stała i śmiała się z koleżanką. Niemal się udławiłem, kiedy spojrzałem na tę drugą. Miała długie wijące się rude włosy, śmiesznie marszczyła nos i żartobliwie popychała kumpelkę. Była śliczna. Mała czarna, którą miała na sobie,

opinała apetycznie jej zgrabne ciało, podkreślając krągłości. Aż mnie ręka paliła, by dotknąć jej uda.

Ta to dopiero była atrakcyjna!

Nie mogłem oderwać od niej wzroku; nigdy w życiu nie pragnąłem bardziej żadnej dziewczyny.

Rozdział 4

Ellie

Zerknęłam na siebie w lustrze, mrużąc w zamroczeniu alkoholowym szare oczy. Dziewczyna, która odpowiedziała na moje spojrzenie, była kupką nieszczęścia. Schyliłam się, zwilżyłam ręce zimną wodą, a potem przyłożyłam chłodne palce do policzków, starając się trochę uspokoić. W głowie mi się kręciło, a żołądek wciąż podchodził do gardła, mimo że właśnie przed chwilą zwróciłam wszystko w toalecie.

Kiedy moje serce zwolniło i zaczęło bić w normalnym rytmie, znowu spojrzałam do lustra i przesunęłam palcem, żeby wytrzeć smugi tuszu do rzęs. W ciemnym świetle klubowej łazienki moja zwykle blada cera wydawała się jeszcze bledsza. Jedyne, co wyglądało jako tako, to włosy. Jakimś cudem, mimo że prawie przez godzinę stałam na zimnym wietrze, żeby dostać się do klubu, a potem przez kilka godzin tańczyłam, zachowały jeszcze skręt, który wieczorem nadałam im lokówką.

Odbiło mi się, więc pospiesznie wstrzymałam oddech, pełna obaw, że znowu się porzygam. Źle znosiłam alkohol i chociaż byłam jeszcze za młoda, by chodzić do klubu, zostałam tam zaciągnięta przez Stacey i parę innych koleżanek, które uznały, że to doskonała okazja, aby przetestować kupione ostatnio fałszywe dowody tożsamości. Według nich okazja była doskonała, bo wieczorna impreza w babskim gronie miała mi pomóc pozbierać się po rozstaniu z chłopakiem. Wszystkie, nie wiedzieć czemu, uznały, że mam złamane serce – bardziej przejęły się całą sprawą niż ja.

Staralam się nie myśleć o Milesie, ale nie potrafiłam. Patrząc na siebie w obcisłej małej czarnej, którą wcisnęła mi Stacey, zaczęłam się zastanawiać, co by sobie pomyślał, gdyby mnie teraz zobaczył. Na pewno orzekłby, że wyglądam jak dziwka, i kazałby mi się przebrać.

Jednak nie zawsze tak między nami było. Na początku naszego dwuipółletniego związku Miles okazywał mi czułość i wychodził ze skóry, żeby mnie rozśmieszać. Niestety, po pewnym czasie to się zmieniło; coraz bardziej liczyły się dla niego pozycja i wizerunek, przestał być tym oddanym chłopakiem, w którym się zakochałam. W końcu stałam się dla niego tylko trofeum, którym można się pochwalić, dziewczyną, z którą dobrze się wygląda. Byłam tym wszystkim, czego

według jego środowiska - i rodziców - jeszcze mu brakowało. Z pozoru nasz związek wydawał się idealny. Rzeczywistość jednak wyglądała zupełnie inaczej.

Prawdę mówiąc, kiedy nikt nie patrzył, Miles potrafił być prawdziwym draniem. Po roku znajomości z uroczego, troskliwego, chudego chłopaka zamienił się w apodyktycznego, zaborczego kapitana drużyny bejsbolowej, ucieleśnienie marzeń każdej dziewczyny. Stał się dominujący i wciąż próbował narzucać mi swoją wolę; i choć nie robił tego celowo, okazywał mi lekceważenie. Po prostu taki był. Chciał być szanowany, pragnął, żeby patrzono na niego z podziwem, a to oznaczało, że wszystko musiało odpowiadać jego wizji.

Dla Milesa najważniejsza była reputacja - ale poprzedniego dnia wreszcie mnie to zmęczyło. Kiedy więc zarzucił mi, że na imprezie po meczu flirtowałam z jednym z zawodników jego drużyny, i zaczął krzyczeć na mnie przy innych, skorzystałam z okazji i w ich obecności z nim zerwałam. Wiedziałam, że wieść o tym błyskawicznie rozniesie się po szkole i nie będę zmuszona do niego wrócić.

Poczułam wielką ulgę; to było strasznie wyczerpujące - wciąż stąpać po kruchym lodzie, starać się być idealną dziewczyną, jakiej pragnął, robić wszystko, żeby go nie denerwować. Właściwie po zerwaniu z nim nie mogłabym być bardziej zadowolona. Od szesnastego roku życia byłam połówką „superpary Milesa i Ellie” i nie mogłam się już doczekać, żeby sprawdzić, jak to jest być samą tylko Ellie.

W chwili gdy uśmiechnęłam się do siebie, drzwi łazienki się otworzyły i na moment dudniąca muzyka stała się głośniejsza. Spojrzałam w lustro nad swoim ramieniem i parsknęłam śmiechem, widząc Stacey, która patrzyła na mnie ze zmarszczonym czołem.

- Ellie Pearce! Wszędzie cię szukam - wybełkotała oskarżycielsko.

Zachichotałam. Odwróciłam się do niej, wciąż trzymając się umywalki na wypadek, gdyby mój żołądek znowu się zbuntował.

- Naprawdę? Nie znalazłaś mnie w ustach tamtego faceta?

Stacey zaśmiała się potulnie.

- O dziwo nie, ale był przystojny. - Puściła do mnie oko. Patrząc na nią z sympatią, pokręciłam głową. W tych krótkich okresach, kiedy była singielką, Stacey lubiła się zabawić. Ja z kolei do tej pory chodziłam tylko z Milesem i nigdy nawet nie całowałam się z nikim innym.

- Przed chwilą z wymiotowałam - przyznałam i na samo wspomnienie kilka razy przełknęłam ślinę.

- Współczuję! Dam ci miętówkę. Masz. - Zachichotała znowu i podała mi pudełko cukierków; z wdzięcznością wzięłam cukierek, żeby zabić ohydny smak, który

miałam w ustach. – Chodź, potańcz sobie. Może powinnaś kogoś poderwać, żeby zapomnieć o Milesie. To by ci pomogło się z niego wyleczyć – dodała.

Westchnęłam. Nigdy nikomu nie zdradziłam, jaki Miles jest w rzeczywistości, więc wszyscy myśleli, że naprawdę stanowimy idealną parę. Stacey była przekonana, że po zerwaniu nie mogę się pozbierać. Ale wolałam, żeby tak sądziła; trudno by mi było wytłumaczyć, że Miles nie jest taki, za jakiego uchodzi.

– Dobra, zatańczę, ale nie zamierzam nikogo podrywać.

– Jak chcesz. Strzelmy sobie jeszcze po jednym drinku, a potem poszukajmy pozostałych. – Chwyła mnie za rękę i razem wyszliśmy z łazienki.

Od głośnej muzyki rozbolała mnie głowa. W klubie było ciemno i strasznie tłoczno. Nie widziałam, dokąd idę, wszędzie kłębiły się złączone ciała. Szłam za Stacey, modląc się, żeby pamiętała, gdzie co jest, bo ja kompletnie się pogubiłam. Wreszcie, po dwóch uszczypnięciach w tyłek i jednej wulgarnej propozycji, precyzyjnie przeszliśmy przez tłum do baru i poczułam, że znowu mogę oddychać.

Stacey uśmiechnęła się do mnie łobuzersko, a potem zwróciła w stronę baru.

– Dobry wieczór, mogę prosić cztery wódki?! – wrzasnęła do barmana, który bezwstydnie taksował ją wzrokiem.

Stacey była prawdziwą laską. Miała długie naturalnie jasne włosy, niebieskie oczy i niekończące się nogi; dorabiała sobie jako modelka i całkiem nieźle na tym wychodziła.

– Co tylko chcesz – rzucił z szerokim uśmiechem.

Stacey pochyliła się prowokująco i zaczęła z nim flirtować.

Nie miałam ochoty na to patrzeć, więc się odwróciłam i rozejrzałam po zatłoczonej sali klubowej. Stacey tego wieczoru zostawiła mnie już trzy razy, żeby obściskować się z różnymi facetami, wiedziałam więc, czym skończy się ta pogawędka. Nie miałam jej tego za złe; była naprawdę świetną przyjaciółką i za nic nie zamieniłabym jej na inną. Chodziła z chłopakiem, z którym raz po raz zrywała, więc kiedy się rozstawali, lubiła sobie poszaleć i poflirtować.

Poczułam, że ktoś mnie trąca w ramię. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Stacey podaje mi dwa kieliszki. Nie chcąc trzymać obu, pierwszy wychyliłam od razu. Skrzywiłam się, gdy płyn spłynął w głąb gardła, zostawiając palący ślad, a zaraz potem wzdrygnęłam się pod wpływem ohydny smaku.

– Mam nadzieję, że podczas seksu robisz inne miny – usłyszałam tuż przy uchu jakiś niski głos. Spojrzałam w bok i napotkałam wzrok faceta, prawdopodobnie przed trzydziestką. Był całkiem przystojny – jeśli się lubi dojrzałych mężczyzn.

– Nie dowiesz się tego – odparłam. Odwróciłam się i wzięłam Stacey za rękę,

zamierzając pociągnąć ją za sobą, ale była zbyt zajęta uwodzeniem barmana.

- Mam na imię Sam. Zapamiętaj, bo będziesz je wykrzykiwać. - Facet uśmiechnął się pod nosem i puścił do mnie oko. Nachylając się nade mną, położył mi dłoń na plecach. Poczułam od niego alkohol.

Na pewno! - pomyślałam.

- Nie sądzę. - Odsunęłam się.

Zaśmiał się, a w jego oczach pojawił się błysk.

- Jak masz na imię? - Uśmiechnął się krzywo, widocznie nie bardzo rozumiejąc mój gest.

- Posłuchaj, nie jestem zainteresowana, więc spróbuj szczęścia u innej, okej? - zasugerowałam, marszcząc czoło. Jeszcze tego mi było w tej chwili potrzeba. Marzyłam już tylko o miękkim wygodnym łóżku, do którego mogłabym się położyć, i może o pizzy, którą obiecywała mi Stacey po zabawie w klubie.

Pan Niekumaty znowu zarechotał i przysunął się. Musiałam cofnąć się jeszcze bardziej, żeby się o mnie nie ocierał.

- Nie bądź taka. Mogłoby ci być dobrze - rzucił prowokacyjnie i opuścił wzrok na mój biust. Rozejrzałam się ze skrepowaniem, obmyślając plan ucieczki, ale Stacey wciąż rozmawiała z barmanem.

Nagle ktoś władczo objął mnie ramieniem.

- Hej, skarbie, tu jesteś. Przepraszam za spóźnienie. - Mężczyzna, bez wątpienia mężczyzna, o zdecydowanie seksownym głosie!

Przyciśnięta do jego boku podniosłam zaszokowana głowę. Gdy tylko na niego spojrzałam, serce zaczęło bić mi szybciej. Był najprzystojniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziałam w realu. Na moje oko dwudziestojednoletni, był szatynem, miał krótko ostrzyżone włosy, wydatną brodę, piękne usta, wprost stworzone do całowania, i brązowe oczy, które błyszczały tajemniczo. Przytulana przez niego, czułam jego napięte mięśnie. Zarejestrowałam to wszystko w jednej chwili i pomyślałam tylko: o rany!

Próbowałam sklecić spójne zdanie, ale z wrażenia zaschło mi w ustach.

- Eee... uhm... nic się nie stało, skoro już jesteś - wymamrotałam w końcu, wchodząc w rolę.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku, gdy zwrócił głowę w bok i z uśmiechem wyciągnął rękę do gościa, który przed chwilą nachalnie mnie podrywał.

- Cześć, jestem Jamie. Kolegujesz się z moją dziewczyną? - zapytał.

Kątem oka zobaczyłam, że Sam zrobił krok w tył i pokręcił głową, wciąż jednak gapiałam się na boskiego faceta, który nadal obejmował mnie ramieniem.

- Nie, nie, tylko rozmawialiśmy. Chyba pójdę poszukać znajomych - odparł tamten pospiesznie i przepadł w tłumie.

Mój wybawiciel niemal natychmiast zabrał rękę i uśmiechnął się do mnie, odsłaniając szereg idealnie prostych białych zębów. Miał niewiarygodnie seksowny uśmiech, pod wpływem którego na prawym policzku robił mu się dołek. Zwalczyłam pokusę, żeby dotknąć palcem tego dołeczka.

Odpowiedziałam uśmiechem wdzięczności.

- Dzięki.

- Żaden problem, wyglądało na to, że nie możesz się go pozbyć - odparł swobodnie. - Jestem Jamie. - Mówiąc do mnie, pochylał się lekko; wtedy zauważyłam, jaki jest wysoki. Musiał mieć ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, był o wiele wyższy od mnie; ja mierzyłam zaledwie metr sześćdziesiąt dwa. Tego wieczoru byłam w butach na wysokich obcasach, a mimo to nade mną górował. Czułam się przy nim mała i to mi się podobało.

- Ellie - mruknęłam, usiłując nie przyglądać mu się tak intensywnie.

- Co pijesz, Ellie? - zapytał i wskazał głową kieliszek, który trzymałam.

- Eee... to chyba wódka. - Skrzywiłam się z niesmakiem. Na twarzy Jamiego zobaczyłam znów dołeczek; ujął mnie za łokieć i delikatnie pociągnął w stronę baru, gdzie zamówił dwie następne wódki. Ściągnęłam brwi, wiedząc, że będę musiała wypić tę, którą trzymałam w ręce, żeby nie urazić go odmową przyjęcia następnej. Wstrzymując oddech, wychyliłam kieliszek do dna i odstawiłam na kontuar.

Jamie wrócił i podał mi kolejny. Podniósł swój w niemym toaście, a potem wypił. Zrobiłam to co on. Naprawdę nie chciałam już więcej pić. Już czułam się dziwnie lekka, co oznaczało, że wypłam wystarczająco dużo, aby rano mieć ciężki ból głowy. Pomodliłam się w duchu, żeby tej nocy ponownie nie zwymiotować.

Za plecami Jamiego Stacey popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Skrzywiła się dramatycznie, wypowiadając bezgłośnie: „Ale ciacho!” i wskazując Jamiego wzrokiem. Zachichotałam i skinęłam głową na potwierdzenie.

Jamie się uśmiechnął i pochylił, owiewając moją twarz gorącym oddechem.

- Masz ochotę zatańczyć?

Nie musiałam się zastanawiać ani chwili. Uznałam, że będzie to doskonała okazja, aby go dotknąć i nie wyjść przy tym na zboczoną wariatkę, która obmacuje w klubach atrakcyjnych facetów.

- Jasne, dlaczego nie. - Kokieteryjnie spojrzałam na niego spod rzęs.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i położył rękę na mojej dłoni. Była ciepła i dość szorstka, jakby ciężko pracował na życie. Nie powiedział nic więcej, tylko się

odwrócił i pociągnął mnie za sobą, zagłębiając się w tłum.

Na parkiecie panował tłok, było więc gorąco i duszno. Kiedy Jamie zbliżył się do mnie, poczułam jego zapach: męski, wyrazisty, trochę leśny. Podczas tańca przyjrzałam mu się uważniej. Miał na sobie poszarpane džinsy i czerwoną kraciastą koszulę, którą nosił lekko rozpiętą u góry i u dołu, z podwiniętymi do łokci rękawami. Poczułam, że ktoś w tańcu ociera się o mnie od tyłu, ale zanim zdążyłam zareagować, Jamie, marszcząc brwi, chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie. Zerknąwszy szybko za siebie, zobaczyłam faceta, który podrygując, gapił się na mój tyłek. Przeklełam w myślach pożyczoną sukienkę.

Kiedy zaczęła się znajoma piosenka, na mojej twarzy pojawił się uśmiech i uległam rytmowi. Zamknęłam oczy i w tańcu przywarłam do Jamiego, kołysząc biodrami w takt seksownych dźwięków perkusji. Dostałam gęsiej skórki i poczułam podniecenie. On położył mi ręce na plecach i przesunął jedną w dół, aż spoczęła na moich pośladkach. Skorzystałam z okazji i przytuliłam się do niego, wdychając jego cudowny zapach.

Odchyliłam się, żeby na niego spojrzeć. Po jego twarzy przesuwano się zielone światło, w którym wyglądał nieziemsko pięknie, gdy tak patrzył na mnie ciemnymi poważnymi oczami. Miałam wrażenie, że śnię, bo ten facet był zbyt atrakcyjny, aby istnieć naprawdę.

Powoli nachylił się ku mnie i musnął ustami moje usta, tak delikatnie, że ledwie to poczułam. Potem podniósł głowę i popatrzył na mnie, jakby czekał na pozwolenie. Na jego twarzy wyraźnie malowało się pożądanie. Poczułam mrowienie w całym ciele. Chyba nigdy żaden facet tak na mnie nie działał. Bałam się, że tracę nad sobą kontrolę, jakby kierowała mną jakaś siła, pod wpływem której przytuliłam się do niego mocniej i przeciągnęłam dłońmi po jego muskularnej piersi. Dotknęłam jego krótkich jedwabistych włosów. Mogłabym tak tańczyć całą noc. Jamie zadrżał, a ja przyciągnęłam jego usta do swoich.

Poczułam rozlewające się ciepło w całym ciele. Całował władczo, z wprawą i seksownie jak diabli. Zbyt szybko jednak skończył pocałunek.

- Chciałabyś stąd pójść? - spytał ochryplym głosem.

Zesztywniałam. Dopiero co zerwałam ze swoim chłopakiem; nie mogłam pójść na całość i od razu przespać się z seksownym nieznajomym... a może mogłam? Patrząc na niego, poczułam, że pragnę tego desperacko. To była szansa, idealna okazja, żeby choć raz w życiu zrobić coś szalonego, dla samej siebie, a nie ze względu na innych i ich oczekiwania wobec mnie. A hormony buzowały.

Czy powinnam...?

On chyba wyczuł moje wątpliwości i pokręcił głową, uśmiechając się ze skruchą.

- Przepraszam, niepotrzebnie zapytałem. - Zabrał rękę z moich pośladków i położył wyżej, na krzyżu, przyciskając mnie do siebie, jakby myślał, że za chwilę dam mu w twarz i ucieknę.

Zanim zdążyłam się odezwać czy nawet pomyśleć, co odpowiedzieć, pocałował mnie znowu, wsuwając dłoń w moje włosy na karku i przyciągając mnie do siebie.

Rozum mi podpowiadał „nie”, ale ciało mówiło co innego. Postanowiłam choć raz wykazać śmiałość, zamiast być przezorną i ostrożną. Przerwałam pocałunek i cofnęłam się szybko, biorąc go za rękę i ruszając do wyjścia. Jamie intymnym gestem splótł palce z moimi. Idąc w stronę drzwi prowadzących do holu, wyjęłam z dekoltu komórkę i zadzwoniłam do Stacey. Wiedziałam, że odbierze. To była jedna z naszych dziewczynskich żelaznych zasad, kiedy szłyśmy na jakąś imprezę; chowałyśmy komórkę w dekolcie, żeby czuć jej wibracje, w razie gdyby jedna z nas potrzebowała drugiej.

- Hej, dziewczyno, gdzie jesteś?! - usłyszałam, jak krzyczy do mikrofonu.

Uśmiechnęłam się, wiedząc, że za chwilę zaczniesz świrować ze strachu.

- Wychodzę, do zobaczenia później. Zostań z pozostałymi, Stace, i na miłość boską, nie siadaj za kierownicą.

Z wrażenia wciągnęła powietrze.

- Wychodzisz? Z tym chłopakiem o zgrabnym tyłku?

- Uhm. Pogadamy później. - Rozłączyłam się z uśmiechem, czując w podbrzuszu podniecenie.

Jamie uścisnął moją dłoń, zatrzymując się przy szatni i podając swój numer. Odebrał czarną skórzaną kurtkę i zapytał:

- Zostawiłaś tu coś?

W odpowiedzi tylko pokręciłam głową. Żadna z nas nie miała kurtki ani płaszcza; jedna z koleżanek uznała nie najmądrzej, że fałszywe dowody tożsamości nie zostaną zakwestionowane, jeśli pokażemy trochę ciała... Teraz miałam cierpieć z powodu tej decyzji. Jamie skrzywił się, ale nic nie powiedział; odwrócił się i poprowadził mnie w stronę wyjścia. Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, owiało mnie chłodne nocne powietrze i zadrżałam. Jamie natychmiast zarzucił mi swoją kurtkę na ramiona i znowu otoczył mnie jego zapach. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

Na rogu ulicy naprzeciwko klubu znajdował się postój taksówek, więc ruszyliśmy w jego stronę; stanęliśmy pod tablicą i czekaliśmy. Na szczęście poza nami nie było tam nikogo, więc mogliśmy wsiąść do pierwszej wolnej taksówki, która się pojawi.

- Jedziemy do ciebie? - zapytał. Przyciągnął mnie do siebie i roztarł mi ramiona,

żebym nie zmarła.

Do mnie?! Nie ma mowy, moi rodzice obdarliby nas oboje ze skóry! Pokręciłam głową.

- To niemożliwe, mieszkam z młodszą siostrą - odparłam i jednocześnie rozpaczliwie starałam się wymyślić, dokąd moglibyśmy pojechać.

Jamie zastanawiał się przez chwilę, a potem skrzywił usta, przechylając głowę.

- Możemy jechać do mnie, ale to nie jest przyjemne miejsce. Dom z pokojami do wynajęcia, mieszkam tam dopiero od niedawna. - Wzruszył ramionami, wyraźnie zakłopotany i skrępowany.

- W porządku, niech będzie. - Szczerze mówiąc, pojechałabym z tym facetem wszędzie, byle tylko robić z nim te wszystkie nieprzyzwoite rzeczy, które chodziły mi po głowie. Przytuliłam go i pocałowałam. Jego pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, ale ku mojemu rozczarowaniu wkrótce przyjechała taksówka i musieliśmy przerwać pieszczoty. Jamie puścił mnie i z uśmiechem otworzył drzwi samochodu.

- Panie przodem - powiedział i dał mi znak, żebym wsiadła pierwsza. Ten szarmancki gest zmiękczył mnie kompletnie. Wślizgnęłam się do taksówki i przesunęłam na środek, ale specjalnie nie zostawiłam zbyt dużo miejsca, żeby usiadł blisko mnie.

Wsiadł z uśmiechem, ukazując dołek w policzku, i podał kierowcy adres. Kiedy chwilę później opadł na oparcie obok mnie, przybrałam uwodzicielski i kuszący wyraz twarzy. On tymczasem przygryzł idealnie prostymi zębami dolną wargę i kiedy pochylił się ku mnie, wpatrując się w moje usta, zrobiło mi się słabo.

Zanim jednak mnie pocałował, otworzył szeroko oczy i powiedział:

- O cholera, nic nie mam. A ty?

- O co ci chodzi? O chorobę weneryczną? - zapytałam, trochę zaszokowana jego pytaniem.

- Nie, o prezerwatywę - wyjaśnił. Był wyraźnie rozbawiony.

Wybuchnęłam śmiechem i zarumieniłam się, zawstydzona własną głupotą.

- Jasne, ja też nic nie mam - odparłam, kładąc nacisk na słowo „nic” i nadając mu dodatkowe znaczenie. Jamie także się zaśmiał i pokręcił głową, po czym ponownie nachylił się ku kierowcy i coś mu jeszcze powiedział. Niedługo później taksówka zajeżdżała na stację benzynową. Jamie wysiadł, żeby - jak się domyślałam - kupić prezerwatywy. Zająwszy znowu miejsce przy moim boku, otoczył mnie ramieniem.

- Nigdy wcześniej nie widziałem cię w tym klubie. Często tam chodzisz? - zapytał. Z zaciekawieniem uroczo przechylił głowę.

Zaprzeczyłam.

- Nie, jestem jeszcze za młoda. Przyjaciółki zaciągnęły mnie tam dziś wieczorem, żebym doszła do siebie po rozstaniu z chłopakiem. To podobno pomaga - odpowiedziałam bez przekonania.

Jamie gwałtownie odsunął się ode mnie, jakbym wyznała, że jestem trędowata. Patrzył na mnie z przerażeniem, szeroko otwartymi oczami. Nie miałam pojęcia, co spowodowało taką reakcję.

- O co chodzi? Bez obawy, nie mam złamanego serca. Dla ciebie to i tak bez znaczenia, a ja przynajmniej się zabawię, no nie? - odparłam i zachichotałam, uświadamiając sobie, że mówię jak dziwka. On wciąż tylko na mnie patrzył. - No co?

Wcisnął się w kąt przy drzwiach taksówki, przesuwając dłonią po krótkich włosach z tyłu głowy.

- Jesteś za młoda, żeby chodzić do klubu? Powiedz, proszę, że nie masz trzynastu ani czternastu lat.

Wreszcie zrozumiałam, co go tak przerażyło. Pomyślał, że jestem niepełnoletnia.

- Za trzy miesiące skończę dziewiętnaście.

Wypuścił z ulgą powietrze z płuc.

- Dzięki Bogu, już się bałam... No, nieważne.

- A ty ile masz lat? - Musiał mieć powyżej dwudziestu jeden, żeby wpuszczono go do klubu, ale nie dałabym mu wiele więcej. Może jak ja posłużył się fałszywym dowodem tożsamości.

- Dwadzieścia jeden - powiedział. Z uśmiechem wziął mnie za rękę i położył ją sobie na kolanach.

- Naprawdę? Wyglądasz na starszego. Pewnie często to słyszysz, co? - zagadnęłam, gdy bawił się moimi palcami.

Wzruszył ramionami.

- Od czasu do czasu, ale nigdy z ust kogoś tak pięknego. - Pochylił się i musnął moją szyję.

- Jamie, zaciągnąłeś mnie do taksówki, właśnie się zatrzymaliśmy, żeby kupić gumki, a ty jeszcze próbujesz zrobić na mnie wrażenie takimi oklepanymi tekstami? Wierz mi, naprawdę nie ma potrzeby.

Cicho parsknął śmiechem.

- Może to moje najlepsze teksty i chcę je na tobie wypróbować - szepnął z ustami przy mojej rozgrzanej skórze.

- Najlepsze, przystojniaku? Mówisz na serio? To największy banał, jaki w życiu

słyszałam – drażniłam się z nim ze śmiechem.

Udając urazę, odsunął się i położył rękę na sercu.

- Ojej, Ellie, sprawiasz mi przykrość. Naprawdę się staram!

Zachichotałam i przytuliłam się do niego. On także się zaśmiał i na jego policzku znowu pojawił się ten dołeczek.

Kiedy taksówka zajechała przed zaniedbany budynek i Jamie pochylił się, żeby zapłacić kierowcy za kurs, szybko wyjęłam komórkę i wysłałam Stacey esemesa z adresem tego miejsca. Może tego wieczoru zachowywałam się wyjątkowo śmiało i odważnie, ale nie byłam głupia.

Kiedy Jamie wysiadł z taksówki i otwierał przede mną drzwi, starałam się nie okazać strachu. Nie była to najlepsza okolica, a sam budynek wyglądał okropnie. Niemal każdą jego powierzchnię pokrywało graffiti, okna były zabite dyktą. Przełknęłam ślinę i rozejrzałam się szybko. Na rogu ulicy stały kobiety, które patrzyły na Jamiego z prowokującymi uśmiechami. On, najwyraźniej z ostrożności, zlustrował wzrokiem sąsiedztwo. Był spięty; szybko odszedł od taksówki, pociągając mnie za sobą, jakby nie chciał zbyt długo stać na chodniku.

Budynek w środku wyglądał jeszcze gorzej. Na ścianach były pęknięcia i kolejne graffiti, z tekstami, których nie ważyłabym się wypowiedzieć przy matce. Na szarej, brudnej podłodze w holu spał jakiś bezdomny.

Przywarłam do Jamiego. Przyjazd do niego nie był chyba najlepszym pomysłem.

- A mówiłeś, że to nie jest miłe miejsce – zażartowałam, a on parsknął śmiechem.

Gdy prowadził mnie po schodach na górę, moje zdenerwowanie rosło z każdym krokiem. Czułam, że robiłam głupio, przyjeżdżając tu z nieznanym facetem. To naprawdę było nie w moim stylu. Nigdy w życiu nie postąpiłam tak lekkomyślnie; zawsze byłam tą rozsądną.

Jamie zatrzymał się przed jednymi z drzwi i wsadził klucz do zamka. Otworzywszy je, puścił mnie przodem. Nie włączył światła, ale nie musiał; przez okno wpadał blask latarni ulicznej, wypełniając pokój ciemną mętną poświatą, w której ledwo dało się coś zobaczyć. Zmrużyłam oczy, obejmując wzrokiem miejsce, które nazywał domem. Pokój był prawie nieurządzony; oprócz krzesła, łóżka, małego stolika i komody nie było w nim dosłownie nic, żadnego zdjęcia ani rzeczy osobistych, jakby w ogóle z niego nie korzystano. Drzwi zamknęły się za mną cicho i odwróciłam się w porę, aby zauważyć, że Jamie zamyka je na trzy zamki. Ponownie przełknęłam ślinę i mimowolnie się wzdrygnęłam.

Naprawdę jestem idiotką, pomyślałam. Zostanę zamordowana, pobita, zgwałcona... chociaż pewnie nie w tej kolejności.

Jamie odwrócił się do mnie; nie wiem, jaką miałam minę, ale nawet w słabym świetle dostrzegłam smutek i rozczarowanie, które pojawiły się na jego twarzy.

- Chcesz wracać? Nie musimy tego robić. Zamówię ci taksówkę - powiedział delikatnie. Nie próbował zbliżyć się do mnie, tylko wyjął z kieszeni komórkę. Szybko rozważyłam możliwości. Skoro mówił, że mogę sobie pójść, może nie był draniem, jak podpowiedziała mi moja bujna wyobraźnia. Samo to miejsce, brudne i budzące strach, zupełnie nie pasowało do uwodzicielskiego śmiałego faceta, z którym flirtowałam na tylnym siedzeniu taksówki. Przesunęłam wzrokiem po jego twarzy, silnych ramionach, piersi i opalonych mocnych rękach. Zdecydowanie miałam na niego ochotę. Nie mogłam zaprzeczyć, że ten chłopak budził we mnie pożądanie.

Zrobiłam krok w jego stronę. On tylko patrzył na mnie uważnie, nie ruszając się z miejsca. Spojrzawszy mu znowu w twarz, zdałam sobie sprawę, że także jest bardzo zdenerwowany. To pozwoliło mi odzyskać nieco pewności siebie. Podeszłam i przytuliłam się do niego.

- Nie chcę wyjść, tylko, proszę, nie zrób mi krzywdy - powiedziałam niby żartem, ale w gruncie rzeczy na poważnie.

Uśmiechnął się i przytknął dłoń do mojego policzka.

- Obiecuję. - Opuścił głowę i zbliżył usta do moich.

Gdy tylko mnie pocałował, zareagowałam jeszcze żywiej niż w klubie. Zarzuciłam mu ręce na szyję, a on delikatnie pchnął mnie pod ścianę, sunąc po mnie dłońmi. Moja skóra płonęła i poczułam dreszcz. Dotarł do brzegu sukienki i powoli ją podciągnął. Gdy zdejmował ją ze mnie przez głowę, jego palce zostawiały na moim ciele gorący ślad. Usłyszałam, że komórka upada na podłogę, ale byłam zbyt podniecona, żeby się tym przejmować. Jamie rzucił moją sukienkę obok telefonu i przytulił się do mnie. Całował mnie namiętnie i pieścił, a ja drżałam z pożądania. Kiedy przywarł do mnie mocno, poczułam, że on też drży.

Rozpięłam mu koszulę i ściągnęłam ją z ramion. Pod spodem miał obcisły biały T-shirt, który podkreślał wydatne mięśnie i kark. Znowu zaczął całować mnie namiętnie w usta, a potem obejmując mnie, przycisnął do ściany. W moich żyłach wciąż krążył alkohol, co skłaniało mnie do robienia rzeczy, których nigdy wcześniej nie robiłam. Chrzanić to, więcej tego chłopaka nie zobaczę, więc jakie to ma znaczenie, że się wygłupię? - myślałam.

- Włączysz muzykę? - spytałam, gdy lizał zagłębienie u nasady mojej szyi.

Uśmiechnął się z ustami przy mojej skórze.

- Mogę włączyć radio. - Nie odsuwając się ode mnie, wyjął z komody pilota

i wcisnął kilka guzików.

Z zadowoleniem usłyszałam niskie tony piosenki; pchnęłam Jamiego na krzesło i zaczęłam przed nim tańczyć, zbliżając się i ocierając o niego. On, przygryzłszy dolną wargę, patrzył na mnie z uznaniem.

O rany, odstawiam taniec erotyczny! To do mnie zupełnie niepodobne! - zdałam sobie sprawę. O dziwo, dobrze się bawiłam, podobnie jak on.

- Niezła jesteś! - zamruczał, kiedy stojąc przed nim, wypięłam ku niemu tyłek i zakołysałam nim prowokacyjnie. Podniósł rękę i chwycił mnie za pośladki, patrząc na mnie z wyraźnym pożądaniem.

Zaśmiałam się i odepchnęłam jego dłoń, a następnie pogroziłam mu palcem.

- Tancerek się nie dotyka. Takie są zasady - zażartowałam.

- Więc nie prowokuj mnie swoim seksownym tyłeczkiem - odparł ochryplym głosem.

Zachichotałam i usiadłam mu okrakiem na kolanach. Przeciągnęłam palcami po jego piersi. Opuściłam ręce do paska jego spodni i rozpięłam go powoli. Jamie drgnął i pochylił głowę. Pocałował mnie w szyję, podczas gdy ja niespiesznie rozsunęłam zamek. Nagle chwycił mnie za biodra i przytrzymał.

- Nie dam rady dłużej - szepnął, całując mnie niecierpliwie.

Gdy tylko dotknął moich ust, straciłam ochotę na przekomarzanki; wtulając się w niego, objęłam go ramionami i nogami, a on wstał razem ze mną i ruszył w stronę łóżka.

- Nie włączysz światła? - szepnęłam.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Nie. Tak jest romantyczniej, światło latarni przypomina blask świec. Nie powiesz mi, że nie mam duszy romantyka - rzucił żartobliwie. Pochylił się i znowu mnie pocałował. Zaśmiałam się i przycisnęłam się do niego mocniej, a on posadził mnie na łóżku i ukląkł przede mną na materacu. Z podnieceniem ujęłam brzeg jego koszulki i ściągnęłam przez głowę.

Zadrżał, jakbym zrobiła coś nie tak.

Ja tymczasem w przyćmionym świetle pożerałam go wzrokiem. Ukląkłam jak on i przesunęłam dłońmi po jego piersi, w stronę brzucha, zauważając linie opalonego „kaloryfera”. Jamie zeszywniał i gwałtownie wciągnął powietrze, gdy moje dociekliwe palce trafiły na coś jeszcze. Blizny. Przecinały jego brzuch i pierś. Powiodłam po nich palcami, nie widząc ich za dobrze w półmroku.

Jamie znieruchomiał i przyglądał mi się w napięciu; wydawał się dziwnie niepewny.

Uśmiechnęłam się uspokajająco, ciekawa, czym się tak niepokoi. Chwyciłam go za ramiona i przyciągnęłam do siebie, żeby znowu pocałować. Wtedy natychmiast odtajał i pchnął mnie na łóżko.

Zaskrzybiały sprężyny. Zaczął mnie pieścić, nie spiesząc się, jakby chciał dotknąć każdej części mojego ciała. W końcu zaczął manewrować za moimi plecami przy staniku, rozpiął go i zdjął powoli. Spojrzał na moje piersi, a potem znowu popatrzył mi w twarz, uśmiechając się i ukazując swój dołeczek. Odpowiedziałam uśmiechem i przytuliłam się do niego mocniej. Podniosłam głowę do pocałunku. Jego dziwna nieśmiałość i zdenerwowanie były naprawę przemiłe i ujmujące. Wiedziałam już, że to będzie udana noc.

Jamie przesunął ustami po mojej szyi, a potem zaczął lizać i ssać sutki. Wciągnęłam powietrze. Pod wpływem jego pieścizot czułam się tak, jakby całe moje ciało płonęło. Z Milesem nigdy tak nie było. Wsadziłam rękę do kieszeni jego dżinsów i wyjęłam paczkę prezerwatyw. Rzuciłam ją na stolik przy łóżku, gdzie mógł łatwo po nią sięgnąć, kiedy nadejdzie pora. Pieścił mnie tak, że pragnęłam znaleźć się jeszcze bliżej, poznać go całego, zostać przez niego wzięta.

Wsunęłam dłonie za pasek jego spodni i zsunęłam je z bioder. Oddychałam ciężko; serce mocno waliło mi w piersi. Jamie zaczął całować mnie niżej, po brzuchu, i ściągnął mi majtki. Z każdego miejsca, którego dotykał, rozchodziły się fale nieziemskiej przyjemności.

Zawahawszy się chwilę, wsunął we mnie dwa palce. Wygięłam plecy i drgnęłam z rozkoszy. Raczej poczułam, niż zobaczyłam, że uśmiecha się przy moim brzuchu. Potem przesunął się w dół i ustawił między moimi nogami. Opuścił głowę, nie zaprzestając pieścizot palcami. Moje nieprzyzwoite jęki jeszcze się nasiliły, kiedy zaczął mnie lizać. Zamknęłam oczy i pogłaskałam jego włosy. Moje ciało domagało się więcej. Nagle, ku swojemu zaskoczeniu, poczułam orgazm i eksplodowałam, wypowiadając zdyszonym głosem jego imię. Jamie się zaśmiał i całując mnie po całym ciele, wrócił do ust. Mój własny smak na jego języku sprawił, że ten pocałunek stał się jeszcze bardziej zmysłowy i podniecający. Niecierpliwie ściągnęłam mu bokserki i spojrzałam na niego. Pragnęłam go, nie mogłam czekać ani chwili dłużej, to było nie do wytrzymania. Sięgnęłam do stolika przy łóżku po paczkę prezerwatyw i rozdarłam plastikową folię. Pospiesznie wyjęłam jedną i mu podałam.

- Komuś tu się spieszy? - szepnął mi do ucha i ugryzł jego płatek.

- Jamie, przestań, proszę - odpowiedziałam niecierpliwie.

On tylko się zaśmiał i zaczął całować mnie po szyi.

- Cierpliwości, Ellie - mruknął.

- Jamie, proszę - błagałam dalej, przesuwając dłońmi po jego plecach. Wyczułam tam takie same blizny, jakie miał na piersi. Pragnęłam go już i teraz.

Popatrzył na mnie z wyraźnym podnieceniem w oczach. Odsunął się i ukląkł na łóżku. Drżącymi rękami zaczął gmerać przy opakowaniu prezerwatywy, próbował je rozerwać. Po kilku sekundach dał za wygraną i je przegryzł - co wydało mi się niezwykle seksowne. Nałożył prezerwatywę i odwinął ją powoli. Potem położył się na mnie i nogą rozsunął mi uda. Zapraszająco wypchnęłam biodra w górę.

- Rany, ale jesteś gorąca - wydyszał. Pochylił głowę i ugryzł mnie u nasady szyi. Kiedy zaczął we mnie wchodzić, krzyknęłam i wbiłam palce w jego ramiona. Zalała mnie fala przyjemności. Objęłam go w pasie nogami i przyciągnęłam bliżej, całkowicie biorąc go w siebie. On wydyszał moje imię i wtulił mi twarz w szyję, zaciskając dłonie w pięści.

Przymknęłam oczy i pogładziłam go po plecach, wsłuchując się w jego ciężki oddech. Kiedy wszedł we mnie do końca, oboje wydaliśmy jęk rozkoszy. Wtedy odsunął się ode mnie i spojrzał mi w oczy, odgarniając włosy z mojej twarzy. Całując mnie czule, zaczął poruszać się we mnie rytmicznie. Jego pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, a ruchy bioder - gwałtowniejsze. Doznawałam mnóstwa wrażeń; wszystkie moje zakończenia nerwowe aż pulsowały, stanowiąc niesamowite źródło przyjemności. Uniosłam biodra, żeby dostosować się do jego rytmu. Kiedy tak poruszaliśmy się w idealnej harmonii, na jego twarzy pojawił się wyraz upojenia.

Podniosłam nogi wyżej, na wysokość jego piersi, unosząc pośladki znad materaca. Ta nowa pozycja pozwoliła mu wejść we mnie głębiej, a wtedy z rozkoszy przymknęłam oczy. Wykonał tak mocne pchnięcie, że nasze ciała się zderzyły. Nakręcało nas też skrzywienie sprężyn przy każdym ruchu. Gwałtownie narastało we mnie napięcie, czułam, że jestem blisko, że niebawem będę szczytować.

Kiedy chciał skończyć pocałunek, przytrzymałam zębami jego dolną wargę, wbijając mu palce w plecy i przyciskając go mocniej do siebie. Wtedy zaczął całować mnie jeszcze namiętniej. Poruszał się coraz szybciej, gwałtowniej, dysząc ciężko, więc zorientowałam się, że i on jest już blisko.

Gdy wsunął między nas rękę i zaczął delikatnie pieścić moją łechtaczkę, niemal straciłam głowę. Poczułam na całym ciele mrowienie i straciłam dech. Wykrzykując jego imię, zaczęłam szczytować. Przycisnęłam go nogami do siebie i wykonywałam mocne pchnięcia biodrami. On zamknął oczy, zacisnął szczęki i wbił palce w moje ciało. Jeszcze kilka razy poruszył biodrami, po czym znieruchomiał i opadł, wbijając

mnie swoim ciężarem w materac. Uśmiechnęłam się z wysiłkiem, kiedy pocałował mnie w szyję. Nasze spocone ciała spoczywały na sobie; w dusznym pokoju unosił się zapach seksu.

Objęłam go ramionami; czułam się straszliwie wyczerpana. Przy najmniejszym ruchu drgały mi mięśnie. Oboje leżeliśmy spokojnie, przytuleni do siebie, i próbowaliśmy złapać oddech.

Po minucie Jamie się odsunął, pocałował mnie i wyszedł ze mnie. Zdjął prezerwatywę i wyrzucił ją do kosza przy łóżku. Położył się na boku i przyciągnął mnie do siebie, głaszcząc moje plecy.

- To było niesamowite, Ellie - mruknął i cmoknął mnie w nos. Uśmiechnął się od ucha do ucha, gładząc mnie po policzku.

Odpowiedziałam uśmiechem i westchnęłam z zadowoleniem.

- To fakt. - Rzeczywiście, to było niesamowite. Jamie okazał się delikatny i czuły, poświęcił uwagę każdej części mojego ciała, zabierając mnie do nieba. Teraz otoczył mnie ramionami i przytulił mocno, splatając nogi z moimi i z uśmiechem satysfakcji wpatrując się w moją twarz.

- Nie masz zbyt wielu rzeczy - zauważyłam po chwili, gdy leżeliśmy przytuleni.

Zmarszczył brwi.

- No, nie. Nie mieszkam tu nawet tygodnia.

- A gdzie mieszkałeś wcześniej? - zagadnęłam, bo pragnęłam znowu usłyszeć jego seksowny głos. Poruszył się ze skrzepowaniem i zrozumiałam, że nie ma ochoty o tym rozmawiać. - W porządku, nie musisz mówić. - Położyłam się na nim, a następnie usiadłam okrakiem.

Jamie przesunął dłońmi po moich udach w stronę bioder, cały czas patrząc na mnie z uśmiechem zadowolenia.

Westchnęłam. Przyszła pora się pożegnać. I tu robiło się niezręcznie. Co miałam powiedzieć? „Dzięki, cześć”?

- Chyba powinnam już iść. Mógłbyś wezwać taksówkę? - zapytałam, wstając. Rozejrzałam się po pokoju, szukając swoich ciuchów.

Za moimi plecami zaskrzypiało łóżko.

- Już idziesz? Dlaczego? - Nie musiałam się oglądać, by wiedzieć, że ściągnął brwi - usłyszałam w jego głosie niemiłe zaskoczenie.

Uśmiechnęłam się do niego przez ramię. Siedział na łóżku z lekka nadąsaną miną, obserwując każdy mój ruch.

- Nigdy wcześniej nie przeżyłam przygody na jedną noc, ale wydawało mi się, że tak to właśnie jest: idziesz z kimś do łóżka, a potem znikasz - zażartowałam,

wkładając majtki. Pokręcił głową.

- Mówię poważnie. Naprawdę musisz już iść? Mogłabyś zostać na noc, rano odwiózłbym cię do domu.

- Chcesz, żebym została? - zapytałam z niedowierzaniem.

Podniósł się z łóżka i podszedł do mnie nagi, w całej swojej okazałości. Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

- Tak, chcę, żebyś została - potwierdził. Posłał mi swój seksowny uśmiech i serce załopotało mi w piersi.

Och, zdecydowanie mogłam zostać do rana!

Kiwnięciem głowy wyraziłam zgodę. Miałam nadzieję, że nie okazałam zbytnej gotowości. Nie chciałam, żeby wziął mnie za typ prześladowczyni, której trudno się pozbyć.

- Dobra, tylko wyślę przyjaciółce esemesa. Miałam przenocować u niej. - Podniosłam telefon z podłogi, gdzie rzuciłam go bez troski w przypiływie szaleństwa, i szybko napisałam wiadomość, uprzedzając Stacey, że przyjadę do niej rano, i prosząc, żeby nie zamykała okna; nie chciałam zakradać się przez drzwi frontowe i ryzykować, że zostanę przyłapaną przez jej rodziców.

Potem odłożyłam komórkę na stolik. Jamie siedział na brzegu łóżka i patrzył na mnie pożądliwie. Zarumieniłam się, uświadamiając sobie, że mam na sobie tylko majtki. Poklepał materac, więc podeszłam do niego z uśmiechem, uwodzicielsko kołysząc biodrami. On też się uśmiechnął, chwycił mnie w pasie i posadził sobie na kolanach. Połaskotał mnie, a ja zaczęłam chichotać. A potem położył mnie na łóżku, pocałował namiętnie i zaczął od miejsca, w którym skończyliśmy poprzednio.

Rozdział 5

Rankiem obudziłam się z lekkim bólem głowy od alkoholu i obolałym ciałem po całonocnych igraszkach. Jamie wykazywał w łóżku dużą pomysłowość, zupełnie inaczej niż Miles. Miles był poważny i dominujący, typ faceta: „Połóż się na plecach i rozłóż nogi”. Nie chciał zmieniać pozycji, a gdy sugerowałam, że teraz ja będę na górze, kategorycznie odmawiał i patrzył na mnie, jakby nagle wyrosła mi druga głowa.

W przeciwieństwie do niego Jamie wydawał się bardzo otwarty, chętnie eksperymentował z nowymi pozycjami i technikami. Nie był przy tym poważny; flirtował i śmiał się między jednym razem a drugim. Po trzecim wreszcie zasnęliśmy.

Jamie trzymał rękę na moich plecach, przyciskając mnie do materaca. Był to rozkoszny ciężar. Pierwszy raz spędziłam z facetem całą noc. Kiedy chodziłam z Milesem, kochaliśmy się gdzieś szybko, a potem każde z nas wracało do siebie. Nigdy nie został u mnie do rana, a ponieważ oboje mieszkaliśmy z rodzicami, nie mogliśmy tak naprawdę się sobą nacieszyć.

Ostrożnie przetoczyłam się na bok, żeby spojrzeć na Jamiego; liczyłam, że nie mam podkrążonych oczu po wczorajszym pijaństwie. Ulżyło mi, kiedy się przekonałam, że on wygląda równie atrakcyjnie, jak zapamiętałam.

Przysunąwszy się do niego, poczułam, że obejmuje mnie odruchowo i przytula do swojego boku. To było miłe. Przesuwając wzrokiem po jego ciele, ujrzałam coś, co zaparło mi dech w piersi. Blizny, które minionej nocy czułam i niewyraźnie widziałam w mroku, w świetle dnia stały się aż nadto widoczne. Było ich dużo, za dużo, żeby zliczyć. Pokrywały cały tors. Były przeważnie małe, ale dało się zauważyć także kilka większych, które musiały być głębokie. Dostrzegałam ponadto kilka okrągłych śladów, jakby po oparzeniu.

Z czułością przesunęłam po nich palcami. Kiedy dotarłam do większej blizny, biegnącej od prawego biodra przez cały brzuch, mimowolnie się skrzywiłam; wolałam nie wyobrazić sobie bólu, jaki sprawiła ta rana. Nie mogąc się powstrzymać, pochyliłam się i ze łzami w oczach pocałowałam ją lekko.

- Mmm... dzień dobry - mruknął sennie. Odwróciłam się i spojrzałam na niego, starając się nie mazać. On nagle westchnął głęboko i przetoczył się na mnie. - Pewnie chcesz o nie spytać, co? - zagadnął smutno, z rezygnacją.

- Chciałabym, ale jeśli wolisz o tym nie mówić... - odparłam cicho.

- Wybierasz prawdę czy kłamstwo?

- Kłamstwo - szepnęłam. Pogładziłam go po plecach i przytuliłam do siebie, dotykając blizn. Byłam ciekawa, z jakiego powodu ten piękny chłopak musiał tak się naciерpieć.

- Niezdara ze mnie, często się przewracałem - oznajmił i pocałował mnie w szyję.

- A teraz powiedz prawdę. - Wstrzymałam oddech, bo nie byłam pewna, czy naprawdę chcę ją poznać.

Znowu westchnął i odsunął się nieco, patrząc na mnie niepewnym wzrokiem.

- Miałem niezbyt szczęśliwe dzieciństwo, Ellie. Ludzie, którzy powinni się o mnie troszczyć, nie robili tego - odparł zwyczajnie. Usłyszałam w jego głosie gniew.

Po policzku popłynęła mi łza, mimo że starałam się nad sobą zapanować i nie utrudniać mu tego jeszcze bardziej. Współczułam mu z całego serca. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam, obejmując mocno, jakbym chciała oszczędzić mu tamtych wspomnień. On odpowiedział pocałunkiem i odsunął się ode mnie, gdy już zaczęło mi brakować powietrza.

- Nie musisz mi współczuć. To było dawno. Nie potrzebuję litości. W porządku - rzucił szybko. Zaczął całować mnie po szyi, coraz niżej, nie ukrywając swoich zamiarów.

Kiedy złożył pod moim pępkiem gorący pocałunek, ujęłam w dłonie jego twarz i uniosłam tak, żeby na mnie spojrział.

- Nie mamy już prezerwatyw - zaczęłam przekomarzać się z nim na wesoło.

Skrzywił się łobuzersko.

- Wiem, ale to nie znaczy, że nie mogę sprawić, abyś krzyczała. - Żartobliwie podniósł brwi i wrócił do pocałunków.

Około godziny później, ubrana w strój z poprzedniego wieczoru, z niesmakiem popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze. Kiecka była za krótka i o wiele za obcisła. Wzdrygnęłam się, obciągając ją, jakby magicznym sposobem mogła się wydłużyć.

Jamie zaśmiał się cicho i wyjął z komody T-shirt. Rzucił mi go.

- Masz, jeśli chcesz, możesz go włożyć na sukienkę.

- Wyglądam na małą dzirę, co? - spytałam, chichocząc ze skrępowaniem.

Zanim zdążyłam się ruszyć, objął mnie w pasie i przyciągnął.

- Moim zdaniem wyglądasz pięknie. Dziś rano, bez makijażu, jeszcze piękniej niż wczorajszego wieczoru, a to wiele mówi, bo wczoraj byłaś olśniewająca - mruknął,

a potem pocałował mnie żarliwie.

O rany, ten facet jest przemiły! Mówi banały, ale jakie cudowne.

Wyrwałam mu się ze śmiechem.

- Znowu te oklepane teksty? Nie masz już prezerwatyw, więc nic ci to nie da - rzuciłam zaczepnie, wkładając T-shirt na skąpą sukienkę.

- Może dzięki temu wyciągnę od ciebie numer telefonu? - zapytał wyraźnie zdenerwowany.

Numer telefonu? To nie była dla niego jednorazowa przygoda?

- Eee... Jamie, posłuchaj, wydajesz się naprawdę świetnym facetem i zeszłej nocy było nam wspaniale, ale właśnie zerwałam z chłopakiem. Nie mam ochoty na razie wchodzić w nowy związek. - Nigdy nie było mi lepiej w łóżku, ale naprawdę nie chciałam chodzić z nikim na poważnie, nie po rozstaniu z Milesem. Pragnęłam przez jakiś czas pobyć sama, nie musieć się z nikim liczyć.

- Rozumiem, w porządku. - Przeszła mu noga, umykając wzrokiem w bok. Wyjął z komody drugą czystą koszulkę i włożył ją. - No to chodź, odwiozę cię do domu - powiedział cicho, wskazując drzwi pokoju. Zaprowadził mnie do wysłużonego pikapa. - Przepraszam, wygląda trochę żałośnie, co? - powiedział z zawstydzeniem. Otworzył przede mną drzwi samochodu po stronie pasażera. - Dokąd jedziemy? - spytał, gdy usiadł za kierownicą.

Podaliśmy mu adres Stacey.

Kiedy zajechaliśmy pod dom, Jamie uśmiechnął się niepewnie.

- Dzięki za podwiezienie. - Poruszyłam się na fotelu, nie bardzo wiedząc, co jeszcze powiedzieć. Właśnie zaliczyłam przygodę na jedną noc. Ja, Ellie Pearce.

- Nie ma za co. Masz. - Podał mi kartkę z pospiesznie nagryzmołonym numerem telefonu. Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. Wzruszył ramionami. - Gdybyś czegoś potrzebowała, sam nie wiem, pojechać gdzieś zdezelowanym pikapem czy coś takiego, zawsze możesz do mnie zadzwonić. - Pochylił się i musnął ustami moje usta. Natychmiast odwzajemniłam pocałunek. Całował nieziemsko. Gdyby to było możliwe, zatrzymałabym w tej chwili czas.

Oderwałam się od niego po minucie.

- Lepiej już pójdę. Dzięki za zeszłą noc, było super - powiedziałam z uśmiechem.

- Pa, Ellie.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi samochodu, pomachałam Jamiemu na pożegnanie i skierowałam się ku bocznej ścianie domu. Na moje szczęście, pokój Stacey znajdował się na parterze; jej chłopak często wchodził do niej przez okno, więc żeby ułatwić sobie sprawę, podstawił pod nie kamień. Stacey jeszcze spała, choć

było już po dziesiątej, więc wśliznęłam się do łóżka obok niej i ułożyłam wygodnie, żeby przespać się z godzinkę.

Ktoś dźgał mnie w ramię.

- Obudź się!

- Stace, przestań, wiesz, że łatwo robią mi się siniaki - wymamrotałam. Zaśmiała się tylko i szturchała mnie dalej, dopóki nie otworzyłam oczu.

- Iii? - Oczy błyszczały jej z podniecenia i ciekawości.

- I co? - spytałam niewinnie.

- Ten facet to niesamowite ciacho! Fajnie było? Zabezpieczyłaś się? Dokąd poszliście? Jak wróciłaś? Spotkasz się z nim znowu? - zasypała mnie pytaniami.

Usiadłam na łóżku i przeciągnęłam się, ziewając. - O, masz na sobie jego koszulkę!

- wykrzyknęła i zrobiła minę w stylu: „No nieźle!”. - Opowiadaj, tylko szczegółowo! Chcę wiedzieć wszystko.

- Stace, powoli. Dobra, facet jest nieludzko przystojny. Pojechaliśmy do niego. Było super. Odwiózł mnie tu i nie, nie spotkam się z nim więcej. Chcesz wiedzieć coś jeszcze? - zapytałam na koniec z uśmiechem.

Przybrała minę matki, która właśnie była świadkiem, jak jej dziecko zaczęło chodzić.

- Miałaś przygodę na jedną noc! Pierwszą w życiu! Bardzo jestem z ciebie dumna! I rany, facet był superprzystojny, aż mnie skręca na samą myśl o nim. - Zachichotała, wachlując się, co rozśmieszyło mnie jeszcze bardziej.

Ubrałyśmy się i postanowiłyśmy pojechać na zakupy. Przyjemnie było wreszcie mieć cały dzień dla siebie i robić, co się chce; niedziele zwykle spędzałam z Milesem, albo u niego, albo u siebie. Cudownie było oddać się jakiemuś zwyczajnemu babskiemu zajęciu jak chodzenie po sklepach. Odwiedziwszy kilka z nich, wstąpiłyśmy do kafejki, żeby coś zjeść; zamówiłyśmy kawę i muffiny z jagodami.

- Hej, nie chciałabyś pójść wieczorem do kina? Znowu mogłabyś u mnie przenocować; masz rzeczy do szkoły na jutro - podsunęła Stacey.

Kiwnęłam głową.

- Pewnie, tylko muszę zadzwonić do rodziców, żeby ich zawiadomić. - Wzięłam torebkę i zaczęłam szukać w niej telefonu, jednak go nie znalazłam. Sprawdziłam kieszenie kurtki, ale były puste.

- I co? - zapytała Stacey.

- Nie mogę znaleźć komórki, pewnie zostawiłam ją u ciebie. - Wzruszyłam ramionami i wróciłam do jedzenia.

Stacey wyjęła swój telefon i zadzwoniła. Po chwili oczy jej się rozszerzyły, a na twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech.

- Cześć, kto mówi?

Spojrzałam na nią pytająco, ciekawa, z kim rozmawia.

- Nie, to nie Ellie. Jestem Stacey. A więc masz jej komórkę - powiedziała. - Ellie chętnie spotka się z tobą dziś wieczorem, żeby ją odebrać, Jamie - uśmiechnęła się do mnie podczas rozmowy. Zaczepnęłam powietrza i gwałtownie kręcąc głową, wyciągnęłam rękę, żeby wyrwać jej telefon. Nie chciałam spotykać się z nim ponownie. Stacey tymczasem wyszczerzyła się jeszcze bardziej, podnosząc palec i dając mi znak, żebym przestała. - Świetnie, więc o ósmej, tam gdzie mówisz. Dobra. - Zaśmiała się i z uśmiechem zadowolenia zakończyła rozmowę.

Jęknęłam i schowałam twarz w dłoniach.

- Stacey, nie mam ochoty iść na randkę. Nie mogę przez jakiś czas pobyć sama, muszę spotykać się z facetami? Nie wystarczą nam babskie imprezy i pogaduchy?

- Och, daj spokój, będzie fajnie. Poza tym mówiłaś, że ten facet jest świetny w łóżku. - Patrząc na mnie, sugestywnie poruszyła brwiami. Westchnęłam z rezygnacją. Nie mogłam temu zaprzeczyć, Jamie był świetny w łóżku. - Pójdziesz! - nalegała.

Oceeniłam sytuację. Chyba nie miałam wyjścia; musiałam odzyskać komórkę.

- Dobra, niech będzie.

Stacey z ekscytacją klasnęła w dłonie.

- Musimy kupić ci nowe ciuchy - zaczęła.

Starałam się nie ulegać jej entuzjazmowi, ale gdy tak siedziałam i słuchałam, jak obmyśla dla mnie makijaż i fryzurę, dotarło do mnie, że jestem dziwnie podniecona perspektywą ponownego spotkania z Jamiem.

Rozdział 6

Jamie

Rozmowa ze Stacey poprawiła mi humor. Ucieszyłem się w duchu, kiedy odkryłem, że Ellie zostawiła u mnie telefon. To oznaczało, że mam pretekst, aby ponownie się z nią spotkać. Nie mogłem doczekać się wieczoru.

Najpierw jednak musiałem coś załatwić.

Zwlekałem z tym przez cały tydzień, ale dłużej nie mogłem.

Zajechawszy przed cmentarz, wysiadłem z samochodu i wyjąłem kupione wcześniej kwiaty. Rozejrzałem się bezradnie. Nie wiedziałem nawet, gdzie znajduje się grób.

Przed kościołem stary dozorca zamiatał suche liście, więc chrząknąłem, żeby zwrócić jego uwagę.

- Może mi pan pomóc znaleźć czyjś grób? - Kiedy to mówiłem, drżał mi głos, ale miałem nadzieję, że nie zauważył. Nie chciałem okazywać emocji. Uczucia stanowiły słabość, sprawiały, że inni zyskiwali nad tobą przewagę, a ja nie zamierzałem dopuścić, żeby ktoś znowu zdobył przewagę nade mną.

Facet podniósł głowę, wyjął z kieszeni czerwoną chustkę i wytarł nią czoło.

- Jasne, chodźmy do biura i zajrzyjmy do rejestrów. - Uśmiechnął się uprzejmie i ruszył w stronę kościoła.

Przeszedłem za nim przez kościół do małego biura na tyłach.

- Kogo pan szuka? Poproszę o nazwisko - rzucił, kierując się do szafy na dokumenty.

- Sophie Cole. - Już samo wypowiedzenie jej imienia sprawiło mi ból i obudziło we mnie takie poczucie winy, że aż zadrżały mi ręce. Dozorca poszperał w szafie, wyjął jakąś księgę i przerzucił strony.

- Jest. Leży w sektorze C, kwatery numer dwieście pięćdziesiąt osiem. Zaprowadzić pana?

- Eee... uhm, byłoby miło z pana strony. - Uśmiechnąłem się z wdzięcznością.

Wyszedłem z nim na zewnątrz i w milczeniu ruszyliśmy w stronę cmentarza. Ból w moim sercu narastał z każdym krokiem. Gdy szliśmy, wiatr wzbijał suche liście wokół nas i unosił nad nagrobkami, jakby tańczyły. Oddychałem głęboko i starałem

się odsunąć od siebie przykre myśli, idąc za starym utykającym człowiekiem.

Po kilku minutach zatrzymał się przed małym szarym kamieniem nagrobnym.

- To tu. Gdyby pan czegoś potrzebował, będę przy bramie.

- Dziękuję - mruknąłem cicho. Oczekałem, aż dozorca się oddali, i spojrzałem na marmurowy nagrobek. Kładąc przed nim kwiaty, przeczytałem napis. Było tam tylko jej imię i nazwisko oraz data urodzin i śmierci, żadnych cytatów ani tkliwych słów pożegnania jak te, które znajdowały się na sąsiednich grobach. Moje kwiaty spoczywały na pożółkłej nierównej trawie; wyglądały samotnie, co odpowiadało mojemu samopoczuciu. Nie wiedziałem, czy powinienem coś powiedzieć.

Przełknąłem ślinę, czując ściskanie w gardle.

- Mam nadzieję, że przebywasz w lepszym miejscu, Soph. Przykro mi. - Głos mi się załamał, kiedy wypowiadałem słowa, które przysły mi do głowy na myśl o mojej siostrzyczce. Poczulem pieczenie w oczach, więc czym prędzej się odwróciłem i pospiesznie wróciłem do samochodu.

Nie byłem na coś takiego przygotowany. Rano wydawało mi się, że jestem, ale teraz uświadomiłem sobie, że jeszcze nie umiem się z nią pożegnać.

Zaczerpnąwszy kilka głębokich oddechów, spojrzałem na zegarek. Do spotkania z Ellie pozostało mi niewiele czasu. Zdałem sobie sprawę, że nie zdążę nawet wziąć prysznic. Smutek z powodu siostry towarzyszył mi podczas jazdy do domu i potem, gdy szedłem do pokoju i wyjmowałem z komody czystą koszulkę.

Spojrzałem na siebie w lustrze. Widok mojego ciała wzbudził we mnie niesmak. Nienawidziłem go, budziło we mnie pogardę do samego siebie. Nie mogłem na nie patrzeć, nie myśląc o przeszłości. Przeszłość to przeszłość, należy ją zamknąć.

Przesuwając palcem po największej bliźnie - tej, którą pocałowała Ellie - mimowolnie przypomniałem sobie, skąd ją mam. Wzbudziło to we mnie taki gniew, że zanim zdążyłem pomyśleć, co robię, uderzyłem pięścią w lustro.

- Cholera! - warknąłem. Spojrzałem na poczerwieniałe palce i zobaczyłem, że jeden z nich krwawi. Co we mnie wstąpiło? Przecież wybieram się na randkę. Kretyn! Wciąż przeklinając siebie w duchu, poszedłem do łazienki przemyć ranę.

Kiedy krwawienie ustało, podniosłem pokrywę zbiornika. Sięgnąłem do środka i wydobyłem plastikową torebkę, w której trzymałem pieniądze. Wyjąłem sto dolarów i starannie zapakowałem resztę, umieszczając torebkę w tym samym miejscu. Wziąłem kurtkę i komórkę Ellie i opuściłem pokój.

Po drodze zatrzymałem się, żeby kupić jedną czerwoną różę. Pomyślałem, że Ellie nie chciałaby bukietu, który musiałyby nosić ze sobą przez cały wieczór. Miałem nadzieję, że będzie to romantyczny gest, chociaż niewiele wiedziałem

o romantyzmie. Tak naprawdę była to moja pierwsza randka. Nie miałem pojęcia, jak powinienem się zachowywać ani co mówić.

Stojąc przed restauracją meksykańską, którą wybrałem, bo Ellie wspomniała o niej poprzedniej nocy, w duchu zacząłem sobie wyrzucać, że nie zaproponowałem, że po nią przyjadę; nie musiałyby chodzić sama po zmroku.

Chwilę później przyjechała taksówka i wysiadła z niej Ellie. Wyglądała jak bogini. Miała na sobie obcisłe czarne spodnie, które eksponowały długie i zgrabne nogi, oraz pasek zbierający białą bluzkę. Pomyślałem, że to nie był dobry pomysł, aby spotkać się z nią ponownie; pragnąłem jej, wiedząc, że nie jest mną zainteresowana, to była męka. Wykraczała poza moją ligę i równie dobrze moglibyśmy pochodzić z różnych kontynentów. A mimo to nigdy nikogo i niczego bardziej nie pragnąłem. Chciałem jej dorównać; chciałem, by i ona mnie pragnęła.

- Cześć. - Uśmiechnęła się nerwowo.

- Cześć... eee... wyglądasz... wyglądasz... To znaczy... jesteś... po prostu... o rany - wykrztusiłem. Właśnie zrobiłeś z siebie pierwszorzędnego idiotę, Jamie, pomyślałem. Jesteś taki elokwentny, że hej.

Parsknęła śmiechem i zaczerwieniła się, opuszczając wzrok. Z rumieńcami na policzkach wyglądała jeszcze piękniej.

- Hm, dzięki, ty także wyglądasz świetnie.

Miałem na sobie zwyczajny szary T-shirt, a ona... Nie mam co startować, pomyślałem. Serce ścisnęło mi się boleśnie.

- Oto twój telefon - wymamrotałem.

- Dziękuję.

- To też dla ciebie. - Podałem jej różę, czując się jak zupełny palant.

Otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę? Wielkie dzięki. - Patrząc na mnie, uśmiechnęła się z wdziękiem i musnęła palcami płatki.

Dobra, jeden punkt dla mnie! Miała najbardziej niezwykle oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Szare, ale z odcieniem błękitu wokół tęczęwek, piękne nie do opisanego.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna - rzuciłem sztywno i wskazałem głową drzwi restauracji.

Potwierdziła, uśmiechając się szeroko.

- Umieram z głodu. I uwielbiam meksykańskie zarcie.

- Pamiętam - odparłem gładko. Z zadowoleniem odnotowałem błysk w jej oku; doceniła, że zapamiętałem, co mówiła minionej nocy. Otworzyłem drzwi

i przepuściłem ją przodem. Bezwiednie spojrzałem na jej pośladki, kiedy mnie minęła i weszła do środka.

Gdy prowadzono nas do stolika i zamawialiśmy drinki, zacząłem się uspokajać; a kiedy przypomniałem sobie minioną noc i to, jak łatwo się z Ellie rozmawiało, nerwy powoli mi przeszły.

- Uświadomiłem sobie, że nawet nie spytałam, czym się zajmujesz - odezwała się po przeczytaniu karty dań.

Cholera, i co teraz?

- Ja... eee... zajmuję się samochodami. Naprawiam na złomowisku wozy, które potem są sprzedawane na aukcjach - skłamałem. To znaczy, nie było to do końca kłamstwo - taki miałem plan, nad którym pracowałem.

- Naprawiasz samochody? Dobrze wiedzieć. Mój nieżyjący już dziadek zostawił mi swój wóz, który stale się psuje, ale go uwielbiam. - Zaśmiała się. - Rzadko nim jeżdżę. Przeważnie korzystam z taksówek albo metra, tak mi łatwiej.

- Na szczęście masz mój numer telefonu, co? - Próbowałem z nią flirtować, ale nie byłem pewny, czy to działa; nie miałem wprawy. - A ty? Domyślam się, że chodzisz do ostatniej klasy. Zamierzasz iść potem na studia?

Skinęła głową, nonszalancko wzruszając ramionami.

- Tak, kończę szkołę. Jeszcze nie wiem, czy pójdę do college'u. Nie mam sprecyzowanych zainteresowań. Mama suszy mi głowę, że powinnam wybrać jakiś przedmiot kierunkowy, ale się tym nie przejmuję. Wolałabym raczej podróżować.

Jej odpowiedź mnie rozbawiła.

- Kto by nie wolał, zamiast się uczyć.

Podeszła kelnerka i przyjęła od nas zamówienia. Kiedy się oddaliła, Ellie znów się uśmiechnęła i zagadnęła:

- A więc, Jamie, jaki jest twój ulubiony program w telewizji?

Zacząłem kombinować gorączkowo. W poprawczaku nie ma za dużego wyboru, jeśli chodzi o tego rodzaju rozrywki.

- Mało oglądam telewizję - wyznałem, wzruszając ramionami. - A ty, co lubisz oglądać?

Zacisnęła usta, zastanawiając się.

- Filmy. *Grę o tron* albo *Synów Anarchii*. Podobają ci się?

Pokręciłem głową.

- Czytałem *Grę o tron*, ale jej nie widziałem. Serial jest super. - W poprawczaku raczej nie oglądało się telewizji, ale można było korzystać z biblioteki, naprawdę dobrze zaopatrzonej.

Uniosła brwi.

- Lubisz czytać? - Kiedy potwierdziłem, zaśmiała się i oczy jej rozbłysły. - Taki przystojny facet i jeszcze dużo czyta. Fajnie. Wiesz, że w mediach społecznościowych istnieje ruch mający na celu zachęcić facetów do czytania? Mogłabym cię sfotografować i wrzucić tam twoje zdjęcie - zażartowała.

Parsknąłem śmiechem i pokręciłem głową. Media społecznościowe. Ledwie wiedziałem, co to jest, a miałbym słyszeć o jakimś ruchu, który tam działa? Zdecydowanie żyliśmy w innych światach.

- Jeśli chcesz - rzuciłem, uśmiechając się. - Dobra, ale przestańmy mówić o tym, jakim to jestem przystojniakiem - zacząłem śmiało. - Zdradź mi o sobie coś, czego nikt nie wie, cokolwiek.

Ellie wyprostowała się na krześle, w zamyśleniu mieszając słomką lemoniadę. Po chwili namysłu odpowiedziała:

- Kiedyś uwielbiałam patrzeć w gwiazdy. Tata kupił mi na ósme urodziny teleskop i godzinami przesiadywaliśmy na dworze, wypatrując różnych konstelacji.

- Ach, więc jesteś maniaczką? - zażartowałem ze śmiechem, a wtedy umoczyła palec w lemoniadzie i chlapnęła we mnie. - Bardzo seksowną maniaczką - dodałem i oboje zachichotaliśmy.

Przyniesiono nam jedzenie, co oznaczało, że musieliśmy na jakiś czas przerwać wygłupy. Jednak przez resztę wieczoru gadaliśmy o miejscach, do których chcielibyśmy pojechać, o książkach i o ulubionych zajęciach. To była chyba najbardziej swobodna rozmowa w moim życiu. Zachowywałem się przy Ellie całkiem naturalnie, byłem sobą, nie musiałem się wysilać. Kiedy schodziło na moją przeszłość, zmieniałem temat. Nie chciałem, żeby Ellie zadawała mi pytania o dzieciństwo, rodzinę i tak dalej, bo nie zmierzałem jej okłamywać, co zdarzało mi się w przypadku innych.

- Dochodzi dopiero dziesiąta, chciałabyś pójść do kina czy coś takiego? - zaproponowałem, gdy zjedliśmy.

- Uhm, jasne.

Uśmiechnąłem się i wyjąłem portfel, żeby zapłacić rachunek.

- Mam pieniądze - zaprotestowała i wzięła torebkę.

- Dam radę. - Ująłem ją za rękę i pociągnąłem do wyjścia, po drodze zdejmując z wieszaka kurtkę. Gdy znaleźliśmy się na dworze, zarzuciłem ją Ellie na ramiona, dyskretnie ją obejmując. Nie sprzeciwiła się, więc uśmiechnąłem się dumnie i ruszyliśmy w stronę kina.

W ciągu najbliższej godziny wyświetlano tylko film o jakimś piosenkarzu

mieszkającym w przyczepie i robiącym z tego wielkie halo; nie brzmiało to obiecująco. Na sali oprócz nas nie było nikogo.

Po jakichś dziesięciu minutach seansu byłem totalnie znudzony, więc zacząłem sobie żartować z bohaterów, rozśmieszając Ellie. W końcu przestaliśmy oglądać film i zaczęliśmy rozmawiać.

- Jak to się stało, że rozstałaś się ze swoim chłopakiem? - zapytałem. Wziąłem ją za rękę, licząc, że nie będzie miała mi tego za złe.

Uśmiechnęła się, ale w jej oczach malowała się powaga.

- Miles był dość zaborczy. Nie podobało mu się, gdy rozmawiałam z innym facetami... nie to, żebym kiedykolwiek go zdradziła ani nic takiego, po prostu nie miał do mnie zaufania. I w końcu miałam dosyć.

- Kiedy się rozstaliście?

- W piątek wieczorem. - Spojrzała na nasze dłonie, gdy bawiłem się jej palcami.

Skrzywiłem się, słysząc to. Przespałem się z nią już w sobotę; nic dziwnego, że to było dla niej za wcześnie.

- Więc na pewno nie chcesz angażować się jeszcze w nic nowego? - podjąłem. Skrzyżowałem w duchu palce, mając nadzieję, że nie będzie miała nic przeciwko wejściu w następny związek.

Zmieszana poruszyła się na fotelu.

- Po prostu przez jakiś czas chciałabym pobyć sama, jako ja, a nie połowa pary. Nigdy wcześniej nie miałam takiej okazji. Chodziłam z Milesem od szesnastego roku życia - wyjaśniła, wzruszając ramionami.

Dobra, to miało znaczyć: „Nie jestem zainteresowana, więc, proszę, Jamie, nie umawiaj się ze mną więcej”. Nic nie mogłem na to poradzić, że poczułem zawód. Ta dziewczyna była naprawdę niezwykła.

Kiwnąłem głową i zmieniłem temat, pytając o jej koleżanki; najwyraźniej nie miała ochoty rozmawiać o Milesie.

Opowiedziała mi o swojej przyjaciółce, Stacey, według niej pięknej dziewczynie, która dorabiała jako modelka.

- Och, dałabym wszystko, żeby mieć jej urodę - dodała z zazdrością.

- Żartujesz chyba! Dlaczego chciałabyś wyglądać inaczej? Jesteś najśliczniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. - Pokręciłem głową, bo nie mogłem się nadziwić tej nedorzeczności.

- Znowu banały? - spytała prowokacyjnie, oblewając się rumieńcem.

- To nie banał, Ellie.

Zacząła wiercić się na fotelu i podsunęła mi usta. Pocałunek, który nastąpił, był

delikatny, czuły, wprost nadzwyczajny. Kiedy się cofnęła, pocałowałem ją jeszcze raz, bo nie chciałem, żeby to się skończyło. Wtedy ona objęła mnie za szyję i zachłannie odpowiedziała na pieszczotę. Ten pocałunek nie był już taki czuły jak poprzedni, tylko gorący, pełen pasji. Bardzo mi się podobał.

Spragniony jej bliskości, posadziłem ją sobie na kolanach i pocałowałem desperacko; cieszyłem się każdą sekundą, w razie gdyby to miał być ostatni raz.

Ktoś, nie wiadomo skąd, głośno chrząknął. Odsunąłem się od niej pospiesznie, rozejrzałem ponad jej ramieniem. Marszcząc brwi z dezaprobatą, bileter skierował na nas światło latarki. Ellie wtuliła twarz w moją szyję, a ja położyłem dłoń na jej karku, żeby ją osłonić.

- Przepraszam. Już nie będziemy - powiedziałem. Uśmiechnąłem się do faceta, który patrząc na nas, pokręcił głową. Ellie szybko zeszła mi z kolan i usiadła na swoim miejscu. Wciąż unikała wzroku biletera. Widząc jej rumieniec, zacząłem się śmiać.

- Idziemy? - szepnęła ze skrępowaniem.

- Dobrze - zgodziłem się, starając się powstrzymać śmiech. Była tak zażenowana, że nawet uszy miała zaróżowione, co wydało mi się bardzo zabawne. Szybko wstała i ruszyła przejściem. Dogoniłem ją i objąłem w talii, a ona, kiedy wychodziliśmy z sali, znowu wtuliła twarz w moje ramię.

Dopiero gdy znaleźliśmy się w jasno oświetlonym foyer, podniosła głowę, odrywając wzrok od podłogi.

- Rany, ale żenada! - mruknęła, niepewnie zerkając nad moim ramieniem.

- Daj spokój, nic się nie stało. Było zabawnie. Tylko się przytulaliśmy - odparłem, wciąż rozbawiony.

Uderzyła mnie w pierś, kręcąc z niezadowoleniem głową, ale w kącikach jej ust pojawił się uśmiech.

- Bawi cię to? - spytała żartobliwie.

Pokiwałem głową. Nagle wzięła mnie za rękę i pociągnęła w stronę damskiej toalety.

- Zobaczmy, czy będzie ci do śmiechu, kiedy zostaniesz przyłapany tu. - Oparła się o drzwi, uśmiechając się przekornie.

- Hm, może na drugiej randce dalibyśmy się przyłapać na tym w parku czy czymś takim? - zasugerowałem z nadzieją.

Znieruchomiała.

- Jamie, nie mogę, przepraszam. Jesteś wspaniałym facetem, ale naprawdę wolałabym przez jakiś czas być sama. - Gdy zobaczyłem jej przeproszącą minę,

serce zamarło mi w piersi.

Przechyliła głowę, jakby się nad czymś zastanawiała. Potem odezwała się znowu:

- Nie chcę na razie wiązać się z nikim, ale to nie znaczy, że nie mam na ciebie ochoty - zamruczała seksownym, niskim głosem, co natychmiast wzbudziło we mnie pożądanie.

- Co masz na myśli? - zapytałem, bo chciałem, żeby to wypowiedziała. Nie miałem dość pewności siebie, żeby zrobić pierwszy ruch, bałem się, że znowu zostanę zastopowany.

Uśmiechnęła się szeroko i powoli oblizwała dolną wargę.

- Moglibyśmy zostać przyjaciółmi, którzy od czasu do czasu sprawiają sobie przyjemność... przyjaciółmi... dla wzajemnej korzyści - podsunęła i spojrzała na mnie.

- Podoba mi się wyrażenie „wzajemna korzyść” - przyznałem. Nie mogłem przepuścić takiej okazji; ta dziewczyna była zbyt atrakcyjna, żeby odmówić. Postanowiłem, że wezmę, co tylko może mi zaoferować.

- Wierzę ci. - Spojrzała na mnie głodnym wzrokiem i przygryzła wargę.

Jak może tak na mnie patrzeć, wiedząc, co mam na ciele? - nie mogłem się nadziwić. Nie było jednak czasu na zastanawianie się; właśnie wystąpiła z propozycją, której nie mogłem odrzucić.

Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją, przypierając lekko do ściany i sunąc dłońmi po jej ciele, aż dotarłem do tyłeczka. Była idealnie zgrabna. Kiedy pocałunek stał się gwałtowniejszy, pełen pasji, wręcz zwierzęcy, podniosłem ją z podłogi. Objęła mnie nogami w pasie i ścisnęła mocno. Uśmiechnąłem się tuż przy jej ustach i przycisnąłem ją do ściany, żeby uwolnić ręce. Ona zaczęła całować mnie po szyi. Przechyliła głowę na bok i uderzyła nią o framugę drzwi.

- Au! - syknęła, rozcierając bolące miejsce.

- Cholera, nic ci nie jest?

Parsknęła śmiechem, a potem znowu zbliżyła usta do moich. Pocałowałem ją mocno, ściągając z niej bluzkę. Jednak w ograniczonej przestrzeni damskiej toalety zawadziłem łokciem o zamontowany na ścianie automat z prezerwatywami i odgłos uderzenia odbił się echem w pustym pomieszczeniu.

Ellie wybuchnęła śmiechem i pokręciła głową.

- Nie da rady.

Uśmiechnąłem się w odpowiedzi.

- Nie, rzeczywiście nie - przyznałem. Delikatnie odgarnąłem włosy z jej twarzy. - Chcesz spędzić noc u mnie? - Bardzo pragnąłem obudzić się przy niej ponownie.

Wyraźnie była w rozterce.

- Jutro idę do szkoły.

Mimowolnie poczułem radość, bo sprawiała wrażenie zasmuconej, jakby naprawdę chciała u mnie przenocować, ale nie mogła.

- To nie znaczy „nie” - zacząłem się z nią przekomarzać. Pocałowałem ją w szyję. Znowu położyłem ręce na jej pośladkach i przyciągnąłem ją do siebie, tak że nasze biodra zmysłowo zetknęły się ze sobą.

Zadrżała, patrząc mi w oczy. Dostrzegłem w nich pożądanie.

- Odwiesz mnie rano do szkoły? - zapytała.

- Pewnie - mruknąłem. Pochyliłem się jeszcze bardziej, przytknąłem usta do jej szyi i zassałem ją delikatnie, robiąc malinkę. Chciałem zostawić po sobie ślad na jej kremowej skórze; jeśli robiliśmy to po raz ostatni, pragnąłem, aby pamiętała o mnie i o tym, jak dobrze było nam razem. Pragnąłem, żeby o mnie myślała i niezależnie od tego, co mówi - że nie chce się ze mną umawiać - nie mogła zapomnieć.

Wbiła mocno palce w moje ramiona.

- Dobrze - zgodziła się. Serce zabiło mi z radości. - No to chodźmy, przystojniaku, zanim umrę z niecierpliwości. - Rozplotła nogi i puściła mnie. Cmoknąłem ją, a potem wrzuciłem do automatu z prezerwatywami wszystkie drobniaki, jakie miałem. Ellie zachichotała i przytuliła twarz do moich pleców. Najwyraźniej znowu zawstydzona, objęła moje biodra.

Kiedy szliśmy do pikapa, wziąłem ją za rękę; na dworze było dość chłodno, więc znowu zarzuciłem jej swoją kurtkę na ramiona. Uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością, a potem zadzwoniła do przyjaciółki z prośbą, żeby nazajutrz zabrała do szkoły jej podręczniki i całą resztę.

Kiedy zajechaliśmy przed budynek, w którym mieszkałem, rozejrzałem się, zanim otworzyłem drzwi samochodu, wypatrując potencjalnych zagrożeń. Tego wieczoru jednak w pobliżu nie było nikogo, nawet prostytutek, które zwykle kręciły się przed wejściem.

Gdy podeszliśmy pod drzwi mojego pokoju, Ellie objęła mnie w pasie i przyciągnęła do siebie, przywierając do mnie całym swoim pięknym ciałem. Pocałowałem ją, położyłem jej ręce na biodrach, podniosłem ją i przycisnąłem do ściany. Ona natychmiast oplotła mnie długimi nogami.

Ogarnęło mnie pożądanie, prymitywna żądza, pod wpływem której naprężyły mi się mięśnie, a fiut zesztyniał boleśnie, byłem jednak dotkliwie świadomy, że stoimy w brudnym korytarzu, gdzie nie jest bezpiecznie. Wiedziałem, że potrafiłbym ją

obronić, ale nie chciałem być do tego zmuszony. Wolałem oszczędzić jej takiego widoku, więc wsunąłem klucz do zamka. Byłem tak podniecony, że prawie straciłem kontakt z rzeczywistością. Kiedy jednak oparłem rękę na drzwiach, te od razu się uchyliły. Zaskoczony i zaniepokojony, bo pamiętałem, że wychodząc, zamknąłem je na klucz, pchnąłem je i przeszedłem przez próg. Zatrzymałem się i ze zdumienia wytrzeszczyłem oczy. Moje rzeczy leżały rozrzucone po całej podłodze, meble były poprzewracane. Ktoś się do mnie włamał.

Ellie ponownie chciała pocałować mnie w usta, ale przede wszystkim musiałem się upewnić, że w pokoju nikogo nie ma.

- Stań! - poleciłem. Trzymając ją jedną ręką, drugą rozłączyłem jej nogi, którymi wciąż mnie obejmowała.

- Co?

Chwyciłem ją za rękę i zmusiłem, żeby stanęła za mną, a sam rozejrzałem się po tym całym bałaganie. Potem przesunąłem ją lekko pod ścianę i ruszyłem do łazienki, żeby się upewnić, że ten, kto był w pokoju, wyszedł.

Spojrzałem na zbiornik nad sedesem i zauważyłem, że pokrywa leży krzywo. Nie, tylko nie to, proszę!

- O rany, co się stało? Okradli cię? - zapytała Ellie bez tchu, najwyraźniej dopiero teraz rozejrzawszy się po pokoju. Nie odpowiedziałem; podszedłem do muszli klozetowej i podniosłem pokrywę zbiornika. Pusto. Mała plastikowa torebka, w której znajdowała się cała moja forsa, zniknęła.

- Zadzwoń na policję - rzuciła szybko Ellie.

Pokręciłem głową. Gliny nie mogły się tu pokazać, zostałem zabity przez kogoś z budynku za to, że je tu ściągnąłem.

- Nie, Ellie, nie ma potrzeby. Nic nie zginęło; to tylko bałagan. Po co wzywać policję? - odparłem czym prędzej. Opadły mi ramiona. Straciłem wszystko. Zostało mi w kieszeni dwadzieścia pięć dolców i ze czterdzieści centów, a za dwa dni miałem zapłacić czynsz za następne dwa tygodnie.

- Skąd wiesz, że nic nie zginęło? - zagadnęła Ellie.

Wciąż stała pod ścianą, tam gdzie ją zostawiłem, i patrzyła na mnie ze strachem w szeroko otwartych oczach.

- Nie mam nic wartościowego, tylko ubrania, które leżą na podłodze. - Wzruszyłem ramionami, starając się nie okazywać przygnębienia. Byłem świadom, że od wtorku, nie mając na czynsz, stracę nawet tę obskurną norę. Było to dobijające.

- Na pewno nic nie zginęło? - zapytała ponownie i przesunęła wzrokiem po

pokoju.

Zaprzeczyłem ruchem głowy i ująłem ją za rękę.

- Chodź, odwiozę cię do Stacey. - Pociągnąłem ją ku drzwiom. Tu nie było bezpiecznie, a nie chciałem narażać ją na jakiegokolwiek kłopoty.

Wyrwała mi się, ściągając brwi.

- Co takiego? Nie bądź głupi. - Pochyliła się, zaczęła zbierać moje rzeczy z podłogi i rzucać je na łóżko.

Patrzyłem na nią, zaskoczony jej zachowaniem.

- Ellie, przestań, odwiozę cię do przyjaciółki. Nie chcę, żebyś tu została, to nie jest bezpieczne miejsce.

Tylko pokręciła głową. Dalej zbierała moje ciuchy i kładła je na łóżko. Skończywszy, rzuciła buty i usiadła po turecku obok sterty ubrań. Zaczęła je składać. Na ten widok serce mi zmiękło; była taka rozsądna i praktyczna. Naprawdę niezwykła. Nigdy w życiu nie spotkałem nikogo takiego. Pod pewnymi względami robiła jednak wrażenie naiwnej, nie zdawała sobie sprawy, co to za miejsce i jacy mieszkają tu ludzie. Obserwując ją, westchnąłem z podziwu dla niej i jej hartu ducha.

- Nie stój tak i nie gap się na mnie! Jeśli nie chcesz wezwać policji, musisz posprzątać ten bałagan - zauważyła, wskazując powywracane meble. Wróciwszy do rzeczywistości, zacząłem podnosić szuflady i wsadzać je z powrotem do komody. Ellie wkrótce skończyła składać ubrania i pomogła mi przy komodzie.

- Podarło się zdjęcie - powiedziała nagle i pochyliła się, żeby podnieść coś z podłogi.

Zdjęcie? O nie, tylko nie Sophie!

- Co? Nie! - zawołałem ze złością.

Podawała mi przedartą na pół fotografię. Zamknąłem oczy, tak wściekły, że nie mogłem mówić. To było jedyne jej zdjęcie, jakie miałem; ze wszystkich rzeczy tylko ono przedstawiało dla mnie jakąś wartość. Myślałem o tym, żeby wziąć je ze sobą; byłem jednak tak podekscytowany i przejęty perspektywą spotkania z Ellie, że w końcu o tym zapomniałem.

- Co to za dziewczynka? - spytała Ellie, kładąc mi rękę na ramieniu.

- Moja siostra, Sophie. Nie żyje - odparłem cicho. Nie chciałem o tym mówić.

Ellie wciągnęła powietrze.

- Och, Jamie, tak mi przykro. Umarła? Jak to się stało?

Zaczerpnąłem głęboki oddech i położyłem zdjęcie na stoliku przy łóżku.

- Została zamordowana, siedem lat temu - wyjaśniłem.

Ellie zmartwiała i w jej oczach pojawiło się przerażenie. Objęła mnie mocno i uściskała.

- Strasznie ci współczuję, to okropne. Jak do tego doszło?

Westchnąłem ciężko.

- Wolałbym o tym nie rozmawiać, Ellie. Naprawdę powinnaś już iść. - Odwzajemniłem uścisk, ciesząc się jej bliskością. Nie chciałem narażać Ellie na żadne niebezpieczeństwo, a jednak właśnie to zrobiłem, sprowadzając ją do tej nory. Postanowiłem, że to się już nie powtórzy; zyskałem potwierdzenie, że na nią nie zasługuję.

- Nie chcę. - Odsunęła się i spojrzała na mnie z powagą i zdecydowaniem.

- Ellie, naprawdę, uważam, że... - zacząłem, ale przytknęła mi rękę do ust, żebym zamilkł.

- Mówisz, że się o mnie niepokoisz, bo chcesz się mnie pozbyć? - zapytała.

Uśmiechnąłem się smutno, a ona opuściła rękę.

- Nie chcę się ciebie pozbyć. Uważam tylko, że taka dziewczyna jak ty nie powinna przebywać w podobnym miejscu. Niepotrzebnie cię tu przywiozłem, zrobiłem błąd. - Byłem na siebie zły, że nie myślałem o niej, tylko o sobie.

Musnęła ustami moje usta, uciszając mnie.

- Skoro już tu jestem, skończ z tym gadaniem, dobra? - szepnęła. Przeciągnęła dłońmi po mojej piersi i wsunęła palce za szlufki u paska.

Zadrzałem pod wpływem tego gestu. Nie mogłem się nadziwić, jak to się stało, skoro jeszcze niedawno nie byłem wcale zainteresowany dziewczynami. To wariactwo, że jedna z nich zdołała zanegować wszystko, co wiedziałem o życiu - a przynajmniej tak mi się wydawało.

Przygryzła wargę, patrząc na mnie prowokująco; czułem dreszcz, kiedy tak szła tyłem, pociągając mnie za szlufki. Zatrzymała się, gdy jej nogi dotknęły brzegu łóżka; najwyraźniej pozostawiła ostateczną decyzję mnie.

Podjąwszy ją bez trudu, uśmiechnąłem się i pchnąłem Ellie na łóżko, a następnie położyłem się na niej. Tak bardzo jej pragnąłem. Ta dziewczyna kompletnie mnie oczarowała; nie mogłem wyzwolić się spod jej uroku, nawet gdybym chciał.

Rozdział 7

Obudziłem się ze śliczną buzią Ellie na moim ramieniu. Z uśmiechem przysunąłem się do niej jeszcze bliżej, wziąłem ze stolika telefon i sprawdziłem, która godzina. Było dopiero wpół do siódmej, więc mogłem spędzić z nią jeszcze co najmniej dwie godziny.

Westchnąłem i utkwilem w niej spojrzenie. Dzięki Ellie zapominałem o wszystkim, co mi się do tej pory zdarzyło. Sprawiała, że chciałem być jej godny.

Poruszyła się i przytuliła twarz do mojej piersi. Mruknęła coś niezrozumiale, po czym westchnęła i przycisnęła się do mnie mocniej. Wsunąłem palce w jej włosy i pocałowałem ją w czubek głowy. Leżąc tak, mimowolnie pomyślałem, że moje życie to jedna wielka porażka. Nadchodzący dzień miał być szczególnie ciężki; musiałem wytrzasnąć skądś dwadzieścia pięć dolarów, żeby nazajutrz opłacić czynsz. Samochód, który naprawiłem, miał pójść na aukcję dopiero w środę, a nie wiadomo było, czy w ogóle przyniesie jakiś zysk. Byłem głupi. Poświęciłem cały tydzień pracy na coś, co mogło nie wypalić, bo ścigałem marzenie, gdy należało poszukać jakiegoś innego, pewnego źródła dochodu.

Nie chciałem pójść po pieniądze do Bretta; nie chciałem nikomu nic zawdzięczać. Jeśli nauczyłem się czegoś w swoim gównianym życiu, to tego, że powinno się liczyć tylko na siebie. Musiałem zdobyć forszę, znaleźć pracę, wynieść się z tej nory i stać się lepszym człowiekiem. Może wtedy zasłużyłbym na leżącą w moich ramionach piękność, bo w tej chwili na pewno nie byłem jej godny.

Odgarnąłem włosy z twarzy Ellie i przerzuciłem je przez ramię, żeby zobaczyć malinkę na szyi. Z dumnym uśmiechem pochyliłem głowę i pocałowałem ją. Kiedy Ellie się poruszyła, szybko się cofnąłem.

- Cześć, która godzina? - wymamrotała i czule cmoknęła mnie w pierś.

Skrzywiłem się z niesmakiem, bo nie rozumiałem, jak mogła patrzeć na moje blizny. Ale najwyraźniej zupełnie jej nie przeszkadzały.

- Za piętnaście siódma.

Uśmiechnęła się, przyciągnęła mnie bliżej i delikatnie pocałowała.

- Dzień dobry - szepnęła.

- Dzień dobry. Dobrze spałaś? - zapytałem. Miałem nadzieję, że nie słyszała odgłosów bójk, do której doszło na dworze około trzeciej nad ranem.

Kiwnęła głową i ziewnęła.

- Uhm, wykończyłeś mnie zupełnie. Spałam jak kamień.

- Ja także - skłamałem. Prawda była taka, że ledwie zmrużyłem oko tej nocy. Czuwałem do świtu, wyteżając słuch na wypadek, gdyby ktoś próbował ponownie dostać się do pokoju, bo chciałem chronić Ellie. Zależało mi, żeby była bezpieczna.

Przytuliła mnie mocniej, gładząc po plecach i przesuując palcami po bliznach.

Na jej twarzy widać było zaciekawienie, więc pocałowałem ją, żeby nie pytała o nie. Nie chciałem o nich rozmawiać, z nikim.

Półtorej godziny później byliśmy już ubrani i gotowi do wyjścia. Patrzyłem, jak Ellie się pochyła i ścieli łóżko.

- Ellie, dlaczego to robisz? - zapytałem.

Wzruszyła ramionami i strzepnęła poduszki.

- Chyba z przyzwyczajenia. To jedna z zasad wprowadzonych przez mamę w domu. Łóżka mają być zaścielone, pokój posprzątany i tak dalej - rzuciła kpiąco i machnęła z lekceważeniem ręką.

Zaśmiałem się i objąłem ją tak, że oboje upadliśmy na łóżko.

- Lubię, gdy jest niezaścielone. Pomożesz mi rozkopać je ponownie? - Uśmiechnąłem się sugestywnie, z zadowoleniem czując ją pod sobą. Myślałem tylko o tym, żeby ją pieścić i całować. Pod tym względem stawałem się nałogowcem.

Parsknęła śmiechem. Ujęła mnie za nadgarstek i spojrzała na mój zegarek, a potem pokręciła głową.

- Muszę jechać do szkoły, przykro mi. Może następnym razem - zaproponowała, unosząc brwi. Serce urosło mi w piersi, bo to oznaczało, że jeszcze ją zobaczę. Mieliliśmy umowę: seks i żadnych zobowiązań. Jaki facet odrzuciłby podobną ofertę od takiej dziewczyny?

Westchnąłem teatralnie.

- No dobrze, mała, odstawimy cię do szkoły - rzuciłem i pociągnąłem ją w górę. Zaśmiała się i pozwoliła mi zaprowadzić się do pikapa. Mieszkańcy budynku budzili się dopiero około południa, więc nie natknęliśmy się po drodze na żadnego z nich.

Kiedy zajechaliśmy na parking przed szkołą, Ellie odpięła pas i przysunęła się do mnie. Gdy się pochyliła, chcąc cmoknąć mnie w usta, położyłem jej dłoń z tyłu głowy, żeby nie mogła się odsunąć. Mógłbym całować się z nią cały dzień, gdyby tylko na to pozwoliła; to było fantastyczne.

Cofnąłem się dopiero wtedy, gdy oboje straciliśmy dech, i pocałowałem ją na pożegnanie w czubek nosa.

- Czy dziś dostanę twój numer telefonu? - zapytałem z nadzieją. Kiwnęła głową i wyciągnęła rękę po mój telefon. Podałem go jej i gdy patrzyłem, jak wstukuje numer, nie mogłem opanować uśmiechu zadowolenia.

Wsunęła komórkę do mojej kieszeni i poklepała ją żartobliwie.

- Masz, przystojniaku. Możesz zadzwonić do mnie w sprawie szybkiego numerka, gdy tylko zechcesz. - Puściła do mnie oko, po czym wysiadła z samochodu i wolnym krokiem ruszyła przez parking.

Natychmiast podeszli do niej znajomi. Chłopaki i dziewczyny, wszyscy mówili do niej jeden przez drugiego. Chyba nie bardzo jej to odpowiadało; swobodny uśmiech, który miała na twarzy przez cały ranek, zniknął i zastąpił go sztuczny, wymuszony. Sądząc z tego, jaką cieszyła się popularnością, musiała być w szkole kimś w rodzaju królowej pszczoł.

Zmarszczyłem czoło, trochę zdziwiony, że chciała przyjechać tu ze mną zdezelowanym pikapem. Kiedy odjeżdżałem, pomachała mi na pożegnanie. Uśmiechnąłem się, bo najwyraźniej się mnie nie wstydziła.

Przez resztę dnia szukałem roboty. Zachodziłem do każdego sklepu, baru, restauracji i biura, pytając o pracę, ale nie potrzebowano nikogo, nawet do sprzątnięcia kibli. W miarę upływu czasu mój niepokój narastał.

Usiadłem w parku i rozważyłem swoje ograniczone możliwości. Nie przychodziło mi do głowy żadne rozwiązanie. A przecież nie mogłem stracić dachu nad głową. Pewnie, pokój był obskurny i żałosny, ale lepsze to niż spanie w samochodzie. Zgrzytając zębami, wyjąłem telefon i zadzwoniłem do Raya.

- Cześć, Młody!

Zamknąłem oczy i zacisnąłem powieki. Nie miałem innego wyjścia.

- Cześć, Ray. Posłuchaj, potrzebuję pomocy.

- O co chodzi?

- O pieniądze.

- Jasne, ile chcesz? - zapytał.

- Nie proszę o pożyczkę. Nie wiem, kiedy bym ją zwrócił. Ale muszę zdobyć trochę forsy i to szybko.

- Pożyczę ci, nie musisz oddawać w najbliższym czasie, zrobisz to, kiedy będziesz mógł - zaproponował.

Pokręciłem głową. Nie chciałem mieć u nikogo długu; to nie prowadziło do niczego dobrego. Woląłem unikać zobowiązań, nawet wobec Raya. Zależało mi, żeby poradzić sobie samemu.

- Ray, nie chcę od nikogo pożyczać pieniędzy. Zastanawiałem się, czy mógłbyś

zadzwoń do Jensena i ustaw mi walkę na wieczór?

Wciągnął powietrze.

- Nie ma mowy, Młody. Nie zrobię tego! Walki się zmieniły od czasu, gdy je widziałeś. W żadnym razie. Nie i już!

Wiedziałem, że tak zareaguje. Kuzyn Raya, Jensen, prowadził w swoim klubie nielegalne walki zapaśników. Klienci robili zakłady, a zawodnicy dostawali pieniądze za sam udział. Już ta suma pozwoliłaby mi opłacić czynsz. Wcale nie musiałem wygrać, wystarczyło tylko przez kilka minut dać sobie skopać tyłek.

- Ray, proszę. Czy on wciąż się tym zajmuje?

- Młody, poważnie, wiesz, że zawsze byłem temu przeciwny. Walki stały się bardzo brutalne. Faceci, którzy w to wchodzi, naprawdę chcą wygrać. Pożyczę ci, ile potrzebujesz - zakończył.

- Posłuchaj, dzięki za propozycję, ale proszę, zadzwoń w mojej sprawie do Jensena. Zapisz mnie na dziś wieczór, jeśli się da. Jeżeli mi nie pomożesz, znajdę inny sposób, żeby do niego dotrzeć. No, Ray, zrobisz to dla mnie? - Nerwowo przesunąłem dłonią po ostrzyżonych na jeża włosach. Nie wiedziałem, jak znaleźć Jensena, więc modliłem się, żeby jednak Ray ustąpił.

- Młody, wiesz, co z tobą zrobią?

Skrzywiłem się.

- Tak, wiem, krwawą masę. Ile płacą? Trzydzieści dolców za wieczór w dzień powszedni, jak dawniej? - Szkoda, że to nie był weekend; weekendowe walki były wyżej cenione i znacznie lepiej opłacane.

- Teraz chyba pięćdziesiąt. Zasady się zmieniły, to znaczy, nie ma zasad - dodał cicho.

Nie brzmiało to dobrze. Kiedyś obowiązywała zasada „nie walić w jaja” - i zwłaszcza ta mi się podobała.

- Dobra, zadzwonisz w moim imieniu i wstawisz mnie? - Proszę, powiedz „tak”, powiedz „tak”, pomyślałem.

Westchnął i w eterze na chwilę zapanowała cisza.

- Dobra, niech ci będzie. Oddzwonię - odparł.

Odetchnąłem z ulgą.

- Dzięki, stary. - Rozłączyłem się i opadłem na oparcie ławki, czując, że moje napięte mięśnie zaczynają się rozluźniać.

Dochodziła już czwarta po południu, więc postanowiłem wysłać esemesa do Ellie.

„Jak tam w szkole, wszystko dobrze?”

Odpowiedziała po chwili:

„Tak, poza tym, że natknęłam się na mojego eks. (Smutna buźka) A jak tobie minął dzień? Dowiedziałeś się, kto włamał się do twojego pokoju? X”

Uśmiechnąłem się, widząc na końcu całusa, ucieszyłem się też, że spytała, co u mnie. Napisawszy w odpowiedzi, że wszystko dobrze, wróciłem do pokoju i padłem na łóżko. Czekałem na telefon od Raya z wiadomością, że zapisał mnie na wieczorną walkę.

Ray przyjechał po mnie za piętnaście dziesiąta wieczorem. Żonie powiedział, że zamierza odwiedzić kuzyna, ale tak naprawdę pewnie chciał mnie odstawić po walkach do domu, w razie gdybym był zbyt zmasakrowany, żeby wrócić samemu. Podczas całej drogi przekonywał, żebym zmienił decyzję, ale go ignorowałem, desperacko usiłując zmienić temat.

Kiedy zajechaliśmy na podziemny parking, poszedłem za Rayem, który miał mnie przedstawić kuzynowi. Spotkałem Jensena tylko raz, więc na pewno mnie nie pamiętał. Od czasu, gdy się ostatnio widzieliśmy, bardzo się zmieniłem.

Kiedy Ray zatrzymał się przy nim, ledwie go rozpoznałem. Przywitali się i Jensen wskazał na mnie.

- To ten chłopak? - zapytał.

Ray kiwnął głową i wziął mnie pod ramię; wyglądało to, jakby nie chciał mnie puścić.

- Uhm, ten dzieciak, Jamie Cole.

Jensen uśmiechnął się pod nosem.

- Pamiętam cię. Byłeś jedynym trzynastolatkiem, którego dopuściłem do walk. Dzięki tobie tamtego wieczoru zarobiłem fortunę. Nikt na ciebie nie stawiał, więc kiedy wygrałeś, zgarnąłem kupę kasy. - Podał mi rękę.

Potwierdziłem. Ja także potrzebowałem wtedy pieniędzy, z odmiennych powodów niż obecnie, ale tak jak teraz nie miałem innego sposobu, żeby je zdobyć.

- Dzięki, że dopuścił mnie pan dziś wieczorem, doceniam to. - Zrobił to w ostatniej chwili. Zawodnicy zwykle zgłaszali się wcześniej i czekali, aż zostaną wybrani, wiedziałem więc, że Ray musiał się za mną wstawić.

- Żaden kłopot. Wiesz, że nie obowiązują już żadne zasady, co? Wolna amerykanka. Walka się kończy, gdy zostaniesz znokautowany albo nie podniesiesz się na czas. Ośmiu zawodników, cztery mecze, zwycięzcy wchodzą do półfinału. Jeśli ci się to uda, dostaniesz sto dolców. Ci dwaj, którzy wygrają, biorą udział w finale. Zwycięzca zarabia pięćset dolców, a przegrany dwieście. Możesz stawiać na siebie - wyjaśnił, wzruszając ramionami.

Serce mocniej zabiło mi w piersi.

- Więc już za sam udział dostanę pięćdziesiąt dolarów, a jeżeli wygram trzy walki, to pięćset? - upewniłem się. Gdyby powiodło mi się w finale, nie musiałbym martwić się o czynsz przez dłuższy czas, nawet gdyby nie wypalił pomysł z naprawą samochodów na złomowisku.

- Uhm. Wchodzisz w to?

Jasne, do cholery, że wchodzę! Wcześniej miałem zamiar wziąć udział w walce i przegrać, zgarniając pięćdziesiątaka, ale pięćset dolców w tej chwili uratowałyby mi życie.

Pokiwałem głową.

- Tak, pewnie. Więc z kim będę walczył? - zapytałem. Spojrzałem na facetów, którzy stali obok i czekali na rozpoczęcie walk. Większość stanowiła publikę; zawodników łatwo było rozpoznać, bo trzymali się z boku i usiłowali skupić.

Jensen wskazał dobrze zbudowanego blondyna. Siedział na krześle, mrużąc oczy, skoncentrowany i poważny; widać było, że zamierza wygrać.

- To Kurt, stały zawodnik, prawdziwy twardziel. Jak myślisz, uda ci się go pokonać?

Ponownie przyjrzałem się Kurtowi, aby ocenić swoje szanse. Z tego, jak siedział, mogłem się zorientować, że jest arogancki, zadziorny i zbyt pewny siebie. Wierzył, że wygra, i to bez trudu; sądząc po wytatuowanym na ramieniu smoku, trenował jakieś wschodnie sztuki walki.

Ale mogłem go pokonać.

- Uhm - odparłem spokojnie i zobaczyłem, że na twarzy Jensena pojawił się uśmiezek.

Ellie

Wysiadłam z auta Jamiego, wciąż czując smak jego ust. Nie miałam ochoty się z nim rozstawać; chciałam z nim zostać.

Zatrzasnąwszy drzwi samochodu, wzięłam głęboki wdech i ruszyłam przez parking w kierunku szkoły. Po drodze rozglądałam się za Stacey, żeby odebrać od niej swoje rzeczy. Natychmiast otoczyli mnie znajomi. Wiedziałam, że to będzie ciężki dzień, pierwszy w szkole po zerwaniu z Milesem, którego wolałabym w ogóle nie oglądać. Wszyscy od razu zaczęli mnie zagadywać, chcieli wiedzieć, czy to prawda, czy rzeczywiście się rozstaliśmy, czy się zejdziemy, czy chcę się wieczorem umówić...

nie było temu końca. Na mojej twarzy pojawił się nienaturalny uśmiech, żałowałam w duchu, że nie mogę wrócić do Jamiego, do pikapa; tak było mi z nim dobrze. Kiedy odjeżdżał, odwróciłam się i pomachałam mu na pożegnanie, odprowadzając go wzrokiem.

Zjawiała się Stacey, która uściskała mnie z podnieceniem.

- Dobrze się bawiłaś, młoda damo? - zażartowała. Uśmiechnęła się domyślnie, podając mi podręczniki i przybory szkolne, które u niej zostawiłam.

- Bardzo - potwierdziłam.

Wzięła mnie za rękę i pociągnęła przez tłum znajomych, którzy wciąż liczyli na jakieś plotki o Milesie. Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością. Kiedy szłyśmy do mojej szafki, udawałam, że nie słyszę ani nie widzę szepczących uczniów.

- Więc jak? Będiesz się z nim spotykać? - zapytała, gdy tylko znalazłyśmy się poza zasięgiem słuchu innych.

Zaśmiałam się i kiwnęłam głową.

- Od czasu do czasu czemu nie. Powiedziałam mu, że stały związek mnie nie interesuje, musiał to zaakceptować.

- Co masz na myśli, mówiąc „od czasu do czasu”? - indagowała Stacey.

- Żadnych randek, chodzenia ze sobą, tylko seks. - Uśmiechnęłam się szeroko, przygryzając dolną wargę. Zawsze byłam grzeczną dziewczynką, robiłam to, czego ode mnie oczekiwano - wiodłam wręcz nieciekawe życie - więc coś takiego było dla mnie zupełną nowością. Niezobowiązujący układ z Jamiem wydawał mi się bardzo ekscytujący; wreszcie czułam, że żyję.

Stacey pisnęła, a potem dostała ataku śmiechu.

- Ty? Naprawdę, to takie zabawne! Nasze niewiniątko umawia się na seks? - wykrztusiła, chichocząc. Skinęłam głową i także się zaśmiałam. W takim ujęciu brzmiało to nieco ekscentrycznie. - Nic dziwnego, że on na to jak na lato. Który facet zrezygnowałby z niezobowiązującego seksu? - drażniła się ze mną. - Więc kiedy zamierzasz się z nim umówić? - drążyła dalej, chcąc dowiedzieć się więcej.

- Nie wiem. Wymieniliśmy się numerami telefonów, może w ogóle nie zadzwoni... - Przerwałam i zmarszczyłam czoło, rozczarowana na samą myśl o tym.

- Chyba się wygłupiasz! Wierz mi, zadzwoni! - zadrwiła. - A teraz daj mi swoją komórkę, mam dla ciebie piosenkę, która ci się spodoba - rzuciła, wyciągając rękę.

Posłusznie wyjęłam telefon z kieszeni i jej podałam.

Stacey stale wgrywała mi jakąś muzykę; zwykle podobało nam się zupełnie co innego, ale co tam. Nagle poczułam na ramieniu ciężką rękę. Podskoczyłam i obejrzawszy się, zobaczyłam Milesa, który właśnie się pochylał, żeby pocałować

mnie w policzek. Czułam, że wszyscy na nas patrzą; całe towarzystwo umilkło, chcąc zobaczyć, co się stanie.

Stacey rzuciła mi współczujący uśmiech.

- Do zobaczenia w klasie. Nie będę wam przeszkadzać.

Patrzyłam, jak odchodzi i macha do pozostałych, żeby i oni rozeszli się do klas. Gdy zostałam sama z Milesem, dyskretnie strąciłam z ramienia jego rękę i cofnęłam się o krok.

- Tęskniłem za tobą - powiedział czule. - A ty nie zadzwoniłaś przez cały weekend. - Przechylił głowę, wyciągnął dłoń i odgarnął mi włosy z twarzy. Nagle przypomniało mi się, jak robił to Jamie, jaki był delikatny i czuły poprzedniej nocy.

Uniosłam brwi.

- Miles, powiedziałam ci w piątek... koniec z nami.

Pokręcił głową i zrobiwszy krok do przodu, ujął mnie za biodra i przyciągnął do siebie.

- Nie bądź taka, kochanie. To była tylko kłótnia, tyle już ich zaliczyliśmy.

- Miles, mówię poważnie, nie mogę być z kimś, kto mi nie ufa. - Położyłam mu ręce na piersi i odsunęłam się od niego.

Ściągnął brwi i spojrzał na mnie twardszym wzrokiem.

- Chrzanić to, Ellie! Kocham cię. Do cholery, nie możesz nas skreślać tylko dlatego, że się pokłóciliśmy.

Pokręciłam głową.

- To skończyło się już jakiś czas temu, Miles, tyle że żadne z nas nie chciało tego przyznać. Mam dość znoszenia twoich humorów i udawania, że wszystko jest w porządku. Koniec z nami - oświadczyłam i odwróciłam się, żeby odejść. Nasz związek od dawna był martwy; zmienił się w coś destrukcyjnego - mniej więcej wtedy, kiedy dla Milesa ważniejsze ode mnie stały się wizerunek oraz pozycja i zaczął traktować mnie jak swoją własność, a nie partnerkę. Tego, co nas łączyło, nie dało się już naprawić i wreszcie miałam dość siły, aby zdać sobie sprawę, że zasługuję na coś lepszego.

Złapał mnie za nadgarstek i zatrzymał.

- Nie ma mowy! Chodzimy ze sobą dwa i pół roku, Ellie. Nie możesz tak po prostu odejść. - Spojrzał na mnie prosząco, więc czym prędzej odwróciłam wzrok. Ten związek nie służył ani mnie, ani jemu; musiał to czuć.

- Przykro mi, naprawdę - szepnęłam.

Nagle puścił moją rękę, cofnął się i pokręcił głową.

- To nie koniec. W żadnym razie - oznajmił stanowczo. Musnął dłonią włosy, aby

się upewnić, czy są idealnie ułożone. – Przychodzę dziś z rodzicami na kolację, pamiętasz? Wszystko się ułoży, obiecuję. Kocham cię. – Cmoknął mnie w policzek, a potem się odwrócił i odszedł w przeciwną stronę, zostawiając mnie oniemiałą.

A niech to, zupełnie zapomniałam, że wieczorem miał do nas przyjść. Nasi rodzice się przyjaźnili i regularnie zapraszali się nawzajem na eleganckie, nudne przyjęcia. Moi staruszkowie uwielbiali Milesa, podobnie jak wszyscy w szkole, pewnie dlatego, że nie znali go dobrze i nie wiedzieli, jaki potrafi być dominujący i despotyczny. Bo kiedy się starał, umiał być czarujący.

Ruszyłam do klasy, uznając, że później będę się martwić kolacją; może gdybym przypomniała rodzicom, że rozstałam się z Milesem, zmieniliby plany. W głębi duszy wiedziałam jednak, że tak łatwo nie pójdzie.

Dzień minął tak, jak się spodziewałam. Dziewczyny pocieszały mnie, chcąc wiedzieć, czy dobrze się czuję. Chłopcy pytali, czy teraz można się ze mną umawiać. A ja pragnęłam jedynie wrócić do domu i zwinąć się w kłębek. Jednak, oczywiście, nie mogłam sobie na to pozwolić, musiałam zachować twarz. Wszędzie wokół siebie słyszałam szepty, ale trzymałam głowę wysoko. Wszyscy się na mnie gapili. Byłam czołową cheerleaderką i musiałam pokazać, że jestem dawną Ellie Pearce, z Milesem Barringtonem, czy bez niego.

Ku mojemu zaskoczeniu Miles więcej mi się nie narzucał; do końca dnia nawet go nie zobaczyłam.

Kiedy wreszcie po szkole i treningu cheerleaderskim przyjechałam do domu, od razu umknęłam do swojego pokoju, odpaliłam laptopa i wyjęłam z torby podarte zdjęcie siostry Jamiego, które mu podkradłam, gdy był rano w łazience. Niewiele o nim powiedział, ale widziałam, jak zareagował, kiedy je zobaczył. Był totalnie zdruzgotany – i wtedy właśnie obmyśliłam plan.

Gdy skanowałam obie części fotografii i zapisywałam je w laptopie, telefon zasygnalizował nadejście wiadomości od Jamiego, który pytał, jak minął mi dzień. W kącikach moich ust od razu pojawił się uśmiech zadowolenia, że o mnie myśli. Odpowiedziałam mu szybko, a potem otworzyłam w laptopie Photoshopa.

Efekt okazał się zadowalający. Nie byłam zbyt dobra w Photoshopie i odtworzone zdjęcie nie wyglądało idealnie, ale miałam nadzieję, że Jamiemu się spodoba. Wydrukowałam je, a potem zapisałam na znalezionej w szufladzie przenośnej pamięci, żeby mógł je powielić, jeśli będzie chciał. Później poszłam pod prysznic.

Włożyłam poszarpane dzinsy i obcisły czarny top z długimi rękawami. Włosy zostawiłam niezwiązane, odpuściłam sobie makijaż. Nie musiałam tego wieczoru na nikim robić wrażenia. Zeszłam po schodach, żeby pomóc mamie przy kolacji.

- Ellison, nie powinnaś się przebrać? - zapytała z dezaprobatą w głosie na mój widok.

Mogłam się tego spodziewać. Najważniejsze były dla niej pozory, pieniądze i pozycja. Uważała, że zawsze należy starać się wyglądać jak najlepiej; sama nawet sprzątała w makijażu. Między innymi dlatego właśnie tak lubiła Milesa - jego ojciec był ważnym prawnikiem i podobało jej się, że dzięki naszemu związkowi ma styczność z ludźmi z wyższej klasy. Była płytka i robiłam wszystko, żeby w przyszłości się do niej nie upodobnić.

Ojciec natomiast był kochany i wspierał mnie z całych sił. Miał do mnie słabość. W jego oczach byłam bez wad. Jego miłość rekompensowała mi pełne dezaprobaty spojrzenia matki w czasach, kiedy wdrapywałam się na drzewa albo grałam z chłopakami w piłkę, zamiast urządzać przyjęcia dla lalek.

- Nie, tak mi wygodnie. Potrzebujesz pomocy? - zapytałam grzecznie, nie zwracając uwagi na jej krytyczny wzrok.

- Mogłabyś to posiekać. - Westchnęła i wskazała warzywa. - Wiesz, że za godzinę przychodzą Barringtonowie, prawda? - dodała chłodno.

Jęcza.

- Uhm, wiem. A ty wiesz, że Miles i ja zerwaliśmy ze sobą, prawda? - odcięłam się, starając się - bezskutecznie - przybrać podobny ton.

Pobłaźliwie machnęła ręką.

- Zejdziecie się znowu.

Nic nie odpowiedziałam; niech sobie myśli, co chce - uznałam. Zapowiadał się bardzo ciężki wieczór. Miles zawsze potrafił owinąć mnie sobie wokół palca i dostać to, czego chciał. Modliłam się więc, żebym miała siłę mu się przeciwstawić.

Rozdział 8

Kiedy godzinę później rozległ się dzwonek do drzwi, serce zamarło mi w piersi. Miałam w głębi ducha nadzieję, że Miles odwoła wizytę z rodzicami, ale myślenie życzeniowe się nie sprawdza. Tata, który wrócił do domu zaledwie dziesięć minut wcześniej, jeszcze przebierał się w sypialni, więc matka spojrzała na mnie wyczekująco.

- Pójdę otworzyć - rzuciłam szybko. Nie czekałam na odpowiedź, tylko od razu skierowałam się do drzwi.

Otworzyłam je i zobaczyłam na progu Barringtonów z uprzejmymi uśmiechami, butelką wina, które wyglądało na drogie, i koszykiem owoców. Rodzice Milesa byli bardzo dobrze sytuowani, więc pewnie niechętnie patrzyli na to, że ich syn chodzi z taką dziewczyną jak ja. Nie to, żebyśmy byli biedni; mój tata całkiem nieźle zarabiał. Był doradcą finansowym i na pewno nie brakowało nam pieniędzy, jednak w porównaniu z Barringtonami byliśmy biedakami, tak przynajmniej sobie wyobrażałam.

- Dobry wieczór, Ellie. Jak się masz? - zapytała konwencjonalnie Susan.

Jak się mam? Jestem wytrącona z równowagi, skrępowana, zmęczona i rozdrażniona.

- Dobrze, dziękuję, pani Barrington, a jak pani się ma? - odpowiedziałam, uśmiechając się i ignorując to, jakim wzrokiem obrzuciła mój zwyczajny strój.

- Wszyscy mamy się doskonale - odparła z niezręcznym uśmiechem.

- To świetnie. Zapraszam do środka, kolacja jest już prawie gotowa. - Otworzyłam szeroko drzwi, starając się nie patrzeć na Milesa.

Kiedy wszyscy troje weszli do holu, pożałowałam, że nie włożyłam na siebie czegoś innego. Barringtonowie byli elegancko ubrani. Matka Milesa miała na sobie elegancką czerwoną sukienkę koktajlową, która musiała kosztować setki dolarów, a Miles i jego ojciec byli w szytych na miarę szarych garniturach - choć Miles darował sobie krawat. Poczułam się przy nich źle i niestosownie ubrana. Na szczęście prawie natychmiast pojawiła się moja matka, która przejęła gości, prowadząc ich do salonu na drinki. Ja wzięłam ich płaszcze i skierowałam się do szafy.

Miles poszedł za mną, tak jak się spodziewałam, i kiedy otworzyłam szafę, objął

mnie od tyłu.

- Hej, już mi przebaczyłaś? - zapytał, owiewając mi oddechem szyję.

Dźgnęłam go łokciem w brzuch i wyswobodziłam się z jego ramion.

- Miles, mówię poważnie, daj spokój! Powiedziałałam ci, że nie chcę... - zaczęłam, ale chwycił mnie za biodra i odwrócił ku sobie. Zanim zdążyłam się zorientować, co zamierza, pochylił głowę i pocałował mnie siłą. Wciągnęłam powietrze, oburzona, że śmiał to zrobić po tym, jak mu powiedziałam, że z nami koniec. Odskokczyłam w tył i odepchnęłam go z taką siłą, na jaką tylko było mnie stać.

- Zaczynasz mnie wkurzać! Niech ci się nie wydaje, że zmienię zdanie, bo nie zmienię! - syknęłam cicho, nie chcąc, żeby usłyszeli nas rodzice.

Miles zbliżył się do mnie ze skruszoną miną.

- Ellie, przecież cię przeprosiłem, czego jeszcze ode mnie oczekujesz? Powiedz. Spełnię każde twoje życzenie. Mam cię błagać? Więc błagam - ciągnął. Opadł na kolana i ujął moją dłoń. - Proszę, Ellie... - szepnął i pocałował mnie w rękę.

Czułam zakłopotanie oraz zniecierpliwienie. Gdyby zawsze taki był, wszystko wyglądałoby inaczej, ale cóż...

- Podoba ci się mój top, Miles? - zapytałam prowokacyjnie. Wiedziałałam, że byłby wściekły, gdybym wybrała się gdzieś w takiej bluzce; była to zwykła czarna obcisła koszulka, ale miała dość głęboki dekolt w kształcie V, który bardziej odsłaniał zagłębienie między moimi piersiami, niż Miles zwykle tolerował.

Opuścił wzrok na mój biust i na jego czole pojawiła się zmarszczka.

- Tak, jest ładna - odpowiedział pospiesznie. Jednak widząc lekkie drganie jego powieki, zorientowałam się, że kłamie.

- Mam drugą taką, białą. Włożę ją jutro do szkoły, do dzinsowej spódniczki, no wiesz, tej krótkiej, której nie lubisz... - Nie dokończyłam, tylko uśmiechnęłam się słodko.

Nie spotkał mnie zawód; Miles zerwał się na nogi, patrząc na mnie gniewnie.

- Nie możesz ubrać się tak do szkoły, będziesz wyglądać jak dziwka i wszyscy faceci pomyślą, że jesteś łatwa. Ani się waż, do cholery! - warknął ze złością.

I to jest ten facet, z którym zerwałam!

- Dzięki, właśnie bardzo ułatwiłeś mi sytuację. - Wyszarpnęłam rękę z jego uścisku i odeszłam szybko, zanim zdążył mnie zatrzymać.

Przez cały wieczór ignorowałam Milesa, gdy bawił się moimi włosami i wodził palcem po mojej szyi. Uśmiechałam się, kiedy wypadało, i włączałam się do konwersacji, kiedy oczekiwano tego ode mnie. Gdy rozmowa zeszała na temat naszych przyszłych studiów, zazgrzytałam zębami. Najwyraźniej Miles zapomniał

wspomnieć rodzicom, że się rozstaliśmy.

- Skoro ubiegacie się o przyjęcie do tego samego college'u, będziecie spędzać ze sobą dużo czasu. Nie myśleliście o tym, żeby zamieszkać razem? - zapytał ojciec Milesa, a ja o mało nie zakrztusiłam się drinkiem. Zwrócił się do mojego taty z przewrotnym uśmiechem: - Co ty na to, Michael, żeby nasze dzieci przez jakiś czas żyły w grzechu? Czy będziesz nalegał, żeby się zaręczyły? - zażartował, puszczając do niego oko.

Miles się zaśmiał i odpowiedział, zanim zdążyłam otworzyć usta.

- Moglibyśmy wynająć wspólnie mieszkanie, to pozwoliłoby każdemu z nas trochę oszczędzić. I nie mam nic przeciwko zaręczynom - odparł i uśmiechnął się do mnie, nie zważając na mój zabójczy wzrok.

Miałam już tego dość. Jednak chociaż strasznie mnie irytował, nie mogłam wprawić go w zakłopotanie przy rodzicach.

Wzięłam swój talerz, a potem taty, i wstałam.

- Miles, pomożesz mi przy nakładaniu deseru? - wycodziłam przez zęby, starając się zachować normalny wyraz twarzy.

Natychmiast się podniósł i ze słodkim uśmiechem odebrał ode mnie talerze.

- Jasne, kochanie.

Pomaszerowałam do kuchni, oddychając głęboko i starając się opanować nerwy. Kiedy tylko Miles przeszedł przez próg, napadłam na niego.

- Co to ma być, do cholery? Czy ty mnie słuchasz? To koniec! Przestań odgrywać komedię; chcę, żebyś wyszedł, i to zaraz. Powiedz rodzicom, że źle się czujesz, albo coś innego, i wyjdź! - syknęłam gniewnie.

Zamknął drzwi do kuchni i pokręcił głową.

- Nie mówisz poważnie, kocie. Ja kocham ciebie, a ty kochasz mnie. - Znowu otoczył mnie ramionami.

- Jeśli natychmiast mnie nie puścisz, zacznę krzyczeć - zapowiedziałam.

Uśmiechnął się szeroko, patrząc na mnie domyślnie.

- Nie zrobisz tego, nie urządzisz sceny. Nie znosisz być w centrum uwagi - szepnął. Pochylił się i pocałował mnie w szyję. Nagle się odsunął, otwierając ze zdumieniem usta. - A co to ma być, do cholery? - wycodził przez zęby. W jego głosie była taka wściekłość, że aż się wzdrygnęłam.

- O co ci chodzi?

- O to! - Wymierzył oskarżycielsko palec w tył mojej szyi. - Masz tu malinkę! Nie ja ją zrobiłem! Skąd się wzięła?!

Miałam na szyi malinkę? Skrzywiłam się. Musiał ją zrobić Jamie, a ja tego nie

zauważyłam.

- No, mów! - zażądał.

- Przecież się rozstaliśmy - odcięłam się, jakby to stanowiło odpowiedź na jego pytanie.

Uderzył ręką w blat kuchenny obok mnie.

- Nie! To nie-praw-da! - warknął, oddzielając sylaby. - Nie pozwolę ci widywać się z nikim innym, Ellie. Jesteś moja!

- Chrzań się! Mam dość tego twojego gadania. Co zrobisz, Miles, no co? Nic, i taka jest prawda. Zjemy deser, a potem wyjdiesz. Naprawdę mnie już wkurzasz - wyrzuciłam z siebie, prostując plecy i starając się wyglądać na bardziej pewną siebie, niż się czułam.

Odwróciłam się, ale on złapał mnie za rękę i zatrzymał.

- Kto to był? Komu pozwoliłaś położyć na sobie brudne łapy? - Bolesnie ścisnął mój nadgarstek.

- To boli! - zawołałam, próbując się wyrwać. - Nie twoja sprawa, kto mi to zrobił. Z nami koniec. Puść mnie.

Zbliżył się do mnie, oddychając ciężko. Spojrzał mi zimno w oczy i nachylił się tak, że niemal zetknęły się nasze nosy.

- Kiedy się dowiem, kto to był, zabiję go. Jesteś moja. Prędzej czy później to zrozumiesz. - Nie mówiąc nic więcej, wypadł z kuchni.

Stałam, zaskoczona jego wybuchem. Bolała mnie ręka, ale nie ścisnął jej aż tak, żeby zostawić siniaki. Nigdy wcześniej nie stosował wobec mnie przemocy ani mnie nie straszył. Nie bardzo wiedziałam, co sądzić o jego zachowaniu.

Na szczęście, zanim zaczęłam się nad tym zastanawiać, drzwi kuchni się otworzyły i weszła zaaferowana matka.

- Nakładasz ten deser czy nie? Goście czekają! - burknęła, kierując się do lodówki.

Kiwnęłam głową z wymuszonym uśmiechem. W duchu modliłam się jednak, żeby wieczór już się skończył.

Jamie

- Młody, mówię serio, masz jeszcze czas, żeby się wycofać - powiedział Ray, patrząc na mnie z niepokojem.

- Naprawdę nic mi nie będzie. Muszę to zrobić. - Wyjąłem ostatnie dwadzieścia

pięć docłów, jakie mi zostały, i wręczyłem je Jensenowi. – Jakie są moje notowania? – spytałem.

Uśmiechnął się, wyjął mały notes z kieszeni i zapisał moją wpłatę.

– Kurt to niezły zawodnik, więc oceniam twoje szanse na cztery do jednego. Klienci nie będą na ciebie stawiać, on wygrał ostatnie trzy turnieje, w których startował, a ty, bez obrazy, Młody, nie wyglądasz na twardziela – odparł.

Ray sięgnął do kieszeni i wyjął zwitek banknotów.

– Nie przepuszczę takiej okazji, stawiam całą forszę na Młodego. – Z szerokim uśmiechem walnął mnie w plecy.

Ponieważ miałem wystąpić w trzecim meczu, dopiero za pół godziny, Ray i ja stanęliśmy z boku, żeby obejrzeć dwa pierwsze. Ray miał rację, walka była brutalna, nie tak jak dawniej. To naprawdę miało boleć. Ale nie przejmowałem się tym – w pewnym sensie lubiłem ból, bo wtedy miałem na czymś się skupić. Nauczyłem się tak o tym myśleć i pomagało mi to w różnych sytuacjach.

Kątem oka obserwowałem Kurta. Był niewiarygodnie skoncentrowany podczas rozgrzewki i rozciągania mięśni. Wykazywał jedynie zbytnią pewność siebie i to dawało mi przewagę. Sądził, że wygra ze mną bez problemu. Nie zamierzałem mu jednak tego ułatwić; bardzo potrzebowałem tej forsy.

Wreszcie zapowiedziano trzecią walkę. Uśmiechnąłem się spokojnie do Raya, który wyraźnie się denerwował. Miejsce walki nie było niczym odgrodzone, wyznaczał je tłum widzów, stojących szerokim kołem i czekających, żeby wydać swoje pieniądze. W gruncie rzeczy można było zakładać się o wszystko, ale mnie interesował tylko ostateczny wynik, a nie poszczególne etapy ani to, na ile dostanę w tyłek.

Tłum rozstąpił się przede mną, kiedy wyszedłem. Ludzie jawnie taksowali mnie wzrokiem i szeptali do siebie nawzajem, przepuszczając mnie na „ring”. Nagle zaczęły się krzyki; klienci głośno podawali Jensenowi swoje typy, machając w powietrzu gotówką, a on brał od nich pieniądze i zapisywał zakłady w notesie, informując o notowaniach, które najwyraźniej brał z głowy. Uśmiechnąłem się, gdy usłyszałem, że jakiś facet stawiał na to, że zostanę znokautowany już w pierwszej minucie, a inny, że najpierw zacznę krwawić z nosa.

Kurt, wychodząc na ring, uśmiechnął się do mnie krzywo. W jego zielonych oczach malowała się pewność siebie.

– Pożałujesz, że w ogóle się dziś obudziłeś, tak ci dowalę – warknął niskim głosem.

Przyjąłem tę groźbę wzruszeniem ramion.

- Posłuchaj, stary, obaj jesteście tu dla forsy, więc możemy darować sobie takie teksty - odparłem rozbawiony tym, jak bardzo był nakręcony. Sądząc po jego minie, naprawdę wydawało mu się, że jest Tylerem Durdenem z *Podziemnego kręgu*.

- Rozerwę cię na strzępy - wycedził.

Przewróciłem oczami.

- Co ty powiesz? Skończmy z tymi uprzejmościami. Niech to szlag, wyrażasz się jak niegrzeczna dziewczynka.

- Tak cię załatwię, że poczują to twoje wnuki! - kontynuował wściekle.

Wybuchnąłem śmiechem.

- O rany, nie rozśmieszaj mnie, to poważna walka!

Wciąż się śmiałem, kiedy Jensen gwizdkiem zapowiedział rozpoczęcie meczu.

Kurt od razu zaatakował mnie prawym prostym. Uskoczyłem w bok, a on odwrócił się i natarł na mnie znowu. Wyglądało to tak, jakby chciał mnie zabić, więc instynktownie przeszedłem na autopilota. Kiedy podniósł nogę, żeby mnie kopnąć, opadłem na kolano i wymierzyłem mu cios w krocze.

Zwinął się z bólu i zatoczył. Do oczu napłynęły mu łzy.

- Ojej, stary! Zabolalo, co? Naprawdę mi przykro - syknąłem przez zęby. Zauważyłem, że Ray i Jensen śmieją się w rogu.

- Ty sukinsynu! - ryknął Kurt. Wyprostował się i zaatakował mnie ponownie. Był już na serio wkurzony i natychmiast pożałowałem, że zbyt wcześnie wykorzystałem numer z uderzeniem w jaja.

Był naprawdę bardzo dobrym zawodnikiem i zdołał zadać mi kilka ciosów, które na pewno okazałyby się bolesne, gdybym miał niższy poziom adrenaliny. Słabo się jednak bronił. Kiedy następnym razem odsłonił twarz, walnąłem go łokciem w nos, a potem mocno kopnąłem w udo, tak że ugiął prawą nogę. Kiedy osunął się na kolana, wbiłem mu stopę w twarz.

Patrzyłem, jak upada twarzą na betonową podłogę. Ponieważ ani drgnął, ze zdumieniem spojrzałem na jego nieruchome ciało. Czyżbym naprawdę wygrał? Ogarnęło mnie uczucie ulgi. Miałem pieniądze na czynsz.

Podszedł Jensen i podnosząc moją rękę, ogłosił mnie zwycięzcą.

- Brawa dla Młodego Cole'a! - wrzasnął entuzjastycznie. Niektórzy zaczęli klaskać albo wiwatować, ale większość patrzyła z niezadowoleniem na nieprzytomnego Kurta. Najwyraźniej stawiali na niego, nie na mnie. - Dobra robota - pogratulował mi, uśmiechnięty od ucha do ucha.

- Dzięki. - Odezawszy się, poczułem ból w szczękę.

Kiedy lekarz zajął się Kurtem, który powoli odzyskiwał przytomność, podszedłem

do Raya. Ten podsunął mi krzesło, na które opadłem z wdzięcznością. Ostrożnie poruszyłem kolejno kończynami, żeby sprawdzić, czy są sprawne. Trochę bolał mnie brzuch, ale nie było to nic, z czym nie dałbym sobie rady. Poza tym wyglądało na to, że nic mi nie jest, nie odniosłem żadnych poważnych obrażeń... na razie.

Ray z uśmiechem podał mi butelkę wody.

- Młody, to było takie zabawne! Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu, kiedy przeproszałeś go za cios w jaja - powiedział. Wciąż się śmiał, zarażając tym i mnie.

Kilka minut później zjawił się Jensen.

- Dobra, stajesz do walki ze zwycięzcą następnej rundy. - Wskazał głową parę mięśniaków, którzy wyszli na środek.

- Świetnie. Mam nadzieję, że wygra ten mniejszy - zażartowałem. Jensen wręczył mi moją wygraną: sto dwadzieścia pięć dolców. - To jakie są moje notowania w następnym meczu?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Po tym małym przedstawieniu z Kurtem twoje szanse wzrosły, więc powiedzmy, że to będzie dwa do jednego. - Wzruszył ramionami.

- Więc stawiam na siebie - oznajmiłem i dałem mu wygrane pieniądze.

Uśmiechnął się i pokiwał głową, zapisując zakład w notesie.

- Lepiej ogłoszę rozpoczęcie kolejnego meczu. Powodzenia! - rzucił.

Powodzenie nie było mi potrzebne; nawet gdybym przegrał następną walkę, dostałbym sto dolarów za samo wejście do drugiej rundy, a to wystarczyłoby na czynsz. Gdybym natomiast wygrał, otrzymałbym dwieście dolców za wejście do finału plus trzysta siedemdziesiąt pięć z zakładu, w którym postawiłem na siebie.

Ray krzywił się, oglądając następną walkę; obaj zawodnicy byli bardzo silni i dobrze zbudowani.

- Ile forsy potrzebujesz? Nie wystarczy ci tyle, ile wygrałeś? - podsunął niemal prosząco.

- Potrzebuję tyle, ile dam radę zdobyć. - Nie chciałem być zmuszony robić tego w przyszłości. Chociaż taki sposób zarobkowania był zdecydowanie lepszy niż praca dla Bretta, nie tak wyobrażałem sobie nowe życie. Uznałem, że im więcej zarobię tego wieczoru, tym mniejsze będzie ryzyko, że znowu znajdę się w takiej sytuacji.

Mój telefon zasygnalizował wiadomość, więc wyjąłem go i przeczytałem esemesa od Ellie:

„Dzięki, że zostawiłeś mi pamiątkę, przystojniaku. Narobiłeś mi kłopotów! X”

Zostawiłem jej pamiątkę? A tak, malinkę! Wreszcie ją zauważyła. Zaśmiałem się

bezwstydnie; nie miałem poczucia winy. Bardzo mi się podobał ten ślad na jej skórze. Zaraz miała się rozpocząć następna walka z moim udziałem, więc szybko odpisałem:

„Mała wpadka. Wynagrodzę ci to. Obiecuję. X”

- Od kogo? - zagadnął Ray.

- Od przyjaciółki - odpowiedziałem z uśmiechem.

- Taaa? Tej rudej z klubu? - dociekał, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Uhm - wyznałem dumnie, a on wyszczerzył się i poklepał mnie z uznaniem po ramieniu.

Po trzech walkach byłem wykończony. Całe ciało miałem obolałe, ale wygrywałem. Po zakończeniu trzeciej rundy ostrożnie usiadłem na zapasowym krześle, starając się nie poruszać zbyt gwałtownie. Na pewno złamano mi kilka żeber.

Natychmiast podszedł do mnie Jensen.

- To było niesamowite! Chcesz zatrudnić się u mnie na stałe? Przydałby mi się ktoś taki jak ty, kto przyciągałby tłumy. Ludzie nie będą teraz gadać o nikim innym - powiedział uradowany. - Dzięki, że go do mnie przysłałeś, Ray. - Chwycił kuzyna za ramię i spojrzał na niego z wdzięcznością.

Pokręciłem głową, nie zważając na ból w barku.

- Dzięki za propozycję, panie Jensen. Ale to był jednorazowy występ.

Westchnął zawiedziony.

- No dobra. Ale gdybyś kiedyś chciał wrócić, daj mi znać, nie będziesz musiał czekać na swoją kolej. - Wyjął z kieszeni spięty gumką plik banknotów. - A więc, sumując wszystko, łącznie z twoim zakładem, jestem ci winien... tysiąc sześćset dwadzieścia pięć dolców - oświadczył. Starannie odliczył pieniądze i mi wręczył.

Bingo! Schowałem forszę do kieszeni i syknąłem z bólu, gdy moje palce otarły się o materiał. Cholera, chyba jeszcze mam złamany palec albo dwa, pomyślałem.

- To co, Młody, teraz do szpitala? - zagadnął Ray, powoli lustrując mnie wzrokiem.

- Nie, nie jest tak źle, bywało gorzej. Nic poważnego mi się nie stało. - Wzruszyłem ramionami i podniosłem się z krzesła. Ray westchnął, a potem ruszył do swojego samochodu i otworzył mi drzwi. Uśmiechając się z wdzięcznością, opadłem na skórzany fotel i zamknąłem oczy, a on zawiózł mnie do domu.

- Proszę, nie rób tego więcej. Nie chcę, żeby coś ci się stało - powiedział Ray, kiedy znaleźliśmy się na miejscu.

- Obiecuję. Dzięki, że mnie zarekomendowałeś, odwozłeś i tak dalej. -

Uściskałem go i zacisnąłem zęby, kiedy poklepał mnie po plecach, bo poczułem w żebrach przeszywający ból.

Wygramoliłem się z samochodu i ruszyłem do budynku. Powoli pokonałem schody i potłuczonymi palcami wyjąłem klucze do pokoju. Wszedłszy do środka, oparłem się o drzwi i zacisnąłem powieki. Przy każdym oddechu czułem straszliwy ból w żebrach. Ręce mnie paliły; spojrzałem na swoje opuchnięte czerwone palce i zacisnąłem je, sycząc z bólu. Skierowałem się do łazienki i odkręciłem zimną wodę, a następnie wsadziłem pod nią dłoń.

Nie odniosłem poważniejszych obrażeń, miałem tylko kilka złamanych żeber i palców oraz mnóstwo siniaków, ale wiedziałem, że wyjdę z tego bez pomocy medycznej. Łyknąłem parę tabletek przeciwbólowych i przemyłem twarz zimną wodą, po czym wróciłem do pokoju i zdjąłem ubranie, próbując się obejrzeć w rozbitym lustrze, w którym niewiele było widać. Miałem rozciętą wargę i paskudnego sińca na szczęcie; spodziewałem się też, że rano obudzę się z podbitym okiem.

Mimo bólu położyłem się do łóżka z uśmiechem. Poradziłem sobie, i to bez pomocy Bretta.

Sięgnąłem po zdjęcie Sophie, ale nie znalazłem go na stoliku. Musiało upaść na podłogę, byłem jednak zbyt wyczerpany, żeby wstać i go poszukać. Gdy tabletki przeciwbólne zaczęły działać i mogłem zasnąć, dochodziła już druga w nocy.

Rozdział 9

Ból, wszędzie naraz. Czuję go, zanim jeszcze rankiem otworzyłem oczy. Miałem sztywne palce; rwało mnie w piersi i bokach. Czuję się tak, jakbym został rozjechany przez pociąg towarowy. Podnosząc się, syknąłem przez zęby, bo przeszył mnie dotkliwy ból w plecach, w miejscu, gdzie któryś z moich przeciwników minionego wieczoru kopnął mnie kolanem w nerki. Musiałem sprawdzić, czy nie mam krwi w moczu.

Sięgnąłem po telefon, żeby zobaczyć, która godzina; było dopiero po ósmej. Tego dnia nie musiałem nic robić; samochód ze złomowiska, który naprawiłem, miał iść na aukcję następnego wieczoru, więc dopiero w czwartek miałem się dowiedzieć, czy Connor i jego ojciec zatrudnią mnie do naprawy innych wozów.

Postanowiłem zadzwonić do Ellie i przekonać się, czy po kłopotach z malinką na szyi zechce jeszcze ze mną rozmawiać.

Przez chwilę czekałem na połączenie i kiedy wreszcie odebrała, była wyraźnie rozbawiona.

- Cześć, przystojniaku - wykrztusiła chichocząc.

Uśmiechnąłem się.

- Co cię tak bawi? - zapytałem, delikatnie oblizując pękniętą wargę.

- Stacey przypisała mi do twojego numeru telefonu śmieszny sygnał, o czym nie wiedziałam. Rozbawiło mnie to i tyle - odpowiedziała.

- Tak? A co to za sygnał? - Z powrotem położyłem się na plecach, delektując się jej seksownym głosem.

- Nieważne. Zaraz go zmienię. To żenada.

- Żenada? Teraz musisz mi powiedzieć, co to jest - zacząłem się z nią przekomarzać. Wyobraziłem sobie, jak się rumieni.

- Nie, nie ma mowy. Zmienię go, gdy tylko skończę z tobą rozmawiać. - Zaśmiała się.

Poddałem się z westchnieniem.

- Dobra, jak nie chcesz, to nie mów. Dzwonię, żeby sprawdzić, co u ciebie i czy nie jesteś na mnie wściekła z powodu tej malinki.

- Nie jestem wściekła, chociaż miną wieki, zanim zejdziesz. Ale z ciebie numer - odparła żartobliwie. Na szczęście, sądząc po głosie, nie była zbyt wkurzona,

a malinka wywołała efekt, o który mi chodziło - zmusiła Ellie, by myślała o mnie!

- Rodzice dali ci za nią wycisk?

- Nie, nie rodzice. Zobaczył ją Miles, mój były chłopak, i wpadł w szal - wyznała. Zmarszczyłem czoło.

- Wpadł w szal? Co to znaczy? Nie zrobił ci krzywdy ani nic takiego? Bo jeśli tak, odpowie mi za to.

- Nie, nic takiego się nie stało. Tylko zaczął się rzucać. Domagał się, żebym mu powiedziała, czyje to dzieło. Wszystko jedno, nie ma problemu, to już nie jego sprawa - skwitowała lekceważąco.

Uspokoilem się.

- Dobra, jak powiedziałem, postaram się ci to wynagrodzić, więc może zabiorę cię gdzieś w przyszły weekend? - W duchu skrzyżowałem palce, żeby się zgodziła.

- Zastanawiałam się właśnie, czy nie chciałbyś umówić się ze mną dzisiaj. Mam coś dla ciebie.

Ściągnąłem brwi. Nie mogłem się z nią spotkać, bo chciałem, żeby z twarzy zeszły mi siniaki, a na to potrzeba było kilku dni.

- Eee... Wiesz, nie czuję się dziś za dobrze. Lepiej, jeśli nie będziemy się widywać przez kilka dni. Nie chciałbym cię zarazić - skłamałem, modląc się, żeby uwierzyła.

- Jesteś chory? Co ci dolega? - W jej głosie pojawił się niepokój. Słyszając to, uśmiechnąłem się; była taka słodka.

- Chyba złapałem grypę albo coś innego. Pęka mi głowa - kłamałem dalej. No, może nie do końca, bo rzeczywiście dokuczał mi ból głowy.

- No dobra. Więc spotkamy się w weekend. A teraz muszę przygotować się do szkoły. - Najwyraźniej była urażona, więc zacząłem sobie wyrzucać, że nie przyjąłem jej propozycji.

- Zadzwoń do ciebie przed weekendem. Miłego dnia, Ellie. - Mimowolnie poczułem zawód, że będę musiał czekać kilka dni, aby się z nią spotkać; nagle wydało mi się to bardzo długim czasem.

- Uhm, mam nadzieję, że ci się polepszy.

Rozłączyła się, więc wstałem z łóżka i poszedłem pod prysznic. Stałem pod nim długo i nie było to przyjemne. Ból sprawiała mi nawet spływająca po mnie woda.

Później z dumą opłaciłem czynsz, nie zwracając uwagi na wzrok recepcjonisty, kiedy mnie zobaczył. Nie mogłem mieć do niego pretensji; przecież byłem facetem po poprawczaku, z pokiereszowaną twarzą. Nie mogłem liczyć na wiele szacunku z jego strony.

Ostrożniejszy po ostatnim włamaniu do pokoju, wynająłem sejf, żeby złożyć w nim

pieniądze. Odebrałem telefon od Raya, który dzwonił, żeby spytać, czy dobrze się czuję; znowu próbował mnie przekonać, żebym zgłosił się do szpitala, ale nie chciałem wydawać ciężko zarobionej forsy na leczenie czegoś, co minie samo.

Nie miałem sił, żeby wyjść, więc zostałem w pokoju i przeczytałem gazetę z poprzedniego dnia. Postanowiłem, że nazajutrz, jeśli poczuję się lepiej, pójdę kupić sobie książkę.

Tuż po trzeciej rozległo się pukanie do drzwi. Podniosłem się i poszedłem otworzyć. Zobaczyłem Ellie, która stała na progu i spięta spoglądała w stronę schodów.

Ogarnął mnie strach, bo przychodząc tu sama, wiele ryzykowała. Faceci, którzy przesiadywali przed budynkiem, pewnie gotowi by byli zabić, żeby dostać w swoje łapy taką dziewczynę.

- Co ty tu robisz?! - zapytałem. Chwyciłem ją i szybko wciągnąłem do pokoju. Czy nie miała w ogóle instynktu samozachowawczego?

Odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć, i do oczu napłynęły jej łzy.

- Co...? Co ci się stało?! Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku. Dlaczego płaczesz? - zapytałem. Odciągnąłem ją od drzwi, żeby się dowiedzieć, co ją tak przeraziło.

- Twoja twarz! O rany, Jamie - szepnęła. Niepewnie wyciągnęła rękę, żeby dotknąć mojej wargi.

Czyżby płakała z powodu mojego stanu? Kiedy to sobie uświadomiłem, ścisnęło mi się serce. Wziąłem ją za rękę i spleciłem nasze palce.

- Nic mi nie jest, naprawdę. To pewnie wygląda gorzej, niż jest w rzeczywistości - zapewniłem. Wzruszyłem ramionami mimo bólu, jaki przeszył mi bark.

- Co się stało? - Kiedy to mówiła, drżała jej dolna warga.

Zbliżyłem się i wolną ręką otarłem jej łzy.

- Ellie, mówię poważnie, nie możesz tu przychodzić, rozumiesz? Nie powinno cię tu być.

Postąpiłem głupio i egoistycznie, wkraczając w jej życie. Rozpaczliwie starałem się nie myśleć o tym wszystkim, co miejscowe szumowiny mogłyby zrobić takiej ślicznej dziewczynie jak ona.

- Chciałam tylko do ciebie zajrzeć i sprawdzić, jak się czujesz. Przyniosłam ci trochę lekarstw i jedzenia na wypadek, gdybyś nie mógł po nie wyjść. - Na dowód pokazała brązową torbę.

Zaniemówiłem.

- Tak? To naprawdę bardzo miłe z twojej strony. Dziękuję. Ale nie powinnaś

przychodzić tu sama. Boję się o ciebie, nawet gdy jesteś tu ze mną. To nie jest przyjemne miejsce – powiedziałem już łagodniejszym tonem.

- Co się stało? – powtórzyła pytanie. Odwróciła moją rękę i spojrzała na opuchnięte, obtarte palce.

- Biłem się – przyznałem. Nie chciałem jej okłamywać. Może powinienem zniechęcić tę dziewczynę do siebie, ujawnić, kim naprawdę jestem, żeby więcej się ze mną nie spotykała.

Otworzyła szeroko oczy.

- Nic ci nie dolega? Co powiedział lekarz? I dlaczego mi powiedziałeś, że jesteś chory? – zasypała mnie pytaniami, delikatnie gładząc moje palce.

- Nie chciałem, żebyś widziała mnie w takim stanie. Nie, nic mi nie dolega. Lekarz powiedział, że nic mi nie będzie. To tylko kilka drobnych złamań i siniaków – odparłem lekceważąco.

Skrzywiła się.

- Kilka złamań? Masz połamane kości? Jak to? Gdzie?

- Parę palców i żeber, to wszystko. Same się zrosną, to nic wielkiego.

Podeszła bliżej i stanęła na palcach, żeby mnie pocałować, ale mimo to nie mogła dosięgnąć moich ust. Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją lekko. Cudownie smakowała. To było jak tortury; z całego serca pragnąłem być inny, żeby zasługiwać na jej troskę i współczucie.

Odsunęła się po chwili.

- Naprawdę to nic poważnego? – zapytała szeptem. Potwierdziłem skinieniem głowy. - Mogę ci jakoś pomóc? – ciągnęła, delikatnie głaszcząc mnie po policzku i opuchniętej szczęce.

- Nie, wszystko w porządku, naprawdę – odparłem. Zamknąłem oczy, napawając się dotykiem jej dłoni.

- Skoro tak... Zamierzałam pocałować cię wyjątkowo, ale jeśli nic ci nie jest, nie ma takiej potrzeby – zaczęła się ze mną drażnić.

- Hm, trochę mnie boli – przyznałem, podejmując grę.

Uśmiechnęła się szeroko. Zaprowadziła mnie do łóżka i posadziła na brzegu. Chwyciła dół mojej koszulki i ostrożnie zdjęła ją ze mnie. Na widok mojego posiniaczonego ciała gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Znowu do oczu napłynęły jej łzy.

- Jamie, to wygląda okropnie! Naprawdę lekarz stwierdził, że nic ci nie jest? – zapytała z przerażeniem, siadając obok. Spojrzałem na siebie. Siniaki prezentowały się gorzej niż rano, kiedy się ubierałem; niemal cała górna część mojego ciała była

w odcieniach czerwieni i fioletu. Zmartwiona obejrzała moje plecy. – Rany, Jamie, z plecami jest już całkiem fatalnie – zauważyła cicho.

Kiedy się pochyliła i pocałowała mnie w plecy, przymknąłem powieki. Ta jej troska sprawiała mi taką przyjemność, że zapomniałem o bólu. Jednak kiedy znowu z czułością powiodła palcami po dawnych bliznach, ogarnęła mnie odraza do siebie. Gdy musnęła ustami jedną z nich, cofnąłem się i chwyciłem koszulkę.

– Przepraszam. Sprawiałam ci ból? – zapytała ze skruszoną miną.

Szybko pokręciłem głową i ściągnąłem brwi.

– Nie, nie o to chodzi. Nie musisz tego robić, na pewno nie sprawia ci to przyjemności. – Jej śliczne usta nie powinny zbliżać się do mojego ohydneho ciała.

Zmarszczyła czoło i ujęła mój T-shirt w chwili, gdy miałem go włożyć.

– Nie rozumiem, co masz na myśli. Swoje blizny? – zagadnęła spokojnie.

Nie, o tym nie chciałem rozmawiać.

– Ellie, posłuchaj, musisz już iść. Dobra?

Pokręciła głową i odebrała mi koszulkę, po czym rzuciła ją na krzesło. Położyła dłoń na moim ramieniu i pchnęła mnie delikatnie, żebym się położył. Jej intencja była jasna. Westchnąłem i opadłem na plecy. Ona uklękła i usiadła na mnie okrakiem, starając się jednak nie sprawić mi bólu. Pochyliła się i oparła ręce po obu stronach mojej głowy. Nasze twarze znalazły się w odległości paru centymetrów od siebie.

– Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, widzę to i rozumiem. Ale nie musisz wstydzić się swojego ciała, Jamie. Naprawdę jesteś pociągający jak diabli. – Mówiąc to, spojrzała mi prosto w oczy.

Na pewno tak nie myśli, nikt, kto ma dobrze w głowie, nie może patrzeć na to pokiereszowane ciało i uważać je za seksowne.

– Ellie, wiem, że nie jestem... – zacząłem, ale położyła palec na ustach, żeby mnie uciszyć.

– Nie słuchasz mnie. Te blizny... – Usiadła i czule musnęła palcami moją pierś. – One stanowią część ciebie. Nie wiem, co cię spotkało i skąd je masz, ale przeżyłeś to wszystko i dzięki temu jesteś tym, kim jesteś. Nie złamało cię to, przeciwnie, pewnie nawet wzmocniło. Uwierz mi, przystojniaku, że ślinię się na widok każdego kawałeczka twojego ciała. – Zarumieniła się i przygryzła wargę.

Kiedy zobaczyłem wyraz jej oczu, zrozumiałem, że mówi prawdę. Serce zabiło mi mocniej; była niezwykła. Ująłem jej twarz w dłonie i przyciągnąłem do siebie, żeby mnie pocałowała. Później odsunęła się i zaczęła całować mnie po szyi, piersi i brzuchu, przesuwając językiem po bliznach. Zamknąłem oczy, upajając się tymi

pieszczotami. Nigdy w swoim żalnym życiu nie byłem szczęśliwszy.

To, że uważała mnie za tak pociągającego, nie mieściło mi się w głowie. Wreszcie położyła się obok mnie na łóżku.

- Lepiej? - zapytała, kreśląc palcami wzory na mojej piersi.

Kiwnąłem głową. O, tak, było o wiele lepiej; akceptacja z jej strony znaczyła dla mnie bardzo wiele.

- Tak, dzięki. - Odgarnąłem z twarzy Ellie pasmo włosów i zatknąłem je za ucho, podziwiając jej nieskazitelną cerę i zdolność do współczucia. To, że przyniosła mi jedzenie i lekarstwa, bo myślała, że jestem chory, było najmiłą rzeczą, jaka kiedykolwiek spotkała mnie ze strony innych. A znaleźliśmy się zaledwie trzy dni.

- Zmieniłaś sygnał, który Stacey przypisała mojemu numerowi w twoim telefonie? - zagadnąłem.

Parsknęła śmiechem i pokręciła głową.

- Nie, jeszcze nie, ale to zrobię.

- Posłuchajmy go - zaproponowałem. Śmiejąc się, wziąłem swoją komórkę ze stolika i szybko wybrałem numer Ellie. Ona gwałtownie wciągnęła powietrze i próbowała mi ją wyrwać. Chwyciłem ją za nadgarstek, kiedy złapała mnie za rękę, usiłując przerwać połączenie. Przytknąłem usta do jej rozchichotanych ust, czekając, aż rozlegnie się sygnał.

„Mogę rozkołysać twoje łóżko” - dobiegło z jej torby.

Wybuchając śmiechem, wyjęła poduszkę spod głowy i zakryła nią twarz. Przy kolejnych słowach utworu chichotała niepowstrzymanie.

- „Mogę rozkołysać twoje łóżko”? - zapytałem z uśmiechem. Słyszałem tę piosenkę tylko raz, chyba pochodziła z repertuaru Young Money.

- Refren jest jeszcze gorszy - jęknęła, unosząc poduszkę. Miała zarumienioną twarz; nie mogłem się powstrzymać i pocałowałem ją w usta, podczas gdy piosenka leciała dalej: coś o tym, że mój pokój to punkt G i że powinno się mnie nazywać „panem Flintstone'em”.

Obściskiwaliśmy się przez półtorej godziny. Wreszcie Ellie westchnęła i wydeła usta z niezadowoleniem.

- Powinnam już iść, bo rodzice będą się o mnie niepokoić.

- To co, zobaczymy się w piątek? - spytałem z nadzieją.

Zmarszczyła nos.

- W piątek nie mogę, jest mecz.

- Mecz? - Byłem ciekaw, jaki sport uprawia.

- Jestem cheerleaderką drużyny piłkarskiej. - Wzruszyła ramionami.

- Chwileczkę... Więc chodzę do łóżka z cheerleaderką? - wyobraziłem sobie tysiąc kuszących wizji Ellie w kostiumie cheerleaderki. - Masz odpowiedni strój? - Już na samą myśl o tym ogarnęło mnie podniecenie.

Pokiwała głową, zalotnie przymykając oczy.

- Dlaczego ten strój tak działa na facetów? - zapytała przekornie i zaczęła całować mnie w szyję.

- Naprawdę, Ellie, nosisz pod spódniczką te krótkie spodenki? - indagowałem dalej głosem pełnym pożądania.

Zaśmiała się.

- Uhm, ale to nie są spodenki, tylko szorty.

- Jaki mają kolor? - Gdy się odchyliła, chwyciłem ją, przyciskając mocniej do siebie. Przestałem zwracać uwagę na ból w dłoniach.

- Przyjdź w piątek na mecz. Może pozwolę ci obejrzeć moje szorty z bliska - zamruczała.

- Naprawdę? Chętnie zobaczę, jak potrząsasz... pomponami - odpowiedziałem natychmiast.

Zachichotała, a potem odsunęła się ode mnie i pochyliła, żeby podnieść torbę.

- Naprawdę muszę już lecieć. A więc do zobaczenia w piątek. Mecz zaczyna się o siódmej na boisku szkolnym. Będę za linią boczną, gdybyś chciał się przywitać.

- Odprowadzę cię do samochodu.

Nagle zaczerpnęła powietrza i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Och, prawie bym zapomniała, dlaczego chciałam się z tobą dziś zobaczyć! - wyrzuciła z siebie. Patrzyłem zaskoczony, jak szuka czegoś w torbie. - Wczoraj przed wyjściem coś ci ukradłam.

Ukradła mi? Miałem coś, co warto było kraść? Wyjęła z torby podarte zdjęcie mojej siostry.

- Po co je wzięłaś? - zapytałem na widok zniszczonej fotografii i czując w gardle rosnącą gulę.

- Było mi potrzebne, żeby zrobić to. - Uśmiechnęła się szeroko, podając mi białą kopertę.

- Co to jest?

- Zajrzyj do środka i sam zobacz. - Machnęła kopertą ponaglająco. Wziąłem ją z ciekawości i otworzyłem. Kiedy zobaczyłem, co jest w środku, serce podeszło mi do gardła. Nowiutkie zdjęcie Sophie. Ścisnęło mnie w piersi i straciłem dech. Ta fotografia była jedyną rzeczą, która miała dla mnie znaczenie, jedyną o jakiegokolwiek wartości, dlatego kiedy zobaczyłem, że została podarta, poczułem

się, jakbym ponownie stracił siostrę.

Skąd, do licha, ta dziewczyna, którą znałem dopiero od kilku dni, mogła to wiedzieć? Byliśmy sobie prawie obcy, a jednak zadała sobie tyle trudu, żeby sprawić mi przyjemność. Zupełnie oniemiałem.

Ellie wskazała smukłym palcem twarz Sophie.

- Nie udało mi się całkowicie zlikwidować tej linii i dziura na dole wygląda trochę dziwnie - wyjaśniła.

Przesunąłem wzrokiem po fotografii; moim zdaniem wyglądała doskonale.

- Jak to zrobiłaś? - zapytałem cicho, niemal szeptem.

- Skorzystałam z Photoshopa. - Wzruszyła od niechcienia ramionami, jakby to nie było nic wielkiego, a tymczasem nikt wcześniej nie sprawił mi takiej przyjemności. Nikt do tej pory nie myślał o mnie w ten sposób, więc, prawdę mówiąc, nie wiedziałem, jak się zachować ani co powiedzieć. Nie nawykłem, aby okazywano mi takie względy.

- Dziękuję ci. - Te słowa wydawały mi się niewystarczające. Poczulem pieczenie w oczach, więc oderwałem wzrok od zdjęcia. Nigdy nie płakałem. Chyba nie zdarzyło mi się to od siódmego roku życia. Płacz nic nie daje; lepiej wziąć się w garść i stawić czoło temu, co przynosi życie.

- Proszę bardzo. Zauważyłam, że bardzo ci na nim zależy. W kopercie jest jeszcze pamięć przenośna, żebyś mógł wydrukować sobie więcej kopii, gdybyś chciał. - Przygryzła wargę, jakby ogarnęła ją niepewność. - Więc może zobaczymy się w piątek? - Odwróciła się i otworzyła drzwi na korytarz.

Serce zabiło mi mocniej na myśl, że mogłaby wyjść na zewnątrz sama.

- Hej, poczekaj! Nie wychodź beze mnie. Odprowadzę cię. - Wyciągnąłem rękę i zamknąłem drzwi.

Przewróciła oczami i uśmiechnęła się.

- O rany, ale z ciebie dżentelmen.

- Nie jestem żadnym dżentelmenem. Nie chcę tylko, żeby ta hołota, która tu mieszka, wyrządziła ci krzywdę. - Szybko włożyłem koszulę i trampki. Biorąc klucze, schowałem zdjęcie do kieszeni i chwyciłem ją za rękę.

Po wyjściu z budynku spojrzałem ostrzegawczo na faceta, który zaczął gapić się na Ellie, i przyciągnąłem ją do siebie, gdy jedna z prostytutek wstała i uśmiechnęła się do mnie wyzywająco.

- Nie, dzięki - rzuciłem szybko i pokręciłem głową, zanim zdążyła mnie zaczepić. Ellie zachichotała, kierując się do starego jasnozielonego volkswagena beetle.

- To samochód po dziadku, ten, który stale się psuje? - zapytałem z uśmiechem.

- Uhm. Uwielbiam ten wóz, ale często sprawia mi kłopot, gdy nie chce zapalić. -

Z czułością poklepała dach samochodu.

- Tak się składa, że znam się na mechanice. Wystarczy zadzwonić i uiścić zapłatę w naturze - podsunąłem, przypierając ją łagodnie do samochodu. Na jej ustach pojawił się uśmiech. Położyła mi rękę na pośladku i następnie przyciągnęła mnie do siebie. - Jeszcze raz dzięki za zdjęcie.

- Nie ma za co.

Uśmiechnęła się i uniosła głowę, prowokując mnie do pocałunku. Odpowiedziałem uśmiechem i posłusznie zbliżyłem do niej usta, a potem pocałowałem ją namiętnie. Jedyne, czego pragnąłem, to zanieść ją z powrotem do swojego pokoju, zamknąć drzwi na klucz i już nie wychodzić... ale było to niemożliwe, bo rodzice by się o nią martwili. Odsunąłem się z westchnieniem i otworzyłem przed nią drzwi samochodu.

- Ellie, obiecaj mi, że więcej nie przyjedziesz tu sama - poprosiłem stanowczo. Przewróciła oczami; najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, jaka to podejrzana okolica. - Nie żartuję. To ważne, zapamiętaj sobie, nie przyjeżdżaj tu w przyszłości! - Popatrzyłem jej w oczy, aby się upewnić, że zrozumiała.

- Dobra, Jamie, jak sobie życzysz - odparła. Wspięła się na palce i cmoknęła mnie w posiniaczony policzek, po czym wsiadła do samochodu.

Zatrzasnąwszy drzwi, cofnąłem się, a ona uruchomiła silnik, od razu dodając gazu. Patrzyłem, jak odjeżdża ulicą i znika z pola widzenia, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Nigdy w życiu nie czułem się szczęśliwszy.

Rozdział 10

Środa upłynęła mi podobnie jak wtorek. Niewiele robiłem, odpoczywałem, ile się dało, żebym w czwartek, kiedy wrócę do roboty, był w jako takiej formie. Obandażowałem razem dwa złamane palce; dzięki temu mniej bolały.

W czwartek rano pojechałem na złomowisko, modląc się, żeby wszystko poszło dobrze. Kiedy wszedłem do biura, Connor powitał mnie uśmiechem, ale spoważniał, otworzył usta i wytrzeszczył oczy.

- O rany, co ci się stało, do cholery?

Postanowiłem skłamać, udając, że nie ponoszę odpowiedzialności za swój stan, bo zależało mi na dalszej współpracy.

- Napadnięto mnie. Ale nic mi nie jest - rzuciłem, wzruszając ramionami.

- Niech to diabli. Złapano drani? - zapytał. Podsunął mi krzesło, żebym usiadł.

Machnąłem niedbale ręką.

- Wyjdę z tego. Nie, nie złapano ich.

- To niedobrze. Ukradli ci coś? - pytał dalej z wyraźnym niepokojem.

- Tylko portfel - skłamałem.

- Pełno tu w okolicy łobuzów. A kiedyś było tak spokojnie.

Kiedy obszedł biurko i usiadł za nim, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Poszło świetnie. Samochód został sprzedany za prawie osiemset dolarów.

A kupiliśmy go tylko za pięćdziesiąt, więc... - Uradowany, sięgnął do szuflady i wyjął zamykaną na klucz kasetkę. Otworzył ją i zaczął odliczać banknoty. - Trzysta pięćdziesiąt dla ciebie. - Pchnął ku mnie pieniądze. - Ojcu bardzo spodobał się twój pomysł, chce wiedzieć, na kiedy mógłbyś wyszykować następny wóz.

Zwalczyłem ochotę, żeby podskoczyć i krzyknąć z radości.

- Mógłbym to zrobić do przyszłej środy, spoko - odparłem, uśmiechając się entuzjastycznie. Wszystko szło jak po maśle.

- Świetnie. Co powiesz na miesięczny okres próbny? Jeśli dalej będzie szło tak dobrze, zatrudnimy cię na stałe - zaproponował.

- Dobra, jeżeli wam to odpowiada - zgodziłem się. Pomyślałem, że mógłbym naprawiać w ciągu tygodnia nawet dwa samochody. Gdyby udało się je sprzedać za taką samą cenę jak tamten, zarabiałbym całkiem przyzwoicie.

- Super. To był naprawdę dobry pomysł, dzięki, że przyszedłeś z nim do nas.

Ojciec był bardzo podekscytowany tą transakcją.

Wstałem i pokiwałem głową, chowając forszę do kieszeni.

- Więc chyba lepiej wezmę się do roboty, co? Dzięki, Connor, przekaż też podziękowania ojcu. - Wreszcie się odprężyłem. Pomyślałem, że może jednak wszystko się ułoży. - Hej, masz ochotę wyskoczyć na drinka, żeby to uczcić?

- Pewnie - odparł natychmiast.

Ruszając, żeby wybrać następny wóz do naprawy, nie mogłem powstrzymać uśmiechu dumy.

W piątek wieczorem zajechałem na parking przed szkołą Ellie, podekscytowany tym, że znowu ją zobaczę. W ciągu ostatnich dwóch dni wymieniliśmy kilka esemesów, ale nie rozmawialiśmy ze sobą od wtorku, kiedy umówiliśmy się na tę randkę - choć w sumie nie była to randka, bo przecież Ellie nie chciała ze mną chodzić.

Wysiadłszy z samochodu, wziąłem głęboki wdech, żeby się uspokoić. Wyglądałem okropnie, wiedziałem o tym. Byłem pewny, że gdy tylko Ellie spojrzy na mnie, z tymi moimi siniakami, w zwykłym czarnym T-shircie i dżinsach, nie zechce przyznać się przed kolegami i koleżankami, że mnie zna. W pewnym sensie liczyłem, że tak się stanie, bo im więcej czasu spędzałem z tą dziewczyną, tym bardziej ją lubiłem, a to nie mogło dobrze się skończyć, bo nie interesował jej poważny związek. A nawet gdyby ją interesował, nie byłam jej wart.

Westchnąłem i ruszyłem z tłumem na wielkie boisko futbolowe, znajdujące się za szkołą. Trybuny po obu jego stronach szybko się zapełniały. Można było odnieść wrażenie, że zebrali się tam wszyscy uczniowie i ich rodzice.

Skierowałem się do ławki z widokiem na środkową linię, usiłując znaleźć miejsce, z którego dobrze widziałbym, jak Ellie potrząsa swoim zgrabnym tyłeczkiem.

Po kilku minutach wybiegły cheerleaderki i zaczęły swoim występem rozgrzewać kibiców. Od razu wypatrzyłem Ellie, w krótkiej czerwonej spódniczce i czerwono-białym topie, który podkreślał jej biust i płaski brzuch. Włosy miała spięte w kucyk; w dłoniach trzymała czerwone i białe pompony. Otworzyłem szerzej oczy. Ten strój był bardziej seksowny, niż śmiałem sobie wyobrażać.

Korzystając z chwili przerwy, cheerleaderki zebrały się na chwilę, a potem znowu się rozdzieliły i wróciły na swoje miejsca. Patrzyłem z podziwem, jak wykonują rozmaite przewroty i wykopy nogami, tańczą i przerzucają się wzajemnie.

Chciałbym powiedzieć, że przyglądałem się, jak Ellie macha pomponami, ale szczerze mówiąc, nawet nie zauważyłbym, gdyby odłożyła je w połowie występu.

Skupiałem się na czym innym.

Kiedy wreszcie na boisko wyszli zawodnicy, jeden z nich, przechodząc obok Ellie, klepnął ją w tyłek. Ona spojrzała na niego gniewnie, marszcząc brwi. Obserwowałem jej zachowanie podczas meczu. W ogóle nie wykazywała nim zainteresowania, zerknęła tylko na boisko, żeby wiedzieć, kiedy wiwatować. W odpowiednich momentach cheerleaderki bowiem wołały: „Dalej, drużyno, dalej!”.

Tuż przed przerwą odwróciła się i przesunęła wzrokiem po tłumie na trybunach. Kiedy mnie dostrzegła, na jej ustach pojawił się uśmiech. Naprawdę ucieszyła się na mój widok.

- Cześć! - powiedziałem bezgłośnie.

- Cześć! - odparła tak samo. Uśmiechając się uwodzicielsko przez ramię, zadarła tył spódniczki, ukazując na chwilę czerwone szorty, które miała na sobie. Przełknąłem ślinę i desperacko starałem się o nich nie myśleć. Byłem tak podniecony, że ledwie mogłem usiedzieć na ławce.

Po meczu patrzyłem, jak zawodnicy ściskają sobie ręce i okazują radość. Drużyna Ellie wygrała, zorientowałem się po uśmiechach na ich twarzach, ale nie wiedziałem, z jakim wynikiem. Nie mogłem oderwać wzroku od pewnej atrakcyjnej rudowłosej cheerleaderki na linii bocznej, żeby śledzić przebieg meczu.

Ellie precyzyjnie przeszła przez tłum i podeszła do miejsca, w którym siedziałem.

- Spełniły się twoje oczekiwania? - zapytała, wykonując mały obrót.

- O tak, całkowicie. Teraz będę o tym fantazjował - odparłem żartobliwie, chociaż całkiem szczerze.

Uniosła brwi.

- Tak? Czy w tych fantazjach będzie występował tylko mój strój, czy ja w nim?

Uśmiechnąłem się.

- Och, maleńka, mam przeczucie, że jeszcze długo będziesz ich bohaterką.

Zrobiła triumfującą minę.

- To przez te szorty, co?

- Po części - odparłem, puszczając do niej oko. - Miałabyś ochotę gdzieś wyskoczyć... czy... - Nie dokończyłem, patrząc na nią z nadzieją.

- Nie mogę. Obiecałam Stacey, że pójdę z nią na imprezę. Znowu rozstała się ze swoim chłopakiem i chyba potrzebuje wsparcia - wyjaśniła.

- Nie wyglądasz na przejętą.

Wzruszyła ramionami.

- Stacey i Paul stale ze sobą zrywają. Coś mi mówi, że zejdą się na imprezie i będę im tylko zawadzać. - Nagle się rozjaśniła. - Hej, a może pójdziesz z nami?

Jeśli Stacey mnie zostawi, żeby wrócić do Paula, będziemy mogli zająć się sobą. Jest tam dużo pustych pokojów... w razie gdybyś chciał obejrzeć z bliska moje szorty – rzuciła prowokująco, zbliżając się do mnie.

O cholera...

- Naprawdę? Będziesz miała je na sobie? - Mój głos zabrzmiał dziwnie, był chrapliwy i przepełniony pożądaniem.

W jej oczach błysnęło podniecenie.

- Jeśli chcesz...

- Cóż, w takim razie chętnie im się przyjrzę. - Położyłem dłoń na jej biodrze, a potem przesunąłem ją w dół, na gołe udo. Zadrżała, więc musiałem się opanować; wokół nas stali ludzie. Cofając rękę, musnąłem palcem linię szortów; Ellie zamarła i przysunęła się do mnie. Byłem tak podniecony, że prawie przestałem oddychać.

Zapatrzony w jej oczy, nie zauważyłem, że jeden z zawodników drużyny piłkarskiej wbiegł po schodach. Chwycił Ellie za rękę i gwałtownie odciągnął ją ode mnie. Był to ten sam chłopak, który na samym początku meczu klepnął ją w tyłek.

- Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz? - warknął z wściekłością.

Zrobiłem krok do przodu, żeby bronić Ellie. Gdyby ją skrzywdził, urwałbym mu łeb. To był Miles, jej były chłopak; zorientowałem się po zaborczości, jaką wykazywał. Stanowił typ zapalonego sportowca, wciąż jeszcze miał na sobie ubłocone spodenki. Był niższy ode mnie - mierzył z metr siedemdziesiąt pięć - i całkiem nieźle zbudowany, ale nie mógł mi podskoczyć. Nie stanowił dla mnie żadnego zagrożenia. Zdałem sobie z tego wszystkiego sprawę w jednej chwili. Znałem się na ludziach; musiałem się tego nauczyć, kiedy dorastałem.

Ellie wyszarpnęła rękę z jego uścisku i spojrzała na niego gniewnie.

- Odejdź, Miles! - powiedziała stanowczo, chociaż cicho, jakby nie chciała, żeby inni słyszeli.

Prychnął pogardliwie.

- Chrzań się! Kto to jest ten dupek? - warknął, wskazując mnie palcem.

- Nie twoja sprawa - wypaliła i odsunęła się od niego. Nie chciałem się mieszać, dopóki sama mnie o to nie poprosi. Wprawdzie wiedziała, że się biłem, ale nie chciałem, żeby miała mnie za zwykłego zabijakę czy kogoś takiego.

Miles na chwilę zesztyniał, a potem wybuchnął.

- Idź się przebrać, pogadamy o tym w samochodzie - polecił, wkraczając między nas.

Zacisnąłem szczęki. Choć narastał we mnie gniew, nie mogłem winić tego chłopaka; najwyraźniej wciąż był w Ellie zakochany i pragnął ją odzyskać. To

musiało być dla niego trudne – widzieć ją z innym. Ja także nie chciałbym z niej zrezygnować, gdyby była moją dziewczyną.

Ellie popatrzyła na niego z wyraźnym zdziwieniem.

– W samochodzie? Odbiło ci? Miles, przecież ze sobą zerwaliśmy, na miłość boską. Nie idę z tobą na imprezę!

Ogarnęła go konsternacja.

– Zawsze chodziliśmy na imprezy razem.

– Tak, bo byliśmy ze sobą, ale już nie jesteśmy, więc... – Urwała, wzruszając ramionami.

Objął ją w pasie i przygarnął do siebie, tak że ich ciała się zetknęły.

– Kocie, wystarczy już tego. Postawiłaś na swoim. Potrzebuję cię. Zapomnijmy o wszystkim i zacznijmy od nowa, proszę. Dasz mi jeszcze jedną szansę? – zapytał i pochylił się, żeby spojrzeć jej w oczy.

Poczułem, że ogarnia mnie zazdrość; miałem ochotę przetrącić mu te łapy.

Na szczęście Ellie nie dała się udobruchać i pokręciła głową.

– Dałam ci szansę już wystarczająco dużo razy. – Wyswobodziła się z jego uścisku i odeszła.

Miles zmrużył ostrzegawczo oczy i przeniósł spojrzenie na mnie.

– Lepiej nie dobieraj się do mojej dziewczyny! – warknął, podchodząc do mnie. Wyglądał, jakby chciał mnie zabić.

– To już nie jest twoja dziewczyna, dupku. Słyszałeś, czy nie, bo może ogłuchłeś? – rzuciłem szyderczo, unosząc brwi.

Zadrgał mu mięsień w szczęce.

– Trzymaj się z dala od Ellie. Należy do mnie i jest zdecydowanie za dobra dla takiego śmieciarza jak ty. Jeśli tylko tkniesz ją palcem, policzę się z tobą – zagroził, mierząc mnie wzrokiem.

– Jak sobie życzysz, Miles. – Jego groźna mina mnie rozbawiła, ale starałem się opanować śmiech. Popatrzył na mnie gniewnie, a potem odwrócił się, żeby odejść. Zanim jednak zrobił dwa kroki, chwyciłem go za ramię. Przepęniała mnie złość. – Hej, jeśli jeszcze raz złapiesz tak Ellie, połamię ci w ręce wszystkie kości. Rozumiesz? – wysyczałem niebezpiecznie.

– Wal się! – odburknął. Wyrwał ramię z mojego uścisku, tak że zaboląły mnie złamane palce.

Kiedy się oddalał, odetchnąłem głęboko, usiłując opanować gniew. Usiadłem na ławce, licząc, że Ellie przyjdzie po mnie, gdy się przebierze. W ciągu niespełna minuty zadzwonił mój telefon. Uśmiechnąłem się i odebrałem szybko.

- Hej. Przepraszam, że tak sobie poszłam, ale Miles doprowadził mnie do szachu - powiedziała ze skruchą.
- W porządku, nie przejmuj się.
- To co, chcesz iść ze mną na imprezę? - zapytała.
- Pewnie, że tak, jeśli ty chcesz, żebym poszedł.
- Super. Przyjdę po ciebie za dziesięć, piętnaście minut, dobra?
- Dobra, czekam tu. Na razie. - Uśmiechnąłem się z radością, bo zanosilo się, że znowu będę mógł spędzić z nią trochę czasu.

Rozdział 11

Kiedy Ellie była wreszcie gotowa, wskoczyliśmy do mojego pikapa. Pod jej kierunkiem wyjechałem z miasta na północ. Podczas około trzydziestominutowej jazdy z trudem skupiałem wzrok na drodze. Ellie miała na sobie krótką dzinsową spódniczkę, która odsłaniała długie nogi, a do tego jasnoniebieską bluzkę, podkreślającą biust, i zabójcze czarne botki do kostek na wysokich obcasach. W samochodzie unosił się zapach jej perfum. Byłem z tego powodu tak rozkojarzony, że to cud, iż dotarliśmy cali i zdrowi. Cały czas, prowadząc, zerkałem na jej nogi i zastanawiałem się, czy ma pod spódniczką tamte szorty.

Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, przejechałem przez wysoką bramę z kutego żelaza i ruszyłem długim podjazdem. Przed nami ukazał się imponujący budynek. Bardziej przypominał hotel niż dom.

- Kto tu mieszka? - zapytałem, zajmując wolne miejsce i wyłączając silnik.

- Sebastian. Jego rodzice mają mnóstwo forsy, ale rzadko kiedy tu bywają, więc prawie co tydzień urządza po meczu imprezy. - Podeszedłem za nią do drzwi frontowych. Ze środka dochodziła głośna muzyka. - Eee, Jamie, jako główna cheerleaderka jestem zobowiązana do udziału w różnych zawodach. Właściwie nawet muszę je prowadzić.

- Co to za zawody?

Machnęła lekceważąco ręką.

- Przeważnie w picciu - odparła, unosząc brodę.

Zawody w picciu? Ta impreza z minuty na minutę zapowiadała się coraz ciekawiej, a jeszcze nawet nie weszliśmy do środka.

Ellie nie zapukała do drzwi, tylko od razu przekreśliła gałkę i weszła, a ja za nią. Gdy tylko znaleźliśmy się za progiem, jakiś chłopak chwycił jej rękę i uniósł w triumfalnym geście.

- Hej, przyjechała Ellie! - zawołał.

Ona się zaśmiała i pokręciła głową. Wyrwała dłoń i żartobliwie go odepchnęła.

- Uhm. Przyjęcie uznaje się za rozpoczęte. - Z uśmiechem zwróciła się do mnie. - Chodź, przystojniaku, napijemy się czegoś. - Wskazała głową dalsze pomieszczenie i wzięła mnie za rękę, a następnie poprowadziła przez tłum ludzi, którzy ocierali się o siebie w tańcu.

Kiedy wkroczyłem za nią do wielkiej kuchni, wszyscy tam obecni natychmiast przestali rozmawiać. Na ich twarzach pojawiło się zdziwienie i zaniepokojenie.

- Hej, chłopaki i dziewczyny, to jest Jamie. A to moi koledzy i koleżanki ze szkoły - rzuciła Ellie, wskazując zebranych.

Podeszła do nas jej jasnowłosa przyjaciółka, która uśmiechnęła się do mnie łobuzersko.

- Cześć, dużo o tobie słyszałam.

Zaśmiałem się zmieszany.

- Niech zgadnę, jesteś Stacey?

- Tak, to ja - potwierdziła. - Nie zwracaj uwagi na te oniemiałe sieroty. Gapią się na ciebie, bo do tej pory Ellie chodziła z kapitanem szkolnej drużyny. Nigdy nie widzieli jej z nikim innym.

Ellie wyjęła butelkę wódki z pojemnika z lodem, który stał na blacie kuchennym, i spojrzała na mnie wyczekująco.

- Czego się napijesz, Jamie? - zapytała. Wskazała butelki w pojemniku.

- Coli, dzięki.

Wyjęła puszkę, po czym zwróciła się do kolegów:

- To ma być zabawa? Stoicie tu wszyscy, jakbyście się nudzili!

Niektórzy uśmiechnęli się do niej prowokacyjnie. Zdecydowanie cieszyła się popularnością wśród męskiej części szkoły - nie to, żebym miał im za złe te spojrzenia. A tymczasem jej wnętrze było jeszcze atrakcyjniejsze niż powierzchowność. Być może żaden z nich nie miał okazji się o tym przekonać. Wiele stracili, to pewne.

- Myślałem, że to ty organizujesz zabawę, Ellie - natychmiast odezwał się któryś.

Uśmiechając się w odpowiedzi, wzięła z blatu stos plastikowych kubków.

- Niech ktoś przyniesie piłeczkę pingpongową - poleciła.

Stałem i patrzyłem, jak organizuje piwnego ping-ponga. Rozpoczynając zawody, wykonała pierwszy rzut piłeczką, a potem sprytnie stanęła z boku, tak że upijali się inni. Po piwnym ping-pongu zarządziła inną zabawę, „Gdzie jest woda?”, już w salonie, umieszczając na dziesięć kieliszków wódki jeden z wodą. Później, na dziedzińcu, zainicjowała piwną rosyjską ruletkę, wstrząsając na chybił trafił puszki piwa, a następnie wsadzając je pomiędzy te niewstrząśnięte, żeby ci, którzy na nie trafią, oblali się po ich otwarciu.

Kiedy wszyscy już się dobrze bawili, pociągnęła mnie za sobą do tańca. Co chwila jednak ktoś nam przerywał, bo miał do niej sprawę.

Po jakimś czasie zostawiłem Ellie w grupie kolegów i poszedłem do łazienki.

Kiedy z niej wychodziłem, ktoś rzucił się na mnie z tyłu i pchnął mnie na ścianę. Odruchowo przeszedłem w tryb samoobrony. Odbiłem się od muru i przyparłem faceta do przeciwległej ściany. Aż jęknął, ale nie zwolnił uścisku. Złamane żebra sprawiały mi straszliwy ból. Podniósłszy ręce, wyzwoliłem się z objęć napastnika. Nie musiałem się nawet zastanawiać, co robię, przychodziło mi to naturalnie. Obróciłem się na pięcie i chwyciłem typa za gardło, zanim jeszcze zobaczyłem, kto to jest.

Miles. Były chłopak Ellie.

- Co ty wyczyniasz, do cholery? - warknąłem. Zbliżyłem twarz do jego twarzy i ostrzegawczo zacisnąłem dłoń na jego szyi, ale tak, żeby nie zrobić mu krzywdy.

Zaczął się szarpać.

- Puść mnie! - wrzasnął. Opuściłem rękę i go pchnąłem, patrząc, jak się potyka i w ostatniej chwili, przed upadkiem na tyłek, łapie równowagę. - Ty draniu! Zostaw Ellie w spokoju! - zażądał. Wyprostował się i patrząc na mnie, usiłował przybrać groźną postawę.

- Jeśli ona sama tego zechce, nie ma sprawy. A do tego czasu spróbuj tylko tknąć palcem mnie albo ją, to pożałujesz - powiedziałem ostrym tonem. Po ledwie ukrywanym strachu na jego twarzy zorientowałem się, że zrozumiał. Najwyraźniej zdawał sobie sprawę, że mogę mu dokopać, jeśli spróbuje zaatakować mnie sam. Gdyby więc zasadził się na mnie, to raczej z kilkoma kumplami - a nawet razem mogliby nie dać mi rady. Miałem przewagę w każdej walce wręcz, głównie dlatego, że mi nie zależało. Nie bałem się śmierci; czasem nawet myślałem, że może w dłuższej perspektywie byłoby lepiej, gdybym nie żył. Przez to byłem w walce skuteczniejszy; nie miałem się czego bać. Biłem się jak maszyna, nie czułem nawet bólu.

Miles coś mruknął pod nosem i odwrócił się, żeby odejść. Odprowadziłem go wzrokiem, poruszając rękami i krzywiąc z powodu bólu w palcach i żebrach.

Kilka razy zaczerpnąłem głęboko powietrza, żeby się uspokoić, a potem poszedłem na poszukiwanie Ellie, która plotkowała z przyjaciółmi tam, gdzie ją zostawiłem. Przecisnąwszy się przez tłum, stanąłem przy niej. Uśmiechnęła się na mój widok i objęła mnie w pasie.

- Hej - powiedziała.

Otoczyłem ją ramieniem i przytuliłem do siebie, dumny, że najładniejsza i najbardziej lubiana dziewczyna na imprezie darzy mnie takimi względami.

Przez następną godzinę rozmawialiśmy i śmialiśmy się z kolegami i koleżankami

Ellie. Sprawiali wrażenie miłych. Miles spoglądał na nas cały czas; Ellie albo go nie widziała, albo udawała, że nie widzi, a ja zerkiałem z uśmiechem w jego stronę. Po jakimś czasie do nas podszedł. Zesztywniałem, przygotowując się na dalsze kłopoty.

- A więc to tak? - zagadnął Ellie. - Ja też mogę się pieprzyć, z kim chcę? To koniec? - bełkotał, wciąż patrząc na nią z nadzieją, jakby liczył, że ni stąd, ni zowąd znowu padnie mu w ramiona.

- Rób, co chcesz, Miles, i zabawiaj się, z kim chcesz - odparła, wzruszając ramionami.

- Dobra! - warknął. Odszedł, chwycił pod łokieć jakąś zawianą blondynkę i pocałował ją bez słowa. Ona natychmiast zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek.

Ellie pokręciła głową i z niesmakiem zmarszczyła nos.

- Ojej... mam nadzieję, że się zabezpieczy, bo Ruby to naprawdę dziwka. - Zachichotała i odwróciła się do mnie z uśmiechem. - Masz ochotę jeszcze zatańczyć?

Kiwnąłem głową i poszliśmy z powrotem do salonu. Tam przyciągnąłem ją do siebie, zadowolony, że nie widzi poza mną innych chłopaków w pokoju.

Jej przyjaciółka Stacey pod ścianą godziła się z ciemnowłosym gościem.

- Czy to jej chłopak, ten, z którym miała się znowu zejść? - zapytałem Ellie, wskazując ich oboje.

Ellie potwierdziła skinieniem głowy.

- Uhm. A więc zmiana planów! Na górę, przystojniaku! Też masz mi coś wynagrodzić - zażartowała uwodzicielsko i przygryzła wargę.

Splotła palce z moimi i poprowadziła mnie przez tłum w stronę schodów na piętro. Kiedy znaleźliśmy się w pokoju na tyłach domu, zamknęła drzwi na klucz i oparła się o nie. Oczy jej błyszczały. Ja też płonąłem z podniecenia, więc pocałowałem ją, powoli sunąc dłońmi po jej ciele i delektując się jej smakiem. Powiodłem ustami po aksamitnej szyi, podczas gdy ona zaczerpnęła powietrza i odchyliła głowę do tyłu.

- Jamie, uważaj. Nie chcę, żebyś się nadwreżał - zamruczała.

I znowu myślała o mnie!

- Nic mi nie będzie, nie martw się. Chyba nie mogę jeszcze uprawiać seksu, ale na pewno potrafię sprawić, żebyś krzyczała - odparłem. Wziąłem ją za rękę i pociągnąłem w stronę łóżka.

Zachichotała ochoczo, gdy pchnąłem ją na nie i pochyliłem się nad nią, nie zważając na ból żeber. Przeciągnąłem ręką po jej nodze, a ona zadrżała

z podniecenia.

- Mam pewien pomysł - powiedziałem niskim z pożądania głosem.

- Tak? A jaki? - Powoli zadarła mi koszulkę i przesunęła palcami po mojej skórze, powodując na niej gęsią skórkę.

- W zeszłym tygodniu nie dokończyłaś swojego tańca. Może zrobisz to teraz? - Ostatnio, kiedy dla mnie tańczyła, tak jej pragnąłem, że nie mogłem dłużej czekać, ale ponieważ tego wieczoru i tak nie było ze mnie wielkiego pożytku, byłem nawet gotowy umrzeć z pożądania.

- Chcesz, żebym wykonała dla ciebie taniec erotyczny? - Parsknęła śmiechem.

Pewnie, że chciałem, jeszcze jak.

- Uhm - mruknąłem, gryząc ją delikatnie w szyję.

Przeciągnęła się.

- Dobrze, ale najpierw się rozbierz. Skoro ja mam być w neglizju, to ty też.

Natychmiast się odsunąłem i pospiesznie ściągnąłem ciuchy. Ellie usiadła, wpatrując się we mnie. Nie czułem się już przy niej ani trochę skrępowany. Mówiła prawdę; rzeczywiście podobało jej się moje ciało, z bliznami i całą resztą. Widać to było na jej twarzy i w szczerym wyrazie oczu, kiedy na mnie spoglądała.

Kiedy rozebrałem się do bokserok, wstała i wskazała krzesło.

- Usiądź - rozkazała

Usiadłem posłusznie, starając się opanować podniecenie. Ona rozpięła spódniczkę, zsunęła ją z bioder i rzuciła na podłogę.

- W butach czy bez? - zapytała. Postawiła jedną stopę na siedzeniu krzesła, między moimi nogami, lekko muskając nią moje krocze z widocznym wybrzuszeniem w spodniach.

Byłem ciekaw, czy robiła takie rzeczy dla Milesa. Szczęściarz, chodził z nią tak długo. Zazdrościłem mu.

- W butach, zdecydowanie - powiedziałem, patrząc na seksowne botki. - Są naprawdę ostre. - Zwilżyłem usta, kiedy wyobraziłem sobie, jak jeden z nich wbija mi się w plecy, podczas gdy ona owija nogi wokół mnie.

Uśmiechnęła się zaczepnie.

- Czyżbyś był fetyszystą, jeśli chodzi o buty, Jamie?

Przesunąłem wzrokiem po jej ciele, obejmując każdy centymetr długich nóg.

- Chyba jestem fetyszystą, jeśli chodzi o Ellie.

Lekko przeciągnęła stopą po moim udzie i opuściła ją z powrotem na podłogę. Byłem coraz bardziej podniecony. O, tak, zdecydowanie stawałem się fetyszystą!

Wciąż uśmiechając się uwodzicielsko, bardzo powoli rozpięła długą bluzkę, a ja

wstrzymałem oddech. Odwróciła się i zdjęła ją, zerkając na mnie przez ramię i odsłaniając ramiona oraz plecy.

Skręciło mnie w środku. Desperacko pragnąłem robić z nią różne rzeczy i słyszeć, jak wymawia moje imię. Tymczasem ona rzuciła bluzkę na podłogę, a ja gwałtownie zaczerpnąłem powietrza, kiedy zobaczyłem, że ma na sobie szorty. Jej pośladki wyglądały w nich tak apetycznie, że mógłbym je zjeść. Rozpięła stanik i też upuściła go na podłogę. Odwróciła się do mnie i podeszła, mając na sobie tylko czerwone spodenki i botki na wysokich obcasach. Nigdy w życiu nie widziałem nic piękniejszego ani doskonalszego. Sądząc po podnieceniu w jej oczach, bawiła się równie dobrze jak ja.

Po spędzonej na górze godzinie, podczas której doprowadziłem Ellie do tego, że zdyszana raz po raz wypowiadała moje imię, wreszcie zeszliśmy na trwającą w najlepsze imprezę. Ze względu na złamane żebra nie mogłem uprawiać seksu, ale na pewno wynagrodziłem jej kłopoty za będącą moim dziełem malinkę.

Ellie wypila kilka drinków, nie była jednak pijana. Miles najwyraźniej wyszedł z tamtą blondynką, z czego byłem zadowolony, bo nie chciałem, by urządzał przez resztę wieczoru awantury i wprawiał Ellie w zakłopotanie.

Ona była naprawdę świetna. Patrzyłem, jak tańczy z koleżankami, angażuje się w pijackie zabawy i dba, żeby wszyscy dobrze się bawili. Ani przez chwilę nie wydawała się skrępowana moją obecnością; wciągała mnie we wszystko, co robiła, w każdą prowadzoną rozmowę.

Tuż po pierwszej w nocy zatrzymała się w tańcu.

- Nie masz już dość? - zagadnęła, patrząc na mnie z nadzieją.

Przytaknąłem.

- Jeśli ty masz, to ja też. - Jednak dla mnie ta noc mogłaby trwać wiecznie.

- Padam z nóg. - Wzięła mnie za rękę i wciągnęła w tłum, szukając Stacey.

Wreszcie ją znalazła; przyjaciółka wciąż godziła się z ciemnowłosym chłopakiem.

- Stace, my już wychodzimy. To do jutra - powiedziała, obejmując ją.

- Uhm, zobaczymy się około czwartej - odparła Stacey. Potem zwróciła spojrzenie

na mnie. - Odstaw moją przyjaciółkę bezpiecznie do domu, słyszysz? - Mnie także

uściskała. Widziałem, że jest pijana; chwiała się na nogach i opierała o mnie ciężko

- a poza tym zalatywało od niej alkoholem.

Ellie przewróciła oczami.

- Paul, nie pozwól jej więcej pić.

Stacey uśmiechnęła się i wybełkotała:

- Już więcej nie piję. Tylko skończę tego drinka i przechodzę na sok pomarańczowy.

Ellie wskazała szklanę, którą trzymała przyjaciółka.

- Tego? - Stacey kiwnęła głową. Ellie wzięła go od niej i krzywiąc się, wypła. - No to z głowy. Od tej pory tylko sok. - Rzuciła Paulowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Ojej, Ellie, ale z ciebie nudziara. - Stacey wydeła usta.

- Wiem, często to słyszę. Do jutra, Stace. Paul, opiekuj się nią dobrze. - W jej głosie wyraźnie było słychać troskę. Chłopak pokiwał głową, ale sprawiał wrażenie, jakby nie słuchał. On także miał już w czubie i w razie kłopotów nie mógłby chronić swojej dziewczyny.

- Może powinniśmy odstawić ich oboje do domu? - szepnąłem Ellie do ucha.

Spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

- Naprawdę? Nie miałbyś nic przeciwko temu?

- To żaden problem. - Wolałem odwieźć tych dwoje niż zostawiać ich tam w takim stanie.

Ellie posłała mi promienny uśmiech. Wzięła pod jedno ramię Stacey, a pod drugie Paula.

- Chodźcie. Jamie odwiezie was do domu. - Zaprowadziła ich do drzwi, nie zwracając uwagi na protesty Stacey, która chciała jeszcze zatańczyć.

Najpierw odstawiliśmy na miejsce Paula, a potem Stacey.

- Jamie, rozkołyszysz łóżko Ellie? - zapytała dziewczyna, chichocząc na tylnym siedzeniu. - Przyjaźń dla wzajemnych korzyści. Może ja też powinnam przejść na taki układ z Paulem. Mogłabym jednocześnie umawiać się z innymi i sypiać z nim, bo to prawdziwe ciacho - bełkotała, jakby naprawdę rozważała ten pomysł.

Ellie zaśmiała się i przewróciła oczami.

- Uhm, ale ty kochasz Paula, więc w waszym przypadku to by się nie sprawdziło.

- No tak, ale wiesz, jak to jest, kiedy kogoś poznajesz... pierwszy pocałunek, pierwsza randka... cudowne. Wy dwoje możecie robić to z innymi, a kiedy wam się zachce, uprawiać seks ze sobą. Hm... fajnie... - mamrotała. Przymknęła oczy i odchyliła głowę na oparcie, sadowiąc się wygodnie.

Kiedy przyjechaliśmy, Ellie zaprowadziła ją pod dom. Ojciec Stacey, otwierając drzwi, rzucił jej pełne dezaprobaty spojrzenie, bo Stacey nie mogła trafić kluczem do zamka. Z tego, co widziałem, wygłosił im obu krótkie kazanie, więc byłem zadowolony, że zostałem w samochodzie.

- O rany, ale jej się dostało - powiedziała Ellie o przyjaciółce po powrocie do wozu.

Wy tłumaczyła mi, jak mam jechać dalej. Okazało się, że mieszkała przy ładnej ulicy, z dużymi domami i dobrze utrzymanymi trawnikami. Jej rodzice z pewnością mieli pieniądze. To mnie trochę zaskoczyło, bo nie zachowywała się jak dziewczyny pochodzące z takich dzielnic i nie miała przewrócone w głowie.

- Zatrzymaj się tu - poprosiła, wskazując duży biały dom.

Zaparkowałem przy krawężniku i wysiadłem, żeby obejść samochód i otworzyć jej drzwi. Wciąż starałem się zachowywać po dżentelmeńsku.

- Tu mieszkasz? - Gwizdnąłem z uznaniem.

- Nie, tu obok. - Pokręciła głową. Wzięła mnie za rękę i pociągnęła w stronę równie dużego białego domu z niebieskimi drzwiami.

- To dlaczego kazałaś mi stanąć tam? - zapytałem zdezorientowany.

- Bo nie chciałam, żeby rodzice zobaczyli twój samochód.

Kiedy podeszliśmy pod dom, pochyliłem się, żeby pocałować ją na pożegnanie. Natychmiast odwzajemniła pocałunek, zarzucając mi rękę na szyję, a ja przyparłem ją do drzwi, ciesząc się ostatnimi wspólnymi chwilami, które mógłbym wspominać do następnego spotkania.

- Zadzwoń do ciebie jutro. Może umówimy się w przyszłym tygodniu? - zapytałem z nadzieją.

Na jej czole pojawiła się zmarszczka.

- Nie wejdiesz do środka?

- Chcesz, żebym wszedł? - zapytałem z niedowierzaniem. Uśmiechnęła się i skinęła głową, wsuwając klucz do zamka. - A co na to twoi rodzice? Nie obudzą się? - Skrzywiłem się, wyobrażając sobie, jak jej ojciec schodzi po schodach i widzi mnie w takim stanie, całego posiniaczonego. Nie chciałem, żeby takie było jego pierwsze wrażenie.

- Śpią jak zabici, tak samo jak moja siostra, Kelsey. Nic się nie stanie. Jeśli będziemy zachowywać się cicho, uda nam się przejść niezauważenie do mojego pokoju. W każdą sobotę o dziewiątej rano jadą w odwiedziny do mojej babci, więc mógłbyś wyjść, kiedy już ich nie będzie.

Chciała, żebym u niej przenocował?

- Naprawdę? Jesteś pewna?

- Uhm, ale tylko jeśli ty tego chcesz. Nie musimy... no, wiesz... ale pomyślałam, że... - wyjąkała, lecz przerwałem jej namiętym pocałunkiem. Zachichotała cicho i odchyliła głowę. - Rozumiem, że to znaczy „tak”. - Odwróciła się, otworzyła drzwi kluczem i weszła do środka, rozglądając się uważnie. - Droga wolna. Masz ochotę coś zjeść albo czegoś się napić? - zapytała szeptem.

Pokręciłem głową i przekroczyłem za nią próg, po czym cicho zamknąłem za sobą drzwi.

- Nie. Nic mi nie potrzeba.

Uśmiechnęła się, a potem ruszyła do schodów i zatrzymała się przy nich, żeby zdjąć buty. Idąc za jej przykładem, ściągnąłem trampki, wziąłem je, a potem cicho poszedłem za nią na piętro.

Jej pokój wyglądał inaczej, niż się spodziewałem. Wyobrażałem sobie, że będzie dziewczęcy, w różowych kolorach. Tymczasem trzy ściany były pomalowane na biało, a czwarta - oklejona czarną tapetą. Stało tam duże czarne skórzane łóżko i inne czarne meble. W pokoju pojawiał się kolor różowy, ale nie słodki, dziecinny, jak sądziłem, tylko jaskrawy, bijący w oczy. Na ścianach wisiały czarno-białe fotografie przedstawiające Paryż i Mediolan. Ten pokój był bardzo w stylu Ellie - zaskakujący, wyrafinowany i cholernie seksowny.

- Nie tego się spodziewałem - przyznałem cicho. Rozejrzałem się wokół, obejmując wzrokiem wszystko, od eleganckiej toaletki z ciemnego drewna i stojącej na niej maszyny do szycia, po wysoki stos katalogów wysyłkowych w kącie i jaskraworóżowy fotel, na którym leżały szkicowniki i próbki barwnych materiałów.

Ellie z uśmiechem zamknęła drzwi na klucz, po czym włączyła lampkę przy łóżku i zaciągnęła zasłony.

- Nie? A czego się spodziewałeś?

Objąłem ją w pasie i podszedłem z nią do łóżka.

- Nie bardzo wiem, ale na pewno nie tego - odparłem i pocałowałem ją czule.

Odpowiedziała na mój pocałunek, a ja natychmiast zacząłem ściągać z niej ubranie, ona ze mnie. Naga położyła się na łóżku i spojrzała na mnie wyczekująco, odrzucając zapraszająco kołdrę. Chętnie do niej dołączyłem, po czym zacząłem całować ją po szyi, piersiach i brzuchu.

- Hm, zastanawiam się, czy potrafisz zachowywać się cicho - zażartowałem z łobuzerskim uśmiechem, przesuwając się coraz niżej. Zachichotała i przyłożyła sobie do twarzy poduszkę, a ja przeciągnąłem językiem po jej brzuchu, zagłębiając go w pępek. Poduszka okazała się dobrym pomysłem - Ellie bywała głośna.

Rozdział 12

Następny miesiąc był najszcześniejszym czasem w moim życiu. Ellie i ja wciąż się widywaliśmy. Codziennie wymienialiśmy esemesy, a spotykaliśmy się co najmniej dwa razy w tygodniu.

Praca na złomowisku także szła mi dobrze. Zarabiałem więcej, niż się spodziewałem, a ponieważ ojciec Connora zatrudnił mnie na stałe, miałem legalne zajęcie i płaciłem podatki. Najważniejsze, że żaden z nich nie żądał ode mnie referencji ani nie pytał mnie o przeszłość, obaj brali mnie takim, jaki byłem, i nie musiałem ich okłamywać.

Ponieważ miałem już stały dochód, Ellie i ja zamierzaliśmy tego dnia obejrzeć kilka mieszkań do wynajęcia, żebym mógł wreszcie wyprowadzić się z tej nory, którą zajmowałem.

Wybrałem jej numer w telefonie.

- Cześć! - odebrała po kilku sygnałach. Słyszając jej głos, od razu się uśmiechnąłem.

- Hej, maleńka. Stoję przed domem, jesteś gotowa czy...

- Och, przyjechałeś wcześniej. Potrzebuję jeszcze dziesięciu minut. Jem śniadanie.

- Dobra, to czekam w samochodzie.

- Daj spokój, wejdz - skarciła mnie, jakbym zachował się głupio.

Przygryzłem wargę. Nigdy nie poznałem rodziców żadnej dziewczyny i chociaż nie byłem chłopakiem Ellie, bardzo chciałem nim być, dlatego zależało mi, żeby zrobić dobre wrażenie na jej staruszkach.

- Nie, zaczekam na zewnątrz, aż będziesz gotowa - zaprotestowałem.

Rozłączyła się, a ja przestraszyłem się, że zdenerwowałem albo rozdrażniłem ją odmową. Kątem oka zauważyłem jakiś ruch i kiedy spojrzałem w tamtą stronę, dostrzegłem wychodzącą z domu Ellie. Stała w progu z uśmiechem, opierając się o framugę; wyglądała niezwykle pociągająco w obcisłych dżinsach i szarym swetrze, który apetycznie zsuwał się jej z ramienia. Rude włosy miała rozpuszczone; otaczały jej śliczną twarz wijącą się kaskadą. Podniosła rękę i skinęła nią, dając mi znak, żebym podszedł.

- Cholera jasna - mruknąłem. Wsiadłem z pikapa i ruszyłem do niej, starając się

wymyślić tematy do rozmowy z jej rodzicami. Nie byłem przygotowany na tę chwilę.

- Hej! Wejdz do środka, ty głuptasie! - zawołała. Ujęła mnie za rękę i wciągnęła do domu. - Jestem głodna, to nie potrwa długo.

Kiwnąłem głową i poszedłem za nią do kuchni. Znałem rozkład domu. W sobotnie ranki, po wyjeździe jej rodziców, mieliśmy cały dla siebie. W ostatnim miesiącu wyczynialiśmy w nim różne nieprzyzwoite rzeczy.

Po wejściu do kuchni stanąłem jak wryty. Rodzina Ellie siedziała przy okrągłym drewnianym stole, który stał w rogu; na mój widok wszyscy zamilkli. Siostra Ellie spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Z tego, co wiedziałem, skończyła dziesięć lat. Była podobna do Ellie, tyle że miała ciemne włosy tak jak ojciec.

- Hej, to mój kolega, Jamie Cole. Jamie, to moi rodzice, Michael i Ruth, i młodsza siostra, Kelsey - dokonała prezentacji Ellie.

Uśmiechnąłem się ze skrępowaniem.

- Dzień dobry...

Jej ojciec wstał i z ciepłym uśmiechem wyciągnął do mnie rękę.

- Witaj, Jamie. Jak się masz?

Ściskając jego dłoń, nieco się odprężyłem. Wyglądał na sympatycznego faceta; Ellie go uwielbiała, tak przynajmniej wynikało z tego, co mówiła. Do matki miała już inny stosunek. Zrozumiałem dlaczego; Ruth przyjrzała mi się spokojnie, jakby nie mogła się zdecydować, czy ma ochotę się do mnie odezwać, czy nie. Miała takie same rude włosy jak Ellie i podobne rysy, ale nie była tak piękna jak córka. Wydawała się surowa, nie sprawiała wrażenia tak otwartej i życzliwej. Była elegancko ubrana i starannie umalowana, mimo że dopiero minęła dziewięta rano.

- Dobrze, dziękuję, proszę pana. Przepraszam, że przychodzę tak wcześnie, powiedziałem Ellie, że zaczekam na nią w samochodzie, ale... - Zerknąłem na jego córkę, prosząc ją o wsparcie.

- Nie wygłupiaj się. I mów mi po imieniu. Jesteś głodny? - zapytał. Nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do siostry Ellie: - Kelsey, wyjmij talerz dla Jamiego.

Ellie się uśmiechnęła i zrobiła miejsce przy stole, podczas gdy dziewczynka wstała, podeszła do kredensu i wróciła z talerzem.

Zmieszany, przełknąłem ślinę.

- Na pewno nie przeszkadzam? Bo mogę poczekać... - zacząłem, ale ojciec Ellie nie dał mi dokończyć i machnął niedbale ręką.

- Wszystko w porządku. Jedzenia nie zabraknie, prawda, Ruth? - zapewnił mnie, uśmiechając się do żony.

Ta sztywno skinęła głową.

- Oczywiście - odpowiedziała uprzejmie, ale twarz miała zaciętą i była wyraźnie poirytowana.

Ellie poklepała krzesło obok siebie, a kiedy na nim usiadłem, Kelsey podała mi talerz. Ellie wskazała głową stojący na środku stołu półmisek z dużą ilością jajecznicy na bekonie. Nie miałem apetytu, byłem zbyt zdenerwowany; jedzenie tylko stanęłoby mi w gardle i wygłupiłbym się jeszcze bardziej.

- Zjedz coś, Jamie! - poleciła Ellie, żartobliwie przewracając oczami, i nałożyła mi na talerz jajecznicę.

- To gdzie jedzicie tak wcześnie, dzieci? - zagadnął Michael. Zauważyłem, że uśmiechnął się serdecznie do Ellie. Gdybym wcześniej nie wiedział, że jest ulubienicą ojca, zorientowałbym się od razu. Facet uwielbiał żonę i córki, to było widoczne.

- Ellie ma mi pomóc w wyborze nowego mieszkania. Umowa najmu tego, w którym mieszkam, już się kończy i potrzebuję rady - skłamałem gładko.

Michael nieco się zdziwił.

- Mieszkasz sam? Nie wiedziałem.

Ellie poruszyła się na krześle, a ja kiwnąłem głową.

- Tak, proszę pana, od jakiegoś czasu mieszkam samodzielnie.

- Naprawdę? To ile masz lat, Jamie? - zapytał z wyraźnym niepokojem.

- Dwadzieścia jeden, proszę pana. - Uśmiechnąłem się uspokajająco, aby pokazać, że nie jestem starszym facetem, który wykorzystuje jego córkę.

- O, to trochę nietypowe jak na kogoś w tak młodym wieku. Co myślisz o tym twoi rodzice? - zapytał. Zmarszczył czoło, spoglądając na żonę, a potem znowu na mnie.

Skrepowany, wzruszyłem ramionami, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Ellie zaczęła się wiercić na krześle; nie znała historii mojego życia, wiedziała tylko, że nie miałem szczęśliwego dzieciństwa. Sądziłem, że resztę sobie dopowie.

- Ojciec zmarł, kiedy byłem mały, a matka i ja nie bardzo się dogadywaliśmy - odparłem, patrząc na reakcję Michaela; bałem się, że zaraz zabroni mi widywać się ze swoją córką. - Uniezależniłem się już parę lat temu. Nie jest idealnie, ale co można zrobić?

Pokiwał głową, ale w jego oczach wciąż było widać ostrożność.

- Och, przykro mi z tego powodu. Na pewno nie jest ci łatwo.

Zaczerpnąłem powietrza i wzruszyłem ramionami.

- Jakoś sobie radzę. Trzeba grać takimi kartami, jakie się dostaje.

Słyszając to, Michael złagodniał i spojrzał na mnie niemal z uznaniem.

- To prawda - zgodził się ze mną. - Życie wystawia nas na próbę - dodał, po czym znowu wziął widelec i nóż i nałożył sobie jajecznicę.

Podczas jedzenia milczeliśmy chwilę, ale nie była to krępująca cisza, bo Ellie uśmiechała się do mnie. Jej wzrok mówił, że dobrze sobie radzę.

Ruth chrząknęła, odkładając sztucę na pusty talerz.

- Więc, Michael, myślałam o tym, żeby któregoś wieczoru w przyszłym tygodniu zaprosić na kolację Barringtonów. Co ty na to? - Miała wyrachowany uśmiech.

Ellie wciągnęła powietrze i obróciła głowę, żeby spojrzeć na matkę.

- Co takiego? Czemu to miałoby służyć?

- Wciąż przyjaźnimy się z Barringtonami, Ellison. Mogę zapraszać na kolację, kogo chcę - odparła Ruth chłodno.

Ellison. Więc tak brzmiało pełne imię Ellie? Ładnie, ale skrócone lepiej do niej pasowało.

- Na miłość boską, mamo, może po prostu dasz sobie spokój, co? - zapytała Ellie, ściągając gniewnie brwi.

Dobra, o co tu chodzi?

- Ellison, wy dwoje musicie prędzej czy później dojść do porozumienia. Susan mówi, że bardzo mu ciebie brakuje. Ty i on tworzycie taką wspaniałą parę, a powinnaś myśleć o przyszłości - oświadczyła Ruth, zerkając na mnie przy końcu zdania.

Zaraz, zaraz, „wspaniała para”... Czyżby mówiła o Milesie?

- Cóż, Miles to nie moja przyszłość, ale przeszłość. Zaprosz ich na kolację, jeśli bardzo chcesz, ale na mnie nie licz. Powiedz mi, kiedy przyjdą. Na pewno będę wtedy zajęta - odcięła się Ellie, patrząc gniewnie na matkę.

- Ellison, przyjdiesz na tę kolację i będziesz się zachowywać jak należy - sprzeciwiła się Ruth. Spojrzała przy tym ostrzegawczo na córkę.

- Mamo, możesz wywierać na mnie presję, ale Miles i ja nie wrócimy do siebie, niezależnie od tego, co myślisz ty, jego matka ani nawet on sam. Między nami wszystko się skończyło, i to pięć tygodni temu. Powinnaś się z tym pogodzić - warknęła Ellie.

- Lepiej się jeszcze zastanów, Ellison. Miles pochodzi z dobrej zamożnej rodziny. Zamierza studiować medycynę i zostać lekarzem. Byłabyś w życiu ustawiona - nie ustępowała Ruth, patrząc na nią prosząco. - Pomyśl, co możesz na tym zyskać. Ty nigdy niczego nie chcesz.

Ellie przymknęła oczy.

- Mamo, czy naprawdę sądzisz, że związę się z kimś dla korzyści? Czy ty wyszłaś

za tatę dla pieniędzy, jakie mieli jego rodzice, albo dlatego, że miał zostać doradcą finansowym? – zapytała wyzywająco.

– Nie, wyszłam za twojego ojca, ponieważ go kochałam, a potem wszystko się dobrze potoczyło. Większość ludzi jednak nie ma takiego szczęścia. Jamie, a ty czym zamierzasz się zajmować? Rozumiem, że studiujesz? – Ruth po raz pierwszy zwróciła się do mnie wprost.

O rany, ale to była nieprzyjemna kobieta.

Już otwierałem usta, aby odpowiedzieć, że jestem mechanikiem samochodowym, kiedy znowu odezwała się Ellie.

– To nieważne, co robi Jamie. Przestań być taka! Jeśli chcesz wzbudzić w nim zazdrość albo doprowadzić do tego, żebyśmy pokłócili się o Milesa, to ci się nie uda. Życie nie kręci się wokół pieniędzy i spraw materialnych. – Wstała i zwróciła się do mnie: – Skończyłeś jeść? Bo jestem gotowa do wyjścia.

Skinąłem głową i też się podniosłem.

– Dziękuję za śniadanie. Miło było państwa poznać – powiedziałem niezręcznie do Michaela.

Ten parsknął śmiechem.

– Odwiedź nas jeszcze, żeby być świadkiem kolejnej kłótni rodzinnej – zażartował z szerokim uśmiechem i podał mi rękę.

Uścisnąłem mu dłoń i zaśmiałem się.

– Rzeczywiście, świetnie się bawiłem – odpowiedziałem w tym samym tonie.

Pogodnie poklepał mnie po ramieniu.

Ellie bez słowa wzięła torebkę z blatu, a potem dała mi znak, że możemy iść. Spojrzałem na nią; nie miała na sobie nic cieplejszego.

– Zarzuć coś na siebie, Ellie. Jest chłodno – powiedziałem, wskazując na pochmurne niebo za oknem.

– Dobra, pójdę po kurtkę. – Odwróciła się i ruszyła w stronę schodów, zostawiając mnie samego z rodzicami. Michael zachichotał, zebrał ze stołu brudne talerze i zaniósł je do zlewu.

Ruth wstała.

– Choć, Kelsey, ułożymy ci włosy – rzuciła i wyszła z kuchni, nie patrząc na mnie. Dziewczynka podążyła za nią, a po drodze uśmiechnęła się do mnie nieśmiało.

– Nie bierz do siebie tego, co mówi Ruth. Chciałaby, żeby Ellie wróciła do swojego dawnego chłopaka. Ale to niemożliwe, za bardzo cię lubi – odezwał się Michael, kiedy zostaliśmy sami.

A niech to! Jego zdaniem Ellie mnie lubi?

- Naprawdę? Tak powiedziała? - zapytałem z nadzieją. Zebrałem resztę naczyń i postawiłem na blacie obok zlewu.

- Nie, ale nie musi. Sam widzę.

Uśmiechnąłem się dumnie, modląc się w duchu, żeby się nie mylił. Chwilę później Ellie wróciła do kuchni. Włożyła na sweter kurtkę i uśmiechała się do mnie, tak jak tylko ona to potrafiła.

- Jestem gotowa. Jedźmy szukać dla ciebie mieszkania - powiedziała, a potem podeszła do ojca, żeby go uściskać. - Pa, tato.

- Pa, słonko. Bawcie się dobrze - odparł i pocałował ją w czoło. Z uśmiechem odwrócił się do mnie. - Opiekuj się moją córeczką, Jamie.

- Dobrze - obiecałem, kiwając głową. Pomyślałem, że ze mną nic jej nie grozi.

Ellie przewróciła oczami i chwyciła mnie za koszulę. Kiedy oddaliliśmy się od domu, objąłem ją ramieniem.

- Co powiesz, kocie? Teraz, po żenującej rodzinnej kłótni, może trochę się ponudzimy, szukając dla mnie mieszkania? A kiedy już je znajdziemy, będę mógł wykorzystywać w łóżku ciebie i twój idealny tyłeczek więcej niż raz w tygodniu - zasugerowałem. Puściłem oko, otwierając przed nią drzwi pikapa po stronie pasażera.

- Kto powiedział, że ci na to pozwolę? - zapytała prowokująco. Zacisnęła usta i żartobliwie zmrużyła oczy.

- Ty - odrzekłem pewnie.

Przygryzając dolną wargę, powoli zmierzyła mnie wzrokiem.

- No, może masz rację. W końcu jesteś niesamowicie przystojny - przyznała.

Przywołałem na twarz uśmieшек zadowolenia.

- Wiedziałem, że nie będziesz mogła mi się oprzeć. - Zaśmiała się, a ja zatrzęsnałem za nią drzwi i obszedłem samochód.

- Przykro mi, że mama powiedziała to wszystko przy tobie. Najważniejsze są dla niej pozycja i pieniądze, zawsze tak było - powiedziała Ellie. Spojrzała na mnie przepraszająco, kiedy ruszyliśmy do agencji handlu nieruchomościami.

- Nic się nie stało, nie martw się. - Wzruszyłem ramionami, udając, że się nie przejmuję.

- Stało się - zaprotestowała, marszcząc czoło. - Nie powinna była tego mówić. Nie zależy mi na pieniądzach i tym podobnych rzeczach. Człowiek powinien być z tym, z kim czuje się szczęśliwy. Moja matka nie miała prawa tak na ciebie patrzeć.

- Ellison, naprawdę wszystko w porządku - zażartowałem.

Spojrzała na mnie.

- Nie waż się tak do mnie zwracać, bo pożałujesz.

- Dobra - zgodziłem się wesoło. - Ale to cholernie seksowne imię.

- Może, ale Ellison nie uznaje łóżkowych randek, więc uważaj - ostrzegła mnie żartobliwie.

Chciałem zapytać, czy Ellison chodzi z chłopakami. To, co powiedział jej ojciec - że Ellie mnie lubi - nie dawało mi spokoju.

Kiedy zajechaliśmy na miejsce, pomogłem jej wysiąść. Weszliśmy do biura razem; Ellie niedbale trzymała dłoń w tylnej kieszeni moich spodni.

Po obejrzeniu sześciu mieszkań wreszcie znaleźliśmy takie, które spodobało się nam obojgu i na które było mnie stać. Było małe, ale estetycznie umeblowane, z jedną sypialnią, całkiem ładną łazienką i kuchnią. Znajdowało się w porządnej dzielnicy. Dogadaliśmy się z agentem od nieruchomości i pojechaliśmy za nim do biura, żeby podpisać umowę najmu. Mogłem wprowadzić się już w poniedziałek.

Ellie uśmiechnęła się, kiedy po dopełnieniu formalności wsiedliśmy do pikapa.

- To miłe miejsce - entuzjasmowała się. - Jestem zaproszona?

Uniosłem brwi.

- Ellie, możesz tam nawet ze mną zamieszkać, jeśli to oznaczałoby, że częściej będę widywać cię nagą.

Zapinając pas bezpieczeństwa, parsknęła śmiechem.

- Uhm, ale wtedy szybko bym ci się znudziła.

- Pewnie masz rację, rano wyglądasz jak sto nieszczęść - zażartowałem.

- Zapamiętam to! Następnym razem, gdy dasz mi znać esemesem, że chcesz się ze mną spotkać, odpowiem „nie”. - Machnęła ręką, udając, że jest obrażona.

Zatrzymałem samochód w pustej uliczce i odpiąłem jej pas bezpieczeństwa. Wydawała się trochę dezorientowana, dopóki nie chwyciłem jej i nie posadziłem sobie na kolanach, całując ją namiętnie. Natychmiast odpowiedziała na pocałunek i poczułem cudowny smak jej ust. Objąłem ją mocniej i przytuliłem do siebie.

Odsunąwszy się w końcu, dotknąłem czołem jej czoła.

- Dzięki, że pojechałaś ze mną dzisiaj. Naprawdę doceniam twoją pomoc.

Z uśmiechem przesunęła dłońmi po mojej piersi i wetknęła palce za szlufki przy pasku.

- Tak? Jak bardzo doceniasz?

- Och, ogromnie. Jeśli mogę ci się jakoś odwdzięczyć, tylko powiedz. - Mój głos był tak niski, chrapliwy z pożądania, że niemal zrobiło mi się wstyd.

Ellie, patrząc mi w oczy, przywarła do mnie mocniej.

- Jest coś, co mógłbyś dla mnie zrobić - szepnęła, a potem zaczęła całować mnie po szyi, delikatnie zasysając skórę.

Odchyliłem głowę do tyłu i zamknąłem oczy, upajając się dotykiem jej ust.

- Co takiego, maleńka?

- Możesz odmówić... - Nie dokończyła i tylko spojrzała na mnie niepewnie.

- Nie odmówię - obiecałem. Zrobiłbym wszystko, czego tylko by chciała, nawet odciąłbym sobie rękę. Myśl o tym, jak daleko gotów byłbym się dla niej posunąć, wręcz mnie przeraziła, ale nic nie mogłem na to poradzić; tak zakochałem się w tej dziewczynie, że wydawało się to prawie nierealne.

- Idę na szkolny bal - powiedziała, przyciskając czoło do mojego czoła. - Pójdiesz ze mną?

- Mam z tobą pójść na bal... jako osoba towarzysząca? - uściśliłem.

- Uhm. Ale nie musisz, jeśli nie chcesz. - Pochyliła głowę, żeby znowu mnie pocałować. Zdjąłem ręce z jej pośladków i położyłem na karku, przyciągając ją i całując mocniej.

Zarzuciła mi ręce na szyję i wsunęła palce we włosy. Czując to, uśmiechnąłem się przy jej ustach. Włosy już mi odrosły, były całkiem długie i niesforne; po raz pierwszy od prawie pięciu lat musiałem iść do fryzjera, żeby porządnie je obciąć.

Ellie oderwała się ode mnie. Oczy jej błyszcząły.

- Po takim balu zwykle uprawia się seks, a nie ma nikogo, z kim bardziej chciałabym pójść do łóżka - szepnęła, muskając nosem mój nos.

Przełknąłem ślinę, bo zaschło mi w gardle.

- Chętnie poszedłbym z tobą na ten bal, Ellie, ale nie po to, żeby się z tobą przespać.

- Naprawdę? Nie chcesz mnie zaliczyć? - zażartowała.

- Oczywiście, że tak, ale...

- Ale co?

Zaczerpnąłem powietrza.

- Ellie, chciałbym pójść z tobą jako... twój partner. Twój chłopak.

Uniosła w uśmiechu kąciki ust.

- Mówisz poważnie?

Tak, jak najbardziej! Była pierwszą osobą, z którą chciałem dzielić się dobrymi wiadomościami; to o niej myślałem tuż przed zaśnięciem i zaraz po przebudzeniu. Potrzebowałem jej.

- Nie chcę zepsuć tego, co nas łączy, i zdaję sobie sprawę, że nie jestem ciebie

wart... zasługujesz na kogoś lepszego ode mnie... ale pragnę cię i nic na to nie poradzę.

Uśmiechnęła się; na jej policzkach pojawiły się te cudowne delikatnie rumieńce, które tak lubiłem, a w oczach błysk radości.

- To było urocze.

- Tak? Myślałem raczej, że żenujące - odparłem szczerze.

Pokręciła głową i przytuliła się do mnie.

- Wcale nie - zaprzeczyła. - Ale może należało zapytać po prostu: „Czy chcesz mieć mnie na wyłączność?”.

Ze zdumienia szeroko otworzyłem oczy; dotarło do mnie, że zamierzała się zgodzić. Serce zabiło mi mocniej. Miałem ochotę krzyknąć ze szczęścia, ściągnąć koszulę i pobiec przed siebie, wywijając nią nad głową.

Uśmiechnąłem się od ucha do ucha, starając się opanować radość.

- Ellie?

- Tak, Jamie? - Odsunęła się ode mnie, udając, że nie wie, o co zamierzam spytać.

- Czy chcesz mieć mnie na wyłączność? - podjąłem z nadzieją.

Pokazała wszystkie zęby w uśmiechu.

- Pewnie, że tak - odparła szybko i wpiła się we mnie ustami.

Rozdział 13

Ellie

Wyłączność, wyłączność, wyłączność. To słowo tłukło mi się w głowie tak, że zaczęłam z podnieceniem wiercić się na fotelu. Przygryzłszy wargę, żeby opanować głupi uśmiech radości, zerknęłam na Jamiego, który odwoził mnie do domu.

Mój chłopak. Serce zabiło mi szybciej na tę myśl i poczułam, że zalewa mnie fala szczęścia.

Kiedy poznałam Jamiego, naprawdę myślałam, że będzie dla mnie tylko odskocznią i niczym więcej. Przygodą na jedną noc. Przelotnym romansem, na który nigdy wcześniej bym się nie zdobyła. Naprawdę nie dążyłam do nowego związku, nie po Milesie. Chciałam nacieszyć się niezależnością, bez żadnych ograniczeń i zobowiązań.

Rzecz jednak w tym, z czego nie zdawałam sobie sprawy, że będąc z Jamiem, mogłam ją zachować – i zachowałam. Przy nim byłam sobą i decydowałam o sobie, podczas gdy on stał przy mnie i służył wsparciem. W żaden sposób mnie nie ograniczał.

Nie wiedziałam, że tak może być; nie miałam żadnego chłopaka oprócz Milesa i moje wyobrażenie o związku brało się wyłącznie z naszych wzajemnych relacji i jego stosunku do mnie.

Z Jamiem jednak było zupełnie inaczej. Łączyło nas zaufanie, potrzeba wzajemnego wspierania się i szacunek. Wyglądało na to, że Jamie po prostu lubi spędzać ze mną czas, akceptuje mnie taką, jaka jestem, i nie traktuje jako trofeum. Bardzo mi się to podobało.

Chociaż starałam się nad tym panować, moje uczucie do niego stało się w ciągu ostatnich tygodni coraz cieplejsze, przekształcając się w coś, nad czym nie miałam już kontroli. Mimo że tego nie chciałam, ten chłopak znalazł drogę do mojego serca i zajął w nim miejsce.

Co za szczęście, że zostawiłam u niego swój telefon i do sprawy wmieszała się Stacey! – pomyślałam z uśmiechem. Muszę jej za to podziękować!

Wyczuwając, że na niego patrzę, Jamie lekko zwrócił głowę w moją stronę i spojrzął na mnie przez chwilę, zanim z powrotem skierował wzrok na drogę.

Wyciągnął rękę i położył ją leniwie na moim kolanie, na jego twarzy zobaczyłam uśmiech i ten dołeczek, który tak lubiłam. Biło od niego ciepło, które ogrzewało mnie na różne sposoby.

- Wszystko w porządku? - zagadnął, delikatnie ściskając moje kolano.

- Jak najbardziej. - Skinęłam głową. Położyłam dłoń na jego ręce i westchnęłam z zadowoleniem, a on uśmiechnął się szerzej.

Kiedy zajechaliśmy przed mój dom, Jamie wyłączył silnik i spojrzał na samochód moich rodziców, który wciąż stał na podjeździe.

- Wygląda na to, że nie pojechali dziś do babci - zauważył.

Potwierdziłam, sięgając do klamki.

- Chcesz wejść, żeby się czegoś napić? - zapytałam. Dziś rano nie bardzo chciałam poznać moich rodziców, ale teraz, kiedy miał to już za sobą i oczarował tatę - chyba był w stanie oczarować każdego - częściowo pozbył się oporów.

W odpowiedzi uniósł brwi.

- Twoja mama raczej nie będzie zachwycona moim widokiem.

Nonszalancko wzruszyłam ramionami.

- Będzie musiała się przyzwyczaić - odparłam.

Skoro chodziliśmy ze sobą, matka rzeczywiście nie miała innego wyjścia. Jej kompleks wyższości wymykał się spod kontroli; musiałam jej się przeciwstawić, żeby nie patrzyła na Jamiego z góry. A kiedy chciałam, potrafiłam być równie uparta jak ona. Wiedziałam, że Jamie w końcu zdobędzie także jej sympatię; wierzyłam w niego.

Westchnął, ale kiwnął głową i wysiadł z samochodu. Zatrzymał się przy krawężniku i zaczekał na mnie. Kiedy szliśmy chodnikiem, wziął mnie za rękę i splótł palce z moimi. Otworzyłam drzwi do domu i wprowadziłam go do środka.

Rodzice siedzieli na kanapie, tata oglądał jakiś film dokumentalny o żółwiach morskich, który nagrał poprzedniego dnia, a matka czytała jeden ze swoich kryminałów.

- Cześć - powiedziałam. Wciągnęłam Jamiego do salonu, przechodząc nad siostrą, która leżała na podłodze, wśród rozrzuconych przyborów do rysowania i kartek.

Oboje rodzice spojrzeli na nas, a tata się uśmiechnął.

- Cześć, dzieci. Nie słyszałem, kiedy weszliście - powiedział.

W przeciwieństwie do niego matka się nie uśmiechnęła. Utkwiła spojrzenie w naszych splecionych dłoniach i zacisnęła usta w wąską kreskę. Nie podobał się jej rozwój naszej znajomości.

- Dobry wieczór. - Jamie skłonił się krótko i mocniej ucisnął moją rękę, jakby

prosił, żebym się nie oddalała. Nie zdziwiło mnie to; na pewno zmroził go wzrok matki.

- Jak tam poszukiwanie mieszkania? - zagadnął tata.

Jamie pokiwał głową.

- Tak, udało się. Znaleźliśmy całkiem ładne. W poniedziałek dostanę klucze.

- To świetnie. Mam w garażu kilka kartonów. Gdyby mogły ci się przydać, chętnie po nie pójde - zaproponował tata.

Jamie już się uśmiechał i był wyraźnie rozluźniony.

- Nie trzeba. Nie mam zbyt wielu rzeczy. Ale dziękuję.

- Czy ktoś ma ochotę napić się czegoś, kawy, herbaty, zimnych napojów? - włączyłam się, puszczając oko do Kelsey, która wpatrywała się w mojego chłopaka.

- Ja dziękuję - odpowiedział tata, patrząc z powrotem w ekran telewizora.

- A ja chętnie napiję się kawy, Ellison - odparła matka.

Kątem oka zauważyłam, że gdy padło moje pełne imię, Jamiemu drgnęły usta, ale na swoje szczęście nic nie powiedział.

Jamie został jeszcze przeszło godzinę. Cieszyłam się, że mogę побыć z nim w swoim normalnym otoczeniu, razem z rodziną. Swobodnie rozmawiał z tatą o sporcie i samochodach, nie zwracając uwagi na uszczypliwe uwagi mojej matki w związku z Milesem i jego rodzicami. Pochwaliwszy rysunki Kelsey, co wywołało u niej rumieńce, zdobył także i jej względy, a potem siedziała u jego stóp i przyglądała mu się ukradkiem. Nawet ona stała się jego fanką, co mnie wcale nie zdziwiło. Był taki inny, czułam się przy nim naturalnie, nasz układ wydawał się bardzo prosty i niewymuszony.

Kiedy odprowadziłam go do wyjścia, pochylił się i złożył na moich ustach pocałunek, obejmując mnie i przyciągając do swojego umięśnionego ciała. Oparłam się o niego, a moje hormony ogarnęło szaleństwo, kiedy zaczął namiętnie mnie całować. Kochałam się z nim zaledwie poprzedniego wieczoru, jak zwykle na przyjęciu po meczu, ale miałam wrażenie, jakby to było przed wiekami; pragnęłam więcej. Kiedy spojrzał na mnie tymi ciemnymi pełnymi pożądaniami oczami, wiedziałam, że myśli o tym samym.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie wprowadzę się i nie będziemy musieli ani się spieszyć, ani zachowywać cicho - wyszeptał. Objął mnie wzrokiem i położył dłoń na moich pośladkach.

Zastanawiałam się przez chwilę, czy udałoby mi się zaciągnąć go do mojego pokoju na krótkie tête-à-tête, tak żeby nie zauważyli tego rodzice. Ale szanse były

marne.

- Ja też - odpowiedziałam cicho.

Odsunął się, jakby niechętnie, i skrzywił usta w uśmiechu.

- Lepiej już pójdę. Może w poniedziałek po szkole pomogłabyś mi w urządzaniu mieszkania? Przyjechałbym po ciebie i kupilibyśmy jakieś żarcie na kolację - zaproponował z nadzieją.

- Jasne!

- Dobra, więc jesteśmy umówieni. To chyba będzie nasza pierwsza randka jako pary, prawda? - zapytał.

- Na to wygląda. Ja zamówię jedzenie, bo najwyraźniej zamierzasz wykorzystać mnie jako dekoratorkę - zaczęłam się targować.

- Och, wykorzystam cię nie tylko w tym charakterze. - Żartobliwie ugryzł mnie w szyję.

Pisnęłam i wyrwałam mu się, kładąc rękę na jego piersi i odpychając go.

- Uciekaj stąd, ty podrywaczu, mam jeszcze robotę - powiedziałam ze śmiechem, choć nie miałam ochoty się z nim rozstawać.

- Jak chcesz. Zadzwoń do ciebie. - Uśmiechnął się i mrugnął do mnie łobuzersko, a potem się odwrócił i ruszył do samochodu.

Wzdychając z zadowoleniem, patrzyłam, jak wsiada do auta i odjeżdża. Potem zamknęłam drzwi i zerknęłam w głąb salonu, gdzie wciąż siedziała moja rodzina. Uśmiech zniknął z mojej twarzy. Nie chciałam tam wracać, żeby odpierać zarzuty matki pod adresem mojego chłopaka. Nie zamierzałam pozwolić, żeby zepsuła mi humor. Ruszyłam więc po schodach do swojego pokoju i stanowczo zamknęłam za sobą drzwi. Włączyłam muzykę, podeszłam do łóżka i rzuciłam się na nie, wracając myślami do Jamiego i nowego etapu naszej znajomości.

Ponownie ulegając fali szczęścia, zamknęłam oczy i zaczęłam odtwarzać w pamięci tamten moment, kiedy Jamie wydusił z siebie pytanie, czy chcę być z nim na wyłączność. Być może czuł się niezręcznie i uważał, że to obciach, ale dla mnie była to cudowna chwila. A teraz miał pójść ze mną na bal! Wcześniej myślałam o tej imprezie z niechęcią; może i bym ją sobie darowała, ale Stacey nie pozwoliłaby mi na to. Zbierałam się na odwagę, żeby zaprosić Jamiego. Już od kilku tygodni, bo z nim tańce byłyby jeszcze do zniesienia, ale nie miałam odwagi; bałam się, że odmówi.

Kiedy pomyślałam o Jamie w garniturze, o tym, jak super będzie wyglądał, aż zaparło mi dech w piersi. Wyobrażając to sobie, poczułam w całym ciele podniecenie i mimowolnie przygryzłam dolną wargę. Teraz tylko musiałam się

zastanowić, w co się ubiorę...

Usiadłam szybko, wyjęłam z szafki nocnej szkicownik. Otworzyłam go i przerzuciłam kartki, aż dotarłam do tej, której szukałam. Z projektem sukienki na bal. Pracowałam nad nim od wielu tygodni, zmieniając to i owo, aż wreszcie osiągnęłam taki efekt, jaki chciałam. Przeciągnęłam palcami po rysunku, wyobrażając sobie dotyk jedwabiu i to, jak będzie się na mnie układał. Szycie było moją pasją, uwielbiałam je, ale matka i Miles zawsze uważali, że to dobre jako hobby, nic więcej. Patrząc na projekt sukienki, przygryzłam wargę. Nigdy wcześniej nie wymyślałam nic tak ekstrawaganckiego i trochę się niepokoiłam, co z tego wyjdzie. Nie zabrałam się jeszcze do szycia, bo do balu było sporo czasu, ale teraz, gdy Jamie zgodził się pójść ze mną, nie mogłam się już doczekać, kiedy zacznę.

Z uśmiechem zerwałam się na nogi i podeszłam do biurka. Wyjęłam maszynę do szycia, podłączyłam ją do prądu, a potem wyciągnęłam z szafy próbki materiałów, bo doszłam do wniosku, że najpierw muszę uszyć próbny model. Chciałam, żeby sukienka była perfekcyjna. Pragnęłam oczarować Jamiego tak, żeby na balu nie mógł oderwać ode mnie wzroku, bo nie miałam wątpliwości, że ja sama nie będę mogła się na niego napatrzeć przez całą noc.

Rozdział 14

Jamie

Wszystko układało się doskonale. W poniedziałek przeprowadziłem się do nowego mieszkania, przyszła Ellie w króciutkich dżinsowych szortach i T-shircie, który zawiązała na plecach, odsłaniając płaski brzuch, i razem pomalowaliśmy ściany. Świetnie się tego dnia bawiliśmy, chociaż miałem obawy, że więcej farby znajdzie się na nas niż na ścianach. Nigdy w życiu nie czułem się tak szczęśliwy; do tej pory nie wiodło mi się szczególnie, ale dzięki mojej dziewczynie życie stało się o wiele ciekawsze i przyjemniejsze.

Ellie była śliczna, inteligentna i dobra. Okazywała mi wiele troski. Nikt nigdy nie odnosił się do mnie tak jak ona. Na przykład takie drobiazgi – kiedy zostawała u mnie na noc, rano wstawiała cicho z łóżka, żeby zrobić mi kanapkę do pracy, innym razem kupowała mi moje ulubione słodycze, wypożyczała filmy, które chciałem obejrzeć, albo przynosiła ze sobą czasopisma samochodowe czy wycięte z prasy artykuły, które mogły mnie zainteresować.

Oficjalnie chodziliśmy ze sobą przez miesiąc. Ten czas upłynął jak chwila, pełna śmiechu, żartów i przekomarzania się, rozmów o wszystkim – to znaczy, wszystkim oprócz przeszłości. Starłem się nie nawiązywać do niej przy Ellie, bo bałem się, że gdy pozna prawdę, nie zechce ze mną być. Nie mogłem ryzykować, że ją stracę, że przestanie na mnie patrzeć tak jak dotychczas, czule, z miłością. To jej spojrzenie było mi potrzebne, uwielbiałem je, dzięki niemu czułem, że warto żyć.

Gdy wszystko zaczęło się układać i pomyślałem, że jednak mogę być szczęśliwy, gdy zacząłem wierzyć, że może jednak ktoś tam w górze uznał, że mi odpuści... przypomniało sobie o mnie przeznaczenie.

W niedzielę rano obudził mnie dzwonek telefonu komórkowego. Skrzywiłem się i szybko go wzięłem, żeby nie obudził pięknej dziewczyny, która spała na moim brzuchu jak na poduszce, lekko pochrapując.

Mrugając powiekami, żeby otrząsnąć się ze snu, przytknąłem komórkę do ucha.

- Halo? – powiedziałem zachrypniętym głosem i delikatnie zasłoniłem ucho Ellie, żeby się nie obudziła. Na szczęście zawsze spała jak suseł.

Usłyszałem głos Raya.

- Cześć, Młody.

- Cześć. Co słyhać? - zapytałem.

Ziewnąłem, usiłując wstać z łóżka... ale Ellie to się nie spodobało. Sapnęła we śnie i położyła mi drugą rękę na piersi, niechcący uderzając mnie w twarz. Zaśmiałem się cicho; kiedy spała, stanowiła całkiem spore zagrożenie. Czasami także mówiła przez sen; było to urocze. Odbywaliśmy w nocy rozmowy o pieczeniu ciast i jeździe na łyżworolkach, z których potem rano nic nie pamiętała. Uwielbiałem, kiedy u mnie nocowała. Jej rodzice, oczywiście, nic o tym nie wiedzieli, bo według niej nie zgodziliby się na to. Mówiła im więc, że zostaje na noc u Stacey. Tak czy owak, bardzo mi to odpowiadało - dopóki raz na jakiś czas mogłem budzić się przy niej, byłem szczęśliwy.

Ray odchrząknął.

- Posłuchaj, Młody, przejdę od razu do sprawy, bo nie ma co bić piany. Z twoją matką nie jest dobrze. Wpadłem na nią w sklepie. Wyglądała fatalnie. Miała złamaną rękę i posiniaczoną twarz. Zapytałem, co jej się stało, ale mnie zbyła. Powiedziała, że spadła ze schodów.

Na myśl, że moja matka została pobita i co to może oznaczać, przełknąłem ślinę i zacisnąłem pięści. Mimowolnie cały się napiąłem. Nie utrzymywałem z nią stosunków - kiedy widzieliśmy się ostatnim razem, powiedziała, że zrujnowałem jej życie i że byłoby lepiej, gdybym nie żył - ale oprócz niej nie miałem żadnej rodziny i nie chciałem, żeby cierpiała.

- Spadła ze schodów? - powtórzyłem ironicznie.

- Tak właśnie sobie pomyślałem. Wiem, że się z nią nie widzisz, ale uznałem, że powinieneś wiedzieć - wyjaśnił Ray niemal przeproszająco.

Przymknąłem oczy i kiwnąłem głową.

- Dzięki, Ray. - Rozłączyłem się i przycisnąłem komórkę do czoła.

Jeśli matka została pobita, to pewnie wróciła na dawne ścieżki. Tyle poświęciłem, żeby wyciągnąć ją z tego, a ona znowu ściągnęła na siebie kłopoty? Zacząłem się zastanawiać, po co w ogóle się nią przejmuję. Znałem jednak odpowiedź; matka to matka. Ona nie była najlepszą z nich, ale wydała mnie na świat; miałem wobec niej zobowiązania.

Z ciężkim westchnieniem, starając się opanować gniew, odłożyłem telefon na stolik przy łóżku i spojrzałem na swoją śliczną Ellie. Poruszyła się lekko i wtuliła twarz w mój brzuch, więc znieruchomiałem; liczyłem, że pośpi jeszcze trochę, abym mógł się na nią napatrzeć. We śnie westchnęła głęboko.

- Jamie, kupisz mi lody? Ale nie miętowe, nie chcę wydłubywać kawałków

czekolady – mruknęła, ściągając brwi.

Staralem się powstrzymać śmiech.

– Jasne, Ellie. Więc jaki to ma być smak? – zapytałem, podejmując grę, żeby mówiła dalej.

Ponownie westchnęła.

– Wszystko jedno, chcę tylko rzucić nimi w koty.

Tym razem wybuchnąłem śmiechem, a wtedy się obudziła; z przestraczem rozejrzała się wokół szeroko otwartymi oczami.

– Co? – zapytała. Miała zachrypnięty od snu głos i zdziwioną minę. Przytknęła rękę do serca.

Z uśmiechem położyłem się obok niej i przyciągnąłem ją do siebie.

– Jesteś czasami taka zabawna.

Przewróciła oczami i przytuliła się do mojego ramienia.

– Wiesz co, zanim pójdziemy do kina, może podjedziemy pod lodziarnię i kupimy lody? – zapytałem. – Przy ulicy mieszkają koty, które potwornie mnie wkurzają – zażartowałem, a ona spojrzała na mnie, jakbym zwariował.

– Co takiego? Czy ty coś bierzesz? – odpowiedziała, marszcząc czoło ze zdziwieniem.

Niemal przygwoździłem ją swoim ciężarem do łóżka.

– Jeśli jestem od czegoś uzależniony, to od ciebie.

Natychmiast się zarumieniła, jak zwykle, ale na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Hm, skoro już tu jesteś... – Urwała znacząco i oplotła mnie nogą. Poczułem w całym ciele dreszcz podniecenia i zacząłem ją całować.

Trzy godziny później ja i Ellie siedzieliśmy w McDonalddie ze Stacey i Paulem. Ja jednak nie mogłem przestać myśleć o matce. Widziałem, że Ellie zaczyna się o mnie niepokoić i może nawet denerwować, bo kiedy zwracała się do mnie, nie słuchałem, i musiała powtarzać to, co powiedziała. Ja jednak wciąż odbiegałem myślami od tematu rozmowy; zastanawiałem się, w jakie znowu tarapaty wpakowała się matka. Staralem się nie przejmować, ale nie mogłem.

Z zamyślenia wyrwało mnie lekkie kopnięcie pod stołem. Zerknąłem na Ellie. Zobaczyłem, że Stacey i Paul patrzą na mnie wyczekująco. Pewnie pytali mnie o coś, a ja nie odpowiadałem. Spojrzałem na nich przepaszająco.

– Wybaczcie mi – mruknąłem ze skruchą.

Ellie wyciągnęła rękę nad stołem i położyła na mojej dłoni, ściskając ją lekko.

– Wszystko w porządku? Przez całe przedpołudnie jesteś roztargniony. Co się

dzieje?

Wpatrywała się we mnie, jakby chciała koniecznie wydobyć ze mnie odpowiedź.

Uśmiechnąłem się przepaszająco.

- Nic takiego, tyle że... - Nie dokończyłem, bo nie chciałem się w to wdawać, zwłaszcza nie przy jej przyjaciółkach. Zdałem sobie sprawę, że nie przestanę myśleć o matce, dopóki nie sprawdzę, co się z nią dzieje. - Mam kilka spraw, którymi muszę się zająć. Chyba nie będę mógł pójść z wami do kina. - Skrzywiłem się, czekając, jak Ellie przyjmie to, że zmieniam plany bez uprzedzenia i podania powodu.

Ona jednak tylko z zaniepokojoną miną skinęła głową.

- W porządku. Mogę ci jakoś pomóc?

To kolejne świadectwo troski z jej strony bardzo mnie ujęło. Już pod wpływem samego jej spojrzenia zrobiło mi się lżej na duszy. Podobał mi się ten Jamie Cole, którego we mnie widziała. Chciałem być tym facetem, za jakiego mnie uważała.

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością.

- Nie, ale dzięki. Przepraszam, że was zostawiam.

Ellie lekceważąco machnęła ręką.

- Nie przejmuj się, jakoś mi wynagrodzisz. - Spojrzała znacząco, a ja zaśmiałem się mimowolnie, widząc sugestię na jej twarzy. Wiedziałem, jakiego wynagrodzenia oczekuje, i już wyobraziłem sobie, jak to będzie wyglądało.

Wstałem i podsunąłem Paulowi swoją tacę, żeby zjadł nietknięte przeze mnie frytki. Podeszedłem do Ellie, pochyliłem się i pocałowałem ją mocno, wdzięczny za to, że jest dla mnie taka dobra. Potem lekko cmoknąłem ją w czoło, starając się zapamiętać zapach i smak jej skóry; miałem nadzieję, że stłumią gorycz, którą już czułem na myśl o odwiedzinach u matki.

- Zadzwoń - obiecałem. Mrugnąłem do niej i odszedłem.

Wsiadłszy do pikapa, wziąłem głęboki wdech, żeby opanować gniew, poczucie krzywdy i żal, od których gniotło mnie w brzuchu. Nie miałem ochoty tam jechać. Bałem się, że matka wciągnie mnie z powrotem w sprawy, od których codziennie pragnąłem uciec. Wreszcie wyzwoliłem się od dawnego życia i rozpaczliwie pragnąłem, aby tak zostało. Nie byłem już dawnym Jamiem Cole'em, specjalistą od kradzieży samochodów i obibokiem. Byłem Jamiem Cole'em, który codziennie urabiał sobie ręce po łokcie na złomowisku, żeby zarobić godziwe pieniądze i móc stawiać swojej dziewczynie to, na co miała ochotę. Ale w tym wszystkim chodziło jeszcze o coś więcej: zależało mi, żeby stworzyć sobie normalne, ustabilizowane życie. Nigdy go nie zaznałem, a teraz miałem je niemal na wyciągnięcie ręki.

Wydawało mi się, że jazda trwa w nieskończoność i z każdą chwilą serce coraz bardziej zamierało mi w piersi. Kiedy zajechałem przed znajomy dom, nie mogłem zdobyć się na to, żeby wysiąść z samochodu. Starłem się do tego zmusić, zatrzasnąć za sobą drzwi, przejść nierównym chodnikiem i zapukać, ale nie byłem w stanie się ruszyć. Ledwie oddychałem z powodu emocji, które budził we mnie ten ceglany budynek.

Objąłem wzrokiem miejsce, które powinienem uważać za swój dom, ale nigdy tak o nim nie myślałem. Ten piętrowy budynek bardziej kojarzył mi się z więzieniem. Wszystko w nim wydawało się pozbawione miłości, opuszczone i zrujnowane, co dość dobrze oddawało moje życie.

Sunąc wzrokiem po popękanych ceglach, zauważyłem, że w szarym dachu brakuje kilku dachówek; woda spływała po ścianie zamiast zdezelowaną rynną. To miejsce sprawiało wrażenie jeszcze mroczniejszego i bardziej przygnębiającego, niż kiedyś, a ja poczułem się znowu jak dziecko. Obudziły się we mnie przerażające wspomnienia. Nie miałem pojęcia, jak matka może żyć w tym domu po tym, co się w nim wydarzyło.

Ze wszystkich sił starałem się zapomnieć tamten dzień. To był najstraszniejszy dzień w moim życiu, dzień, kiedy odebrano mi to wszystko, co było dla mnie ważne. Wówczas moje życie straciło sens i stało się zbędne. Bo zginęła moja siostra.

Opuściłem głowę i spojrzałem na ręce; ze zdziwieniem zobaczyłem, że nie ma na nich krwi, że moje knykcie nie są obtarte do żywego mięsa. Powróciły do mnie tamte zdarzenia i tak dotkliwe poczucie straty i bólu, że nie wiedziałem, czy sobie z nimi poradzę.

Czułem się gorzej niż wtedy, kiedy stanąłem nad jej grobem; w tym miejscu bowiem zginęła. Tu był jej dom, w którym całowała mnie na dobranoc i budziła rano, bo chciała, żebym zrobił jej śniadanie.

Najbardziej bolało mnie to, że ostatnią rzeczą, jaką widziała przed śmiercią, była ta nędzna nora. Nie zdążyła zakosztować życia z jego urokami, jakimi są podróże, pierwszy pocałunek, pójście na przyjęcie czy zakochanie się. Tyle straciła, i to wyłącznie z mojej winy.

Rozdział 15

Zacisnąłem dłoń na telefonie komórkowym. Czuję, że muszę zadzwonić do Ellie, choćby tylko po to, aby usłyszeć jej głos. Przerazało mnie, jak bardzo zacząłem jej potrzebować. Nie chciałem się od nikogo uzależniać, żeby potem nie przeżyć zawodu. Wciągając głęboko powietrze w płuca, wepchnąłem telefon z powrotem do kieszeni i spojrzałem na dom. Musiałem stawić czoło swoim demonom, skończyć z udawaniem, że to całe zło nigdy się nie zdarzyło.

Zacisnąłem szczęki i pchnąłem drzwi samochodu. Ogarnęła mnie silna determinacja. Postanowiłem, że załatwię sprawę, sprawdzę, co u matki, a potem sobie pójdę i na tym koniec.

Wbrew woli zacząłem się zastanawiać, z jakim spotkam się przyjęciem. Może matka w ogóle mnie nie pozna po tych wszystkich latach. Nie widziałem się z nią, odkąd znalazłem się w poprawczaku; odwiedziła mnie tylko raz, kiedy czekałem na proces, i wtedy powiedziała mi jedynie, że chciałaby, abym nie żył; potem do poprawczaka już nie przyjechała. Ostatni raz spotkaliśmy się w sądzie, gdzie przyznałem się do morderstwa i zostałem wyprowadzony w kajdankach, a ona się temu przyglądała i nie uroniła ani jednej łzy.

Drzwi otworzyły się w chwili, kiedy w nie zapukałem, i na widok matki serce podeszło mi do gardła. Wyglądała znacznie starzej, niż zapamiętałem. Czas nie obszedł się z nią łaskawie. Poza tym miała sińce na twarzy oraz rozciętą wargę i łuk brwiowy.

Niech mnie diabli, jeśli rzeczywiście spadła ze schodów; widziałem na jej skroni ślad pięści.

Spojrzała na mnie; miała takie same brązowe oczy jak ja. Na chwilę pojawiła się w nich ciekawość, ale potem mnie rozpoznała i ze zdumienia otworzyła usta. W jednej chwili zmieniła się cała jej postawa. Miejsce odprężonej kobiety, która stanęła w drzwiach, opierając się o framugę w krótkiej i zbyt obcisłej spódnicy, zajęła osoba czujna i napięta o zimnym spojrzeniu.

- Czego chcesz, do jasnej cholery? - burknęła. Zerknęła w jedną i drugą stronę ulicy, żeby sprawdzić, czy ktoś nie widzi mnie przed jej domem.

Westchnąłem. To, jak na mnie patrzyła, wzbudziło we mnie gniew i smutek jednocześnie; nie wiedziałem, które z tych uczuć jest silniejsze. W najmniejszym

stopniu nie zasługiwała na moją pomoc; powinienem był odwrócić się na pięcie, wsiąść do auta i wrócić do życia, które chciałem stworzyć. Jednak nie mogłem. Jedną z moich cech była lojalność, nawet jeśli nieuzasadniona – i nic nie mogłem na to poradzić.

– Dowiedziałem się, że spadłaś ze schodów. Przyjechałem zapytać, czy czegoś nie potrzebujesz. No wiesz, chleba, mleka... wyrodnego syna, który stłukłby twojego brutalnego alfonsa? – podsunąłem ironicznie.

Warknęła z pogardą:

– Nie mam syna!

Wzdrygnąłem się wewnątrz na te słowa, ale nic nie dałem po sobie poznać. Położyłem rękę na jej ramieniu i odsunąłem ją, żeby wejść do domu. Zatrzasnąłem drzwi i odwróciłem się do niej. Spoglądała na mnie z taką nienawiścią, że aż dziw, że pod wpływem jej wzroku nie padłem trupem.

– Posłuchaj, przyjechałem, żeby wyciągnąć cię z gówna, w które znowu się wpakowałaś. Może nie chcesz mojej pomocy, ale trudno. Powiedz mi, co to za facet, a ja już się z nim policzę! – powiedziałem. Spojrzałem jej w oczy, nie zwracając uwagi na to, że zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie możesz przychodzić tu jak do siebie! Wynoś się i nie wracaj! Jamie, ty głupi gówniarzu. Nie potrzebuję ani ciebie, ani twojej „pomocy”; nigdy nie potrzebowałam. Zawsze robiłeś, co chciałeś, i zobacz, dokąd to nas zaprowadziło! Ty wylądowałeś za kratkami, a ja straciłam wszystko. Już cię tu nie ma! – zawołała. Chwyciła za gałkę u drzwi, z wściekłością je otworzyła i gestem kazała mi wyjść.

Nic nie mówiąc, odwróciłem się i ruszyłem w głąb domu krótkim korytarzem prowadzącym do salonu. Starąłem się po drodze nie rozglądać, usiłowałem nie patrzeć na złączącą ze ścian tapetę, tę samą co w czasach, kiedy tu mieszkałem, ani na rysunek na ścianie przy schodach, który sam zrobiłem; na przetarty dywan, którego nie wymieniono na nowy, tak że wciąż widniał na nim przypalony ślad, w miejscu, gdzie upuściłem papierosa, zmuszony wypalić całą paczkę, jeden po drugim, żeby oduczyć się podkradać je matce z torebki. Nie chciałem widzieć tego wszystkiego, ale cóż.

Jednak największe wrażenie zrobił na mnie zapach tego miejsca, taki sam jak przed laty. W powietrzu unosiła się ostra woń trawki, alkoholu, pleśni i generalnie brudu, przywołująca wspomnienia, które chciałem od siebie odsunąć. Pod wpływem tego smrodu po plecach przebiegł mi dreszcz i włosy zjeżyły się na karku.

Matka miotała obelgi i przekleństwa, zarzucając mi, że jestem do niczego, że zrujnowałem jej życie i zostawiłem ją z niczym. Nie zwracając na to uwagi, szedłem

prosto do ostatnich drzwi po lewej stronie. Zawahałem się z dłonią przy gałce. To tam zdarzyła się tamta tragedia. Bałem się, że po wejściu do środka znowu zobaczę Sophie leżącą na podłodze, z krwawą raną na głowie i otwartymi pustymi oczami. A nad jej ciałem siebie samego, jako chłopaka, płaczącego i szlochającego jak nigdy dotąd, w całym swoim życiu.

Przygryzłem od środka policzek i ująłem zimną mosiężną gałkę. Przekręciłem ją i jednym szybkim ruchem pchnąłem drzwi. Odruchowo spojrzałem na prawo, w stronę ściany, która ostatnim razem, gdy ją widziałem, była splamiona krwią i popękana w miejscu, gdzie uderzyła w nią głowa Sophie. Naprawdę spodziewałem się, że będzie wyglądała tak samo, że zobaczę tam krwawą plamę, ale nie. Pokój został pomalowany na bladożółty kolor, a dywan wymieniony na nowy, ciemnobrązowy – widocznie tamten był zbyt nasiąknięty krwią, żeby dało się go uratować.

Na szczęście, nie miałem dużo czasu na wspomnienia, bo zanim się zorientowałem, do pokoju wpadła matka, wyzywając mnie, ile sił w płucach, i bijąc ze złością po plecach.

Zamknąłem oczy i próbowałem zapomnieć o tamtym. Musiałem skupić się na celu, dla którego tu przyszedłem; nie mogłem myśleć o Sophie. Odwróciłem się i chwyciłem matkę za rękę, żeby przestała mnie okładać, a następnie potrząsnąłem nią, żeby zamilkła i posłuchała, co mam do powiedzenia.

- Uspokój się! - wykrzyknąłem.

- Nienawidzę cię! - wrzasnęła. Ze zdenerwowania miała czerwoną twarz, całą w plamach, a na szyi nabrzmiące żyły. Zacisnęła usta, a potem nagle na mnie splunęła. Zamknąłem oczy, puściłem ją i brzegiem koszuli starłem z policzka ślinę.

- Ja też cię nienawidzę - wyznałem. Wypowiedzenie tych słów przyniosło mi ulgę. Do tej pory tłumiliem to w sobie - mniej więcej od siódmego roku życia. Sam byłem zaskoczony gwałtownością, z jaką wyrzuciłem to z siebie.

Matka jakby się skuliła i przez chwilę wyglądała na głęboko dotkniętą, ale zaraz potem wszystkie ślady emocji zniknęły. Twarz przybrała kamienny wyraz.

- To idź sobie. Nic dla siebie nie znaczymy. Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Nikomu nie pozwolę cię krzywdzić. Mimo wszystko jesteś moją matką. A teraz powiedz, co ci się stało - warknąłem. Założyłem ręce na piersi i czekałem.

Opuszczając wzrok na podłogę, dotknęła opatrunku na ramieniu i skrzywiła się.

- To nic takiego.

Westchnąłem i usiadłem na fotelu. Patrzyłem na nią, choć kusiło mnie, żeby rozejrzeć się po pokoju i zobaczyć, czy nie ma w nim zdjęć Sophie, które mógłbym

zabrać.

- Jeśli nic takiego, to możesz mi opowiedzieć - odparłem stanowczym, twardym tonem, dając jej do zrozumienia, że nie wyjdę, dopóki nie zdradzi mi nazwiska faceta, który ją tak załatwił. Sądząc po ciuchach, które miała na sobie - albo prawie nie miała - wróciła do dawnego zajęcia. Jej poza, kiedy otworzyła drzwi, świadczyła, że wzięła mnie za klienta, który przyszedł zabawić się po południu.

Zamiast znowu wpaść w szal, jak się tego spodziewałem, zrobiła coś nieoczekiwanego. Usiadła na kanapie naprzeciwko mnie, schowała twarz w dłoniach i rozplakała się. Przełknąłem ślinę. W dzieciństwie nie zdarzało mi się widzieć, żeby okazywała jakiegokolwiek emocje; zazwyczaj była zbyt pijana albo naćpana, aby coś czuć. Teraz nie wiedziałem, jak się zachować. Miałem świadomość, że powinienem ją pocieszyć, objąć i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Nie mogłem jednak wzbudzić w sobie współczucia dla niej. Nie zasługiwała na nie. To jednak nie znaczyło, że zamierzałem się usunąć i pozwolić znęcać się nad nią jakiemuś facetowi, któremu się wydawało, że jest jej panem.

- Wyduś to z siebie, Sharon! - zażądałem. Zwróciłem się do niej po imieniu, bo nie mogłem zdobyć się na to, żeby mówić do niej „mamo”. Musiałem zachować dystans.

Prychnęła, a potem, nie patrząc mi w oczy, otarła twarz.

- Nie mam... nie mam alfonsa... już nie, od czasu, gdy... - Nie dokończyła. Pokręciła głową, krzywiąc się lekko.

Wyglądało na to, że nie kłamie; w jej oczach widniał strach, nawet przerażenie.

- Więc kto ci to zrobił? - zapytałem, wskazując jej twarz i ramię.

- Pożyczyłam... trochę pieniędzy. Nie miałam na rachunki... - szepnęła i znowu zaczęła szlochać.

Było gorzej, niż myślałem.

- Proszę, powiedz, że pożyczyłaś je z banku - poprosiłem. Znałem jednak odpowiedź. Jaki bank egzekwowałby spłatę długu przemocą? Na pewno żaden legalny.

Pokręciła głową. Serce zamarło mi w piersi. A więc lichwiarze. Nie chciałem znów mieć z nimi do czynienia. Policzyłem w myśli, ile mam pieniędzy. W banku zebrało się już ponad tysiąc dolarów; wypłatę miałem co tydzień, a gdybym pracował po godzinach, w następnym tygodniu mógłbym wyremontować trzy samochody, a nie dwa. Gdybym przez jakiś czas oszczędzał na jedzeniu i rozrywkach, uciulałbym razem z tysiąc osiemset, może nieco więcej.

- Od kogo wzięłaś pożyczkę? - zapytałem, choć nie chciałem usłyszeć, co powie.

- Od Tony'ego Griera - mruknęła.

Zesztywniałem na sam dźwięk tego nazwiska. Wiedziałem, że powinienem stąd uciekać. Tony Grier gotów byłby odebrać jej wszystko, przeżuć ją i wypluć, następnie sprzedać temu, kto da najwięcej, a potem zrobić to samo ze wszystkimi członkami jej rodziny i przyjaciółmi, aż nie zostanie już nic więcej do sprzedania.

Jak na ironię, byłoby znacznie prościej, gdyby miała nowego alfonsa, który by ją bił. Na to łatwo mógłbym zaradzić.

- Ile jesteś mu winna? - pytałem dalej. Zamknąłem oczy, bojąc się odpowiedzi.

- Dwa tysiące - odparła. Ton jej głosu się zmienił; był łagodniejszy, proszący, jakby nagle sobie uświadomiła, że jeśli będzie dla mnie miłsza, wyciągnę ją z tarapatów.

Pokiwałem głową i trochę się odprężyłem, bo była to suma, którą mogłem zdobyć.

- Może udałoby mi się zebrać dla ciebie tę forszę w ciągu dwóch tygodni.

Głośno prychnęła.

- Tyle... tyle pożyczyłam ostatnio - wykrztusiła.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na nią ponownie; siedziała pochylona na kanapie i wyciągała ku mnie rękę. Wzdrygnąłem się i pospiesznie cofnąłem. Nie chciałem, żeby mnie dotknęła; czułem do tej kobiety odrazę i gdybym nie musiał, wolałbym nigdy więcej jej nie oglądać.

- Odsetki - domyśliłem się. Powinienem wiedzieć, że to nie będzie takie łatwe. -
To ile potrzebujesz, żeby spłacić cały dług?

Przełknęła ślinę i przesunęła dłonią po włosach, wygładzając kucyk. Umknęła spojrzeniem w bok.

- Trzyście.

Gwałtownie wciągnąłem powietrze.

- Jasny gwint. - Takich pieniędzy nie mogłem zdobyć, a jej zadłużenie rosło z każdym dniem. - Dlaczego pożyczyłaś akurat od niego? Dlaczego nie poszłaś do Bretta? - warknąłem. Brett pożyczyłby jej forszę i nie naliczałby odsetek jak Tony Grier. Zawsze troszczył się o rodziny swoich ludzi.

Wzruszyła ramionami. Drżały jej usta.

- Nie przyszło mi to do głowy. Byłam zdesperowana, potrzebowałam forsy, a nikt nie dałby mi kredytu. W przeszłości kilka razy brałam pożyczki od Tony'ego i zawsze oddawałam je w terminie. Uznałam, że wszystko będzie dobrze, ale potem nie spłaciłam raty i Tony się wściekł, zaczął wszystko tłuc i miotać pogroźki. Później doszedł procent i teraz spłacam odsetki od odsetek! Interes w zeszłym tygodniu szedł słabo, bo chorowałam, więc nie było mnie stać na spłatę kolejnej raty - wyjaśniła. Spojrzała na swoją rękę i skrzywiła się boleśnie.

Powstrzymałem się od gniewnej odpowiedzi. Czyżby to wszystko zaczęło się od

narkotyków? Wzięła pożyczkę od lichwiarza, żeby mieć na prochy? Jak można być tak głupim?

- Nie wiem, co zrobić - wyznała szeptem, nie wycierając nawet łez ani smarków z twarzy. Sprawiała wrażenie bezradnej i słabej. Ale nie była taka bezradna; miała oparcie we mnie.

Zaczerpnąłem powietrza i pokręciłem głową, podnosząc się z fotela.

- Zajmę się tym. Tylko więcej nie pakuj się w kłopoty. Pomagam ci ostatni raz. - Spojrzałem na nią ostrzegawczo. Zamierzałem wyjść na prostą i coś takiego było mi potrzebne jak dziura w moście. Chciałem uciec od takiego życia, a ona znowu mnie w nie wciągała.

Odetchnęła z ulgą i zerwała się na nogi.

- Masz pieniądze na spłatę długu?

Kiwnąłem głową.

- Mam - skłamałem.

- Dziękuję ci - szepnęła. Spojrzała mi w oczy z taką wdzięcznością i współczuciem, jakich nigdy wcześniej u niej nie widziałem. Ale było już za późno, nie chciałem więcej mieć z nią do czynienia.

- Nie ma za co. - Odwróciłem się i ruszyłem do drzwi. Myślałem o tym, co mnie czeka. Musiałem pójść do Tony'ego Griera i zastanowić się, jak spłacić dług mojej matki, dziwki i narkomanki.

Dwadzieścia minut później zajechałem przed eleganckie biuro pożyczkowe. Z zewnątrz wyglądało szacownie. Tabliczka na drzwiach głosiła: „Ty potrzebujesz pieniędzy, my bez żadnych pytań je pożyczamy”.

Tony Grier także legalnie zajmował się udzielaniem kredytów, z uzgodnionym terminarzem spłat - to była jego oficjalna działalność. Kontrole podatkowe czy policyjne wykazywały, że żyje z pożyczek na krótki okres i działa zgodnie z prawem. Oczywiście, nieoficjalnie pożyczzał także takim osobom jak moja matka i stąd naprawdę czerpał dochód. Ludzie pożyczali od niego niewielkie sumy, ale gdy doliczano im opłaty manipulacyjne i odsetki, byli zmuszeni odstępować swoje domy i inne rzeczy, które przedstawiały jakąś wartość.

Wkroczyłem do środka i podszedłem do kontuaru.

- Muszę porozmawiać z panem Grierem - powiedziałem kasjerce.

- W tej chwili ma spotkanie. Proszę podać mi swoje nazwisko i poczekać - odpowiedziała, stukając w klawiaturę komputera i patrząc na ekran.

- Nazywam się Jamie Cole. Niech mu pani powie, że przychodzę w imieniu matki, Sharon Cole.

Mijały minuty, a we mnie narastał gniew. Albo to ten drań osobiście pobił moją matkę, albo zrobił to któryś z jego zbirów. Chociaż miałem ochotę dać mu w mordę, wiedziałem, że w tej branży tak się działa. Musiałem zachować spokój.

Kiedy Tony Grier otworzył drzwi swojego gabinetu, uniosłem głowę. Był facetem po pięćdziesiątce, średniego wzrostu, z lekką nadwagą, nieco łysiejącym. Nosił drogi grafitowy garnitur. Uśmiechnął się na mój widok, a potem zbliżył się z wyciągniętą ręką. Wstałem i tłumiąc nienawiść oraz gniew, wszedłem w rolę petenta, proszącego o przedłużenie terminu spłaty.

- Jamie Cole. Ledwie cię poznałem.

- Dawno się nie widzieliśmy - odparłem. Miałem ochotę wybić mu zęby.

Zaprowadził mnie do gabinetu i zamknąwszy drzwi, dał znak, żebym usiadł, podczas gdy sam zajął miejsce za biurkiem.

- A więc, Młody, co mogę dla ciebie zrobić w tę piękną niedzielę?

- Przyszedłem porozmawiać o długu mojej matki.

Na jego twarzy zagościł uśmiech.

- A tak, spodziewałem się tego. - W jego oczach pojawiło się wyrachowanie i stał się bardziej czujny, jakby myślał, że zaraz chwycę leżący na biurku pozłacany nóż do papieru i wbiję mu go w szyję. Zresztą chętnie bym to zrobił.

Skinąłem głową.

- Jest ci winna trzysta tysięcy, zgadza się? - zapytałem, przechylając głowę. Starłem się zachować lekki, niedbały ton.

Otworzył jedną z szuflad biurka i wyjął segregator. Położył go na blacie i powoli otworzył. Czy przeciągał sprawę, żeby mnie wkurzyć, tego nie wiedziałem, ale jeśli tak, to dobrze mu szło.

- Pozwolisz, że sprawdzę. - Cmoknął, kiedy doszedł do jednej z pierwszych stron. Westchnął teatralnie. - Obawiam się, że trzysta było w zeszłym tygodniu.

Stłumiłem jęk.

- To ile jest w tym tygodniu? - zapytałem, choć wolałbym nie znać odpowiedzi.

Zanim odpowiedział, zamknął segregator i schował go z powrotem do szuflady.

- Wiesz, Młody, jakie są zasady. Procent, odsetki z tytułu zaległości, opłaty manipulacyjne... zatrudniam ludzi, którzy zajmują się ściąganiem należności.

Odpowiedz na moje pytanie, ty draniu!

- Tak, wiem. Więc ile wynosi całość?

- Czternaście i pół tysiąca - odparł w końcu. Zetknął ze sobą palce obu dłoni i odchylił się na oparcie fotela, patrząc na mnie uważnie.

Dług w ciągu tygodnia wzrósł o półtora tysiąca? Miałem poważny problem.

Staralem się nie okazywać emocji. Wstałem, wsadziłem rękę do kieszeni i wyjąłem siedemset dolarów, które wypłaciłem z bankomatu na ulicy. Rzuciłem mu je na biurko i usiadłem z powrotem.

Kiedy zobaczył te pieniądze, w jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- Może nie jestem Rain Manem, ale nawet ja widzę, że to nie załatwia sprawy.

- Wiem. Weź to na poczet spłaty. Chcę, żebyś zostawił moją matkę w spokoju.

Biorę jej dług na siebie, więc teraz będziesz miał ze mną do czynienia. - Spojrzałem na niego ostro. To nie była prośba; wiedział, że jeśli znowu tknie moją matkę, potnę go na kawałki i odeślę jego żonie obrączkę ślubną razem z palcem w plastikowej torebce.

Z uśmiechem pochylił się na fotelu.

- Naprawdę? Młody, protegowany Brett Reyesa, jest mi winien forszę? Hm, to chyba mój szczęśliwy dzień - odparł wesoło.

Zignorowałem błysk w jego oku, kiedy zrozumiał, że ma we mnie dłużnika; pewnie myślał, że wciąż pracuję dla Brett'a i jego organizacji.

- Mogę spłacać po tysiąc dolców miesięcznie - zaproponowałem.

Zaśmiał mi się w twarz; był to głośny śmiech, który odbił się echem od ścian pokoju.

- Sam procent wynosi pięć tysięcy miesięcznie.

Serce mi stanęło. Nie zarabiałem tyle.

- Jak byś kiedykolwiek zdołał uzyskać taką forszę od mojej biednej matki! Dobrze wiesz, że ode mnie dostaniesz więcej, niż kiedykolwiek mógłbyś wyciągnąć od niej, więc skończmy z tym chrzaniem i dojdźmy do porozumienia.

Nonszalancko wzruszył ramionami.

- Nie ma o czym gadać, długi się spłaca. Nie rozkładałam ich na raty, dobrze o tym wiesz, Młody. - Usiadł prosto w fotelu, opierając brodę na splecionych dłoniach i wpatrując się we mnie. - Ale gdybyś się u mnie zatrudnił, mógłbym anulować spłatę.

- Nie, dzięki. - Zdecydowanie pokręciłem głową; jeśli byłem winien komuś lojalność, to Brettowi, i nie zamierzałem go zdradzać. - Posłuchaj, coś wykombinuję, tylko przepis� ten dług na moje nazwisko i zapomnij, że kiedykolwiek słyssałeś o Sharon Cole. Oddam ci pieniądze najszybciej, jak będę mógł. Tymczasem, jeśli się dowiem, że jeden z twoich ludzi choć spojrzal na moją matkę nie tak jak trzeba, zabiję go. - Wstałem, dając znak, że to koniec rozmowy.

Zaśmiał się.

- Zawsze byłeś łajdakiem.

- Tak mówią - mruknąłem, po czym wyszedłem z gabinetu, nie oglądając się.

Po powrocie do samochodu przełknąłem dumę i zrobiłem, co musiałem. Nie miałem innego wyjścia, w przeciwnym razie groziła mi śmierć. Wyjąłem telefon komórkowy i wybrałem numer. Kiedy po chwili usłyszałem po drugiej stronie głos, serdeczny i pogodny, poczułem emocjonalną pustkę. Pomyślałem z rezygnacją, że ktoś taki jak ja nie ucieknie od przestępczego życia.

Chrząknąłem.

- Cześć, Brett. Mam... mam kłopoty i chętnie wezmę kilka zleceń.

Rozdział 16

- Dobra, Młody. O jakich kłopotach mówisz? - zapytał Brett, kiedy usiadłem na krześle w jego gabinecie.

Westchnąłem głęboko.

- Moja porębana matka wzięła pożyczkę od lichwiarza i nie spłaciła jej - wyznałem. Podniósłszy głowę, zobaczyłem, że z niezadowoleniem ściągnął brwi, i wiedziałem, co zaraz powie. - Mówiłem jej, że powinna była przyjść do ciebie - dodałem, zanim go poniosło.

Gniewnie pokręcił głową i przesunął palcami po włosach.

- Przecież wiesz, że zawsze troszczę się o rodziny moich chłopców! Musiała iść do kogoś innego?

Wzruszyłem ramionami.

- Co się stało, to się nie odstanie, i nie ma sensu wściekać się z tego powodu. Potrzebuję kilku zleceń, żeby spłacić jej dług. - Spojrzałem na niego z nadzieją. Gdyby odmówił i nie przyjął mnie z powrotem, byłbym załatwiony. Z takiej organizacji jak Brettta trudno było się wypisać - zwykle ludzie pracowali w niej przez całe życie, a jeśli chcieli odejść, musieli na to zasłużyć. I gdy już odeszli, nie mieli powrotu. Bardzo rzadko byli przyjmowani ponownie, więc modliłem się w duchu, żeby spotkał mnie ten przywilej. Alternatywa - praca dla Tony'ego Grier'a - nie bardzo by mi się podobała.

Brett westchnął i opadł na oparcie fotela.

- Ile potrzebujesz forsy?

- Trzy zlecenia by wystarczyły. - Przemyślałem to i policzyłem, że gdybym dostał za nocną akcję tyle co zwykle, zdołałbym spłacić dług.

Pokiwał głową z namysłem.

- Mam w piątkową noc małą robotę, którą mógłbym ci powierzyć. A jeśli tylko rozpuszczę wieść, że wróciłeś do gry, na pewno będziesz miał co robić.

- Chodzi tylko o trzy numery, Brett - powiedziałem szybko, aby zrozumiał, że nie wracam na stałe.

Zaśmiał się i pokręcił głową.

- Nie ma tak, Młody, dobrze o tym wiesz. Jeśli chcesz wrócić, proszę bardzo, ale nie będziesz wolnym strzelcem. Mogę cię przyjąć do zespołu, ale potem już w nim

zostaniesz. Wóz albo przewóz – orzekł, wzruszając ramionami.

Przełknąłem ślinę. Nie miałem wyjścia. Desperacko potrzebowałem pieniędzy. Gdybym teraz, wzięwszy na siebie dług matki, zwlekał z jego spłatą, Tony połamałby mi kości. A potem znalazłby inny sposób, żeby wyrzucić na mnie presję – dobrałby się do Ellie, bo była mi bliska. Nie mogłem do tego dopuścić.

- Może jednak się dogadamy? – podsunąłem.

- To znaczy?

Przezesiałem włosy, starając się wymyślić układ, na który by poszedł, który dla niego byłby korzystny, a mnie nie wiązałby zbyt mocno z jego organizacją. Mogłem zaproponować mu umowę na czas określony.

- Miałbyś mnie przez miesiąc. Pracowałbym dla ciebie, wykonując wszystkie zlecenia, a później bym odszedł – zaoferowałem.

Zmarszczył czoło.

- Potrzebuję więcej czasu, aby rozgłosić, że wróciłeś. W ciągu miesiąca nie dostanę zbyt wielu zleceń. – Zetknął ze sobą palce obu rąk. – Pół roku – zażądał.

Stanowczo pokręciłem głową. Do tego czasu wsiąkłbym z powrotem. Pół roku kradzieży samochodów i znowu uzależniłbym się od adrenaliny. Na to nie mogłem się zgodzić.

- Trzy miesiące – zaryzykowałem.

Na chwilę zapadła cisza, a później Brett skinął głową.

- Umowa stoi. Chcę jednak, żebyś włączył się do zespołu. Będiesz do mojej dyspozycji nie tylko podczas akcji z samochodami, ale także wszystkich innych, w których będę cię potrzebował.

Aż za dobrze rozumiałem, co to oznacza. Ochronę. Użycie siły. Rozprowadzanie narkotyków. Napady. Generalnie wszystko, czego nie znosiłem w życiu, z którym zerwałem. Jedyne, co mi jeszcze pozostało, to pójść do Jensena, kuzyna Raya, i zapytać, czy mógłbym regularnie występować w jego klubie. Jednak po kilku wieczorach byłbym zbyt wykończony, żeby mieć szansę na dalsze wygrane. Co więc miałem zrobić?

Zrezygnowany kiwnąłem głową.

- Niech będzie. Trzy miesiące i odchodzę. Choćby nie wiem co, po trzech miesiącach się zmywam.

- Świetnie. Dobrze mieć cię z powrotem, Młody. – Jego twarz rozjaśnił uśmiech. – Pogadaj z Edem o piątkowej robocie – rzucił i wskazał drzwi, co miało oznaczać koniec rozmowy.

Piątkowa robota. Dlaczego w mojej głowie odezwał się dzwonek ostrzegawczy?

Nagle sobie przypomniałem. W piątek wieczorem miałem pójść z Ellie na bal szkolny.

- Brett.... w piątek nie mogę.

- Fatalnie. Musisz to jakoś załatwić, bo inaczej z umowy nici. O piątej rano w sobotę samochody mają wyjechać kontenerem do Niemiec.

Pierwsza robota i już kolidowała z moim życiem osobistym. Umowa, która skazywała mnie na taki konflikt przez całe trzy miesiące, była najgorszym pomysłem z możliwych. Inaczej jednak nie zdołałbym zdobyć pieniędzy na spłatę długu.

A gdybym poszedł na bal, a potem się urwał? Mógłbym powiedzieć Ellie, że źle się czuję, i pojechać na robotę.

- Ile ma być tych samochodów? - zapytałem, żeby się zorientować, ile potrzebowaliby czasu i czy mój pomysł w ogóle wchodzi w grę.

- Trzy. Wszystkie godzinę jazdy stąd - odparł.

Kiwnąłem głową i wstałem.

- Zgoda.

Rozdział 17

Obudziłem się z bólem głowy. Od mojej rozmowy z Brettem minęły trzy dni i od tego czasu źle spałem. Z powodu sytuacji, w której się znalazłem, zacząłem popadać w przygnębienie. Tylko Ellie była w stanie poprawić mi nastrój.

Żeby jej nie obudzić, po cichu wstałem z łóżka i poszedłem pod prysznic z myślą, że ciepła woda pomoże mi się odprężyć.

- Jamie, dzwoni twoja komórka, mam odebrać?! - zawołała z pokoju Ellie kilka minut później.

- Nie! Już idę! - odpowiedziałem pospiesznie. Nie miałem nic przeciwko temu, żeby odbierała mój telefon, ale nie chciałem, żeby w jakikolwiek sposób stykała się z Brettem czy kimś takim.

Z westchnieniem zakręciłem wodę, owinąłem biodra ręcznikiem i wróciłem do pokoju. Ellie leżała na łóżku, zasłaniając ręką oczy, podczas gdy telefon wibrował przy jej głowie na szafce nocnej. Odebrałem, nie patrząc, kto dzwoni.

- Cześć, Młody.

Brett. Telefon od niego oznaczał tylko jedno - pierwsze zadanie do wykonania.

- Cześć, Brett. Jak leci?

- Dobrze. Posłuchaj, potrzebuję cię dziś. Pojedziesz ze mną na zawarcie umowy, żeby się pokazać. Rozpuszczam wiadomość, że wróciłeś, ale pójdzie szybciej, jeśli ludzie sami cię zobaczą. Dzięki temu zyskamy więcej zamówień.

Ellie odstłoniła twarz i uśmiechnęła się do mnie wciąż z lekko przymkniętymi oczami. Odwzajemniłem uśmiech, a ona wyciągnęła dłoń, wsunęła ją za ręcznik, który miałem na biodrach, i łobuzersko przyciągnęła mnie do siebie.

Chwyciłem jej rękę, przytrzymując ręcznik, i jednocześnie powiedziałem do Bretta:

- O której? Dzisiaj pracuję.

- Bądź za godzinę - odpowiedział nonszalancko.

Ściągnąłem brwi, ale się zgodziłem; nie mogłem odmówić. Musiałem zadzwonić na złomowisko i poprosić o urlop z powodu choroby.

Ellie uklękła na łóżku; pościel się zsunęła, ukazując jej nagie ciało. Objąłem ją wzrokiem. Pomyślałem, że chyba nigdy nie przestanę zachwycać się jej urodą.

- Przyjedź do magazynu, Młody. Tylko się nie spóźnij.

- Dobra - odparłem. Rozłączyłem się i spojrzałem surowo na Ellie, która zaczęła chichotać. Po chwili przygryzła wargę.

- Ellie, bądź grzeczna - skarciłem ją żartobliwie.

Bezwstydnie wzruszyła ramionami, przesunęła dłońmi w górę po mojej piersi i zarzuciła mi ręce na szyję.

- Może gdybyś nie był tak bosko seksowny, zostawiłabym cię w spokoju.

Seksowny, no, naprawdę.

- Ellie, nie wiem, jak to się stało, że mam taką dziewczynę jak ty.

Z szerokim uśmiechem pociągnęła mnie na siebie i oplotła nogami.

- Zaszługujesz na o wiele lepszą. Miałam szczęście tego dnia, kiedy spojrzałeś w moim kierunku - zamruczała i pocałowała mnie.

Pocałowałem ją, wiedząc, że prawda jest zupełnie inna. Miałem świadomość, że to ja na nią nie zasługuję, ale dopóki sama nie zdaje sobie z tego sprawy, zamierzałem korzystać z życia.

Dotarłem do magazynu w podłym nastroju. Powodem był facet, który mnie śledził i nawet nie starał się robić tego niezauważenie. Kiedy wyszedłem z mieszkania razem z Ellie, od razu go spostrzegłem. Stał oparty o samochód przed budynkiem. Potem jechał za mną w odległości dwóch wozów i zatrzymał się przed szkołą, do której podrzuciłem Ellie. Rozpoznałem w nim jednego z ludzi, którzy pracowali kiedyś dla Tony'ego Griera. To znaczyło, że Tony chce wiedzieć, co robię.

Gość wjechał za mną na parking pod magazynem i szczerząc się do mnie, zaparkował obok. Wyjąłem kluczyki ze stacyjki i otworzyłem drzwi pikapa. Zatrzasnąłem je demonstracyjnie, po czym podszedłem do jego wozu od strony kierowcy i zapukałem w okno. Wciąż uśmiechnięty opuścił szybę.

- Po cholere za mną jeździsz? - warknąłem.

Przechylił głowę.

- Chcę się o tobie czegoś dowiedzieć. Spłata pierwszej raty już za parę dni. Poznaję twój tryb życia. Masz ładną dziewczynę. I jeszcze chodzi do szkoły, co? Jest dla mnie trochę za młoda, ale jeśli będziesz się stawiał, może się z nią zabawię i w ten sposób odbiorę sobie twój dług - wycedził, nonszalancko wzruszając ramionami.

Cały zeszytniałem i zanim zdałem sobie sprawę z tego, co robię, wsadziłem rękę przez okno i chwyciłem go za gardło.

- Jeśli choć spojrzysz na nią jeszcze raz, to cię zabiję - warknąłem. Nie mogłem opanować gniewu. Miałem ochotę pozbawić go życia za samo to, że wspomniał

o Ellie. Zarechotał – dopóki nie zacisnąłem dłoni na jego gardle; wtedy jego śmiech przeszedł w charkot, a oczy wyszły mu z orbit. Schyliłem się i zbliżyłem do niego twarz. – Ostrzegam cię. Jeśli tylko zwrócisz wzrok w jej stronę, zrobię z ciebie taką miazgę, że pożałujesz. Będziesz wolał, aby twoja matka dziwka wyskrobała cię, gdy tylko się dowiedziała, że jest w ciąży – syknąłem. – Powiedz Tony'emu, że ona jest nietykalna. A jeszcze lepiej w ogóle mu o niej nie mów, bo gdyby coś się jej stało, najpierw dopadnę ciebie. – Puściłem go i wyprostowałem się. Z trudem łapiąc oddech, podniósł ręce do gardła. – I przekaż Tony'emu, że dostanie swoje pieniądze na czas. Nie musi mnie obserwować. – Nie czekając na odpowiedź, odwróciłem się na pięcie i ruszyłem do magazynu jak do siebie, witając skinieniem głowy kilku ludzi, którzy stali przed wejściem.

Cały byłem napięty ze stresu. Głęboko w duszy wiedziałem, że teraz, kiedy te typy namierzyły Ellie, powinienem z nią zerwać. Nie miałem prawa wciągać ją w to bagno. Jednak tkwiący we mnie egoista nie chciał pozwolić jej odejść; potrzebowałem Ellie, żeby nie zwariować; inaczej po co miałbym tak walczyć? Bez niej nie istniała dla mnie wolność.

Z zaciśniętymi zębami zapukałem do drzwi gabinetu Brett'a.

– Dzień dobry – burknąłem, kiedy je otworzył.

– Co za punktualność, Młody. No to w drogę – odparł. Schował pistolet do kabury, którą nosił pod pachą, i zakrył ją połą marynarki. Nie wychodził ze swojego biura bez broni.

– Dokąd jedziemy? – zagadnąłem, kiedy wsiedliśmy na tylne siedzenia jego bentleya.

– Mam spotkanie z Carlosem i Gregiem. Chcę, żeby przejęli część mojego kwartału. Kilku dostawców ostatnio nie wywiązuje się z zobowiązań wobec mnie. Musiałem wyeliminować jednego z nich, bo nie oddał mi części zysku – wyjaśnił. Staralem się nie reagować, słysząc o „eliminacji” – to oznaczało, że kazał zabić jednego ze swoich dilerów. – Zwróciłem się do Carlosa i Grega z propozycją, żeby rozszerzyli teren i wzięli pod swoje skrzydła tamtejszych dilerów. Brat Carlosa zajmuje się samochodami, wiesz o tym. Chciałbym, żeby Carlos cię zobaczył i przekazał mu informację, że wróciłeś. W tym miesiącu dostałem tylko dwa zlecenia. Klienci znaleźli innego dostawcę. Mówi się, że pojawił się ktoś nowy, równie dobry jak ty. – Wzruszył ramionami, jakby był lekko zmęczony tym wszystkim.

– Nowy? – powtórzyłem, ściągając brwi.

Skinął głową.

- Uhm, nazywają go Cwaniak. Oryginalna ksywa - zauważył złośliwie i dodał: - Ma dwadzieścia jeden lat i wszystko wskazuje na to, że jest naprawdę dobry w swoim fachu. Ma pełne ręce roboty. Skorzystał z okazji i w czasie, kiedy siedziałeś, zdobył sławę.

- Skoro taki z niego spec, dlaczego go nie zwerbujesz? - zagadnąłem. Brett zawsze wyłapywał nowe talenty i ściągał je do siebie, a odkąd mnie zapuszkowano, brakowało mu człowieka od kradzieży samochodów.

Uśmiechnął się i poklepał mnie po kolanie.

- A po co? Czekałem na ciebie. Na Młodego Cole'a warto czekać. - Puścił do mnie oko i mimowolnie zaśmiałem się z dumą. Mógł ściągnąć tamtego gościa już dawno, ale był lojalny i wolał raczej stracić klientów, niż mnie wystawić. To wiele mówiło o naszych relacjach.

- Założę się, że wpadłeś w szal, kiedy po wyjściu z poprawczaka powiedziałem, że chcę skończyć z dawnym życiem - zauważyłem, krzywiąc się na wspomnienie tego, jak przyłożył mi pistolet do skroni.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

- Jasne, że się wkurzyłem. Nie chciałem cię stracić i cieszę się, że wróciłeś, Młody. Mam nadzieję, że i ty jesteś z tego zadowolony.

Resztę drogi przejechaliśmy w milczeniu. Patrzyłem na ulice, żałując, że w ogóle obudziłem się tego ranka.

Spotkanie przebiegło dobrze. Do roboty miałem niewiele, tylko uściskałem dłonie kilku facetom, a potem stałem z założonymi rękami jak jeden z ochroniarzy Bretta.

Po spotkaniu Brett jednak nie zwolnił mnie do domu; chciał, żebym pojechał z nim w sprawie „nowego przedsięwzięcia”. Właśnie uzyskał pozwolenie na prowadzenie legalnej firmy ochroniarskiej, związanej z siecią rozsianych po całym mieście klubów ze striptizem. Z tego, co mi powiedział, była to jedyna legalna część tego biznesu.

Pojechaliśmy więc tam, do jednego z tych klubów.

Wysiadłszy z samochodu przed budynkiem, rozejrzałem się ostrożnie. Nie lubiłem takich miejsc, a poza tym nie chciałem, aby Ellie jakimś sposobem się dowiedziała, gdzie byłem.

Dochodziło południe, więc w środku było tylko kilku klientów, którzy wpadli na drinka przed lunchem. Wokół nich kręciło się parę półnagich dziewczyn, które jednak zupełnie nie wzbudziły we mnie zainteresowania. Jedna z nich, blondynka w skąpym srebrnym kostiumie bikini, spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się

uwodzicielsko. Pomyślałem wtedy: moja dziewczyna jest o wiele ładniejsza i ma dłuższe nogi. Ellie całkowicie mną zawładnęła. Zaśmiałem się z siebie pod nosem i pokręciłem głową, podczas gdy Brett wymieniał uprzejmości z właścicielem klubu, Matthew Torrentem.

- Młody, to pan Torrent - dokonał w końcu prezentacji.

Skinąłem głową, z szacunkiem ściskając podaną mi rękę.

- Miło mi pana poznać.

Torrent się uśmiechnął.

- Wzajemnie. Dużo o tobie słyszałem - odparł. Zlustrował mnie wzrokiem od góry do dołu. - Na podstawie tego, co mi kiedyś mówiono, wyobrażałem sobie, że jesteś potężniejszy - dodał.

Roześmiałem się.

- Nie pan jedyny. Staram się stwarzać wokół siebie aurę tajemnicy. Jeśli jestem niedoceniany, zyskuję przewagę.

Wyszczrzył się w uśmiechu.

- Na pewno.

- Wy dwaj będziecie mieli okazję poznać się lepiej - włączył się Brett.

Zmarszczyłem czoło ze zdziwieniem.

- Jak to?

- Zostaniesz szefem ochrony w sieci klubów - wyjaśnił niedbale Brett.

Stężałem. Nie podobało mi się to.

- Kiepsko się do tego nadaję. Lepiej poradziłby sobie Shaun albo Wayne. Na pewno panu Torrentowi zależy, aby zajmował się tym fachowiec - zaprotestowałem.

Torrent pokręcił głową.

- Poprosiłem o ciebie, gdy tylko usłyszałem, że wróciłeś do zespołu Bretta. Wiele o tobie słyszałem... jak każdy... i jestem pewien, że nazwisko Cole zapewni spokój i porządek w moich klubach - odparł zdecydowanie.

- Wróciłem tylko na trzy miesiące - nie dawałem za wygraną.

Brett prychnął i zmrużył oczy. Wtedy zrozumiałem, o co mu chodzi; zakładał, że znowu uzależnię się od adrenaliny i pieniędzy, i potem, po przepracowaniu uzgodnionego czasu, nie zechcę odejść.

- Na razie jest, jak jest. Później, jeśli przyjdzie co do czego, to się zastanowimy.

Chciałem go poprawić: „kiedy przyjdzie co do czego”, ale tylko kiwnąłem głową. Musiałem jakoś przetrwać te trzy miesiące.

Przez następną godzinę omawialiśmy sprawy organizacyjne. W każdym z siedmiu klubów miałbym pod sobą pięciu ludzi, którzy pilnowaliby porządku przy wejściu,

w samym klubie i na zapleczu, gdzie niektóre dziewczyny świadczyły usługi „ekstra”. Generalnie musiałem być dyspozycyjny i pokazywać się w weekendy, żeby widzieli mnie klienci. Nie bardzo wiedziałem, dlaczego Torrent i Brett uważali, że moja obecność jest potrzebna i zapobiegnie kłopotom. Wyglądało na to, że kiedy siedziałem w poprawczaku, obrosłem w legendę. Przyjąłem jednak proponowaną robotę i zgodziłem się przychodzić w sobotnie wieczory na kilka godzin.

Miałem coraz większe pretensje do matki. Wiedziałem, że nowe obowiązki znacznie ograniczą czas, jaki mogłem poświęcać swojej dziewczynie.

Po powrocie do magazynu zatrzymałem się w gabinecie Bretta. Ten zdjął marynarkę i powiesił ją na wieszaku, patrząc na mnie podejrzliwie.

- Co jest? Zwykle nie kręcisz się po biurze, gdy zostajesz zwolniony do domu. Coś nie tak?

Pokręciłem głową i postanowiłem zwrócić się do niego z prośbą, o której myślałem przez całe przedpołudnie. Najwyżej odmówi.

- Zastanawiam się, czy mógłbym dostać zaliczkę na poczet przyszłego wynagrodzenia. Nie za kradzież samochodów, tylko za tydzień pracy dla ciebie. Muszę wpłacić Tony'emu Grierowi pierwszą ratę i chciałbym już mieć te pieniądze w kieszeni - poprosiłem. Gdybym je dostał, nie musiałbym bać się o Ellie.

Brett westchnął i bez słowa podszedł do sejfu, ukrytego w ścianie za obrazem. Wyjął dwa pliki banknotów. Na każdym widniała banderola z wypisaną ręcznie kwotą: „1000 \$”. Zamknął drzwi sejfu i rzucił mi forszę.

- Masz, tylko nie mów chłopakom. Nie chcę, żeby przychodzili do mnie po prośbie. Robię to tylko dla ciebie. Zrozumiano?

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością i wkładając pieniądze do wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki, poczułem, że trochę schodzi ze mnie napięcie.

- Dzięki, Brett. Do zobaczenia jutro wieczorem przed akcją.

Odprawił mnie ruchem ręki, więc wyszedłem, zanim wymyślił mi kolejną robotę.

Rozdział 18

Ellie

- Zrobi to dziś wieczorem, wiem i już - jęknęłam, kryjąc twarz w dłoniach.

Stacey westchnęła i ze współczuciem pogłaskała mnie po ramieniu.

- O rany, Ellie, dlaczego miałby cię rzucić? Pozbieraj się! Tylko rujnujesz swój makijaż, a za godzinę bal! - skarciła mnie, odciągając moje ręce od twarzy.

Spojrzałam na nią; bardzo chciałam jej uwierzyć, przyjąć do wiadomości to, co powtarzała od tygodnia - ale nie mogłam. Czulałam, że Jamie wkrótce mnie rzuci. Ostatnio był strasznie roztargniony, zamyślony. Wszystko się między nami zmieniło.

- Stace, mówię poważnie, ostatnio prawie ze sobą nie rozmawiamy. Przez cały czas jest nieobecny myślami, a kiedy pytam, co się dzieje, przybiera tę swoją minę, która mówi, że nie chce ze mną o tym gadać. Wzdryga się za każdym razem, gdy dzwoni jego komórka. Zeszłego wieczoru powiedział, że nie mogę u niego zostać, bo ma, cytuję, „pewne plany z Connorem”, a w zeszłym tygodniu wspomniał, że Connor, jego szef, wyjeżdża z rodziną na kilka dni!

Stacey pokręciła głową i usiadła przy mnie na łóżku.

- Ellie, przestań o tym myśleć. Zawsze, kiedy widzę was razem, jesteście sobą zajęci. Stale rozmawiacie przez telefon. Rzadko się zdarza, żeby para gadała przez dziesięć minut, nie tracąc zainteresowania sobą wzajemnie, a ty i Jamie potraficie rozmawiać przez godzinę i wciąż macie sobie coś do powiedzenia. Ja z Paulem tak nie mam, nawet gdy się widzimy. Na pewno coś ci się pomyliło. Prawdopodobnie ten Connor wyjeżdża kiedy indziej, a ty ze strachu świrujesz.

Nie. Działo się coś złego. Wiedziałam to. Bo z jakiego innego powodu Jamie byłby taki zamyślony i nerwowy?

- To nie strach. Wcale się nie boję - zaoponowałam, ściągając brwi.

Stacey przewróciła oczami.

- Ależ tak. Szalejesz za tym facetem i masz cykora, bo przy Milesie nabawiłaś się urazu. Boisz się w Jamiem zakochać i wymyślasz wymówki, żeby zbyt nie do niego nie zbliżyć. Próbujesz przekonać samą siebie, że to zmierza donikąd, by potem nie cierpieć.

Zamknęłam oczy i pokręciłam głową. Nie chodziło tylko o lęk - jasne, że bałam

się w Jamiem zakochać, bo z Milesem też na początku było cudownie, a potem wszystko się popsuło. Jamie naprawdę zaczął dziwnie się zachowywać. Przestał być tym dawnym, pełnym troski, czułym facetem, który mnie zauroczył.

- Wcale się nie boję - powtórzyłam. Otworzyłam oczy i znowu spojrzałam na Stacey. Zmusiłam się do uśmiechu, żeby ukryć niepokój. - Wkrótce się okaże, która z nas ma rację. Albo on rzeczywiście ze mną zerwie, albo wyjdę na kretynkę i wszystko będzie dobrze. Na razie mogę tylko czekać. - Bolały mnie własne słowa.

Stacey się uśmiechnęła i uniosła idealnie wyregulowane brwi.

- E tam, coś możesz zrobić. Postarać się wyglądać dziś wieczorem olśniewająco. Może Jamie się rozmyśli i przykuje cię łańcuchami do łóżka - zasugerowała, uśmiechając się przewrotnie.

Zaśmiałam się i przewróciłam oczami, słysząc tę niesmaczną uwagę.

- Zamierzam włożyć zabójcze szpilki, które mu się spodobają - przyznałam i na samą myśl o tym poprawił mi się humor.

Stałam przed dużym lustrem w swoim pokoju i przełknęłam ślinę. Stacey prawie godzinę kręciła mi włosy, a potem spięła je z boku, żeby opadały kaskadą na ramię. Poprawiła mi zrujnowany napadem hysterii makijaż; nałożony przez nią cień do powiek i tusz do rzęs podkreślały moje szare oczy, które błyszcząły z podniecenia. Miałam idealną, świetlistą cerę i starannie polakierowane paznokcie.

Powoli opuściłam wzrok i spojrzałam na szaroniebieską satynową sukienkę, którą miałam na sobie. Wyglądała, jakby pochodziła z eleganckiego sklepu. Wyszła lepiej, niż sobie wyobrażałam.

Zerknęłam w lustro na Stacey, gdy się odezwała:

- Jest piękna. Ten dekolt i siateczka na górze! Świetnie się spisałaś, El - pochwaliła, kręcąc z podziwem głową. Objęła mnie, uśmiechając się radośnie, a potem wygładziła stanik swojej czerwonej sukienki. - Będziemy królowymi balu.

Rozległ się dzwonek u drzwi i matka głośno poprosiła ojca, żeby otworzył. Kiedy pośpiesznie wyszliśmy z pokoju, usłyszałam, jak tata ciężkim krokiem wkracza do holu, mruczając coś pod nosem. Gdy zobaczył nas u szczytu schodów, wytrzeszczył oczy i uśmiechnął się szeroko.

- O rany, pięknie wyglądacie - powiedział, patrząc na nas z uznaniem.

Stacey się zaśmiała i skinęła głową, podczas gdy ja ściągnęłam brwi, zawstydzona, bo miałam na sobie własnoręcznie uszytą sukienkę - choć on, oczywiście, tego nie wiedział.

- Dzięki, Michael - zamruczała Stacey.

Westchnęłam i pokręciłam głową, ściskając jej rękę. Od zawsze lubiła mojego ojca.

Tata posłał mi uśmiech, a ja mimowolnie odpowiedziałam tym samym; wyglądał na bardzo dumnego ze mnie.

- Muszę pójść po aparat fotograficzny - oznajmił. Skierował się do kredensu i zaczął szperać w górnej szufladzie.

Ponownie zabrzmiał dzwonek u drzwi.

- Może najpierw otworzysz, tato? - podpowiedziałam. Zadowolone z siebie, zeszliśmy po schodach.

Kiwając głową, ruszył do przedpokoju. Chwilę później usłyszałam głosy Paula i Jamiego, którzy witali się z tatą. Serce zabiło mi szybciej na myśl, że zaraz zobaczę swojego chłopaka w smokingu. Wiedziałam, że kiedy wejdem z nim pod ramię na salę balową, wszystkie dziewczyny ze szkoły zzielenieją z zazdrości. Jamie był niesamowicie przystojny, jak zgodnie twierdziły moje koleżanki, które widywały go na imprezach, ale to nie wszystko, bo miał jeszcze piękną duszę. Taki troskliwy i pozbawiony egoizmu, był naprawdę fantastyczny. Bałam się, że jeśli ze mną zerwie, będę bardzo cierpiała.

- Masz odstawić ją do domu przed północą, czy to jasne? - tymczasem powiedział surowo ojciec.

- Oczywiście. Może pan spokojnie powierzyć mi Ellie - odparł Jamie.

Kiedy głosy się zbliżyły, na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Odwróciłam się i czekałam. Gdy Jamie wyłonił się zza rogu, zaniemówiłam z wrażenia. Wypożyczony smoking leżał na nim doskonale, podkreślając szerokie umięśnione ramiona i wąskie biodra. On też wyraźnie był zachwycony moim wyglądem. Staralam się nie okazywać skrępowania, gdy przesunął po mnie wzrokiem, nie pomijając żadnego szczegółu. Potem znowu spojrzał mi w oczy.

- Jasna cholera - szepnął.

Tata żartobliwie uderzył go w ramię.

- Tylko bez przekleństw - złątał go, a on zaśmiał się potulnie, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

- Cześć - powiedziałam cicho, ze zdenerwowaniem.

Podszedł bliżej; wciąż patrzył na mnie z szerokim uśmiechem. Ja też nie mogłam się na niego napatrzeć. Jednocześnie modliłam się z całych sił, żeby mnie nie rzucił. Miałam kompletnego fioła na punkcie tego chłopaka i Stacey się nie myliła, to naprawdę budziło we mnie lęk. Bałam się, że nasz związek skończy się, bałam się, że Jamie zmieni się tak jak Miles. A byłam w nim coraz bardziej zakochana.

Jamie zbliżył się, ujął jeden z moich loków i musnął go delikatnie dłonią, a potem pogłaskał mnie palcem po policzku. Na jego twarzy malował się niemal nabożny podziw. Zapamiętałam go takiego. Chciałam utrwalić tę chwilę, żeby później ją odtwarzać, w razie gdyby już nigdy tak miał na mnie nie spojrzeć.

Poczułam jego zapach, pod wpływem którego zjeżyły mi się włoski na ramionach. Był nie do opisania, cały Jamie. Uwielbiałam go.

- Ellie, wyglądasz... przepięknie - powiedział cicho, żeby nikt poza mną nie usłyszał. Widząc, jak na mnie patrzy, natychmiast oblałam się rumieńcem. - Ta sukienka... jest niesamowita. Wyglądasz po prostu... - Przełknął ślinę. - O rany! - zakończył.

Przygryzając wargę, pogładziłam klapę jego smokingu.

- Ty też wyglądasz świetnie - wyznałam.

- W tym starym łachu? - zażartował i puścił do mnie oko. Parsknęłam śmiechem, a wtedy on wyjął z za pleców zielono-biały bukiet w małym przezroczystym pudełku. - To dla ciebie.

- Ojej, Jamie, jaki śliczny - wymamrotałam. Rzeczywiście, kwiaty były piękne. Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. Otworzyłam pudełko i ostrożnie wyjęłam bukiet na bransoletce.

Jamie z uśmiechem mi go odebrał, a następnie pomógł włożyć na rękę. Kiedy ponownie na niego spojrzałam, pochylił głowę i pocałował mnie czule. Nigdy żaden chłopak nie odnosił się do mnie z takim poważaniem i miłością. Miles nie był romantyczny; gdybym z nim tego wieczoru szła na bal, rzuciłby na powitanie coś w stylu: „Cześć, jesteś gotowa do wyjścia?”, a potem ruchem głowy wskazałby drzwi. Nie spojrzałby na mnie z taką atencją jak Jamie.

- Bawcie się dobrze, dzieci.

Wyrwana z zamyślenia, nagle przypomniałam sobie, że nie jesteśmy sami. Skinęłam głową.

- Jestem gotowa.

Jamie objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, a potem odwrócił się ze mną w stronę drzwi.

- Masz na sobie buty do tańca? - zapytał z uśmiechem.

Unosząc brwi, lekko podciągnęłam suknię i odsłoniłam czarne szpilki na siedmiocentymetrowych obcasach.

- Uhm - potwierdziłam, uśmiechając się pod nosem. Jamie objął mnie mocniej. Zdecydowanie miał słabość do butów.

- Ładne - wykrztusił.

Opuściłam sukienkę. Wyswobodziłam się z objęć Jamiego i podeszłam do taty, żeby cmoknąć go w policzek.

- Pa, tato. Nie czekajcie na mnie, mam klucz - powiedziałam. Będę mogła wkraść się na górę z Jamiem, pomyślałam.

- Zanim wyjdziecie, zrobię wam zdjęcie - rzucił szybko. Wyjął z szuflady aparat fotograficzny.

Stałam przy Jamiem i wsparłam się na nim. Pozowaliśmy uśmiechnięci, podczas gdy tata robił zdjęcia. Kiedy napstrykał ich dostatecznie dużo, wreszcie mogliśmy wyjść.

Tego wieczoru prowadził Paul, który pożyczył od ojca jaguara, więc zajechaliśmy na bal z fasonem. Ja i Jamie siedzieliśmy z tyłu, całą drogę trzymał mnie za rękę. Wiedziałam, że jest zdenerwowany; na pewno wbił sobie do głowy, że to będzie jakaś nadęta impreza ze staroświeckim kwartetem smyczkowym czy czymś w tym rodzaju. Czekala go jednak niespodzianka.

Kiedy wysiedliśmy z samochodu i skierowaliśmy się do sali gimnastycznej, Jamie parsknął śmiechem. W ozdobionym serpentynami i balonami pomieszczeniu stały zastawione stoły. Zamiast normalnego światła paliły się kolorowe lampki rozwieszane pod sufitem. Miejscowy zespół muzyczny zajął już miejsce na podeście i grał piosenki na rozgrzewkę.

Odwróciłam się do Jamiego z uśmiechem i wciągnęłam go na salę.

- Może się czegoś napijemy? - zaproponowałam, wskazując głową stół z napojami. - Powinien być poncz, więc jeśli masz ochotę na alkohol, to sobie nalej.

Na jego czole pojawiła się lekka zmarszczka.

- Wolałbym dziś wieczorem nie pić niczego z alkoholem. Ale ty możesz, jeśli chcesz - odparł i podszedł za mną do stołu.

W odpowiedzi wzięłam dwie puszki pepsi i dwa plastikowe kubki.

- Nie, nie chcę się upić, bo zamierzam potem zdjąć z ciebie ten smoking - powiedziałam żartem i uniosłam znacząco brwi.

Uśmiechnął się przepaszająco, znowu marszcząc czoło.

- Nie będę mógł zostać u ciebie na noc - odparł. Wziął jedną z puszek i otworzył, a następnie nalał pepsi do mojego kubka.

Kiedy dotarło do mnie, co powiedział, z trudem powstrzymałam grymas zawodu. Ja z kolei nie mogłam przenocować u niego, bo rodzice by się domyślili, dokąd pojechałam; byłoby zbyt oczywiste, gdybym wybrała się z Jamiem na bal i nie wróciła potem do domu. Dlatego liczyłam, że uda mi się przesznułować go do siebie. Rano mogłoby wyjść po wyjeździe rodziców do babci, jak dawniej, zanim

przeniósł się do nowego mieszkania.

- Dlaczego nie? - chciałam wiedzieć.

Znałam jednak odpowiedź. Jamie nie chce zostać u mnie na noc, bo zamierza ze mną zerwać. Miałam przeczucie, że to nastąpi zaraz po balu. Był dżentelmenem i zwlekał z tym, żebym miała z kim iść na zabawę. Wystawienie dziewczyny nie było w jego stylu, a ponieważ obiecał, że będzie mi towarzyszył, chciał dotrzymać słowa. Przełknęłam kilka razy ślinę, desperacko usiłując powstrzymać łzy.

Jamie wzruszył ramionami.

- Nie mogę zakraść się do ciebie, bo twój tata by się zorientował. Lubi mnie i nie chcę tego zaprzepaścić, zawodząc jego zaufanie - wyjaśnił, nie patrząc na mnie.

Uznałam, że lepiej nie nalegać; musiałam zachować odrobinę godności. Przeżyłam z nim fantastyczne dwa miesiące i za nic w świecie bym tego nie oddała. Postanowiłam nie drążyć tematu, żeby nie zepsuć naszego ostatniego wspólnego wieczoru. Zamierzałam zapomnieć, że wkrótce się rozstaniemy, i zrobić wszystko, abyśmy oboje dobrze się bawili.

- Cóż, w takim razie napiję się ponczu - oświadczyłam, nie biorąc od niego kubka z pepsi. Zamiast tego nalałam sobie ponczu, wypiłam go i nalałam znowu. Alkohol lekko palił mnie w gardle, ale to mi nie przeszkadzało; przynajmniej miałam o czym myśleć, zamiast skupiać się na tym, że rankiem pewnie obudzę się jako singielka.

Jamie pochylił się z uśmiechem, żeby lekko pocałować mnie w policzek.

- No to zacznijmy zabawę - szepnął i pociągnął mnie na parkiet.

Po dwóch godzinach byłam już mocno wstawiona. Jamie zaprowadził mnie do wolnego stolika i podsunął mi krzesło, żebym usiadła, ale nie chciałam. Pchnęłam go, żeby sam usiadł, a potem usadowiłam mu się na kolanach i zarzuciłam ręce na szyję.

- Wiesz, świetnie wyglądasz w tym smokingu. Jak jakiś James Bond - powiedziałam uwodzicielsko, bawiąc się kołnierzykiem jego koszuli.

Zaśmiał się.

- Ale bez angielskiego akcentu? - odpowiedział żartem. Usadził mnie wygodniej, a ja wtuliłam twarz w jego szyję, wachając charakterystyczny dla niego zapach.

- Gdybyś jeszcze miał angielski akcent, rzuciłabym się na ciebie już tu, przy nauczycielach - zauważyłam, chichocząc.

Parsknął śmiechem i cmoknął mnie w czubek głowy.

- Mógłbym poudawać - zażartował. - Witam, panienko. Może ma panienka ochotę na ciasteczka i filiżankę herbaty? - zapytał raczej jak bohater Mary Poppins niż James Bond.

Wybuchnęłam śmiechem i odsunęłam się, żeby na niego spojrzeć.

- Seksowne - potwierdziłam, wciąż się śmiejąc.

Jego komórka zadzwoniła już chyba setny raz tego wieczoru. Westchnął i wyjął ją z kieszeni. Zamiast jednak odebrać, napisał esemesa. Ściągając brwi, przesiadłam się na wolne krzesło i wypiałam kolejnego drinka. Starłam się na patrzeć na telefon, który wyraźnie interesował Jamiego bardziej niż ja. Tak wyglądał nasz ostatni wieczór! Zastanawiałam się poważnie, czy nie wykraść mu komórki i „przypadkiem” jej nie upuścić, żeby się zepsuła. Tymczasem aparat zasygnalizował nadejście odpowiedzi i Jamie zazgrzytał zębami, a potem, patrząc gniewnie na wyświetlacz, wysłał kolejną wiadomość.

- Idę zatańczyć - wymamrotałam, wstając z krzesła.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się ze skruchą.

- Przepraszam. Zaraz do ciebie przyjdę, dobrze?

Kiwnęłam głową, starając się nie okazywać niezadowolenia, i ruszyłam na drugi koniec sali, gdzie tańczyło kilka znanych mi par. Przyłączyłam się do nich, dyskretnie zerkając na Jamiego. Teraz rozmawiał przez telefon i był chyba zły. Wciąż spoglądał na zegarek i żywo gestykulował, jakby się z kimś kłócił.

- Ellie?

Odwróciłam się i zobaczyłam Milesa, który stał za mną i uśmiechał się szeroko. Stosunki między nami wciąż były napięte. Od czasu, kiedy się rozstaliśmy, minęło już sporo czasu, ale on wciąż nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Sypiał, z kim się dało - z tego, co słyszałam, co tydzień z imprezy po meczu wychodził z inną dziewczyną - jednak wciąż mnie pytał, czy nie moglibyśmy zacząć od nowa. Byłam już tym zmęczona.

- Cześć, gdzie twoja partnerka? - zagadnęłam. Rozejrzałam się za dziewczyną, która mogła być z nim.

Zmarszczył czoło.

- Jestem sam. Skoro nie mogłem przyjść na bal z tobą... - Wzruszył ramionami.

Skrzywiłam się, mając nadzieję, że Jamie nie zjawi się akurat w tym momencie; nie chciałam, żeby się starli. Atmosfera na imprezach pomeczowych, na których bywali obaj, stawała się tak gęsta, że dałoby się ją kroić nożem.

- Och - nie potrafiłam znaleźć żadnej innej odpowiedzi.

Uśmiechnął się smutno.

- Masz ochotę zatańczyć?

Zaśmiałam się i wskazałam grupę osób poruszających się na parkiecie.

- Już tańczę. Z nimi.

On jednak wskazał ruchem głowy na bok, sugerując, żebyśmy zatańczyli w parze, a nie ze wszystkimi.

- A ze mną? - uściślił.

Znowu zerknęłam na Jamiego. Wciąż rozmawiał przez telefon, przeczesując dłonią włosy. Wyglądał na zdenerwowanego.

- No, nie wiem...

Miles westchnął i wziął mnie za rękę.

- Chyba wolno ci zatańczyć z innym facetem - zadrwił.

Pokręciłam głową i spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Gdybym wciąż była jego dziewczyną, z całą pewnością nie pozwoliłby mi zatańczyć z nikim innym, więc ta uwaga była śmieszna. Nie rozumiałam, dlaczego jeszcze nie pogodził się z rzeczywistością. Dziesięć tygodni to wystarczający okres, żeby dojść do siebie po rozstaniu. Zanim jednak zdążyłam podziękować mu za propozycję, poczułam, że ktoś mnie obejmuje. Drgnęłam i zobaczyłam Jamiego; patrzył na Milesa ze zmarszczonym czołem.

- Dzięki, że dotrzymałeś towarzystwa mojej dziewczynie - powiedział.

Miles zacisnął szczęki.

- Nie ma sprawy, wyglądało na to, że czuje się opuszczona. Ważny telefon, co?

Jamie wyraźnie stężał i kiwnął głową.

- Żebyś wiedział, ale już po wszystkim. - Zwrócił się do mnie z przeproszającym uśmiechem. - Przepraszam, maleńka. Jestem do twojej dyspozycji.

Ujął w dłonie moją twarz. Wiedziałam, że to demonstracja na użytek Milesa, ale mimo to odpowiedziałam pocałunkiem. Kiedy całowałam się z Jamiem, wszystko inne przestawało dla mnie istnieć. Przymknęłam powieki. Mogłabym być dosłownie wszędzie i nie miałyby to znaczenia, dopóki nasze usta byłyby złączone. Przytuliłam się do niego, obejmując go w pasie. Miałam ochotę trwać tak w nieskończoność. Ale jak wszystko, co dobre, i to musiało się kiedyś skończyć. Jamie odchylił się do tyłu i uśmiechnął, gładząc mnie kciukiem po policzku. Zerknąwszy w bok, zobaczyłam, że Miles odszedł, aby nie patrzeć, jak się całujemy. Taka niewątpliwie była intencja Jamiego.

Trącił nosem mój nos.

- Naprawdę przepraszam - szepnął.

Pokręciłam głową.

- Nic się nie stało. A u ciebie wszystko w porządku?

Westchnął i z wymuszonym uśmiechem kiwnął głową.

- Tak, w porządku. Masz ochotę zaczerpnąć trochę świeżego powietrza? Boli

mnie głowa – odparł, wskazując wyjście z sali.

Uśmiechnęłam się ze współczuciem. Pewnie dostał migreny od głośnej muzyki.

– Jasne.

Kiedy wyszliśmy na dwór, zdjął smoking i zarzucił mi go na ramiona. Skierował się do niskiego ceglanego murku i przysiadł na nim. Wziął mnie za rękę i delikatnie przyciągnął, tak że stanęłam między jego nogami. Nasze twarze znalazły się na jednym poziomie. Chwycił połę smokingu, okrywając mnie nim szczelniej i przytulając do siebie, żeby było mi cieplej. Spojrzałam mu w oczy. Gdy tak trwaliśmy w milczeniu, patrzyłam na jego przystojną twarz i starałam się zapamiętać każdy szczegół. Grała muzyka, świeciły gwiazdy, a my byliśmy sami, tylko we dwoje. Było idealnie, wręcz magicznie.

– Jak się czujesz? Lepiej? – zapytałam po kilku minutach, gładząc go palcem po policzku.

Odetchnął głęboko i pokręcił głową, rozcierając czoło.

– Kiepsko. Coraz gorzej. Boli mnie tuż nad oczami – odparł. – Nie masz pigułek przeciwbólowych, prawda?

Zwykle nosiłam przy sobie takie środki, ale tego wieczoru miałam tylko małą kopertówkę.

– Nie, przykro mi, nie mam. Może znajdzie się coś w pokoju pielęgniarki?

Westchnął głęboko.

– Ellie, muszę jechać do domu. Przepraszam. Mam wrażenie, że łeb mi pęknie – jęknął.

Szybko kiwnęłam głową; mogliśmy iść. Nie było sensu zostawać, jeśli Jamie źle się czuł.

– Dobrze, tylko poszukam Stacey i powiem jej, że wychodzimy. Potem zamówimy taksówkę – odparłam. Odwróciłam się w stronę drzwi, przez które dopiero co wyszliśmy.

Jamie ujął mnie za rękę i zatrzymał, ściskając ją delikatnie.

– Wolałbym zostawić cię tu ze Stacey. – Z przeproszącą miną pogładził mnie po twarzy. – Żałuję, że muszę cię opuścić. Tak mi przykro. Ale wynagrodzę ci to, obiecuję – szepnął i znowu mnie pocałował.

Uśmiechnęłam się.

– Skończ wreszcie z tym przeproszaniem. Źle się czujesz i nic nie możesz na to poradzić. Jedź do domu i prześpij się – poleciłam.

Uśmiechnął się i ciaśniej otulił mnie smokingiem.

– Zatrzymaj go; nad ranem zrobi się zimno. Zostań w środku i nie przechadzaj się

za dużo w tej sukience. Wyglądasz w niej tak kusząco, że jeszcze cię ktoś zaczepi – zażartował, mrugając do mnie. Zaśmiałam się, a on cmoknął mnie w czoło. – Chciałabyś jutro pójść ze mną na lunch albo gdzie indziej?

Ściągnęłam brwi.

– Bo wieczorem jesteś umówiony z Connorem?

Kiwnął głową, opuszczając wzrok i przestępując z nogi na nogę. Nie umiał kłamać. Nie chciałam nawet myśleć, jakie naprawdę miał plany na następny wieczór – czy umówił się z inną dziewczyną, czy może po prostu miał mnie dość i zamierzał zerwać ze mną podczas lunchu...

– Dobra, niech będzie lunch. Zadzwoń do mnie rano – zgodziłam się, czując dławienie w gardle.

– Zadzwonię. Pa! – odparł. Delikatnie uścisnął mi rękę, odwrócił się i ruszył przez parking. Do oczu napłynęły mi łzy. Ujęłam klapę smokingu i pogładziłam. Moje obawy się potwierdziły, to był koniec.

– Dobrze się czujesz?

Obejrzałam się i zobaczyłam Milesa z zadowoloną miną. Skinęłam głową, zmuszając się do uśmiechu, żeby nie zobaczył, w jakim jestem stanie.

– Uhm – skłamałam. Odwróciłam się i weszłam z powrotem do budynku. Miles ruszył za mną i powlókł się do stołu z drinkami, gdzie wypiałam kolejny kubek ponczu.

– Pewnie pojechał spotkać się z tą cizią, z którą esemesował przez cały wieczór – zagadnął.

O Boże. Dlaczego wcześniej nie przyszło mi do głowy, że to dziewczyna do niego wydzwania? Przełknęłam ślinę i znowu nalałam sobie ponczu.

– Nie. Pojechał do domu, żeby położyć się do łóżka. Źle się czuje. – Ale sama słyszałam niepewność w swoim głosie.

Miles się zaśmiał.

– Taaa, jasne – przytaknął złośliwie. – Zatańczymy?

Pokręciłam głową. Ja także miałam ochotę już wrócić do domu; nie chciałam zostawać na balu sama, bez Jamiego. Nie było sensu, żebym czekała na Stacey i Paula; już i tak miałam zmarnowany wieczór, więc po co go jeszcze przeciągać?

Wstałam od stołu, podeszłam do Paula i chwyciłam go za rękaw. Uśmiechnął się do mnie.

– Hej, chyba wezwę taksówkę i wrócę do domu. Pożegnaj ode mnie Stacey, dobra?

Zmarszczył czoło i stanowczo pokręcił głową.

- Jamie urwałby mi jaja, gdybym zostawił cię samą. Mam osobiście odstawić cię pod drzwi. Wiesz, jaki on jest - sprzeciwił się.

Nonszalancko wzruszyłam ramionami.

- Przecież się nie dowie, jeśli mu nie powiemy. Nic mi się nie stanie. Do zobaczenia w poniedziałek. Powiedz Stacey, że jutro do niej zadzwonię. - Oddaliłam się szybko, zanim zdążył mnie zatrzymać. Paul miał rację, Jamie byłby wkurzony, gdyby się dowiedział, że wyszłam sama. Był bardzo opiekuńczy.

Idąc przez tłum, naciągnęłam na siebie smoking, żeby poczuć zapach Jamiego.

Po wyjściu na zewnątrz oparłam się o ścianę i zadzwoniłam pod numer lokalnej korporacji taksówkarskiej, ale powiedziano mi, że przez godzinę nie będzie wolnego wozu. Zastanawiałam się, czyby nie zadzwonić do taty i nie poprosić, żeby po mnie przyjechał, ale było po jedenastej i pewnie położył się już do łóżka.

Ruszyłam w stronę domu. Na szczęście, mimo wysokich obcasów, szpilki były wygodne. Pomyślałam, że mam przed sobą najwyżej dwadzieścia minut drogi - góra, trzydzieści.

Gdy szłam ulicą, po jakichś trzech minutach padły na mnie z tyłu światła samochodu. Wóz zwolnił i zaczął za mną jechać. Przełknęłam nerwowo ślinę i przyspieszyłam kroku. Starłam się patrzeć przed siebie, przeklinając swój pomysł, żeby wrócić do domu na piechotę. Była to porządna okolica, ale zrobiło się późno, a ja miałam na sobie tę idiotyczną kieckę. Powinnam jeszcze nieść nad głowę napis: „Bezbronna, wstawiona nastolatka, tylko czeka, żeby ją napadnięto”. Poczułam ściskanie w żołądku na myśl, co może mi się przydarzyć. Słyszając dźwięk klaksonu, krzyknęłam i nie zwalniając, zerknęłam przez ramię. Panował zbyt duży mrok, żebym mogła coś zobaczyć, a poza tym raził mnie w oczy blask reflektorów.

Zaciskając zęby, wyjęłam telefon i wybrałam numer Jamiego. Wiedziałam, że mnie skrzyczy; gdybym do niego zadzwoniła i powiedziała mu, że się boję, mimo bólu głowy natychmiast by po mnie przyjechał. Znowu zerknęłam na jadący z tyłu samochód i gdy zobaczyłam, że jest zaledwie kilka kroków za mną, naprawdę przejął mnie lodowaty strach.

- Cholera - mruknęłam. Zatrzymałam się na krótką chwilę, żeby zdjąć buty, na wypadek gdybym musiała biec. Zastanowiłam się gorączkowo, dokąd mogłabym uciec. Najbliżej znajdowała się szkoła; gdybym skręciła w najbliższą uliczkę, zatoczyłabym małe kółko i wróciła na miejsce.

Komórka w mojej dłoni zaczęła wibrować i dzwonić. Ściągnęłam brwi, widząc na ekranie podświetlone zdjęcie Milesa. Może by po mnie przyjechał, gdybym poprosiła go o pomoc.

- Miles? - powiedziałam, odbierając telefon.

- Uhm. Ellie, zatrzymasz się wreszcie? Dlaczego mnie ignorujesz? - zapytał z niedowierzaniem.

- Co? - wymamrotałam, kolejny raz oglądając się przez ramię. Samochód zatrzymał się w miejscu, gdzie przed chwilą przystanąłam, żeby zdjąć buty.

- Ellie, przestań odgrywać królową i wsiadaj. Nie powinnaś po ciemku wracać do domu sama.

- Wsiadaj? - Wciąż idąc szybko przed siebie, obejrzałam się ze strachem i mrużąc oczy przed światłem, zobaczyłam, że samochód jest czarny, ma zgrabną sylwetkę i wygląda na drogi. Z ulgą wypuściłam powietrze z płuc, kiedy dotarło do mnie, że to nie jakiś stuknięty seryjny zabójca jedzie za mną, trąbiąc, ale Miles! Śmiejąc się z siebie, przerwałam połączenie telefoniczne i podbiegłam do samochodu ze szpilkami w ręce. Nigdy w życiu nie ucieszyłam się bardziej na widok Milesa niż wtedy, gdy otworzyłam drzwi.

- O rany, ale napędziłeś mi strachu - skarciłam go i zajmąwszy miejsce obok, zdzieliłam go po ramieniu.

Zarechotał i roztarł ramię, patrząc na mnie jak na wariatkę.

- Przecież zatrąbiłem. Już zapomniałaś, jakim jeżdżę samochodem?

Westchnęłam i opadłam na oparcie fotela.

- Jest ciemno, nic nie widziałam! - Moje serce zwolniło rytm i biło już prawie normalnie.

Zaśmiał się znowu i ruszył.

- Zapnij pas - polecił i skierował się w stronę mojego domu. Podczas dziesięciominutowej jazdy nie rozmawialiśmy ze sobą. Siedziałam skrepowana, otulając się smokiem Jamiego. Zajechawszy na miejsce, Miles wyszczerzył się do mnie.

- Mógłbym skorzystać z łazienki? Chce mi się sikać. Chyba wypilem za dużo napojów gazowanych - powiedział. Odpiął już pas i wyłączył silnik.

Zmarszczyłam czoło z niezadowoleniem, ale skinęłam głową. Nie chciałam, żeby wchodził do środka, ale po tym, jak odwiózł mnie do domu, nie mogłam odmówić. Cicho wszedł więc za mną do pogrążonego w ciemnościach domu. Skierował się do łazienki na parterze, a ja poszłam do kuchni, żeby sprawdzić, czy zostało coś z kolacji.

Znalazłam w lodówce resztki pizzy, wyjęłam talerz i usiadłam przy stole, żeby ją zjeść. Miles wrócił po paru minutach i uśmiechnął się do mnie.

- Wygląda apetycznie. Mogę się poczęstować? - zapytał, licząc, że nie odmówię.

Wzruszyłam ramionami i gdy usiadł obok mnie, podsunęłam mu talerz.

- Dzięki, że mnie odwiozłeś. Chociaż okropnie mnie wystraszyłeś.

Uśmiechnął się i ugryzł kęs pizzy. Było trochę dziwnie. Nigdy dobrze nam się nie rozmawiało i nie na tym opierał się nasz związek - choć w gruncie rzeczy niewiele nas łączyło. Na początku byłam w Milesie zakochana, potem mi przeszło, ale chodziliśmy ze sobą tak długo, że trudno było to zakończyć; w efekcie wszystko się między nami popsuło.

- Jakie masz plany na weekend? - zapytałam uprzejmie.

Wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie wiem. Ojciec chce, żebym pojechał z nim jutro do kancelarii i pomógł mu w przygotowaniach do dużej sprawy, którą będzie prowadzić. Nic ciekawego. A ty?

- Umówiłam się z Jamiem na lunch. Ale poza tym nie mam żadnych planów.

- Chciałabyś jutro wieczorem pójść do kina albo gdzieś indziej? Właśnie wszedł na ekrany film z twoim ulubionym aktorem. - W jego głosie wyraźnie słychać było nadzieję.

Zaczęłam wiercić się na krześle.

- Eee... byłam na nim z Jamiem w zeszłym tygodniu.

- Aha. To może wymyślimy coś innego? Pójdziemy razem na kolację? - zapytał. Rzucił mi spojrzenie zagubionego chłopca.

Uśmiechnęłam się smutno. Kiedy chciał, potrafił być taki miły... ale nigdy nie trwało to długo. Zachowywał się przyzwoicie, dopóki nie włożyłam na siebie czegoś, co mu się nie spodobało, nie odezwałam się do jakiegoś chłopaka pod jego nieobecność albo nie przyjąłam drinka na przyjęciu. Był straszliwie zaborczy. Jeśli sądzi, że zapomnę o powodach naszego zerwania tylko dlatego, że zaprosi mnie na komedię romantyczną, grubo się myli. Nie wróciłabym do niego nawet wtedy, gdyby Jamie mnie rzucił.

- Miles, chodzę z Jamiem.

Na jego czole pojawiła się zmarszczka, a oczy przybrały surowy wyraz.

- Ellie, ty i ja powinniśmy być ze sobą! Stanowiliśmy taką dobraną parę. Daj mi jeszcze jedną szansę, proszę. - Wstał i zbliżył się do mnie.

- Powinieneś już iść. Dzięki, że odwiozłeś mnie do domu, naprawdę jestem ci wdzięczna. - Także wstałam i spojrzałam w stronę drzwi na znak, że rozmowa jest skończona.

Miles jednak nie zrozumiał, bo chwycił mnie, przyciągnął do siebie, tak że zderzyliśmy się biodrami, i próbował pocałować. Zaczęłam się wyrywać, odwracać

głowę na boki, żeby uciec przed jego ustami, ale on przyciskał mnie coraz mocniej, wbijając mi palce w ciało.

Jakoś zdołałam uwolnić ręce i odepchnęłam go tak mocno, że zrobił kilka kroków w tył. Ocierając usta wierzchem dłoni, popatrzyłam na niego gniewnie.

- Wynoś się - warknęłam cicho, bo nie chciałam obudzić rodziców ani siostry.

- Ellie... - zaczął, ale uniosłam rękę, żeby go uciszyć.

- Wyjdz. Natychmiast - poleciłam. Wymaszerowałam do holu i zamasyście otworzyłam drzwi frontowe.

Miles posłusznie ruszył za mną, ale nie był zadowolony. Miał zaciśnięte szczęki; podchodząc do drzwi, spojrzał mi w oczy.

- Kocham cię, Ellie. Prędzej czy później zrozumiesz, że chodzisz z nieudacznikiem, a wtedy wrócisz do mnie i będziesz błagała, żebym cię przyjął.

Nie patrząc na niego, otworzyłam drzwi szerzej, żeby już sobie poszedł. Zanim zdążyłam go powstrzymać, pochylił się i pocałował mnie szybko. Wściekła zamknęłam za nim drzwi. Miałam ochotę krzyczeć i je kopać.

Przekręciłam klucz w zamku i wróciłam do kuchni. Schowałam resztki pizzy do lodówki i ruszyłam na górę. Kiedy weszłam po schodach, z łazienki wyłoniła się matka, zmierzając do swojej sypialni. Uśmiechnęła się do mnie; widząc błysk w jej oczach, domyśliłam się, że słyszała przynajmniej część mojej rozmowy z Milesem.

- Witaj, Ellison. Jak było na balu?

Westchnęłam i wzruszyłam ramionami.

- Może być - odparłam. - Idę spać. Dobranoc, mamó.

- Dobranoc, kochanie.

Zignorowałam jej domyślny uśmieszek i ruszyłam do swojego pokoju. Ściągnęłam sukienkę przez głowę, praktycznie ją rozrywając, i padłam na łóżko w bieliźnie. Wtuliłam twarz w poduszkę, starając się powstrzymać płacz. Nie chciałam myśleć o Milesie i jego pocałunkach. Gdybym zaczęła się nad tym zastanawiać, wpadłabym we wściekłość, a wtedy na pewno bym nie zasnęła. Pomyślałam o Jamiem. Byłam ciekawa, czy bezpiecznie dojechał do domu i czy mnie nie potrzebuje. Zapragnęłam, żeby był tu ze mną, wziął mnie w ramiona i pocałował na dobranoc. Straszliwie za nim tęskniłam. Cieszyłam się, że go jutro zobaczę, i jednocześnie się tego bałam; bałam się, że w pewnej chwili powie to, czego się spodziewałam - że z nami koniec. Jak to przeżyję? Przeczucie mi mówiło, że nie przeżyję.

Rozdział 19

Jamie

Wcześniej zaparkowałem pikapa w pobliżu szkoły Ellie, żebym, kiedy przyjdzie pora, mógł sprawnie dotrzeć do magazynu. Po drodze do samochodu, kiedy wyjmowałem kluczyki, poczułem, że wzbiera we mnie wściekłość: na matkę za to, że wciągnęła mnie w to wszystko, i na tego dupka, który wydzwaniał do mnie przez cały wieczór, za to, że pytał, kiedy przyjadę, i panikował, że nie zdążymy na robotę.

Czułem się jak drań. W tej chwili miałem dość swojego życia: presji, której podlegałem, i uprawianego przeze mnie nielegalnego procederu, nie mogłem też sobie wybaczyć, że zostawiłem Ellie samą na balu. Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby po tym ze mną zerwała. Nie mogła na mnie liczyć i zdecydowanie zasługiwała na kogoś lepszego.

Wzdychając, podszedłem do swojego starego wysłużonego pikapa i wsiałem do środka. Uruchamiając silnik, miałem przed oczami zaniepokojoną twarz Ellie. Nikt nigdy nie przejmował się mną tak jak ona. Bardzo mnie to ujmowało.

Opuszczałem ją tego wieczoru z bólem serca. Wyglądała tak pięknie. Czułem silną potrzebę, aby wyznać jej miłość.

Zajechałem pod magazyn, zająłem wolne miejsce na parkingu i z całej siły zatrzasnąłem drzwi samochodu, bo mój gniew stawał się coraz silniejszy. Wkroczywszy do magazynu, zobaczyłem zadowolonego z siebie Shauna; na ten widok od razu nieświadomie zacisnąłem dłonie w pięści, aż zaboląły mnie palce. Łajdak dzwonił do mnie i esemesował od trzech godzin, zakłócając mi te chwile, które mogłem poświęcić swojej dziewczynie.

Nie patrzyłem na resztę; zignorowałem powitania pozostałych członków zespołu, którzy czekali w magazynie. Uśmiechając się grzecznie, podszedłem prosto do Shauna.

- Wreszcie, do cholery! - zawołał, machając dłońmi ze zniecierpliwieniem.

Nic na to nie odpowiedziałem, tylko pchnąłem go tak mocno, że zatoczył się pod ścianę. Chwyciwszy go za koszulę na piersi, uderzyłem go pięścią w twarz, na której malowało się zaskoczenie. Jęknął z bólu, a z rozciętej wargi popłynęła krew. Potem wymierzyłem mu cios w brzuch, wyładowując całą swoją frustrację.

- Umówiliśmy się na jedenastą, ty dupku! Po co do mnie wydzwaniałeś? Powiedziałem ci, że jestem zajęty, przygłupie! - wrzasnąłem i walnąłem go w żebra. Usiłował się bronić, szamotał się w moim uścisku, ale daremnie, jego wysiłki nie przynosiły efektu. Był wyższy ode mnie i ważył parę kilo więcej, ale wiedziałem, że nie da mi rady.

Ktoś chwycił mnie z tyłu.

- Młody, uspokój się, do cholery - syknął Ray, odciągając mnie od Shauna.

Ledwie go słyszałem, tak byłem wściekły. Tymczasem Shaun szybkim ruchem sięgnął do kieszeni i wyjął srebrny nóż sprężynowy. Kiedy ukazało się ostrze, mocno uderzyłem Raya w żebra, żeby mnie puścił.

- Zabiję cię, ty sukinsynu - warknął ze złością Shaun.

Uśmiechnąłem się na tę groźbę. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej nie zrobiłaby na mnie żadnego wrażenia. Teraz jednak miałem Ellie.

Zbliżyłem się do niego i zobaczyłem, że na jego rozkwaszanej twarzy pojawił się strach. Nie ulegało wątpliwości, że się mnie boi, i miał powody.

- Opanujcie się obaj. Shaun, schowaj ten nóż - nakazał Ray napiętym głosem.

Uśmiechnąłem się szyderczo.

- Właśnie, Shaun, lepiej go schowaj, zanim zrobisz sobie krzywdę. Nie powinieneś bawić się ostrymi narzędziami - zadrwiłem.

Shaun się wyszczerzył, ukazując zakrwawione zęby.

- Nie zgrywaj chojraka, ty skurwysynu, morderco przeklęty! - wyrzucił z siebie.

Wiedziałem, że chce mnie sprowokować, ale się nie dałem. Wyzywano już mnie o wiele gorzej. Prawdę mówiąc, byłem mordercą i synem kurwy, więc nie miałem powodu się rzucać.

Wtedy Shaun wykonał szybki wypad, żeby dźgnąć mnie nożem. Uskoczyłem na bok, chwyciłem go za nadgarstek i mocno walnąłem nim w ścianę, żeby wypuścić z ręki broń. On jednak zgiął się w pół i wbił mi w bok kolano. Syknąłem przez zęby, bo pierś przeszył mi dotkliwy ból prawie już zrosniętych żeber. Złapałem Shauna za gardło i jednocześnie podstawilem mu z tyłu nogę, a potem pchnąłem tak, że stracił równowagę i poleciał do tyłu. Kiedy upadał, rzuciłem się na niego i uderzyłem jego nadgarstkiem w zimny beton. Wreszcie wypuścił z dłoni nóż, który wpadł pod czerwony kabriolet, czekający już na odbiór.

Zacisnąłem dłoń na gardle Shauna; usłyszałem stłumiony charkot. Jednocześnie podniosłem się na kolana i usiadłem na nim okrakiem, wolną ręką wymierzając mu cios w twarz. Musiałem draniowi pokazać, kto tu rządzi; nie zamierzałem tolerować w przyszłości takiego zachowania, więc chciałem dać mu lekcję, którą

zapamięta. Uderzyłem go jeszcze kilka razy. Nie straciłem nad sobą kontroli, wiedziałem, co robię. Gdybym ją stracił, nie słyszałbym okrzyków, nakazujących nam przestać, i nie czułbym, że jestem ciągnięty za koszulę. W przeszłości zdarzyło mi się stracić nad sobą panowanie i za nic w świecie nie chciałbym, żeby to się powtórzyło.

Kiedy uznałem, że dostał nauczkę, złapałem go za koszulę i pochyliłem się nad nim, zbliżając usta do jego twarzy. Spojrzałem w jego załzawione oczy.

- Jeśli jeszcze raz spróbujesz dźgnąć mnie nożem, wbiję ci go w serce. - Popatrzyłem na niego znacząco, aby zrozumiał, że mówię poważnie.

Ray szarpał mnie za ramię i krzyczał, żebym przestał. W końcu ustąpiłem i wstałem. Przeczesałem palcami włosy, zauważając, że ręce drżą mi od adrenaliny, która krążyła w moich żyłach. Odwróciłem się do Raya z uspokajającym uśmiechem, aby wiedział, że w pełni nad sobą panuję. Marszczył gniewnie czoło, ale był zły nie na mnie, lecz na Shauna, sądząc z tego, jak na niego patrzy.

- To co, gotowi do akcji? - zapytałem. Postanowiłem nie odnosić się do tego, co zaszło. Miałem robotę do wykonania i wiedziałem, że im szybciej się z nią uporam, tym wcześniej wrócę do domu i położę się do łóżka. Nie patrzyłem na Shauna, który podnosił się z wysiłkiem.

Ray westchnął, odwracając się do mnie.

- Nic ci nie jest, Młody?

Skinąłem głową, nonszalancko wzruszając ramionami. Pewnie, nigdy nic mi nie jest.

- Uhm. Gdzie mój pakiet? - zapytałem, rozglądając się za instrukcjami. Ray wskazał brązową kopertę leżącą na biurku. Kiedy po nią szedłem, ktoś złapał mnie od tyłu i pchnął, tak że wpadłem na czerwony kabriolet.

- Nie! Uważaj na ten wóz! - zawołał Ray jak mała dziewczynka.

Rozbawiło mnie to, ale nie miałem czasu na śmiech; najwyraźniej Shaun jeszcze za mało oberwał. Przycisnął mnie do samochodu, więc gwałtownie uderzyłem go głową w twarz. Krzyknął z bólu i zwolnił uścisk. Odepchnąłem się od samochodu i zrzuciłem z siebie typa, a potem odwróciłem się i popatrzyłem na niego ostrzegawczo.

Shaun szybko zerknął na podłogę po mojej prawej stronie. Podążając za jego wzrokiem, zobaczyłem uchwyt noża leżącego pod samochodem w odległości około metra. Z powrotem przeniosłem spojrzenie na Shauna i pokręciłem głową. Nie chciałem posuwać się tak daleko, ale nie mogłem okazać litości, żeby ponownie nie przyszło mu do głowy mnie zaatakować. Zanim zdążyłem otworzyć usta, żeby go do

tęgo zniechęcić, z dzikim wzrokiem rzucił się po nóż.

Usunąłem się na bok i kiedy jego ręka ujęła narzędzie, podniosłem nogę i stąpnąłem na jego dłoń z całej siły. Usłyszałem mdlący odgłos łamanych palców, a ułamek sekundy potem – okrzyk bólu. Shaun podparł się na łokciu i popatrzył na mnie z wściekłością. Jego spojrzenie świadczyło, że wciąż nie zamierza się poddać. Z westchnieniem ponownie podniosłem stopę i wbiłem mu ją w twarz, tak że przewrócił się na plecy. W pomieszczeniu zapanowała kompletna cisza, słychać było tylko urywany oddech Shauna. Podeszedłem do niego jeszcze bliżej i kiedy podniosłem rękę, wzdrygnął się, sądząc, że znowu chcę go uderzyć. Ja jednak otworzyłem drzwi kabrioletu. Ray za mną jęknął cicho, bojąc się o swoje cacko.

Uśmiechając się krzywo, spojrzałem na Shauna, który ze strachem odsuwał się ode mnie po podłodze.

- Wiesz, że jeśli złamiesz kilka razy palce, potem, mimo że się zrosną, będą niesprawne? – zapytałem lekkim, przyjacielskim tonem. Nie odpowiedział, tylko warknął coś gniewnie, patrząc na mnie coraz bardziej opuchniętymi oczami. – Gdybym na przykład parę razy przytrzasnął ci tymi drzwiami rękę, prawdopodobnie nie mógłbyś się więcej brandzlować – ciągnąłem.

- Młody, nie... – odezwał się za mną Ray.

Spojrzałem na Shauna spod uniesionej brwi.

- Przed chwilą powiedziałem, że jeśli jeszcze raz zaatakujesz mnie nożem, zabiję cię nim, ale ten smoking jest wypożyczony. Jeśli się poplamie, nie dostanę z powrotem kaucji – wyjaśniłem, wskazując białą koszulę i czarne spodnie, również wypożyczone.

Pokręcił głową, głośno przełykając ślinę.

Z uśmiechem chwyciłem go za poranioną rękę i przyciągnąłem ją do otwartych drzwi samochodu. Wtedy zaczął błagać. Jęczał i płakał, próbując wyrwać dłoń z mojego uścisku, wijąc się i rzucając po podłodze.

- Nie, proszę... Tylko nie to! – szlochał. Gdy przyszpiliłem go do ziemi i podniosłem jego rękę, znowu gorączkowo pokręcił głową ze strachem w oczach. Wreszcie uznał moją przewagę.

Wzruszyłem ramionami, drugą dłonią ująłem drzwi samochodu i mocno przyciągnąłem je do siebie. Gdy z rozmachem podążały w stronę ręki Shauna, którą miały przytrzasnąć za niespełna dwie sekundy, od ścian odbił się jego ogłuszający przeraźliwy wrzask.

Zatrzymałem drzwi kilka centymetrów przed zatrzaśnięciem. Spojrzałem na Shauna; leżała na betonie z zaciśniętymi mocno oczami, wciąż krzycząc. Zaśmiałem

się i pokręciłem głową na ten żalony widok.

A mnie zarzucał, że zgrywam chojraka?

- Zawodisz jak dziwka - zadrwiłem. Puściłem go i wstałem. Powoli otworzył oczy i gdy spojrzał najpierw na mnie, a potem na swoją ocaloną dłoń wreszcie przestał krzyżeć. - Dogadaliśmy się? - warknąłem. Gdyby jeszcze się nie poddał, byłem gotów zrealizować swój plan do końca.

Kilka razy odetchnął chrapliwie, po czym skinął głową.

- Uhm - wykrztusił.

Wyciągnąłem do niego rękę, żeby pomóc mu wstać. Przez chwilę patrzył na nią z wahaniem, a później ją przyjął i zajęczał z bólu, gdy pociągnąłem go w górę.

- Następnym razem się nie powstrzymam, pamiętaj - zapowiedziałem. Przechyliłem głowę, spoglądając mu w oczy, aby zrozumiał, że mówię serio.

- Nie będzie następnego razu.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, zza moich pleców dobiegły oklaski.

- Brawo, brawo, co za niesamowity pokaz siły - zauważył kpiąco Brett. Odwróciłem się i zobaczyłem go stojącego u podnóża schodów ze sztucznym, poirytowanym uśmiechem. Nonszalancko opierał się o barierkę. - Problem w tym, że straciłem członka zespołu, a mam zlecenie do zrealizowania. Jeśli się z tym spóźnimy, to ciebie obciążę kosztami, Młody.

Uśmiechnąłem się uspokajająco.

- Nie spóźnimy się, bez obawy.

Uśmiechnął się, najwyraźniej zadowolony z mojej odpowiedzi. Podszedł i serdecznie poklepał mnie po ramieniu.

- Wiem. - Odwrócił się i spojrzał na Shauna, który z podpuchniętym okiem, rozciętą wargą i posiniaczoną szczęką przyciskał rękę do piersi. Najwyraźniej miał też obolałe zebra. - Czy ci nie mówiłem, żebyś nie zadzierał z Młodym? Następnym razem może posłuchasz, co?

Shaun, opuszczając wzrok, kiwnął głową i przestąpił z nogi na nogi.

- Przepraszam, szefie.

Brett z niesmakiem odwrócił od niego spojrzenie.

- Niech ktoś zaprowadzi go do Marlona - polecił.

Marlon, jego szwagier, był lekarzem w miejscowym szpitalu; umówili się, że będzie bez zbędnych pytań leczył ludzi Bretta. Shaun natychmiast pokuśtykał do wyjścia z magazynu, a za nim ruszył Ian. Brett ponownie zwrócił się ku mnie.

- Nie wiem, o co wam poszło, i szczerze mówiąc, mam to gdzieś, ale niech ci się nie wydaje, że możesz tu wchodzić tanecznym krokiem i wdawać się w bójki

z moimi podwładnymi, Młody. Czy jesteś zdolny, czy nie, jeśli zaczniesz szkodzić moim interesom, przestaniemy się przyjaźnić, rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Śmiejąc się cicho, pokiwałem głową. Nie była to tak subtelna groźba, jak można by pomyśleć.

- Jasne. Chcesz powiedzieć, że jeśli nawalę, to mnie wykończysz.

Zarechotał i otoczył mnie ramieniem.

- Właśnie. - Spojrzał na zegarek i ściągnął brwi. - Zamierzasz jechać na tę robotę, czy nie?

- A czy kiedykolwiek cię zawiodłem?

- Nie, Młody. Dlatego jesteś najlepszy. - Puścił do mnie oko, a potem zwrócił się w stronę schodów. - Będę na górze, w swoim gabinecie. Niech mnie ktoś zawiadomi, gdy będzie po wszystkim.

Ray z zaniepokojoną miną oglądał kabriolet, na który wpadłem podczas bójki. Uśmiechnąłem się szeroko.

- Nie! Uważaj na samochód! - zacząłem go przedrzeźniać.

Ray westchnął i obróciwszy się, spojrzał na mnie ze zniecierpliwieniem.

- Masz pojęcie, ile czasu zajęło mi wyklepanie tego cacka? Piękne rzeczy należy szanować - odciął się, gładząc z lubością dach samochodu.

- Dzięki, że się o mnie martwisz, stary. Jestem naprawdę wzruszony - zażartowałem i przytknąłem dłoń do serca.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Potrafisz o siebie zadbać. A to cudo potrzebuje miłości. - Pochylił się i cmoknął starannie polakierowaną karoserię.

Parsknąłem śmiechem i wziąłem z biurka kopertę. Rozerwałem ją, czując już rosnące podniecenie na myśl o kradzieży samochodów. Uwielbiałem ten stan.

- A ty za kogo się przebrałeś? - zagadnął Ray. Podeszedł i usiadł przy mnie, łypiąc okiem na muszkę, którą miałem rozwiązana na szyi.

Uśmiechnąłem się do niego.

- Za Jamesa Bonda w wersji amerykańskiej.

Jak zwykle, obudziwszy się rano, od razu pomyślałem o Ellie. Przewróciłem się na bok i wyciągnąłem rękę, żeby ją objąć, ale napotkałem tylko powietrze. Jeszcze do końca nierozbudzony przypomniałem sobie poprzedni wieczór - że zostawiłem ją na balu, aby zwinąć samochody i motocykl o wartości miliona dolarów.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na zegar z budzikiem. Było po jedenastej.

Usiadłem szybko i wciągnąłem powietrze. Obiecałem Ellie, że rano zadzwonię, ale było to niemożliwe. Podczas bójki z Shaunem upuściłem telefon i wyświetlacz rozbił się w drobny mak. Pomyślałem, że podpadnę jej jeszcze bardziej.

- Niech to szlag - mruknąłem, wstając z łóżka.

Byłem niewyspany. Zapowiadał się kolejny parszywy dzień. Wprawdzie umówiłem się z Ellie na lunch, ale wieczorem musiałem po raz pierwszy stawić się w klubie ze striptizem. Wolałbym w tym czasie leżeć na kanapie ze swoją dziewczyną, wygłupiać się i gadać o niczym. Przeciągnąłem się i poszedłem pod prysznic. Odkręciłem zimną wodę, żeby oprzytomnieć.

Pół godziny później zajechałem pod dom Ellie, licząc, że już wstała. Jeśli nie, zamierzałem dostać się do środka, używając klucza, który państwo Pearce trzymali pod kamieniem, i w ramach niespodzianki wśliznąć się do jej łóżka. Uśmiechnąłem się, wyobrażając to sobie. Mój uśmiech jednak zgasł, gdy zobaczyłem na podjeździe samochód Pearce'ów. Zwykle ruszali w drogę wczesnym rankiem, bo mieli przed sobą półtoragodzinną jazdę do babci Ellie.

Zostawiłem samochód, podszedłem do drzwi i zapukałem. Zaczepnąłem powietrza, powtarzając w myśli mowę, w której chciałem przeprosić Ellie za to, że opuściłem ją poprzedniej nocy. Ale drzwi otworzyła nie ona, lecz jej matka.

Skrzywiłem się, widząc, że uprzejmy uśmiech, z jakim stanęła w progu, na mój widok od razu zgasł. Ściągnęła brwi i obrzuciła mnie niechętnym spojrzeniem. Natychmiast pożałowałem, że nie włożyłem porządnej koszuli zamiast wyblakłego T-shirta z nazwą zespołu muzycznego. Przy tej kobiecie zawsze czułem się jak śmieć.

- Dzień dobry, pani Pearce. Jest Ellie? - zapytałem, zmuszając się do grzecznego uśmiechu.

Uniosła brwi i przyciągnęła drzwi do siebie gestem mówiącym: „Nie jesteś tu mile widziany”.

- Co tu robisz, Jamie? Odniosłam wrażenie, że ty i Ellison zerwaliście ze sobą - odparła zimnym, pozbawionym emocji głosem.

Zmarszczyłem czoło i przecząco pokręciłem głową.

- Nie, wcale nie - zaprzeczyłem, zastanawiając się, skąd przyszła jej do głowy taka myśl.

Z niezadowoloną miną przechyliła głowę, tak jak Ellie, kiedy się nad czymś zastanawiała. Ellie jednak wyglądała wtedy ślicznie, podczas gdy jej matka przypominała raczej przygotowującą się do ataku kobrę.

- Ale to nie ty odwiozłeś ją wczoraj po balu - powiedziała.

Westchnąłem.

- Nie, źle się poczułem i musiałem wrócić do domu. Paul i Stacey mieli ją odwiedzić - odpowiedziałem, starając się nie zdradzić z tym, że kłamię.

Zaśmiała się cicho i przewróciła oczami.

- Paul i Stacey? Chyba potrafię jeszcze rozpoznać Milesa. Moja córka chodziła z nim wystarczająco długo.

Miles? To Miles odstawił Ellie do domu poprzedniej nocy?

Nie podobało mi się, że ten typek w ogóle się do niej zbliżał. Nie miałem Ellie za złe, że przyjaźni się z chłopakami, i nigdy nie zabroniłbym jej rozmawiać z innym facetem, ale Miles działał mi na nerwy. Nie lubiłem go, pewnie dlatego, że znacznie lepiej do niej pasował i stanowił całkowite moje przeciwieństwo. Z dobrego domu, ambitny, zdolny, bystry, chciał zostać lekarzem - każda matka życzyłaby sobie takiego chłopaka dla córki. Nie znosiłem go, bo wiedziałem, że kiedyś Ellie zostawi mnie dla niego albo kogoś takiego jak on, tyle że mniej zaborczego. Może to już właśnie nastąpiło.

- Miles odwiózł ją do domu? - upewniłem się, pełen niepokoju.

Uśmiechnęła się przebiegle i potwierdziła skinieniem głowy.

- Uhm. Uznałam, że rozstaliście się na dobre, skoro Ellison i Miles się całowali...
pewnie ci o tym nie powiedziała?

Całowali się? Jak to, do cholery?!

To mnie zmroziło. Poczulem zawód i smutek. A więc to koniec. Ellie wreszcie odzyskała zdrowy rozum i zrozumiała, że szkoda dla mnie jej czasu, że lepiej jej będzie z kimś innym. Nawet nie miałem do niej żalu, bo pragnąłem, żeby była szczęśliwa.

Zacisnąłem szczęki, podczas gdy Ruth mówiła dalej, patrząc na mnie jak na śmiecia:

- Więc może powinieneś sobie pójść i deprawować córkę kogoś innego. Najwyraźniej twój czas z zamożną młodą cheerleaderką dobiegł końca.

- Czy Ellie jest w domu? Chciałbym usłyszeć to od niej - odparłem krótko. Jeśli rzeczywiście było już po wszystkim, mogłem się z tym pogodzić, ale tylko wtedy, gdy powie mi to sama Ellie, a nie ta wredna wiedźma, jej matka. Nie zamierzałem stamtąd odejść, nie poprosiwszy o ostatnią szansę - zadowoliliby mnie choćby przyjaźń. Nie mogłem tak po prostu stracić Ellie.

Ruth przestąpiła z nogi na nogę. Wyszła za próg i zamknęła za sobą drzwi. Jej szare oczy, takie same jak u Ellie, przybrały surowy, bezwzględny wyraz. Spojrzała mi w twarz.

- Ellie śpi - odpowiedziała. - Bądźmy szczerzy, Jamie, oboje wiedzieliśmy, że tak to się skończy. Wszystkie dziewczyny przechodzą w życiu etap fascynacji złymi chłopakami i tak też było z moją córką. Ale to już się skończyło. Nie pozwolę, żebyś zrujnował jej przyszłość. Zasługuje na kogoś lepszego.

Przełknąłem ślinę. Nie mogłem nie przyznać jej racji, bo miałem dokładnie takie samo zdanie.

- Więc odejdz. Nie jesteś tu mile widziany - zakończyła. Zanim zdążyłem odpowiedzieć czy choćby się zastanowić, co w tej sytuacji mógłbym zrobić, zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

Zamknąłem oczy i poczułem ból w sercu. Z jednej strony chciałem skulić się w sobie i odejść. Ruth miała rację, wiedziałem, że tak będzie, ale to ani trochę nie łagodziło mojego cierpienia. Z drugiej strony tak bardzo pragnąłem Ellie, że zrobiłbym dosłownie wszystko, aby ją zatrzymać. Nie chciałem sam stawiać czoła światu, pozbawiony motywacji, żeby stać się lepszym człowiekiem.

Pochyliłem się i zebrałem garść kamyków. Zaszedłem dom z boku, wspiąłem się na bramę i zeskoczyłem po drugiej stronie. Zakradłem się na tylne podwórko i spojrzałem w okno pokoju Ellie na pierwszym piętrze. Rzuciłem w nie kamykiem. Trafił w szybę z delikatnym stuknięciem. Ponieważ nie przyniosło to efektu, rzuciłem drugi, trzeci i następne.

Został mi w ręce ostatni, kiedy wreszcie okno się uchyliło i Ellie wystawiła głowę.

- Po co, do licha, rzucasz kamykami w moje okno? - zapytała, chichocząc. Wychyliła się i zobaczyłem, że jest ubrana i uczesana, a włosy ma spięte w mały kok.

Śpi, rzeczywiście! Jej podła matka kłamała!

Uśmiechnąłem się przepaszająco. Moją uwagę zwrócił ruch w domu, więc obróciłem głowę i zobaczyłem Ruth, która z gniewną miną zmierzała przez kuchnię do tylnych drzwi. Przeniosłem wzrok z powrotem na Ellie.

- Przepraszam. Chciałem tylko z tobą porozmawiać.

Ściągnęła brwi, przechylając lekko głowę. Wyglądała zupełnie inaczej niż matka.

- To dlaczego po prostu nie zapukasz do drzwi, ty głuptasie? - zapytała ze śmiechem.

- Możesz zejść? - poprosiłem z nadzieją. Skinęła głową i zamknawszy okno, zniknęła z pola widzenia.

- Co ty tu robisz? - syknęła Ruth, która zamasyście otworzyła drzwi i spojrzała na mnie ze złością.

Już miałem odpowiedzieć, kiedy pojawił się za nią ojciec Ellie. Otworzył szerzej

drzwi i uśmiechnął się do mnie z sympatią.

- Cześć, Jamie. Jak się masz?

Miałem się kiepsko, ale nie chciałem tego mówić.

- Dziękuję, całkiem dobrze. Myślałem, że państwo rano wyjeżdżają.

Wypuścił powietrze z płuc i przesunął palcami po włosach.

- Ten głupi samochód nie chce zapalić. Umówiłem się na poniedziałek z mechanikiem, żeby sprawdził, co jest nie tak.

Ellie stanęła za nim, witając mnie radosnym uśmiechem. Poczułem się zdezorientowany. Skąd ten uśmiech, skoro zamierza ze mną zerwać? Wciąż patrzyła na mnie czule, serdecznie.

- Dzień dobry! Lepiej się czujesz? - zaświergotała. Przeszła między rodzicami i zbliżyła się do mnie.

Kiwnąłem głową i przełknąłem ślinę. Nie mogłem jej stracić; nie przeżyłbym straty drugiej bliskiej osoby w moim życiu. Pogłaskała mnie po skroni.

- Biedaczek. Cieszę się, że ci przeszło - szepnęła i wzięła mnie za rękę.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziałem. Zerknąłem na jej matkę. Zignorowałem nienawistne spojrzenie, które mi rzuciła.

- Dobrze, wejdźmy do środka - odparła Ellie i pociągnęła mnie w stronę drzwi. Kiedy zwróciła się w kierunku matki, Ruth natychmiast przybrała uprzejmą minę, jak zwykle w obecności innych. - Napijesz się czegoś? - zaproponowała Ellie, zmierzając do lodówki.

Kiwnąłem głową, zachodząc w głowę, dlaczego tak się zachowuje. Czyżby perspektywa zerwania ze mną była dla niej tak nieważna?

Po wyjściu rodziców Ellie usiadła przy blacie kuchennym i pchnęła ku mnie puszkę z colą.

- Więc wszystko w porządku? Paul odwiózł cię do domu? - zapytałem. Nie wiedziałem, jak zacząć rozmowę, aby skłonić ją do powiedzenia tego, co spodziewałem się usłyszeć.

Oczy jej się rozszerzyły. Spojrzała na swoją szklankę, najwyraźniej zmieszana.

- Uhm.

Przełknąłem ślinę i usiadłem obok niej. Poczułem zapach jej świeżo umytych włosów. Używała szamponu o apetycznej woni wanilii.

- A odprowadził cię pod drzwi? - pytałem dalej, obserwując jej zachowanie.

Zaczęła kręcić się na stołku, wodząc palcem po krawędzi szklanki i unikając mojego spojrzenia.

- Tak - skłamała, kiwając głową, i pociągnęła łyk wody.

Westchnąłem głęboko. Uznałem, że lepiej będzie mieć to już z głowy.

- Miles odwiózł cię do domu, Ellie.

Gwałtownie zaczerpnęła powietrza i spojrzała mi w oczy.

- Nie gniewaj się na Paula. Nie zostawiłam mu wyboru.

Przewróciłem oczami. Paul stanowił w tej chwili moje najmniejsze zmartwienie.

Ellie, marszcząc czoło, obróciła się na stołku i dotknęła kolanami mojego uda.

Pochyliła się w moją stronę.

- Jesteś na mnie zły, że pozwoliłam Milesowi odwieźć się do domu? - zapytała ze skruchą. Nie odpowiedziałem; wciąż nie wspomniała o tym, że się całowali. Westchnęła i ściągnęła brwi. - Nie chciałam zostać na balu po twoim odjeździe, więc postanowiłam wrócić do domu na piechotę. Ale jechał za mną jakiś samochód - zaczęła wyjaśnienia.

Stężałem; przestraszyłem się, że Tony Grier albo jeden z jego ludzi próbował się do niej dobrać. Czekałem w napięciu, aby wypowiedziała słowa, które mogły doprowadzić mnie do zabicia człowieka.

- Przeraziłam się. Zamierzałam do ciebie zadzwonić, już miałam telefon w ręce. Ale okazało się, że to Miles za mną jedzie. Nie chciałam dalej iść pieszo, bo napędził mi strachu, więc pozwoliłam mu się odwieźć - zakończyła.

Więc to nie był Tony?

- To Miles siedział w tym samochodzie? I nikt... cię nie skrzywdził? - dopytywałem, patrząc na nią z lękiem.

- Nie, wszystko dobrze się skończyło. - Na jej czole pojawiła się zmarszczka świadcząca o dezorientacji. - Proszę, nie gniewaj się na mnie, Jamie. Wiem, pewnie jesteś niezadowolony, że wyszłam z balu sama po tym, jak mi powiedziałaś, bym tego nie robiła. I jeszcze masz pretensję, że pozwoliłam się odwieźć Milesowi. Ale po prostu nie chciałam dalej iść sama.

Na wiadomość, że Tony ani żaden z jego ludzi nic jej nie zrobił, od razu się odprężyłem.

- W porządku. Wiem, że musiało do tego dojść. Ale może chociaż zostaniemy przyjaciółmi? Bardzo bym chciał. I będziemy się od czasu do czasu widywać?

Była wyraźnie zaskoczona.

- Chcesz ze mną zerwać pod pretekstem tej historii z Milesem? - powiedziała impulsywnie, kręcąc głową. - Nie sądziłam, że jesteś takim tchórzem, Jamie. Miej odwagę i powiedz, o co ci chodzi naprawdę: że nie jestem dla ciebie dość dobra i chcesz mieć ładniejszą albo milszą!

Oniemiałem.

Ładniejszą albo miłszą?

- Ellie, no co ty?

Wyglądała na zrozpaczoną.

- Ja także chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Nie musisz nic mówić, w porządku, rozumiem.

- Myślisz, że z tobą zrywam? - zapytałem. Kiwnęła głową i podniosła dłoń do twarzy, żeby otrzeć łzę, bo wyraźnie nie chciała okazywać emocji. - Ellie, naprawdę sądzisz, że ja... - wskazałem na siebie, by podkreślić swoje słowa - zrywam z tobą? - I z niedowierzaniem wskazałem na nią.

Po jej twarzy potoczyła się kolejna łza.

- Tak - potwierdziła, nagle tracąc pewność.

Jak w ogóle mogło jej przyjść jej do głowy, że chciałbym ją rzucić?! Ująłem jej twarz w dłonie i otarłem łzę kciukiem, patrząc w wilgotne oczy.

- Przecież ja z tobą nie zrywam. Myślałem, że to ty mnie rzucasz.

Zmarszczyła czoło i pokręciła głową.

- Nie.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta. Ellie objęła mnie i przytuliła się do mnie, odwzajemniając pocałunek. Przytknąłem czoło do jej czoła. Ogarnęło mnie szczęście, miałem ochotę zatańczyć pośrodku kuchni z radości, że jednak nie kopnęła mnie w tyłek.

- Dlaczego pomyślałaś, że nie chcę z tobą być? - zapytałem.

Westchnęła i przymknęła oczy.

- Bo byłeś ostatnio taki nieobecny i milczący. Uznałam, że zamierzasz ze mną zerwać, ale dopiero po balu, żebym miała z kim na niego iść.

Przyciągnąłem ją do siebie bliżej.

- Ellie, szaleję za tobą. Jestem twój i będę, dopóki tylko zechcesz - zapewniłem, odgarniając jej za ucho pasmo włosów.

W kącikach jej ust pojawił się uśmiech.

- Ale oklepany tekst.

Przywarła do mnie, wtulając twarz w moją szyję. Uśmiechnąłem się i pogłaskałem ją po plecach, uszczęśliwiony, dopóki nie podjęła:

- Miles po odwiezieniu do domu próbował mnie pocałować - wyznała szeptem. - Nie chciałam tego, naprawdę. Byłam zaskoczona i natychmiast kazałam mu wyjść. Skoro już wykładamy karty na stół, pomyślałam, że powinnam ci o tym powiedzieć.

Kiwnąłem głową. Postanowiłem nie mówić, że już to wiem od jej matki.

Odsunęła się i spojrzała na mnie z niepokojem.

- Nie odpowiedziałam na ten pocałunek. Musisz mi uwierzyć.

Uśmiechnąłem się uspokajająco, widząc w jej oczach, że mówi prawdę.

- W porządku. Nie przejmuj się. Ale jeśli kiedyś dojdiesz do wniosku, że masz mnie już dość i chcesz do niego wrócić czy związać się z kimś innym, kto da ci szczęście, nie stanę ci na drodze, możesz być pewna.

Zmarszczyła czoło i pokręciła głową.

- Nie chcę nikogo innego. Ja też za tobą szaleję - wyznała, powtarzając moje słowa i uśmiechając się do mnie łobuzersko.

- Banał - odparłem z szerokim uśmiechem.

Zaśmiała się i pokiwała głową.

- Mój chłopak lubi banały. Chyba się tym od niego zaraziłam.

Parsknąłem śmiechem i pocałowałem ją namiętnie. Musiałem zakończyć pocałunek, gdy stał się trochę zbyt gorący jak na miejsce, w którym się znajdowaliśmy.

- Spędzisz u mnie dzisiejszą noc? - zapytałem z nadzieją.

Wyraźnie się zdziwiła.

- Myślałam, że wieczorem umówiłeś się z Connorem.

Było to kolejne kłamstwo z mojej strony, bo nie chciałem jej powiedzieć, że wieczorem muszę iść do pracy. Teraz uznałem, że powinienem wyjawić prawdę; ona była ze mną szczerą w sprawie Milesa.

- Skoro już wszystko sobie wyjaśniamy, chyba muszę ci się przyznać, że nie umówiłem się z Connorem. - Wyraźnie zrobiło jej się przykro; za nic nie chciałem więcej oglądać u niej takiej miny. - Mam drugą robotę, zaczynam dziś wieczorem. Będę pracował w barze - ciągnąłem, pomijając część prawdy, bo nie musiała wiedzieć, że chodzi o klub ze striptizem.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

- Naprawdę? Po co?

- Jesteś kosztowna - zażartowałem. Cmoknąłem ją w czubek nosa. Przewróciła oczami i na niby uderzyła mnie w brzuch. - Opłaty za mieszkanie są wyższe, niż się spodziewałem, więc uznałem, że dobrze będzie sobie trochę dorobić, to wszystko. Za kilka tygodni to się skończy - skłamałem.

- Dobrze. Ale skoro będziesz w pracy, to co z tym nocowaniem u ciebie? Przyjedziesz po mnie później, czy jak?

Pokręciłem głową.

- Nie. Możesz pobyć w mieszkaniu sama. Traktuj je jak własne, rób, co chcesz. Miło będzie wrócić do domu, wiedząc, że czekasz tam na mnie.

Uśmiechnęła się. Jej także spodobał się ten pomysł.

- Zgoda.

Objąłem ją mocniej, a następnie podniosłem i okręciłem. Pisnęła i znów mnie pocałowała. Postawiłem ją na podłodze, ująłem jej rękę i wskazałem głową w stronę holu.

- Chodź, zajmiemy się samochodem twoich rodziców - zaproponowałem, uśmiechając się radośnie.

Przez całe popołudnie naprawiałem samochód Pearce'ów. Pomagał mi ojciec Ellie; gdy pracowałem, pochylał się nad silnikiem, patrzył z uwagą i zadawał pytania. Ellie siedziała na murku przy podjeździe, przyglądając nam się i co jakiś czas przynosząc zimne napoje. Czułem się przy nich dwojgu całkiem swobodnie. Michael był świetnym facetem; to po nim Ellie odziedziczyła charakter. Kelsey, jej młodsza siostra, bawiła się obok na trawie, podśpiewywała piosenki z radia i podawała nam narzędzia. Nigdy wcześniej nie miałem takiego poczucia przynależności. Bardzo mi się to podobało. Ruth nie pokazywała się przez całe popołudnie i byłem z tego zadowolony. Ta kobieta nie zasługiwała na taką rodzinę, nie była jej warta.

Kiedy samochód był już w pełni sprawny, wyskoczyliśmy z Ellie kupić dla mnie nowy telefon, a potem wybraliśmy się na kolację. Kiedy już zjadła taką ilość sernika, że ledwie mogła chodzić, pojechaliśmy do mnie, żebym mógł się przebrać przed pójściem do pracy.

Ellie usadowiła się na kanapie i zaczęła przerzucać babskie programy, które nagrałem dla niej w ciągu tygodnia; lubiła oglądać je w weekendy. Gotowy do wyjścia, oparłem się o framugę i popatrzyłem na nią; leżała wyciągnięta na łóżku w moim mieszkaniu i wyraźnie czuła się jak u siebie w domu. W pewnym momencie rozbawił ją film, który oglądała, *Wredne dziewczyny*; uśmiechnąłem się. W poprzednim tygodniu widziała go już z pięć razy, ale to jej nie przeszkadzało. To był cudowny widok.

Wiedziałem, że muszę już iść, więc odsunąłem się od drzwi, podszedłem do niej i przykucnąłem.

- Do zobaczenia za kilka godzin. Wrócę przed północą - obiecałem. Nie zamierzałem tkwić w klubie do rana, chciałem tylko się tam pokazać, zorganizować robotę, a potem wyjść. Planowałem w następnych tygodniach robić to samo w pozostałych klubach, pokazywać się od czasu do czasu i ewentualnie przyjeżdżać na wezwanie.

Ellie się uśmiechnęła. Usiadła, ujęła mnie za głowę i pocałowała w usta.

- To na razie - szepnęła. - Powodzenia w nowej pracy.

Odpowiedziałem uśmiechem i pocałowałem ją w czoło. Już miałem powiedzieć: „Kocham cię”, ale ugryzłem się w język. Nigdy wcześniej nikomu tego nie mówiłem. Chciałem zrobić to w szczególnej chwili, a nie ot tak, przed wyjściem do roboty.

- Dzięki.

Wyszedłem i pojechałem do klubu. Po przybyciu na miejsce zatrzymałem się, żeby pogadać z facetem, który pracował przy wejściu; poleciłem mu, żeby nie wpuszczał nikogo, kto jest już pijany, i udzieliłem instrukcji, co robić, w razie gdyby doszło do jakiejś awantury. Gdy tylko wkroczyłem do klubu, miałem ochotę z niego wyjść. Muzyka była tak głośna, że aż drżała podłoga, w powietrzu unosił się dym i wszędzie tłoczyli się napaleni goście, którzy gapili się na półnagie dziewczyny, jakby chcieli je zjeść.

Podczas mojego pobytu w klubie nie było żadnych kłopotów. Paru narąbanych facetów próbowało dotykać dziewczyn, ale szybko zostali wywaleni. Ktoś nie chciał uregulować rachunku, więc trzeba było wezwać policję. Poza tym nie zdarzyło się nic niezwykłego. Przeważnie siedziałem przy barze, popijając wodę. Rozmawiałem z każdym, kto miał mi coś do powiedzenia, i „pokazywałem się”, tak jak tego ode mnie oczekiwano.

Dziewczyny, które kręciły się po sali, nie budziły we mnie zainteresowania. Kiedy jedna z nich - przedstawiła się jako Candice - zaproponowała mi darmowy numer na zapleczu, wyznałem jej, że jestem po uszy zakochany w rudej wiewióreczce, która czeka na mnie w domu. Powiedziała, że jestem uroczy, i odeszła, mówiąc jednej z koleżanek, że niektórzy mężczyźni są zbyt porządni, żeby mogli istnieć naprawdę.

Ponieważ wiedziałem, że w mieszkaniu czeka na mnie Ellie i że tej nocy wezmę ją w ramiona, czas minął mi nadspodziewanie szybko. O północy wyszedłem i pojechałem do domu, nie mogąc się doczekać, kiedy wreszcie ją zobaczę.

Wszedłem do mieszkania i zobaczyłem, że na ekranie telewizora raz po raz pojawia się czołówka *Wrednych dziewczyn*. Ellie leżała zwinięta na kanapie w mojej bluzie. Z błogim uśmiechem zamknąłem drzwi na klucz, wyłączyłem telewizor, po czym ostrożnie wziąłem ją na rękę.

Kiedy ostrożnie, żeby jej nie obudzić, niosłem ją do sypialni, przytuliła we śnie twarz do mojej szyi.

- Kogo wolisz, Jamie, Toma czy Jerry'ego? - zapytała przez sen.

Uśmiechnąłem się, rozbawiony.

- Raczej mysz, zawsze udaje jej się ich obu przechytryć - odpowiedziałem.

Objęła mnie za szyję.

- Myszy są sprytne, ale nie chciałabym mieć żadnej u siebie. Wszędzie zostawiają odchody - odparła.

Cicho parsknąłem śmiechem i delikatnie położyłem ją na łóżku. Uśmiechnąłem się, kiedy zawinęła się w pościel. Zrzuciłem buty i wśliznąłem się pod kołdrę obok niej. Objąłem ją mocno, podczas gdy ona mówiła coś o mysich bobkach i o tym, że nie można ich pomylić z rodzynkami. Moja dziewczyna czasami naprawdę była pomyłona, za co kochałem ją jeszcze bardziej.

Rozdział 20

Od balu upłynął miesiąc. Wspaniały miesiąc z Ellie. Jednak w pracy nie było tak sielsko. Sprawy się komplikowały. Robiłem coraz więcej rzeczy, które mierziły mnie, gdy byłem młodszy. Co tu dużo mówić, stałem się jednym ze zbirów Brett'a i nieraz musiałem spuszczać łomot gościom, którzy za dużo sobie pozwalali albo wchodzili Brettowi w paradę. Za to robota w klubach ze striptizem szła gładko; nie było potrzeby, żebym zjawiał się w nich zbyt często, bo rzadko zdarzały się kłopoty. Musiałem rozwiązać kilka problemów z ludźmi, którzy zajmowali się ochroną, zanim przejął ją Brett; nie byli zadowoleni, że stracili kontrakt, ale w końcu im przeszło. Wynikła też sprawa z dilerem, którą szybko załatwiłem. Jedną z dziewczyn była nękana przez byłego chłopaka. Mimo to jakoś szło. Ludzie wiedzieli, że wróciłem, więc w ostatnim czasie nie było żadnych kłopotów.

Na szczęście udało mi się zachować pracę na złomowisku, choć oznaczało to, że sypiałem w nocy zaledwie po pięć godzin, bo trzy razy w tygodniu kradłem samochody i zajmowałem się innymi rzeczami. Byłem wykończony, a co za tym idzie – nerwowy i opryskliwy.

Jedyną zaletą takiego układu było to, że nareszcie miałem kupę forsy. Wieść, że wróciłem do Brett'a, rozeszła się szybko i szeroką falą zaczęły napływać zamówienia. Zarabiałem przeciętnie około osiemnastu tysięcy dolców tygodniowo. W poprzednim tygodniu wziąłem plik pieniędzy i z wielką satysfakcją rzuciłem go Tony'emu Grierowi na biurko, spłacając do końca dług matki.

Nawet Shaun i ja zaczęliśmy się jakoś dogadywać. Byliśmy w niezłych stosunkach. Pracował teraz jako podległy mi ochroniarz w jednym z klubów ze striptizem.

Udało mi się założyć konto bankowe, którego nigdy wcześniej nie miałem. Jeszcze dwa miesiące i będę mógł skończyć z takim życiem – myślałem. Wtedy zostanę facetem, za jakiego uważa mnie Ellie.

Siedziałem w skórzanym fotelu w gabinecie Brett'a, wpatrując się w sufit i desperacko starając się nie zasnąć. Tej nocy czekała mnie duża akcja i na pewno niekrótka. Razem z dziesięcioma ludźmi mieliśmy rąbnąć w sumie dwadzieścia pięć samochodów. Teoretycznie wydawało się to niemożliwe, ale w praktyce... dziesięć z nich znajdowało się w jednym miejscu, w magazynie poza miastem. Zamierzaliśmy

zarobić podwójnie. Właściciel składu jaguarów, do którego należał ten magazyn, chciał dostać ubezpieczenie z tytułu kradzieży. Oznaczało to, że zgarniemy podwójną forszę, od niego i ze sprzedaży skradzionych wozów, na które Brett miał kupców. Pozostałe piętnaście samochodów parkowało po całym mieście, więc wiedziałem, że robota przeciągnie się do wczesnych godzin porannych. Stwarzało to pewną trudność, bo nazajutrz musiałem być w kilku miejscach. Tego dnia przypadały dziewiętnaste urodziny Ellie i nie chciałem, żeby moje zmęczenie zepsuło nam wspólne święto.

Moi ludzie już zgromadzili się na dole, ale potrzebowałem jeszcze kilku minut, żeby się pozbierać. Miałem złe przeczucia. Coś mnie gnębiło. Chyba to, że pięciu facetów z tych, którzy ze mną jechali, nigdy wcześniej nie zajmowało się kradzieżą samochodów. Nie mieli doświadczenia, dotychczas pracowali u Bretta w innych branżach. Brak praktyki i wyrefinowana kradzież wozów to kiepskie połączenie, ale nic nie mogłem na to poradzić. Mój stały zespół nie uporałby się z tak dużą robotą w ciągu jednej nocy.

- Twój ojciec miał taką samą minę, kiedy się na czymś skupiał.

Drgnąłem i uniosłem głowę. Do gabinetu wszedł Brett. Zmarszczyłem czoło, gdy dotarło do mnie, co powiedział.

- Znałeś mojego ojca? - zapytałem. Nigdy wcześniej o nim nie wspominał; nie wiedziałem, że kiedykolwiek zetknęli się ze sobą.

Brett kiwnął głową. Zdjął marynarkę i rzucił ją na puste krzesło naprzeciwko mnie.

- Uhm. To było dawno temu, ale przypomniałeś mi go przed chwilą.

- Skąd go znałeś? - podjąłem. Zaciekawiony, usiadłem prosto. Nigdy wcześniej tak naprawdę nie rozmawiałem z nikim o swoim ojcu. Jeśli coś o nim wiedziałem, to tylko od matki, która zwykle wyrzekała, jakim to był dupkiem.

Brett się uśmiechnął i dał mi znak, żebym wstał z fotela.

- To moje miejsce. Jeszcze tu nie rządzisz.

Zaśmiałem się i podniosłem.

- Przepraszam.

Wyszczrzył się w uśmiechu.

- Pracowałem z twoim ojcem przed laty, jeszcze zanim się urodziłeś, kiedy był takim gówniarzem jak ty teraz. - Stałem i patrzyłem na niego w napięciu, czekając, żeby kontynuował i powiedział mi coś więcej o człowieku, który mnie spłodził. Jedyne, co o nim wiedziałem, to że stracił życie w wieku dwudziestu trzech lat i że miał ciemne włosy oraz ciemne oczy, tak samo jak ja. W chwili jego śmierci miałem

zaledwie dwa lata, więc zupełnie go nie pamiętam; reszty dowiedziałem się od matki, pijaczki i narkomanki.

- On także był świetny w kradzieżach samochodów - podjął Brett.

Uśmiechnąłem się do niego.

- Naprawdę?

- Uhm, pracowałem z nim około roku. Widziałem, jak kradł wozy. Nie pozostawiał żadnych śladów. Pod tym względem jesteś do niego podobny, działasz jak duch. Masz talent po nim. Szybkie zręczne palce i oko do szczegółów. - Uśmiechnął się i z drewnianego pudełka na biurku wyjął cygaro. Wskazał na nie ruchem głowy, pytając bez słów, czy też zapalę. Odmówiłem uprzejmym gestem. - Był porządnym facetem. Wielka szkoda, że zginął. Lubiałem go.

Przygryzłem w zamyśleniu wargę.

- Jak właściwie zginął?

Brett zaciągnął się cygarem, przytykając do niego płomień srebrnej zapalniczki.

- Odszedł i zaczął pracować dla niejakiego Tommy'ego Harrisa... on też już dawno nie żyje. Jason... twój ojciec... zawarł układ z nowym dostawcą. Widocznie coś poszło nie tak, kogoś wystawiono do wiatru i dostał kulkę. Wielka szkoda, miał taki talent.

Przygryzłem wewnętrzną stronę policzka, wyobrażając sobie, jak to się stało. Przy takich umowach łatwo dochodziło do konfliktów, istniało duże pole do błędu, kiedy schodziła się grupa naładowanych adrenaliną samców alfa, którzy mieli się dogadać. Spróbowałem sobie wyobrazić, jak inaczej potoczyłoby się moje życie, gdyby tamtego dnia ojciec został w domu. Czy byłbym teraz w tym miejscu, czy dopuściłby, żeby jego syn wszedł jak on w przestępczy świat? Westchnąłem i tylko kiwnąłem głową, bo nie wiedziałem, co powiedzieć.

- Powinieneś już jechać, chłopcy na dole zaczynają się niecierpliwić - zasugerował Brett i dla zachęty ruchem głowy wskazał drzwi.

- Uhm. Do zobaczenia rano - mruknąłem i wyszedłem z gabinetu. Schodząc po schodach, zatrzymałem się na widok niezorganizowanej grupy, która czekała na dole. Znowu ogarnął mnie niepokój, bo niektórych z nich zupełnie nie znałem.

Chrząknąłem. Stałem na ostatnim stopniu, żeby być od nich wyższy. Zgiełk głosów powoli ucichł i wszyscy, zaciekawieni, zwrócili się w moją stronę.

- Jesteśmy gotowi do akcji. Dostaliście instrukcje, więc wiecie, które samochody bierzecie. Jeśli chodzi o tych pięciu, którzy wcześniej tego nie robili, każdy z was będzie w parze z doświadczonym członkiem zespołu. Na pierwszą robotę, do magazynu, jedziemy razem, potem się rozdzielimy, żeby ściągnąć pozostałe wozy.

Nie ryzykujcie niepotrzebnie. Nie szarżujcie, nie przekraczajcie prędkości, nie przejeżdżajcie na światłach. Ktoś rąbnie dla was maszynę, więc macie tylko odprowadzić ją bezpiecznie na miejsce. Na zewnątrz będą czekały kontenery. Zachowajcie czujność i róbcie, co do was należy.

Członkowie grupy kiwnęli głowami na znak, że zrozumieli, więc wskazałem minibus z fałszywymi tablicami rejestracyjnymi, który czekał, żeby zawieźć nas do magazynu z jaguarami. Wszyscy od razu do niego ruszyli.

Moją uwagę zwrócił jeden z młodych, więc do niego podszedłem; stał oparty o biurko z zawadiackim uśmiechem na twarzy. Cwaniak – drugi ja. Zasugerowałem Brettowi, żeby włączył go do zespołu; potrzebowaliśmy dodatkowej pary rąk, a chłopak był podobno dobry. Pewnie nie wiodło mu się najlepiej, bo kiedy wróciłem do gry, stracił dużo zamówień. Byłem zdziwiony, że nie żywi do mnie niechęci.

– Hej. Mów mi Jamie – powiedziałem uprzejmie, wyciągając do niego rękę. W tym tygodniu dużo rozmawialiśmy przez telefon, ale było to nasze pierwsze spotkanie.

– Młody, miło cię poznać osobiście – odparł, ściskając moją dłoń. – Jestem Cwaniak.

Skrzywiłem się. Nie chciałem tak się do niego zwracać; była to najgorsza ksywa z możliwych, ściągnięta z Olivera Twista.

– Wiesz co... nie będę cię tak nazywał. Jak naprawdę masz na imię? – zapytałem, śmiejąc się i kręcąc głową.

Zmrużył oczy.

– Vincent, ale wolę, żeby w robocie mówiono na mnie Cwaniak.

– Dla mnie będziesz Vincent – oznajmiłem, opuszczając rękę.

Ściągnął brwi.

– Nie chcesz mnie tu, to jasne. Wkraczam na twoje terytorium? – zapytał drwiąco. Zaśmiał się ironicznie i jednocześnie wyprostował. Pomyślałem, że chce zrobić na mnie wrażenie, i gdyby chodziło o kogoś innego, pewnie by mu się to udało z tymi mięśniami odznaczającymi się wyraźnie pod czarnym T-shirtem. Na śniadych ramionach miał tatuaże z tekstami o samochodach; po wewnętrznej stronie jednego przedramienia dostrzegłem jego ksywkę, a na drugim bicepsie – duży krzyż z cytatem biblijnym. W innych mógł budzić strach, nie miałem co do tego wątpliwości, ale nie we mnie.

Nonszalancko wzruszyłem ramionami.

– Stary, możesz przejąć moje terytorium, ja go nie chcę. Działam tu jeszcze przez dwa miesiące, a potem odchodzę. – Przesunąłem palcami po włosach. – I cieszę się, że dziś jesteś tu z nami. Sam nie zdołałbym zorganizować tej bandy. Kiedy

skończymy robotę w magazynie, przydzielę ci dwóch nowicjuszy. Ty rąbniesz samochody, a oni je odwiozą. Tak to u nas wygląda.

Cwaniak kiwnął głową. Włożył czarną kurtkę i wziął ze stołu sportową torbę.

- To przyjemność pracować z tobą. Mówią, że jesteś najlepszy.

Zaśmiałem się z niedowierzaniem.

- Ludzie mówią różne rzeczy. Powinieneś wiedzieć, że nie należy wierzyć w połowę tych bzdur, które wygadują. - Wziąłem swoją torbę i obaj ruszyliśmy do minibusa.

- Dlaczego będziesz zajmować się tym jeszcze tylko przez dwa miesiące? - zapytał, kiedy wsiedliśmy do wozu.

- Z powodów osobistych. Nająłem się na trzy miesiące. Jeszcze tylko dwa i kończę z tym. Mam dziewczynę, która nie byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, co robię - wyjaśniłem krótko.

Usiadłem z przodu i już miałem rzucić torbę na sąsiedni fotel, gdy zajął go Cwaniak.

- Chcesz z tym skończyć dla dziewczyny? - zapytał z niedowierzaniem.

Zaśmiałem się, widząc zdziwienie na jego twarzy. Widocznie kochał swoją pracę i nie rzuciłby jej dla nikogo. Byłem w stanie to zrozumieć; adrenalina, która towarzyszyła kradzieżom samochodów, potrafiła uzależnić.

- Chciałem z tym zerwać, jeszcze zanim ją poznałem, ale zasadniczo tak, zgadza się.

Zacisnął usta i patrząc mi w oczy, przesunął dłonią po krótkich sztywnych włosach.

- Jest taka atrakcyjna?

Na mojej twarzy pojawił się dumny uśmiezek.

- Jeszcze jak - potwierdziłem.

Pokiwał głową z namysłem.

- Podzielisz się nią? - zagadnął. Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na niego ostrzegawczo. Zreflektował się szybko i kręcąc się na fotelu, przepaszająco podniósł ręce. - Rozumiem, że odpowiedź brzmi „nie”.

Zamknąłem oczy, żeby zdrzemnąć się z pół godziny podczas jazdy do magazynu. Niestety, Cwaniak mi na to nie pozwolił. Głędził przez całą drogę. Nigdy nie spotkałem faceta, który by tyle gadał. Można by odnieść wrażenie, że w tym potężnym męskim ciele kryła się rozplotkowana nastolatka. Kiedy zbliżaliśmy się do celu, z niewyspania piekły mnie oczy.

Gdy jednak znaleźliśmy się na miejscu, całkowicie otrząsnąłem się ze snu.

Rozprostowałem kości w ograniczonej przestrzeni minibusa, zapiąłem czarną bluzę z kapturem i wyjąłem z torby czarną kominiarkę. Zazwyczaj podczas takich akcji przede wszystkim unieszkodliwialiśmy kamery, ale facet płacił nam ekstra za to, żebyśmy ich nie wyłączały. Miało mu to pomóc uzyskać odszkodowanie. W ramach środków ostrożności poleciłem więc swoim ludziom, żeby włożyli zwykłe, niczym się nieodznaczające ciuchy i trampki. Następnego dnia wszystkie ubrania na rozkaz Bretta miały być spalone.

Zwróciłem się z uspokajającym uśmiechem do czeredy, która towarzyszyła mi podczas tej roboty. W moich żyłach krążyła już adrenalina i byłem jak na haju.

- Włóżcie maski i rękawiczki, chłopaki. Załatwię alarm, ale kamery będą działały. Gdy tylko Vincent... - W tym momencie Cwaniak chrząknął głośno obok mnie, więc poprawiłem się. - Przepraszam... gdy tylko Cwaniak i ja upewnimy się, że droga wolna, powiadomię Shauna, a on otworzy bramę. Nikt nie rusza do akcji bez mojego pozwolenia. Macie robić wszystko zgodnie z instrukcjami. Żadnej brawury, bo osobiście skopię tyłek - zapowiedziałem surowo i rozejrzałem się powoli, żeby sprawdzić, czy zrozumieli. Nie zamierzałem wpaść w kłopoty, bo jakiegoś dupka poniesie i zrobi coś, czego nie należało robić. - Czekać więc w busie. Nie zdejmujcie masek, dopóki nie znajdziecie się dwie przecznice stąd.

Spojrzałem na Cwaniaka. Na jego twarzy pojawił się diabelski uśmieszek, gdy rozprostował palce i wyjął z kieszeni kominiarkę.

- Żebyś sobie tylko nie potargał włosów - rzucił dowcipnie. Puścił do mnie oko i wciągnął ją na głowę.

Zaśmiałem się i też włożyłem kominiarkę. Wziąłem torbę i wciągnąłem lateksowe rękawiczki.

- No to ruszamy, mądralo - zakpiłem. Wskazałem otwarte drzwi minibusa i obaj po kolei wkroczyliśmy w ciemność.

Sam magazyn znajdował się w odległości kilkudziesięciu metrów, a bramy - trochę dalej. W milczeniu przeszliśmy do najciemniejszej części ogrodzenia z siatki i tam się zatrzymaliśmy. Zrzuciłem torbę na ramię i szybko zacząłem się wspinać po zimnym metalu. Wcześniej kilka razy rozmawiałem z Cwaniakiem przez telefon i obaj na pamięć znaleźliśmy plan akcji, ale dziwnie się czułem, mając ze sobą faceta, którego praktycznie nie znałem. Zwykle na tym etapie działałbym już sam. Tu jednak potrzeba było dwóch ludzi, ponieważ wewnątrz budynku patrolowała para strażników.

Zeskoczyłem na beton po drugiej stronie, a sekundę później zręcznie wylądowałem obok mnie Cwaniak.

- Cichy jak ninja - szepnął.

Z uśmiechem zdzieliłem go w ramię, żeby się zamknął. Strażnicy przebywali w przeciwległej części magazynu i obserwowali teren na małych monitorach. Celowo wybraliśmy to miejsce na przejście przez ogrodzenie, ponieważ pan Randall, właściciel, przesunął jedną z kamer o kilkanaście centymetrów, żeby stworzyć martwe pole. Przytknąłem palec do ust, po czym wskazałem boczną ścianę budynku. Trzymając się blisko niej i idąc szybko, mogliśmy ominąć zasięg kamer, które poruszały się rotacyjnie na wysięgnikach. Oznaczało to jednak, że musimy dobrze wyliczyć czas i sprawnie się poruszać.

Bieg, zatrzymywanie się i przyczajanie, żeby uniknąć zasięgu kamer, zajęło nam dobre dziesięć minut. Wreszcie dotarliśmy do wejścia dla ochrony, gdzie nie było alarmu. Cwaniak wyjął zestaw wytrychów, wybrał dwa i wsunąwszy je do zamka, manewrował nimi przez chwilę, aż rozległo się pstryknięcie. Drzwi się otworzyły, lekko skrzypiąc.

Działaliśmy szybko. Po wejściu do budynku wyjąłem pistolet, który dostałem od Bretta. Zwykle nie zabierałem ze sobą broni, ale tym razem wziąłem ją na użytek kamer. Właściciel dopłacał za drobne szczegóły. Wskazałem w głąb korytarza, skąd dobiegały ciche głosy. Cwaniak skinął głową i obaj powoli ruszyliśmy w tamtą stronę. Wypatrywałem jakiegokolwiek ruchu, ale panował całkowity spokój.

- Stawiam trzy... i podbijam do sześciu - powiedział ktoś w ostatnim pomieszczeniu po lewej stronie. Przez ostatni tydzień studiowałem plany budynku i wiedziałem, że mieści się tam punkt monitoringu.

- Jaki chojrak! Dobra. Sprawdzam - odpowiedział inny.

Uśmiechnąłem się, bo oznaczało to, że są tam obaj strażnicy. Podkradłem się do drzwi i szybko zerknąłem do środka. Naprzeciwko siebie przy stole siedzieli dwaj znudzeni mężczyźni, w średnim wieku, z nadwagą. Grali w karty, przed nimi na blacie leżały zapalki. Żaden z nich nie patrzył na monitory. Poczułem lekką irytację, gdy sobie uświadomiłem, że skoro nie było żadnego niebezpieczeństwa, Cwaniak i ja niepotrzebnie zadaliśmy sobie tyle trudu.

Widziałem karty strażnika, który siedział po lewej stronie; miał dwie pary. Nieźle. Skinąłem na Cwaniaka i wyłoniłem się z za drzwi, podnosząc pistolet.

- Na twoim miejscu nie szastałbym zapalkami. On ma dwie pary, dziesiątki na ósemkach - powiedziałem ze śmiertelną powagą do strażnika po prawej, mierząc do niego z broni. Ten gwałtownie zaczerpnął powietrza, wytrzeszczył oczy i upuścił karty na podłogę. Na wpół zjedzony pączek, który podnosił do ust, zatrzymał się w połowie drogi.

Strażnik z lewej rzucił się do czerwonego przycisku zamontowanego na konsoli pod monitorami. Przewidując, że to zrobi, zdzieliłem go kolbą w skroń, tak że stracił przytomność, zanim go dotknął. Facet się osunął, padając twarzą na drewniany blat stołu.

- Dobra, możemy załatwić to po dobroci albo nie. Jak wolisz? - zapytał Cwaniak drugiego strażnika. Demonstracyjnie wyjął przy tym taśmę izolacyjną i uśmiechnął się niebezpiecznie.

- Czego chcecie? - zapytał tamten ochrypłym głosem.

Zaśmiałem się i wskazałem środkowy monitor, na którym właśnie było widać wnętrze magazynu numer trzy i dziesięć nowiutkich jaguarów.

- Te cacka.

Facet przełknął ślinę. Cwaniak zbliżył się do niego i taśmą przywiązał go do krzesła, a ja zabrałem się do dezaktywacji systemów bezpieczeństwa. Chwyciłem nieprzytomnego strażnika i posadziłem go na fotelu, a następnie odsunąłem fotel na bok razem z nim, żeby mieć więcej miejsca do pracy. Usiadłem na podłodze i sięgnąłem pod blat konsoli, zrywając plastikową osłonę kabli. Po chwili znalazłem właściwy, systemu alarmowego, i szybko go przeciąłem. Przekląłem demonstracyjnie i udając frustrację, wałnąłem dłonią o konsolę. Robiłem to wszystko na pokaz, bo chciałem, aby facet myślał, że nie potrafię wyłączyć kamer; inaczej potem by się zastanawiano, dlaczego unieszkodliwiłem alarm, a nie odłączyłem obrazu.

Zrobiwszy, co trzeba, wstałem i zwróciłem się do jęczącego strażnika, oklejonego taśmą jak prezent na Boże Narodzenie.

- Wiesz, jak zablokować obraz z kamer? - zapytałem go.

Nerwowo pokręcił głową i otworzył szerzej oczy.

Powiedziałem do Cwaniaka:

- Nie umiem tego zrobić. Będziemy musieli tak to zostawić. Alarm załatwiony, ale... - Urwałem, grając najlepiej, jak potrafiłem. Starąłem się, żeby strażnik miał rano co powiedzieć policji, zgodnie z tym, czego życzył sobie klient Bretta.

Cwaniak wzruszył ramionami.

- No to dalej do roboty. Nikt nas nie rozpozna. Chodźmy po samochody i zmywajmy się stąd - odparł. Przywiązał do fotela nieprzytomnego strażnika. - Jestem gotowy.

Kiwając głową, podniosłem z podłogi torbę i zwróciłem się w stronę drugiego strażnika. Uśmiechnąłem się przepaszająco i uderzyłem go pistoletem w skroń, aby stracił świadomość, ale poza tym poważnie nie ucierpiał.

Kiedy wyszliśmy z pomieszczenia, Cwaniak podniósł rękę, żeby przybić piątkę. Uśmiechnąłem się szeroko i triumfalnie klepnąłem go w dłoń. Reszta, sama kradzież, to była już część rozrywkowa.

Doszedłszy do hali, w której stało dziesięć samochodów, przystanąłem i objąłem spojrzeniem rozciągający się przede mną piękny widok. Moje spojrzenie padło na C-X75; tego modelu nie było jeszcze nawet w sprzedaży. Zaklepałem go sobie szybko.

- Ten jest mój.

Cwaniak wzruszył ramionami i od razu podszedł do kabrioletu XKR-S.

- Proszę bardzo. Weź sobie swój ekologiczny wózek, ja wolę ten! - odciął się. Z podziwem przesunął dłonią po masce samochodu.

Uśmiechnąłem się i wyjąłem telefon, aby zawiadomić Shauna, że droga wolna. Chłopcy mieli przeciąć kłódkę na bramie wyjazdowej i dostać się tu od tamtej strony. Tamtędy zamierzaliśmy też wyprowadzić samochody.

- No to do roboty - rzuciłem z podnieceniem. Otworzyłem torbę i sięgnąłem do niej po narzędzia. Cwaniak zasalutował dla zgrywu i poszedł za moim przykładem.

Kiedy do magazynu wkroczyli pozostali, siedem samochodów czekało już na wolnym biegu, gotowych do drogi. Jaguary nietrudno było ukraść, jeśli miało się odpowiedni sprzęt i znało się na rzeczy. Pomyślałem, że za niecałe pięć minut będziemy w domu.

Tej nocy tylko Cwaniak i ja włamywaliśmy się do wozów. Ponieważ miały one od razu zostać przekazane dalej, nie było miejsca na jakikolwiek błąd. Nie mogła zostać na nich żadna rysa, więc należało działać delikatnie. Wszystko musiało pójść zgodnie z planem, co oznaczało, że czekała mnie pracowita noc.

Po uruchomieniu ostatniego jaguara opuściłem fotel kierowcy i podszedłem do grupy chłopaków, którzy rozmawiali przyciszonymi głosami. Kiedy się zbliżyłem, wszyscy umilkli, patrząc na mnie wyczekująco.

Skinąłem głową.

- Wszystkie gotowe do wyprowadzenia. Ale tego niech nikt z was nie tyka. - Wskazałem wybrany przez siebie samochód. - Jest mój. Znacnie swoje trasy. Trzymajcie się planu i nie przekraczajcie przepisów. Jedźcie na punkt zborny - poleciłem. Każdy z nas miał wrócić do Bretta inną drogą; dziwnie by to wyglądało, gdyby ulicą jechało sznurem dziesięć nowiutkich jaguarów. - Ruszajmy. Do zobaczenia na miejscu. - Wszyscy natychmiast rozbiegli się do maszyn. Cwaniak siedział już w swojej, z uznaniem przeciągając dłonią po kierownicy.

Ruszyłem do rozsuwanych drzwi garażu i wziąłem nożyce do cięcia prętów,

a następnie przeciąłem kłódkę. Kiedy upadła z łańcuchem na beton, otworzyłem drzwi i usunąłem się na bok, a wtedy samochody zaczęły kolejno wyjeżdżać z garażu.

Puściwszy pozostałych przodem, wsiadłem do swojego jaguara i wciągnąłem w nozdrza woń nowej skóry. Na liczniku widniały zaledwie dwie mile, które wóz prawdopodobnie przejechał na teście fabrycznym zaraz po zejściu z taśmy produkcyjnej. Był piękny.

Cwaniak podjechał do mnie swoim samochodem i wychylił się z okna. Opuściłem szybę i spojrzałem na niego pytająco.

- Naprawdę sądzisz, że będziesz umiał żyć bez kopa, jakiego daje ten fach? Wyglądasz, jakbyś zaraz miał szczytować. Tylko nie zabrudź siedzeń - zażartował, puszczając do mnie oko, po czym wyjechał na zewnątrz.

Śmiejąc się, ruszyłem za nim. Za bramą zgodnie z planem skręciłem w lewo. Cwaniak błysnął na pożegnanie światłami awaryjnymi i pojechał w przeciwną stronę.

Czas mijał szybko. Cwaniak okazał się cennym nabytkiem. Był prawdziwym zawodowcem. Z tego, co mogłem się zorientować, jedyną jego wadę stanowiło to, że nie przestawał gadać, ale przynajmniej był zabawny.

Jechaliśmy po ostatnie dwa samochody; Cwaniak siedział za kierownicą, a ja obok. Shaun na tylnym siedzeniu wciąż zachwycał się harleyem davidsonem, którego odwiózł właśnie do magazynu. Miał jeszcze odprowadzić małe zgrabne czerwone bmw, stanowiące nasz następny cel. Plan przewidywał, że później Cwaniak podrzuci mnie na miejsce ostatniej akcji, gdzie parkował aston martin vanguard.

Kiedy zatrzymał wóz, wysiadłem szybko i skierowałem się do bmw. Sprawnie otworzyłem zamek wytrychem, dostałem się do środka i unieszkodliwiłem alarm oraz immobilizer, a następnie wsiadłem za kierownicę i zwałem kable, żeby uruchomić silnik. Zatrzasnąłem drzwi, ruszyłem przed siebie i po przejechaniu kilku przecznic zatrzymałem wóz, żeby zamienić się z Shaunem. Ten podbiegł do samochodu i uśmiechając się radośnie, klepnął mnie w ramię.

Kiedy wskoczyłem z powrotem do porsche boxstera, Cwaniak wyszczerzył się w uśmiechu.

- Jestem głodny. Podrzucę cię, a potem podjadę do jakiejś knajpy po burgera. Kupić ci coś? - zapytał, szukając w radiu stacji nadającej rap.

- Jest trzecia w nocy - zwróciłem mu uwagę. Spojrzałem na niego, żeby sprawdzić, czy nie zwariował.

Wzruszył ramionami i poklepał się po brzuchu.

- „Chłopak, który ma już wóz, wrzuciłby coś na ruszt”.

Parsknąłem śmiechem i pokręciłem głową.

- Nie, dzięki. - Nic nie odpowiedział, tylko bezgłośnie zaśpiewał dalsze słowa piosenki Missy Elliott, kiwając rytmicznie głową.

Po dziesięciu minutach zajechaliśmy w pobliże ostatniego samochodu, który mieliśmy podprowadzić tej nocy.

- Nie do wiary, że odwaliliśmy taką robotę. Było niesamowicie, opiszę to w swoich wspomnieniach - zażartował Cwaniak.

- Taaa, niezły z nas zespół - przyznałem. Wysiadłem z samochodu na zimne nocne powietrze. - Do zobaczenia w magazynie.

Kiwnął głową.

- Pojadę po żarcie. Na pewno nie skusisz się na jakąś tłustą padlinę? - zapytał jeszcze raz, poruszając sugestywnie brwiami.

Uśmiechnąłem się i ponownie odmówiłem.

- Nie, dzięki, stary. Na razie. - Podeszedłem do samochodu, chcąc zakończyć jak najszybciej robotę. Chociaż lubiłem towarzyszące jej podniecenie, byłem zmęczony. To była naprawdę pracowita noc i jedyne, o czym marzyłem, to żeby położyć się do łóżka i zostać w nim aż do poniedziałku. Było to jednak niewykonalne; następnego dnia Ellie miała urodziny. Myśl o niej sprawiła natychmiast, że poczułem się lepiej. Zabrałem się do roboty, podczas gdy Cwaniak czekał w porsche, dopóki nie uruchomiłem samochodu. Potem zawrócił i ruszył w stronę głównej ulicy, szukać najbliższej knajpy z jedzeniem na wynos.

Kiedy jechałem do magazynu, zadzwonił mój telefon. Wyjąłem go z kieszeni i przełączając na system głośnomówiący, odebrałem.

- Co tam? - zapytałem ostro, bo nie byłem w nastroju na pogawędki. Chciałem zakończyć akcję i wrócić do domu.

- Młody, o której Shaun odstawi beemkę? - zapytał Ray. - Bo muszę ją załadować do trzeciego kontenera i wyprawić w drogę.

Zmarszczyłem czoło. Przekazałem Shaunowi samochód przeszło pół godziny wcześniej; powinien być już na miejscu.

- Jeszcze nie wrócił?

- Nie. Myślałem, że macie poślizg.

Zacisnąłem dłonie na kierownicy. Shaun odjechał, zanim rąbnąłem wóz, który właśnie prowadziłem; już dawno powinien być na miejscu!

- Zadzwonię do niego i dowiem się, co go zatrzymało - zaproponowałem

i rozłączyłem się, nie czekając na odpowiedź. Wybrałem numer Shauna i czekałem. Po kilku sygnałach zgłosiła się poczta głosowa. Ściągnąłem brwi i zadzwoniłem ponownie.

Shaun nie odbierał, więc się rozłączyłem i rzuciłem komórkę na fotel dla pasażera. Zwolniłem i mocno skręciłem kierownicę, żeby zawrócić, a następnie ruszyłem w drogę powrotną. Ujechałem już daleko od miejsca, w którym się rozstaliśmy, ale wiedziałem, jaką trasą miał wracać do magazynu.

Po dziesięciu minutach szybkiej jazdy ujrzałem przed sobą błyskające światła. Zatrzymałem się ze sto metrów przed nimi i na moment straciłem oddech. Piękny samochód, który rąbnąłem przed niespełną godziną, był wrakiem. Z tyłu uderzył w niego inny wóz, praktycznie unosząc go z ziemi, tak że jego tylna część spoczywała na masce tamtego.

Wszędzie leżało rozbite szkło, metal był powykręcany pod dziwnymi kątami. Wokół stały wozy straży pożarnej, policji i pogotowia. Strażak pospiesznie przecinał drzwi drugiego samochodu – widocznie ktoś utknął w środku. Nigdzie jednak nie widziałem Shauna.

Cholera jasna!

Rozejrzałem się za nim gorączkowo. Powinien jak najszybciej się stąd ulotnić. Miałem świadomość, że wkrótce ktoś spisze numer rejestracyjny beemki i zorientuje się, że została skradziona!

Drgnąłem, słysząc pukanie w okno. Przełknąłem ślinę, odwróciłem się w tamtą stronę i zobaczyłem policjanta z drogówki. Rozważyłem pospiesznie, czy nie powinienem wcisnąć gaz i jak najszybciej odjechać. Ale policjant uśmiechał się uprzejmie. Nie wyglądało na to, aby podejrzewał, że siedzę w skradzionym wozie. Zmuszając się do zachowania spokoju, wcisnąłem guzik, żeby opuścić szybę.

Policjant pochylił się, z uznaniem przesuwając wzrokiem po samochodzie.

- Dzień dobry. Przepraszam, ale nie mogę pana przepuścić. Na drodze zdarzył się wypadek. Kierujemy ruch inną trasą.

Kiwnąłem głową, starając się zapanować nad biciem serca. Gdzie jest, do diabła, Shaun?! Niech stąd spływa, zanim policja zacznie spisywać numery rejestracyjne samochodów. Gdyby został zatrzymany, sprawdzono by, dla kogo i z kim pracuje. A gdyby jeszcze puścił farbę, wszyscy, którzy brali udział w akcji, byłiby załatwieni na amen.

- Uhm, kiepsko to wygląda. Czy kierowcy wyszli cało? – zagadnąłem, wskazując głową wrak. Ścisnąłem kierownicę, mając nadzieję, że Shaun zniknął. Uciekł! Uciekł! Uciekł! Powtarzałem te słowa w głowie raz po raz, modląc się, żeby

usłyszeć je z ust gliniarza. Ale daremnie.

Policjant się skrzywił.

- Kierowca tego samochodu z przodu jest lekko ranny, doznał chyba wstrząsu mózgu i obrażeń spowodowanych przez pas. Pogotowie zabrało go do szpitala. Drugiemu kierowcy nic się nie stało, ale nie mogą go wydostać, bo drzwi się pogięły. Obaj z tego wyjdą - zakończył.

Shaun jest ranny, w drodze do szpitala, tam przesłucha go policja...

Serce zamarło mi w piersi.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytałem i zauważyłem, że głos mi drży. Policjant jednak był zbyt zajęty obserwowaniem strażaków przy pracy, aby zwrócić na to uwagę.

- Nie, dziękuję panu. Panujemy nad wszystkim - zapewnił.

Zastanawiałem się gorączkowo, co teraz. Musiałem jak najszybciej się stąd zwinąć, zadzwonić do Bretta i powiadomić go o tym, co się stało, żeby korzystając ze swoich kontaktów, odnalazł Shauna w szpitalu i zależnie od swojego stosunku do niego, albo kazał go załatwić, albo przydzielił mu dobrego prawnika i wyciągnął go w ciągu kilku dni. Nie wiedziałem, na ile Brett ufa Shaunowi i wierzy w jego lojalność.

- W takim razie nie będę zabierał panu więcej czasu - powiedziałem do policjanta z wymuszonym uśmiechem.

Ten się cofnął, poklepując drzwi samochodu.

- Dobranoc.

Uruchomiłem auto, zawróciłem powoli, bo nie chciałem zwracać na siebie uwagi, i odjechałem. Wiedziałem, że Brett wpadnie w szal, kiedy się dowie. Nie zatrzymując się, wyjąłem komórkę i wybrałem jego numer. Co chwila zerkałem przy tym w lusterko wsteczne, aby sprawdzić, czy nikt mnie nie śledzi. Brett odebrał prawie natychmiast.

- Jak tam, Młody? Zaraz będziesz z powrotem?

Wzięłem głęboki wdech.

- Pojawił się mały problem - wyznałem. - Shaun miał wypadek i zabrali go karetką do szpitala, a samochód nie nadaje się do użytku.

Skrzywiłem się, gdy do moich uszu dobiegł stek przekleństw. Po chwili Brett wreszcie na tyle się uspokoił, aby wrócić do rozmowy.

- Gdzie jesteś? - zapytał.

- W drodze powrotnej. Mam astona. Chcesz, żebym przyjechał do magazynu, czy wyślesz ludzi, żeby odebrali ode mnie samochód gdzieś indziej? - zapytałem. Nie

chciałem doprowadzić policji do Bretta, w razie gdyby mnie śledzili.

- Wyślę po ciebie ludzi. Jedź na drugi punkt zborny, ktoś tam przyjedzie i odbierze od ciebie wóz. - Westchnął. - Młody, myślisz, że Shaun będzie trzymał gębę na kłódkę?

Tego nie wiedziałem.

- Ty znasz go lepiej niż ja, Brett.

Milczał przez chwilę; najwyraźniej się zastanawiał, co zrobić. Patrząc na drogę, skręciłem, żeby wyjechać z miasta i dotrzeć do drugiego punktu wymiany. Ulice wciąż były puste; dochodziła czwarta nad ranem.

- Dobra, posłuchaj. Jedź tam, gdzie mówiłem. Kiedy dotrzesz na miejsce, zadzwoń do mnie - polecił i skończył rozmowę. Pewnie musiał pogadać z ważniejszymi ode mnie - ze swoim prawnikiem albo facetem od mokrej roboty.

Dotarwszy do celu, wjechałem na pole, które stanowiło umówiony punkt zborny w razie komplikacji. Wyłączyłem silnik i siedziałem w ciemności, modląc się, żeby to nie skończyło się dla mnie źle. Nie po to wyszedłem z pudła, żeby przez Shauna do niego wrócić.

Zadzwoniłem do Bretta.

- Hej, jestem na miejscu.

- Dobrze. Chłopcy zaraz tam będą. Ray przyprowadzi twojego pikapa. - Zacerpnął głęboko powietrza. - Dam Shaunowi adwokata i wszystko będzie dobrze. To lojalny pracownik i wierzę, że go z tego wyciągniemy. Mam kontakty, więc na pewno szybko wyjdzie. Ale w razie czego załatw sobie alibi. I to mocne. Postaraj się, żeby nie miało nic wspólnego ze mną. Zadzwoń do tej swojej lali, którą tak się chwalisz.

Ze strachu ścisnęło mnie w żołądku. Ellie. Miałem wciągnąć w to Ellie?

- Mówisz poważnie? Sam nie możesz mi pomóc?

Westchnął.

- Znasz zasady, Młody. Załatw sobie alibi i przyczaj się na kilka dni. Ja wszystkim się zajmę, ale im dalej będziesz się od nas trzymał, tym lepiej dla ciebie. Pamiętaj, że jesteś na zwolnieniu warunkowym.

Zacisnąłem szczęki. Nie chciałem, żeby cokolwiek łączyło Ellie z działalnością przestępczą... ale poza nią nie miałem do kogo się zwrócić.

Uderzyłem czołem o kierownicę i zamknąłem oczy, usiłując wymyślić, kto zamiast Ellie mógłby udzielić mi alibi. Rozwazałem nawet, czyby nie poprosić o to matkę, ale by mi nie pomogła, nie miała w sobie ani krztyny współczucia i nie poczuwała się do lojalności wobec mnie. Dziesięć minut później przyjechał kontener. Kiedy

kierowca wysiadł i opuścił rampę, wjechałem po niej skradzioną maszyną do środka. Zeskakując na ziemię, miałem nadzieję, że z nieba spadnie jakiś meteor, który pozbawi mnie życia. Wolałbym zginąć, niż wyznać Ellie prawdę i prosić ją o pomoc.

Tymczasem moim autem przyjechał Ray; stał przy nim z założonymi rękami i poważną miną. Obok zatrzymał się smukły granatowy boxster Cwaniaka.

Podszedłem do Raya i pokręciłem głową.

- Ale gówno! - mruknąłem.

Potwierdził i podał mi beżową kopertę; pewnie była w niej moja dola z premią za rozmach akcji.

- Jesteś bezpieczny? Do kogo zadzwonisz? - zapytał, patrząc na mnie z ciekawością.

Westchnąłem i przymknąłem oczy. Nie chciałem wypowiedzieć tego na głos.

- Chyba do Ellie.

Uśmiechnął się smutno.

- Jeśli jest taka świetna, jak mówisz, wszystko będzie dobrze.

Kontener za mną odjechał.

Ray pocieszająco uścisnął mnie za ramię.

- Ale jeśli z jakiegoś powodu nie zechce ci pomóc, zadzwoń do mnie. Mam kuzynkę dziwkę, mógłbym jej zapłacić, aby zeznała, że spędziła z tobą noc - zaproponowałem.

Zaśmiałem się ponuro. Tak byłoby o wiele łatwiej, powiedzieć, że poderwałem dziewczynę i poszedłem z nią do łóżka, ale nie chciałem ryzykować. Znając swoje szczęście, obawiałem się, że Ellie jakimś sposobem dowie się o tym i uzna, że ją zdradziłem. Nie wiedziałem, co byłoby gorsze, ale z dwojga złego wolałem postawić na szczerść.

- Dzięki, Ray. Lepiej już pojedę - mruknąłem. Schowałem kopertę do kieszeni bluzy i z uśmiechem zwróciłem się do Cwaniaka: - Dobrze się z tobą pracowało. Świetnie się dziś spisałeś.

Uśmiechnięty, wystawił głowę przez okno samochodu.

- Wzajemnie, Młody. Jesteś tak dobry, jak słyszałem. Wygląda na to, że plotki są prawdziwe. Może jeszcze będziemy mieli okazję razem pracować.

Uściskałem mu rękę i zaśmiałem się.

- Może. Zobaczymy, co na to Brett. - Pożegnawszy się z Rayem, wsiadłem do pikapa i uruchomiłem silnik. Ze wstrętem myślałem o tym, co mnie czeka. Musiałem zaryzykować, postawić wszystko na jedną kartę i powiedzieć Ellie, z kim się zadaje.

A potem, wyznawszy, że okłamuję ją od miesiący, poprosić, żeby mi pomogła. Spojrzałem w górę, wyglądając meteoru, ale na niebie nie było nawet jednej chmurki. Takie już miałem cholerne szczęście.

Rozdział 21

Szybko pojechałem do Ellie i zaparkowałem w pewnej odległości od jej domu. Na szczęście na ulicy było pusto. Serce waliło mi w piersi, kiedy wysiadałem z samochodu. Po drodze zatrzymałem się, żeby do niej zadzwonić. Było mi niedobrze. Za wszelką cenę pragnąłem tego uniknąć, nie chciałem, żeby miała przeze mnie kłopoty, a teraz sam ją w nie wciągałem.

Wyjąłem telefon, zamknąłem oczy i zadzwoniłem do niej. Przez chwilę czekałem na połączenie i cały w nerwach gryzłem dolną wargę.

- Jamie? - zgłosiła się nieprzytomnie zaspanym głosem.

Poczułem ścisk w gardle.

- Uhm, to ja, cześć - wymamrotałem, rozcierając czoło, bo zaczęła mnie boleć głowa.

Ellie ziewnęła.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

Nabrałem powietrza, modląc się w duchu, żebym jakimś cudem nie stracił najlepszego, co mi się kiedykolwiek przydarzyło.

- Właściwie... to nie. Muszę z tobą porozmawiać.

- Co się stało? - Sądząc po głosie, już trochę oprzytomniała.

Zerknąłem na jej dom.

- Chciałbym się z tobą zobaczyć. Możesz zejść?

- Zejść? Jesteś na zewnątrz? - zapytała ze zdumieniem.

- Tak.

Połączenie zostało przerwane. Chwilę później na parterze domu zapaliło się światło i drzwi frontowe się otworzyły. Ellie wyszła za próg i natychmiast skuliła się z zimna. Miała na sobie tylko koszulkę i coś, co wyglądało na bokserki. Rozejrzała się w obie strony. Na jej twarzy malowało się urocze zdziwienie.

Wyszedłem z mroku i pomachałem do niej; chciałem, żebyśmy oddalili się trochę od domu, w razie gdyby jej rodzice słyszeli, że rozmawiamy. Ellie zadrżała, ale cicho zamknęła za sobą drzwi i szybko weszła na ścieżkę, krzywiąc się, kiedy pod jej gołymi stopami zachrząścił żwir. Gdy stanęła przede mną, ściągnąłem z siebie bluzę i ją okryłem.

- Co się takiego stało? - zapytała. Kiedy ją okryłem, uśmiechnęła się

z wdzięcznością.

- Wpadłem w kłopoty - wyznałem.

Spojrzała na mnie uważnie. Nawet w ciemnym świetle latarni ulicznych widziałem, że na jej twarzy pojawił się niepokój.

- Jakie kłopoty?

Pogłaskałem ją po policzku, starając się zapamiętać dotyk jej skóry, w razie gdybyśmy mieli się rozstać.

- Nie wiesz o mnie wszystkiego.

Obejrzała się przez ramię w stronę domu i nerwowo przestąpiła z nogi na nogę.

- Wejdzmy do środka, tu jest zimno - zaproponowała, otulając się moją bluzą. Odwróciła się, więc chwyciłem ją za rękę. Nie mogłem tam wejść. Obawiałem się, że poznawszy prawdę, nie zechce mieć ze mną więcej do czynienia. Gdyby zaczęła krzyczeć, że jestem podłym kłamcą, obudziłaby rodziców, a ci pewnie wezwaliby policję. Nie miałem wątpliwości, że Ruth by tak postąpiła.

- Lepiej porozmawiajmy tu, na dworze. Nie spodoba ci się to, co ci powiem. - Sam słyszałem zwątpienie w swoim głosie.

Ellie wzdrygnęła się i mocniej uściśnęła moją rękę.

- Zdradziłeś mnie? Do tego zmierza ta rozmowa? - Zadrżał jej głos.

Zaśmiałem się niewesoło. Wciąż nie zdawała sobie sprawy, jak za nią szaleję.

- Nie, Ellie. Nigdy bym tego nie zrobił.

Przymknęła oczy i odetchnęła z ulgą. Pożałuje, że nie chodzi o zdradę, kiedy dowie się prawdy: że od miesięcy ją okłamuję - pomyślałem.

- Jamie, powiedz wreszcie, co się dzieje, bo umieram ze strachu.

Cholera.

- Ukradłem samochód i prawdopodobnie szukają mnie gliny. Potrzebuję alibi, czyjegoś zeznania, że byłem gdzie indziej, kiedy to się stało - wyszeptałem. Patrzyłem pod nogi, bo nie chciałem zobaczyć wyrazu jej twarzy, kiedy sobie uświadomi, jakim jestem śmieciem.

- U...ukradłeś samochód? - wykrztusiła.

Skinąłem głową.

- Nie jeden... właściwie dwadzieścia pięć - dodałem nonszalancko.

- Jamie, co ty opowiadasz?!

Spojrzałem na nią i zobaczyłem minę, której nigdy nie chciałem oglądać. Wyrażającą wstrząs, rozczarowanie, dezorientację i przerażenie.

- Nie jestem taki, jak myślisz.

- Nie... nie jesteś... dlaczego? - wyjąkała.

- Nie bój się, proszę - powiedziałem błagalnie, choć wiedziałem, że na to za późno. Już wpadła w panikę, widziałem, że ogarnia ją coraz większe przerażenie.

Przesunęła obiema dłońmi po rozwiewanych przez wiatr włosach, żeby je przygładzić. Otworzyła usta i pokręciła głową, jakby próbowała zebrać myśli.

- Nie bój się? Jak mam się nie bać, na litość boską? Właśnie mi powiedziałaś, że ukradłeś dwadzieścia pięć samochodów i szuka cię policja. Reakcją normalnej osoby w takiej sytuacji jest strach i zgroza! - zawołała.

Skrzywiłem się, gdy jej głos poniósł się w dal. Zbliżyłem się do niej i szybko zakryłem jej dłonią usta.

- Proszę, ciszej! - Rozejrzałem się, wypatrując oznak ruchu na ulicy wśród zamożnych domów.

Ellie położyła rękę na mojej dłoni i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, głęboko oddychając przez nos. Kiedy trochę się uspokoiła, opuściłem dłoń i zrobiłem krok w tył, żeby dać jej trochę przestrzeni. Pewnie jej potrzebowała, dowiedziawszy się o mnie prawdy.

- Kim ty jesteś? - zapytała, kręcąc głową. Do oczu napłynęły jej łzy.

Uśmiechnąłem się słabo, wiedząc, że są małe szanse, aby po tym wszystkim chciała ze mną być.

- Jestem tym samym facetem, z którym chodzisz od trzech miesięcy. Który obejmuje cię we śnie, całuje na dobranoc. Który pragnie cię ponad wszystko. To tylko... moja przeszłość, która mnie prześladowa. Nie miałem wyjścia, Ellie - odparłem, starając się wszystko jej wytłumaczyć. Ugięły się pode mną kolana, więc przysiadłem na murku przy podjeździe.

- Twoja przeszłość? - zapytała szeptem.

Pokiwałem głową i zamknąłem oczy.

- Uhm. W wieku jedenastu lat zacząłem pracować dla pewnego człowieka, robiłem dla niego pewne rzeczy, niezgodne z prawem. Wciągnąłem się w to i zacząłem kraść samochody na zlecenie.

Zwiesiła głowę i usiadła na murku obok mnie, bawiąc się rękami, a ja kontynuowałem wyjaśnienia.

- Skończyłem z tym. Zerwałem z dawnym życiem, zanim się poznaliśmy. Wyszedłem na prostą, ale... - Urwałem, bo nie wiedziałem, jak wyrazić, że nie chciałem być taki jak dawniej, że pragnąłem stać się lepszym człowiekiem.

Szybko otarła twarz wierzchem dłoni. Nie miałem odwagi spojrzeć na jej łzy. Nienawidziłem siebie za to, że doprowadziłem ją do takiego stanu.

- Co się takiego stało? - zapytała. - Powiedziałeś, że nie miałeś wyjścia.

Stanowczo pokręciłem głową.

- Bo nie miałem. Moja głupia matka pożyczyła od pewnego człowieka pieniądze i nie mogła ich oddać. Musiałem jej pomóc - wytłumaczyłem. - Ale nie miałem tyle, to była duża suma. Musiałem więc wrócić do swojego dawnego szefa i poprosić go o robotę, żeby spłacić dług matki. Ten facet, u którego go zaciągnęła, nie prowadzi normalnej firmy pożyczkowej. Gdybym się w to nie wmieszał, na pewno kazałby matkę zabić.

Przełknęła ślinę. Gdy mówiłem, zaczęła szybciej oddychać.

- Więc musiałeś to zrobić, żeby zdobyć pieniądze dla matki?

Skinąłem głową.

- Spłaciłem dług do końca, ale Brett, mój szef, nie zgodził się, żebym wziął tylko kilka zleceń. Wymógł na mnie, żebym zatrudnił się u niego na pewien czas. Umówiliśmy się na trzy miesiące, z których dwa już minęły.

- Trzy miesiące kradzieży samochodów?

- Między innymi.

- Innymi? Czym jeszcze się zajmujesz? - zapytała, marszcząc czoło.

Uznałem za dobry znak, że wciąż siedzi obok mnie i zadaje mi dalsze pytania. Gdyby zamierzała mnie rzucić, czy już by nie uciekła?

- Różne rzeczy, o których wolałbym ci nie mówić. Lepiej, żebyś nie wiedziała, w razie gdyby miało z tego wyniknąć coś złego.

Prychnęła, słysząc moją odpowiedź.

- Coś złego, czyli gdybyś był poszukiwany za zuchwałą kradzież samochodów? - odcięła się. Schowała twarz w dłoniach. - Wiedziałam, że miałeś trudne dzieciństwo. Nie pytałam cię o nie, bo wiedziałam, że nie chcesz o tym mówić. Domyślałam się, że przeżyłeś coś strasznego, ale nie podejrzewałam, że należysz do jakiegoś przeklętego gangu złodziei samochodów.

- Ellie, bardzo przepraszam. Ja... - zacząłem, ale mi przerwała.

- Czego w tej sytuacji ode mnie oczekujesz? - zapytała.

Zaskoczony, mimowolnie otworzyłem usta. Serce zabiło mi mocniej. Czyżby naprawdę chciała mi pomóc? Zaakceptowała moją przeszłość, tak po prostu?

- Brett powiedział, że powinniśmy załatwić sobie alibi. Jeden z kumpli miał wypadek samochodowy podczas akcji i policja na pewno będzie zadawać pytania na temat wozu, którym jechał. Wszystko powinno skończyć się dobrze. Brett zajmie się tym chłopakiem i wyciągnie go z aresztu, ale w razie gdyby wyszło na jaw, że któryś z nas ma z nim powiązania, powinniśmy wszyscy mieć plan awaryjny. Tylko ciebie mogę prosić o pomoc - powiedziałem, starając się nie patrzeć na wyraz jej

twarzy.

Ellie pokiwała głową. Kiedy mówiłem, podniosła z ziemi kamyk i bawiła się nim.

- Więc mam powiedzieć, że przez całą noc byłeś ze mną?

Potwierdziłem w milczeniu, bo zabrakło mi słów.

- Moi rodzice poszli spać tuż po dziesiątej. Mogę zeznać, że wpuściłam cię do domu ukradkiem, gdy położyli się do łóżka, bo chciałam obudzić się przy tobie w swoje urodziny. Oboje zobaczą cię rano i w razie czego potwierdzą moje słowa. Czy tak będzie dobrze?

- Ellie, zrobisz to? Podpadniesz rodzicom, kiedy zobaczą mnie rano. Na pewno tego chcesz?

Wstała, upuszczając kamyk pod nogi, i zwróciła się ku mnie. Popatrzyła mi w oczy i poczułem, że pod wpływem jej spojrzenia jeżą mi się włoski na karku.

- Tak, bo cię kocham, Jamie - odpowiedziała zwyczajnie.

Odetchnąłem głęboko. Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, że wstrzymywałem dech. Kocha mnie. Ellie Pearce mnie kocha. Nigdy w życiu nie słyszałem cudowniejszego wyznania.

Zmusiłem się, żeby wstać. Ellie nie drgnęła, gdy do niej podszedłem. Wciąż patrzyła mi w oczy.

Jedną ręką ująłem jej twarz. Musiałem to teraz powiedzieć, zanim pomyśli, że nie odwzajemniam jej uczuć. Nie tak wyobrażałem sobie tę chwilę. Zamierzałem wyznać jej miłość w dziewiętnaste urodziny. Technicznie rzecz biorąc, to już był ten dzień - ale chciałem zrobić to uroczyście, w romantycznej atmosferze, w trakcie pikniku, z ckliwą muzyką i kwiatami.

Stojąc przy niej w tamtej chwili i patrząc w jej piękne szare oczy, zdałem sobie jednak sprawę, że wcale nie potrzebujemy muzyki, kwiatów ani świec, że potrzebujemy tylko siebie nawzajem.

- Ja też cię kocham - szepnąłem i pochyliłem się lekko.

Na jej twarzy pojawił się piękny uśmiech. Objęła mnie. Nie poruszyłem się, bo nie chciałem popsuć tej chwili. Pragnąłem zapamiętać ją na zawsze. Z rozmarzenia wyrwał mnie cichy śmiech Ellie.

- Zwykle w tym momencie mężczyzna całuje kobietę - zażartowała. Przyciągnęła mnie do siebie. - Myślałam, że lubisz takie sentymentalne sceny.

Parsknąłem śmiechem i otoczyłem ją ramionami.

- Nie jestem taki sentymentalny, jak ci się wydaje - zaprotestowałem wesoło. - Kocham cię, Ellie - powtórzyłem. Pocałowałem ją, aby wiedziała, że mówię prawdę.

Kiedy wreszcie się odsunąłem, obojgu nam brakowało już powietrza.

- Lepiej wejdźmy do środka.

- Jesteś pewna? Nie musisz tego robić. Nie chciałem cię o to prosić. Zaslugujesz na coś lepszego.

Uśmiechnęła się i położyła mi dłoń na piersi, na sercu, które wciąż biło mocno po jej wyznaniu.

- Jamie, znam cię. Wiem, jaki jesteś tu, w środku. - Postukała mnie palcem w pierś. - Jeśli mi mówisz, że wróciłeś do dawnego zajęcia, żeby pomóc matce, to ja ci wierzę. Powiedziałeś, że chcesz wyjść na prostą. Cóż, za miesiąc, kiedy wywiązesz się z zobowiązań wobec tego Bretta, będziesz miał taką możliwość. Nie mogłabym kochać cię mniej z powodu tej sprawy. Przeszłość to przeszłość i nic jej nie zmieni. Ale miejmy nadzieję, że dostaniesz drugą szansę - odparła. - Poza tym kto inny zniósłby głupoty, które wygaduję we śnie? - zapytała z uśmiechem.

Zaśmiałem się, przytuliłem ją znowu i pocałowałem. Jednak niebiosa były dla mnie łaskawe.

- Uwielbiam, jak wygadujesz te głupoty.

Odsunęła się i wzięła mnie za rękę.

- Chodź, idziemy do łóżka - powiedziała. - Musisz jednak wiedzieć, że moja matka znienawidzi cię jeszcze bardziej, kiedy się dowie, że się do mnie zakradłeś. - Pokiwała głową.

Wiedziałem, że Ruth wpadnie w szal, kiedy zobaczy mnie następnego dnia, ale nie było innego wyjścia, skoro miałem mieć wiarygodne alibi. Przyciągnąłem Ellie do siebie i wziąłem ją na rękę, żeby nie poraniła sobie stóp na żwirowym podjeździe. Uśmiechnęła się i pocałowała mnie, gdy nie mogąc się nadziwić własnemu szczęściu, niosłem ją do domu.

Rozdział 22

Wyrywała się, ocierając się o mnie i pobudzając do życia moją męskość. Uśmiechnąłem się i wtuliłem twarz w jej włosy, wdychając ich waniliową woń. Objąłem ją mocniej i usiłowałem unieruchomić, żeby znowu zasnąć, ale ona próbowała wydostać się z moich ramion.

- Jamie, muszę do toalety! - pisnęła.

Zaśmiałem się i wyswobadzając ją ze swojego morderczego uścisku, przewróciłem się na plecy. Uchyliłem powieki w porę, aby zobaczyć, jak Ellie wyskakuje z łóżka i wybiega z pokoju. Ułożyłem się sennie na poduszkach, żeby jeszcze pospać.

Minutę później drzwi się otworzyły i Ellie na palcach przeszła przez pokój. Materac się ugiął i nagle spadło na mnie coś ciężkiego. Nie spodziewając się tego, aż jęknąłem. Ellie zachichotała i położyła dłonie na mojej piersi.

Z wysiłkiem otwierając piekące oczy, spojrzałem na dziewczynę, która sprawiała mi ból. Siedziała na mnie okrakiem i uśmiechała się. Jej rude włosy opadały zmierzwiłone wokół twarzy, a grzywka sterczała w sposób, którego nie lubiła. W blasku słońca wpadającym przez okno wyglądała pięknie.

- Obudź się, ty śpiochu. Jestem głodna. Poza tym pora na mój urodzinowy prezent.

Jasna cholera! Prezent urodzinowy!

- O rany, Ellie. Zostawiłem go u siebie. Nie wiedziałem, że będę tu nocował. Przepraszam.

Przewróciła oczami i pochyliła się, zbliżając do mnie twarz, tak że poczułem jej miętowy oddech. Najwyraźniej skorzystała z okazji i umyła w łazience zęby.

- Nie o tamten prezent chodzi, głuptasie, tylko o ten - szepnęła. Pocałowała mnie tak, że straciłem dech. Natychmiast się temu poddałem, kładąc dłoń na jej karku, a potem wsuwając w rozpuszczone włosy. Przetoczyłem się razem z nią, tak że znalazła się pode mną, i nosem dotknąłem jej nosa.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, maleńka.

Uśmiechnęła się szeroko i zarzuciła mi ręce na szyję.

- Mam już to, co najlepsze.

Parsknąłem śmiechem, widząc jej zadowoloną minę.

- Więc zabieram cię z sobą na cały dzień i noc, tak jak się umówiliśmy? - zapytałem i szybko zerknąłem na tarczę budzika. Dochodziło wpół do jedenastej, straciliśmy już prawie całe przedpołudnie.

- Tak - zgodziła się.

Patrząc na nią, westchnąłem z zadowoleniem. Nie potrzebowałem nic innego na świecie.

- Kocham cię, Ellie. - Byłem uradowany, że wreszcie to powiedziałem.

Zamknęła oczy i przytuliła się do mnie, przesuwając palcem po jednej z blizn na mojej piersi.

- Ja też cię kocham. - Leżeliśmy tak przez chwilę, a potem Ellie odsunęła się ode mnie z westchnieniem. - Może powinniśmy wstać i wyprowadzić rodziców z równowagi?

Jęknąłem i kiwnąłem głową, niechętnie wypuszczając ją ze swoich objęć. Ellie czule pocałowała mnie w usta, po czym wstała z łóżka i wzięła moją bluzę, którą w nocy rzuciła na krzesło. Gdy ją wkładała i zasuwawała zamek, ja także się podniosłem. Wciągnąłem na siebie dżinsy i koszulkę.

- Jamie...?

Odwróciłem się, zaniepokojony napięciem w jej głosie. Kiedy na nią spojrzałem, zorientowałem się, co jest jego przyczyną. Ellie trzymała w dłoni kopertę z moją zapłatą. Nie była zaklejona, tak że wyzierał z niej gruby plik banknotów. Moja dziewczyna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Nerwowo potarłem kark.

Przełknęła ślinę.

- To nie są prawdziwe pieniądze, prawda? To znaczy, wyglądają na prawdziwe, ale... - Pokręciła głową i spojrzała na mnie ze zdumieniem.

- Są prawdziwe - potwierdziłem. - Za to, co robiłem zeszłej nocy, całkiem dobrze płacą. - Słyszac moją odpowiedź, gwałtownie wciągnęła powietrze i z roztargnieniem pokiwała głową. Wyciągnęła w moją stronę kopertę z forszą.

- Tylko nie panikuj - poprosiłem.

Uśmiechnęła się słabo.

- Nie panikuję. Ale... to dużo pieniędzy. Nigdy nie widziałam tyle gotówki.

- Możesz ją zatrzymać. Kup sobie za nią coś. Może nowy samochód, żebym nie musiał przez całe weekendy grzebać w tym twoim gracie? - zaproponowałem ze śmiechem. Nie potrzebowałem tych pieniędzy; w ciągu ostatnich tygodniu zgromadziłem już na koncie w banku prawie czterdzieści tysięcy dolarów. - Poza tym mam u ciebie dług za alibi - dodałem po namyśle. Zaslugiwała na tę forszą za to,

że mi pomagała.

Ściągnęła brwi. Podeszła do mnie i uderzyła mnie kopertą w pierś.

- Myślisz, że oczekuję za to zapłaty? - zapytała ostro. - Nie chcę twoich pieniędzy. Chcę tylko, żebyś był bezpieczny i nie miał kłopotów. Tu nie chodzi o forszę, ale o ciebie! - Kiedy to mówiła, oczy jej błyszczały ze wzburzenia.

Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć, więc tylko objąłem ją i przytuliłem do siebie mocno i namiętnie pocałowałem. Nie potrafiłem wyrazić, ile znaczy dla mnie ta jej krótka przemowa. Ta dziewczyna była dla mnie za dobra, ale egoistycznie miałem nadzieję, że pozostanie tego nieświadoma.

Odsunęła się i uśmiechnęła szeroko. Wzięła mnie za rękę i pociągnęła w stronę drzwi. Widocznie nie mogła się już doczekać urodzinowego śniadania, na które jej tata zawsze smażył swoje słynne naleśniki. Kiedy wychodziliśmy, wsadziłem kopertę z pieniędzmi do kieszeni dzinsów. Za drzwiami Ellie zatrzymała się tak gwałtownie, że wpadłem na nią zamyślony.

Uniosłem głowę, żeby zobaczyć, co się stało. Z sypialni po drugiej stronie korytarza właśnie wychodziła matka Ellie. Zastygła w drzwiach i patrzyła na nas szeroko otwartymi oczami. Zaraz potem się wyprostowała, a na jej twarzy niedowierzanie zastąpił gniew.

Ellie mocniej uściśnęła mnie za rękę, niemal miażdżąc mi palce.

- Ja... poprosiłam Jamiego, żeby u mnie nocował, bo chciałam obudzić się przy nim w urodziny - skłamała.

Ruth z niesmakiem przeniosła wzrok na mnie.

- Byłeś tu... przez całą noc? - zapytała.

Ellie skinęła głową. Nie mogłem sobie wybaczyć, że postawiłem ją w takiej sytuacji. Musiałem coś powiedzieć, coś, co trochę złagodziłoby wymowę faktów.

- Do niczego nie doszło, proszę mi wierzyć - zapewniłem Ruth. Taka była prawda; zeszłej nocy tylko spaliśmy przytuleni.

Ruth jęknęła i zamknąwszy oczy, cofnęła się, jakby w zetknięciu z czymś strasznym.

- Mam nadzieję! - warknęła, gwałtownie kręcąc głową.

Przełknąłem ślinę; nie wiedziałem, co jeszcze powiedzieć. Ellie odezwała się pierwsza.

- Przepraszam. Wiedziałam, że jeśli poproszę was o zgodę, odmówicie, a naprawdę bardzo chciałam obudzić się w urodziny ze swoim chłopakiem. Dziś przecież kończę dziewiętnaście lat.

Ruth prychnęła, słysząc, jak nazwała mnie Ellie.

- Oczywiście, że byśmy odmówili. Nie możesz spraszać chłopaków do łóżka, a już na pewno nie tego - syknęła, z odrazą wskazując mnie głową.

Ellie zeszywniała.

- Tego? - powtórzyła. - Chyba żartujesz, mamó? Jamie to nie jakiś tam chłopak, jest niesamowity, a jeśli tego nie widzisz, to już twój problem, nie mój - odparła. - Nie chcę więcej słyszeć, że ten czy tamten nie jest dla mnie dość dobry. Jeśli o niego chodzi, nie wiesz, o czym mówisz. Od początku nie chciałaś dać mu szansy, tylko jak zwykle od razu go osądziłaś. Idziemy na śniadanie! - Ruszyła i pociągnęła mnie za sobą, podczas gdy jej matka stała w miejscu z wytrzeszczonymi oczami i dłońmi zaciśniętymi w pięści, patrząc na nas, jakby chciała nas oboje żywcem obedrzeć ze skóry.

Jasny gwint! Ale ta moja dziewczyna była ostra! Bardzo mi się podobało, że stanęła w mojej obronie nawet po tym, co wyznałem jej nad ranem.

Zszedłem za nią po schodach, podczas gdy Ruth w milczeniu kroczyła za nami. Miałem do siebie pretensje, że wywołałem między nimi konflikt, zwłaszcza w urodziny Ellie. Chciałem, żeby był to wyjątkowy dzień, bez rodzinnych kłótni. Jednak najwyraźniej jej dziewiętnastka miała być pamiętna z innego powodu, niż zamierzałem.

Po wejściu do kuchni uśmiechnąłem się słabo do Michaela, który uradowany uniósł głowę znad gazety.

- O, nasza jubilatka wreszcie wstała! - powitał Ellie.

Ona się zaśmiała i kiwnęła głową.

- Uhm! Dostanę naleśniki?

Michael potwierdził i przeniósł spojrzenie na mnie.

- Dzień dobry, Jamie. Nie słyszałem, jak wchodziłeś - powiedział. Wstał z krzesła i podszedł do nas, żeby uściskać Ellie.

- Nie mogłeś tego słyszeć. Zakradł się do domu w nocy! - wybuchła ze złością Ruth.

Z twarzy Michaela powoli zniknął uśmiech; wiedziałem, że powinienem był się z tym liczyć. Zawiodłem jego zaufanie, choć bardzo tego nie chciałem; podobało mi się, że powierzył mi swoją córkę, wręcz cieszył się naszym szczęściem. Teraz jednak wyglądał na naprawdę wkurzonego.

- W nocy? - powtórzył ostrym oskarżycielskim tonem.

Uśmiechnąłem się przeproszająco i skinąłem głową.

- Tak. Bardzo przepraszam. - Skrzywiłem się, czekając na jego reakcję. Miał całkowite prawo wyrzucić mnie ze swojego domu za to, że nadużyłem jego

gościnności.

Ze zdumieniem przeniósł wzrok ze mnie na Ellie, jakby dopiero teraz do niego dotarło, że ja i jego córka jesteśmy razem. Sądząc z tego, jak na nas patrzył, uważał ją za słodkie niewinne dziecko w ciele kobiety.

- Nocowałeś u Ellie, w jej łóżku? - zapytał napiętym głosem.

Ellie zrobiła krok do przodu.

- Tato, nic takiego się nie stało. Po prostu chciałam obudzić się z nim tego ranka. Poprosiłam go, żeby przyszedł. Nie patrz na niego tak, jakby to była jego wina. Musiałam go błagać, żeby został, bo nie chciał sprzeciwić się twojej woli.

Michael zmarszczył czoło, przesuwając palcami po włosach.

- Nie powinnaś była tego robić, Ellie. Musisz być odpowiedzialna i myśleć o Kelsey. Chciała dziś rano pójść do twojego pokoju, żeby cię obudzić. Na szczęście ją powstrzymałam! Ma dopiero dziesięć lat. Wyobrażasz sobie, co by pomyślała, gdyby poszła do ciebie i zastała w twoim łóżku Jamiego? - skarcił ją.

Ellie westchnęła i zrobiła smutną minę. To go zupełnie rozbroiło.

- Przepraszam, nie wzięłam pod uwagę Kels. Chciałam tylko, żeby Jamie w moje urodziny był ze mną od samego rana. Powinnam była poprosić o pozwolenie. Przykro mi, że tego nie zrobiłam.

Michael westchnął.

- Obiecuj, że to się więcej nie powtórzy, dobrze? Nie życzę sobie, żeby Jamie zostawał na noc, dopóki jest w domu Kelsey.

Ellie i ja zgodnie kiwnęliśmy głowami, potwierdzając, że nie zrobimy tego więcej.

Ruth przysłuchiwała się tej wymianie zdań z szeroko otwartymi oczami.

- Co takiego? I to wszystko? Twoja córka ukradkiem sprowadza sobie chłopaków do łóżka, a ty jej nawet nie ukarzesz? Ale z ciebie mięczak, Michael! Nie sądziłam, że jesteś do tego stopnia pozbawiony kręgosłupa moralnego! - zawołała, z desperacją machając rękami.

Michael ściągnął brwi.

- Przecież Ellie nie robi tego cały czas, a poza tym nie chodzi o żadnych chłopaków, tylko o Jamiego. Nie chcę, żeby się to powtórzyło, ale chyba można wykazać wobec niej pewną pobłażliwość, zwłaszcza że dziś są jej urodziny.

- Och, zobaczymy, jaki będziesz pobłażliwy, kiedy Jamie zrobi jej dziecko i zrujnuje życie! - rzuciła, uderzając pięścią w stół.

Słyszając to, Michael zmrużył oczy i spojrzał na mnie uważnie. Pokręciłem głową.

- Do niczego nie doszło, daję słowo. Ellie nie zajdzie w ciążę - zapewniłem go, podnosząc rękę w geście niewinności.

Cmoknął, jakby zastanawiał się nad moją odpowiedzią, a potem złagodniał. Zdecydowanie chciał wierzyć, że jego córka to wciąż niewinne dziecko. Wyparcie to potężny mechanizm.

W końcu westchnął.

- Tylko nie róbcie tego więcej, proszę. Niech to będzie jednorazowy incydent, w związku z urodzinami Ellie, który zresztą nie wzbudził mojego zadowolenia. - Spojrzał na córkę. - Kotku, wiesz, że lubię Jamiego, ale... Musisz uszanować to, że dom należy do twojej matki i do mnie, i że my tu ustalamy zasady.

Ellie uśmiechnęła się niewinnie, cudownie trzepocząc rzęsami, i zobaczyłem, jak jej ojciec mięknie.

- Dobrze, tatusiu. Przepraszam jeszcze raz. To się więcej nie powtórzy - obiecała.

Michael cofnął się, wyraźnie ignorując ciężkie spojrzenie Ruth. Zakasał rękawy swetra i uśmiechnął się szeroko.

- Kto ma ochotę na urodzinowe naleśniki?

Ellie pisnęła i z radością klasnęła w dłoń.

- Ja!

Śniadanie upłynęło w co najmniej niezręcznej atmosferze. Ruth przez cały czas siedziała z zaciętą, gniewną miną i prawie się nie odzywała; rzucała tylko kąśliwe uwagi pod moim adresem albo odpowiadała na pytania Michaela, kiedy próbował wciągnąć ją do rozmowy. Naprawdę nie rozumiałem, co taki fajny facet jak Michael w niej widział. Zupełnie nie pasowała do tej rodziny.

Po śniadaniu, gdy Ellie otworzyła prezenty, pojechałem do domu. Musiałem wziąć stamtąd swoje upominki dla niej i wdrożyć plan z atrakcjami urodzinowymi. Zapowiadał się dzień bogaty w wydarzenia.

Rozdział 23

Kiedy przyjechałem po Ellie godzinę później, wskoczyła do mojego pikapa, zanim zdążyłem wyłączyć silnik. Uśmiechając się radośnie, rzuciła na tyle siedzenie torbę z rzeczami. Jej rodzice jak zwykle nie wiedzieli, że będzie u mnie nocować; myśleli, że dzień spędzi ze mną, a wieczór i noc ze Stacey. Po tym, jak zareagowali na wiadomość, że poprzedniej nocy byłem u nich w domu, tym ważniejsze było, żeby uwierzyli w nasze kłamstwo.

- Gotowa na świętowanie? - zapytałem. Z uznaniem powiodłem po niej wzrokiem. Miała na sobie czarne obcisłe džinsy, które eksponowały jej długie nogi, i skąpy jedwabny top w kolorze granatowym z dekoltem w kształcie V. Serce zabiło mi szybciej. Najwyraźniej ubrała się tak, żeby zrobić na mnie wrażenie. - Mówiłem ci chyba, żebyś włożyła jakieś stare ciuchy, które mogłabyś pobrudzić? - wymamrotałem niezdarne. Dawno się z nią nie kochałem - co zamierzałem tej nocy naprawić.

Patrząc na siebie, zmarszczyła czoło.

- To jest stare. Coś nie tak?

- Ellie, ta bluzka wygląda na markową, musiała kosztować fortunę. - Zaśmiałem się, kręcąc głową.

Z uśmiechem dotknęła miękkiego materiału.

- Nie jest markowa. I kosztowała niewiele - odparła. - Podoba ci się?

Nachyliłem się ku niej z szerokim uśmiechem.

- Jest piękna, tak jak ty. - Zachichotała i pocałowała mnie szybko. Nie musiała mówić, że znowu wygaduję banały; wiedziałem, że tak pomyślała. - Mam dla ciebie prezent, ale wolałbym dać ci go później, dobrze?

Uśmiechnęła się, zapinając pas bezpieczeństwa.

- Jasne. Więc dokąd jedziemy?

- To niespodzianka.

Kiedy zajechałem na parking przy ogrodzie zoologicznym w Bronksie, oczy jej rozbłyły.

- Idziemy do zoo? - zapytała z podnieceniem.

- Można tak powiedzieć. Przez całe popołudnie będziesz tam dozorczynią.

Ze zdumienia otworzyła usta. Sądząc po wyrazie jej twarzy, zupełnie się tego nie

spodziewała.

- Naprawdę?

Pokiwałem głową.

- Uhm. Masz ochotę? - Ellie uwielbiała zwierzęta; mówiąc kiedyś przez sen, powiedziała, że zawsze chciała być dozorczynią w zoo. Modliłem się, żeby była to jedna z bardziej poważnych rozmów, jakie odbyła ze mną we śnie, w przeciwieństwie do tej, kiedy mi wyznała, że pragnie być pierwszą kobietą, która stanie na Księżycu.

Oczy jej się rozszerzyły.

- O rany! Naprawdę? Strasznie ci dziękuję! - Jej okrzyk rozbrzmiał tak głośno w ograniczonej przestrzeni pikapa, że prawie pękły mi bębenki. Nie czekając na mnie, wyskoczyła z samochodu i zaczęła podskakiwać radośnie.

- Wysiadaj, ty ślamazaro! - zawołała, machając do mnie. Zaśmiałem się i wziąłem potrzebne dokumenty, po czym wysiadłem z samochodu i objąłem ją ramieniem.

Uśmiechała się do mnie promiennie.

- Tak bardzo cię kocham, Jamie. Dzięki Bogu, że cię mam! To będzie niesamowite! - zapiszczała. Przyciągnęła mnie do siebie za koszulę i pocałowała gorąco.

Odsunąłem się z uśmiechem.

- Pierwszy przystanek, sklep z pamiątkami. Kupimy ci T-shirt. Włożysz go na tę seksowną bluzkę, żeby jej nie zniszczyć. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, kiedy poprowadziłem ją w stronę wejścia.

To był niezwykle dzień. Ellie odbyła wycieczkę po zoo z jednym z dozorców, podczas gdy ja szedłem z tyłu, patrząc, jak wchodzi na niektóre wybiegi. Nakarmiła tygrysy i gepardy. Wykąpała słonia i pobawiła się z nim piłką. Ja miałem największą zabawę, kiedy wkroczyła do zwierzęcego żłobka i nakarmiła butelką małego szympansa. Śmiała się cały czas. To było urocze.

Popołudnie zakłócił mi tylko telefon od Bretta. Shaun został aresztowany i gdy tylko wyszedł ze szpitala, zabrano go na przesłuchanie w sprawie skradzionego samochodu, który prowadził.

Brett powiedział, żebym się nie martwił, i zapewnił mnie, że panuje nad sytuacją. Chociaż trochę straciłem dobry humor, gdy tylko Ellie wróciła, szybko go odzyskałem. Wycieczka się skończyła, więc kupiliśmy sobie po kanapce i usadowiliśmy się na trawniku przed wybiegiem dla lwów. Siedziałem przy niej i słuchałem jej zachwyków; twierdziła, że to najlepsze urodziny, jakie kiedykolwiek

miała.

- Więc może teraz dam ci prezent? - zaproponowałem.

Uniosła brwi.

- A to nie był prezent? - zapytała, wskazując zoo.

Zaśmiałem się i pokręciłem głową, wyjmując niewielkie pudełko z kieszeni.

- Nie. To jest prezent. - W każdym razie jego część, pomyślałem.

Przełknęła ślinę, gdy go jej podałem.

- Jamie, niepotrzebnie wydajesz na mnie pieniądze.

- Przypomnę to sobie, kiedy za rok znowu będę bez forsy - zażartowałem, machając pudełkiem. - Proszę. Jeśli ci się nie spodoba, to ją wymienimy, dobra?

Przygryzła wargę, patrząc na mnie z wdzięcznością. Wahala się przez chwilę, a potem rozerwała srebrne opakowanie i otworzyła pudełko. Gdy zobaczyła, co jest w środku, do oczu napłynęły jej łzy. Podniosła rękę do ust.

- Och, Jamie, to jest... - Pokręciła głową i już się przestraszyłem, że jej się nie podoba.

- Możesz ją wymienić na inną - podsunąłem.

- Miałabym ją wymienić? Chyba żartujesz. Jest piękna. Bardzo ci dziękuję, musiała kosztować majątek - szepnęła, przesuwając palcem po srebrnej bransoletce Pandory, którą jej kupiłem. Ellie lubiła srebro, nigdy nie nosiła nic ze złota.

- Na pewno? - Spojrzałem jej w oczy, żeby sprawdzić, czy nie kłamie, aby nie sprawić mi przykrości. - Nie miałbym nic przeciwko temu, gdybyś chciała... - Pocałowała mnie, żebym przestał gadać.

Kiedy się odsunęła, oczy wciąż błyszczały jej od łez - szczęścia, miałem nadzieję.

- Włożysz mi ją na rękę? - zapytała. Wyciągnęła w moją stronę pudełko. Uśmiechnąłem się, wziąłem bransoletkę z aksamitnej poduszeczki i zapiąłem ją na szczupłym nadgarstku Ellie. Bransoletka miała tylko cztery charmsy, w tym jeden z brylancikiem. Zamierzałem dokupować je w kolejnych latach.

- Och, Jamie, bardzo mi się podoba. Tak bardzo ci dziękuję - zachwycała się.

- Cała przyjemność po mojej stronie, kocie. - Uśmiechnąłem się radośnie.

Po wizycie w zoo pojechaliśmy do mnie i przez dwie godziny cieszyliśmy się sobą, a potem weszliśmy pod prysznic i ubraliśmy się, żeby pójść na kolację.

Zanim jednak dotarliśmy do restauracji, w której zarezerwowałem stolik, wyjechałem za miasto i zatrzymałem się na pustym polu.

- Co tu robimy? - zapytała Ellie, rozglądając się wokół.

- Ostatni prezent. - Ze schowka na rękawiczki wyjąłem kopertę i wręczyłem jej.

Marszcząc czoło, wzięła ją i otworzyła z zaciekawioną miną.

Patrzyłem na nią, gdy czytała znajdującą się w środku kartkę.

- Nie rozumiem, co to jest?

- Nazwałem twoim imieniem gwiazdę. Chciałem ci dać coś trwałego i przypomniałem sobie, jak mi kiedyś mówiłaś, że jako dziecko lubiłaś patrzeć w gwiazdy, więc... - Zmarszczyłem czoło. - To chyba kiepski pomysł - dodałem, krzywiąc się. Żałowałem teraz, że to zrobiłem. Naprawdę stawałem się jednym z tych romantycznych kretynów, z których nabijały się chłopaki z magazynu.

Ellie z wrażenia wciągnęła powietrze i znowu spojrzała na kartkę.

- Żartujesz sobie ze mnie? Jamie, o rany, to cudowne! Nie mogę uwierzyć, że pamiętałaś... - Spojrzała na mnie z podziwem i nagle ten pomysł przestał wydawać mi się taki kiepski. - Naprawdę mam własną gwiazdę?

Pokiwałem głową i wyjąłem z kieszeni telefon.

- Chcesz ją zobaczyć?

Odwróciła się do mnie z szeroko otwartymi z podniecenia oczami, w których widać było łzy.

- Pewnie, że tak!

- No to chodź, zaraz ją znajdę. - Wysiadłem z auta i wziąłem zapasową kurtkę, którą zabrałem dla Ellie, żeby nie zmarzła. Ona także wyskoczyła z samochodu i stanęła przed nim, patrząc w pogodne nocne niebo. Okryłem ją kurtką, a potem chwyciłem w pasie i szybko podniosłem, stawiając na masce wozu. Później sam tam wskoczyłem i stanąłem za Ellie, przytulając ją do siebie. Znalazłem w telefonie aplikację z mapą nieba, ściągniętą wcześniej z myślą o tej chwili, i wyciągnąłem go w stronę, w której miała znajdować się gwiazda.

Znalezienie jej zajęło parę minut, ale wreszcie mogliśmy ją zobaczyć. Ellie była zachwycona, nie mogła w to wszystko uwierzyć i twierdziła, że to najbardziej wyjątkowy prezent, jaki kiedykolwiek dostała.

Usadowiliśmy się na masce pikapa i przez jakiś czas wpatrywaliśmy się w gwiazdy, a potem zaczęliśmy rozmawiać o nauce i tym, że Ellie do ukończenia szkoły pozostały już tylko dwa miesiące. Wtedy ja też już będę miał za sobą pracę dla Bretta.

Rozmawialiśmy o college'ach i o tym, do którego pójdzie Ellie. Została przyjęta do kilku i zbliżała się pora, kiedy musiała wybrać jeden z nich. Ale myśl o studiach do niej nie przemawiała; już kilka razy wspominała, że nie wie, czym chce się zajmować, i że chyba tak naprawdę nie ma ochoty dalej się uczyć. Złożyła podania do tych kilku uczelni, bo tego od niej oczekiwano.

- Naprawdę nie ma nic, co chciałabyś w życiu robić? Gdybyś mogła zajmować się czymkolwiek, co by to było? - zapytałem. Bo przecież wszyscy mają marzenia, no nie?

Poruszyła się niepewnie, kręcąc głową.

- Nic.

Ściągnąłem brwi. Nie była ze mną szczerą.

- To nieprawda, Ellie. Co lubisz robić?

- Będziesz się śmiał i powiesz, że to głupie - sprzeciwiła się.

Westchnąłem. Najwyraźniej nie знаła mnie tak dobrze, jeśli myślała, że nie będę jej wspierał.

- Obiecuję, że nie - zapewniłem.

Zamknęła oczy i zbierała się na odwagę.

- Chciałabym mieć własną markę.

Markę?

- Nie rozumiem. Jakiego rodzaju markę?

- Odzieżową - wyjaśniła.

Spojrzałem na nią ze zdziwieniem.

- Mówisz poważnie? A zaprojektowałaś kiedyś jakiś ciuch? - zapytałem.

W odpowiedzi skromnie kiwnęła głową.

- Coś, co widziałem? - naciskałem.

Znowu potwierdziła, najwyraźniej skrepowana całą tą rozmową.

- Uhm, zaprojektowałam i uszyłam sukienkę, w której byłam na balu.

Słyszając to, zaniemówiłem.

- Naprawdę? - zdumiałem się. Ta sukienka była fantastyczna; sądziłem, że pochodzi z jakiegoś drogiego sklepu.

- No - odparła z taką miną, jakby przyznawała się do czegoś złego.

- O rany, ta kiecka była niesamowita, Ellie. Nie miałem pojęcia, że jesteś taka zdolna! - zauważyłem z podziwem.

Na jej ustach powoli pojawił się uśmiech; wyraźnie się rozluźniła.

- Naprawdę ci się podobała?

Pokiwałem głową z przekonaniem.

- Czy mi się podobała? Byłem nią zachwycony. Ta sukienka była piękna. Nie mogę uwierzyć, że to twoje dzieło.

Zarumieniła się mocno.

- Uszyłam też tę bluzkę, którą miałam dziś na sobie - przyznała cicho, jakby czegoś się wstydziała.

- Tę granatową? Ona także jest świetna, Ellie. Zdecydowanie powinnaś uczyć się projektowania - zachęciłem ją.

Zmarszczyła czoło.

- Zajmuję się tym tylko w wolnym czasie, w ramach hobby. Nikomu nie pokazuję swoich projektów.

Czy ona zwariowała? Gdybym ja miał taki talent, chwaliłbym się każdemu!

- Dlaczego?

Wzruszyła ramionami i zmarszczyła nos.

- Sama nie wiem. Jedyne osoby, z którymi rozmawiałam o projektowaniu mody, są Miles i Stacey.

- I co powiedzieli? Że powinnaś się temu poświęcić, a nie marnować talentu, kryjąc się z nim? - rzuciłem domyślnie.

Pokiwała głową, bawiąc się palcami.

- Stacey tak.

- A Miles? - chciałem wiedzieć.

Z westchnieniem wzruszyła ramionami; wiercąc się w miejscu, wyglądała na jeszcze bardziej skrepowaną.

- Nie był przekonany do tego pomysłu. Nie podobały mu się uszyte przeze mnie rzeczy, mówił, że są tandetne i pozbawione klasy. Uważał, że stracę tylko czas, studiując modę, i że powinnam traktować ją jako hobby - zakończyła.

Tandetne i pozbawione klasy? Drań takim komentarzem podważył jej wiarę w siebie.

- Ellie, zlituj się, ten facet to dupek i tyran, który nie chciał, żebyś do czegoś doszła, bo wtedy mogłabyś go rzucić dla kogoś lepszego!

Uśmiechnęła się na to.

- Takiego jak ty?

Zaśmiałem się wbrew woli.

- Kogoś znacznie lepszego niż ja. Kogoś, kto ofiarowałby ci świat.

Uśmiechnęła się i wskazała na niebo.

- Po co mi świat, skoro mam własną gwiazdę?

- I kto tu jest sentymentalny? - zażartowałem. Podniosła głowę i pocałowała mnie żarliwie. Kiedy się odsunęła, brakowało nam tchu.

- Pomyśl o tym, dobra? Zrób to dla mnie. Chciałbym, żebyś zajmowała się czymś, co daje ci zadowolenie. Zawsze będę cię wspierał, choćby nie wiem co. Pamiętaj o tym.

Westchnęła tęsknie, patrząc na mnie jak na najmilszego faceta na świecie.

- Na razie myślę o podróżach. Zawsze marzyłam o tym, żeby zobaczyć świat.

Paryż, Rzym, Egipt, Anglia... - Znowu westchnęła i przytuliła się do mnie.

Podróże? Jestem za podróżowaniem, jeśli ona mówi poważnie, pomyślałem.

- Naprawdę? Chciałabyś podróżować?

Z zapałem pokiwała głową.

- Tak. Marzę o tym, żeby odbyć rejs po Nilu, wejść na szczyt wieży Eiffla, popływać z delfinami w kryształowo czystych wodach oceanu, pójść na zakupy w Mediolanie. Bardzo bym chciała zrobić to wszystko.

Przełknąłem ślinę, bo zamierzałem wystąpić z propozycją, która mogła wpłynąć na nasze wspólne życie.

- Może zawrzemy układ?

Popatrzyła na mnie z zaciekawieniem.

- Jaki układ?

- Zrób sobie rok przerwy. Wyjedź ze mną po skończeniu szkoły. Wybierzemy się wszędzie tam, gdzie mówiłaś, i w jeszcze inne miejsca. Potem, powiedzmy, po pół roku, wrócimy i jesienią pójdziesz na projektowanie mody do college'u. Zgoda?

- Chcesz ze mną podróżować? Mówisz serio? - Z podniecenia szeroko otworzyła oczy. Potwierdziłem skinieniem głowy. - Naprawdę? Naprawdę?

Uśmiechnąłem się.

- Tak, naprawdę, naprawdę.

- Ale przecież to niemożliwe. - Jednak nadal się uśmiechała. - Niemożliwe, prawda? Nierealne.

Wzruszyłem ramionami niefrasobliwie.

- Nic mnie tu nie wiąże. Jeśli chcesz wejść na jakąś starą metalową wieżę we Francji, to czemu nie miałbym ci towarzyszyć? - zażartowałem, a ona, chichocząc, uderzyła mnie w ramię. - Ale mówię poważnie. Pomyśl tylko: ty i ja w podróży po świecie. Moim zdaniem to świetny pomysł.

Z przejęcia mocno przygryzła dolną wargę. Spojrzała mi w oczy; na jej twarzy wyraźnie malowało się niezdecydowanie i wielka chęć.

- O rany, bardzo bym chciała - szepnęła.

- Wobec tego tak zrobimy. Ale po powrocie złożysz podanie o przyjęcie do szkoły projektowania mody czy jak to się tam nazywa. Umowa stoi? - zapytałem. Ogarnęło mnie podniecenie; zacząłem sobie wyobrażać, że budzę się z nią za granicą, robię jej zdjęcia na tle najsłynniejszych atrakcji turystycznych świata. Dałbym za to wszystko. To byłby nowy początek, z dala stąd, razem z nią. Coś wspaniałego.

Jej uśmiech zgasł i w jego miejsce pojawiła się troska.

- Jamie, nie jestem na tyle dobra, żeby dostać się do szkoły projektowania. Zostałabym tam od razu wyśmiana!

- Ellie, widziałem dwie rzeczy, które uszyłaś... chyba że nosiłaś coś jeszcze swojego projektu? - Pokręciła głową w odpowiedzi. - Dobra, więc obie były niesamowite. Przepiękne. Musisz coś zrobić ze swoim talentem. Miej trochę pewności i uwierz w siebie. Bo ja w ciebie wierzę.

- Czy nie możemy wyjechać w podróż i darować sobie tych studiów?

Uśmiechnąłem się i z wolna pokręciłem głową, ocierając nosem o jej nos.

- Nie.

Wtedy pocałowała mnie mocno, tak mocno, że prawie oparłem się plecami o przednią szybę. Po chwili odsunęła się i spojrzała na mnie. Oczy jej błyszczały z podniecenia.

- Wciąż mówisz serio? Chcesz wyjechać ze mną na sześć miesięcy?

Skinąłem głową na potwierdzenie.

- A potem studia.

Znowu w zamyśleniu przygryzła wargę; niemal widziałem, jak myśli, rozważając „za” i „przeciw”.

- Dobra, złożę podanie, ale jeśli się nie dostanę, na tym koniec. Zgoda?

Nagle ogarnęła mnie radość. Przez głowę przemknęły mi obrazy Ellie stojącej pod wieżą Eiffla, opalającej się w bikini na jakiejś plaży czy idącej ze mną przez miasteczko targowe.

- Zgoda.

Wsunąłem palce w jej włosy i mocno ją pocałowałem.

Kiedy przed restauracją wysiadaliśmy z pikapa, zadzwonił mój telefon. Marszcząc czoło, spojrzałem na wyświetlacz. Brett.

- Przepraszam, ale muszę odebrać. - Uśmiechnąłem się do Ellie przeproszająco. Skinęła głową i oparła się o ścianę, żeby zaczekać.

- Cześć, Brett - powiedziałem. Oddaliłem się kilka kroków, żeby nie słyszała, co mówię.

- Cześć, Młody. Jak tam? Załatwiłeś sprawę ze swoją dziewczyną, tak jak ci mówiłem?

- Uhm - potwierdziłem, wiedząc, że ma na myśli alibi.

- Świetnie. To nie powinno być konieczne, ale ostrożność nie zawadzi. Na razie wszystko idzie zgodnie z planem. Sytuacja wkrótce się wyklaruje. Shaun nie puścił farby i Arthur, mój prawnik, twierdzi, że do wieczora go wyciągnie. Mają

wystarczająco dużo dowodów, żeby go oskarżyć, ale dogadamy się z nimi. Jestem pewny, że przy moich kontaktach sprawa nie trafi do sądu.

Odetchnąłem z ulgą, że Shaun się nie wygadał i mnie nie zrobił.

- Super.

- Ale musisz wiedzieć o czymś jeszcze. Dobrali się do telefonu Shauna i wyszło na jaw, że dzwoniłeś do niego po wypadku. Wykasuj wszystko w swojej komórce i pozbądź się jej, dobra? Nie dzwoniłeś do Shauna, całą noc spędziłeś w łóżku ze swoją dziewczyną, rozumiesz? - poinstruował.

Spociły mi się ręce, więc mocniej ująłem telefon. Znaleźli jednak coś, co łączyło mnie z Shaunem. Teraz, gdy wciągnąłem w to Ellie, musiałem mieć pewność, że nie będzie wpadki.

- Skąd o tym wiesz?

- Prawnik informuje mnie o przebiegu sprawy.

- Dobra, dzięki, że mnie uprzedziłeś. Zaraz pozbędę się komórki - obiecałem.

- Wysłałem ci do domu nową, żebyśmy byli w kontakcie. Powinna już na ciebie czekać. Zrób sobie kilka dni wolnego. Przyczaj się i złap oddech. Będę przekazywał ci informacje.

Kiedy się rozłączyłem, miałem wrażenie, że mój telefon nagle zaczął ważyć ze sto kilo. Wyłączyłem go szybko i wyjąłem z niego kartę pamięci, którą następnie schowałem do kieszeni. Zawierała dużo zdjęć Ellie, których nie chciałem stracić. Potem wydobyłem także kartę SIM i zgiąłem ją na pół. Miałem ten telefon zaledwie dwa miesiące, ale bez wahania rzuciłem go na ziemię i stąpnąłem na niego z całej siły.

- Jamie, co ty robisz? - ze zdumieniem zapytała Ellie, podbiegając do mnie.

- Dzwoniłem zeszłej nocy do Shauna, więc muszę pozbyć się tego telefonu i zmienić numer - wyjaśniłem. Oczy jej się rozszerzyły, gdy na wszelki wypadek ponownie nadepnąłem na połamany plastik. - Wszystko będzie dobrze - zapewniłem.

Ściągnęła brwi.

- Naprawdę?

Kiwnąłem głową.

- Uhm. Wieczorem powinien być już na wolności - odparłem. Podniosłem zniszczony telefon, a potem wrzuciłem go do najbliższego kosza na śmieci.

Ellie roztarła czoło i przymknęła oczy.

- Chciałabym, żeby było już po wszystkim. Bardzo się o ciebie martwię.

Zmusiłem się do uśmiechu, objąłem ją i mocno przytuliłem do piersi.

- Nie musisz się o mnie martwić. Masz ważniejsze rzeczy na głowie.

Skrzywiła się.

- Egzaminy końcowe?

Pokręciłem głową.

- Bez obaw, zdasz je bez problemu. Nie mam co do tego wątpliwości.

- Aha - mruknęła i spojrzała na mnie. - To co masz na myśli?

- Martw się o to, jakie ciuchy spakujesz na naszą podróż dookoła świata - żartowałem.

Aż podskoczyła z radości.

- O rany, nie przypominaj mi. Jestem już taka podniecona, a do wyjazdu zostały jeszcze dwa miesiące! Poza tym wcześniej musimy powiedzieć o tym mojej mamie. Mam przeczucie, że wpadnie w szal, nie pozwoli mi wyjechać. - Ściągnęła brwi. - Widzę w najbliższej przyszłości same konflikty.

Rozdział 24

Ellie

Tak mocno ścisnął mnie za rękę, że zaczęły mi drętwieć palce. Skrzywiłam się, wskazując spojrzeniem nasze złęczone dłonie. Jamie uśmiechnął się przepaszająco i położył sobie moją dłoń na kolanach, przesuwając kciukiem po moich knykciach.

Przeniosłam wzrok na rodziców, którzy siedzieli na kanapie naprzeciwko. Oboje byli wyraźnie zaszokowani. Mina matki dodatkowo wyrażała przerażenie, a taty – niepokój.

- Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam. Kiedy skończysz szkołę, Ellie, zamierzacie z Jamiem wybrać się w podróż dookoła świata. To właśnie powiedzieliście, czy tak? - zapytała matka z niedowierzaniem.

Potwierdziłam. Staralam się sprawiać wrażenie pewnej siebie, choć wpatrywała się we mnie surowym wzrokiem.

- Uhm, na sześć miesięcy. Albo do czasu, kiedy nam się znudzi i będziemy chcieli wrócić do domu, ale to maksimum, bo w następnym roku planuję pójść do college'u.

Słyszając moją odpowiedź, matka mruknęła coś gniewnie, a tata się wyprostował i przesunął palcami po włosach.

- Zawsze chciałem podróżować - zauważył.

Matka gwałtownie wciągnęła powietrze. Ze złości błyszcząły jej oczy. Krzyknęła.

- Michael, nie możemy na to pozwolić!

Tata, patrząc na nią, przechylił głowę na bok. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu rozbawienia, kiedy powiedział:

- Ellie ma twoją wolę i stanowczość, Ruth. Naprawdę sądzisz, że zdołamy ją powstrzymać przed tym wyjazdem? Jest już dorosła. Może robić, co chce.

Niemal się zakrztusiłam. Nic po niej nie mam, ona jest wredna! - pomyślałam.

- Michael, chyba nie mówisz poważnie? Nie sądzisz, że najwyższa pora, abyś zachował się jak ojciec i zabrał głos? - warknęła.

Tata zeszywniał na tę uwagę.

- Nie waż się podważać moich kwalifikacji rodzicielskich. Wiesz, że kocham córki, kocham was wszystkie trzy. To, że nie sprawuję rządów silnej ręki jak ty, nie znaczy, że nie jestem dobrym ojcem! - niemal wykrzyknął. - Ze wszystkich ludzi to

właśnie ty powinnaś wiedzieć najlepiej, jak to jest być tłamszonym przez rodzica, a jednak sama postępujesz identycznie.

O rany. Dalej, tato! Prowadzisz jeden do zera.

Matka wyraźnie poczuła się urażona. Z twarzy taty natychmiast zniknął gniew. Wyciągnął rękę, położył dłoń na jej kolanie i lekko ją uścisnął.

- Wiem, że chcesz dla niej jak najlepiej, ale musisz zrozumieć, że czasami to, co najlepsze, przychodzi z niespodziewanej strony - ciągnął. - Dla nas w jej wieku najważniejsze było szczęście, nie możesz więc mieć jej za złe, że pragnie tego samego.

Matka wydeła usta. Przyjrzałam się jej z ciekawością, zastanawiając się, co tata miał na myśli, mówiąc o tłamszeniu przez rodzica. Moi dziadkowie ze strony matki mieszkali po drugiej stronie kraju; rzadko się z nimi widywaliśmy. Teraz, kiedy o tym myślałam, uświadomiłam sobie, że matka zawsze była spięta podczas wizyt u nich. Zanim zapukała do ich drzwi, poprawiała makijaż, trzęsła się nade mną i nad Kelsey, sprawdzając, czy dobrze się prezentujemy. Dziadek był dość surowy, milczący, pełen rezerwy. Czyżby ją ograniczał, kiedy była młodsza? Może przejęła to po nim, stała się taka pod wpływem wychowania?

Tata odwrócił się do niej i oboje z Jamiem z ciekawością przyglądaliśmy się wymianie zdań między nimi.

- Skąd zamierzacie wziąć pieniądze na tę podróż? - zapytał nas po chwili.

- Z zapisu po dziadku - odpowiedziałam, a Jamie w tej samej chwili odparł:

- Mam odpowiednie oszczędności.

Tata pokiwał głową, zaciskając usta.

- Dobrze, więc Jamie płaci za siebie, a ty, Ellie, zamierzasz wykorzystać pieniądze, które mój ojciec zapisał ci w testamencie? - upewnił się. Kiwnęłam głową, bo miałam nadzieję, że na to pójdzie. - A co będzie, kiedy pieniądze się skończą?

- Znajdziemy sobie pracę albo coś w tym rodzaju - wyjaśniłam szybko. Jamie próbował coś powiedzieć. Ścisnęłam jego rękę, nakazując mu milczenie. Wiedziałam, co myśli: że ma wystarczająco dużo forsy, żeby opłacić półroczną podróż nas obojga bez konieczności dodatkowego zarobkowania.

Tata w zamyśleniu pokiwał głową i popatrzył na Jamiego, jakby go oceniał. Zapadła cisza.

- Mogę ci zaufać? Będziesz się nią opiekował? - zapytał w końcu.

Jamie puścił moją rękę i objął mnie ramieniem.

- Oczywiście. Proszę się o to nie martwić - potwierdził stanowczo.

Tata pogładził się po brodzie i myślał jeszcze przez chwilę. Patrzyliśmy na niego wszyscy – łącznie z matką.

- Dobrze, zgadzamy się – powiedział wreszcie.

Na to matka zaczerpnęła powietrza i otworzyła szeroko oczy.

- O nie! Nie ma mowy, nie możemy...

Tata wszedł jej w słowo i jego głos zabrzmiał równie zdecydowanie, jak poprzednio.

- Powiedziałem: zgadzamy się, Ruth.

Dwa zero dla niego!

Matka zamknęła usta z taką furją, że jej zęby szczęknęły o siebie. Ponieważ więcej nie protestowała, tata się uśmiechnął i pocałował ją czule.

- Będzie z Jamiem bezpieczna – szepnął i odsunął się, ujmując dłonią jej twarz. – Kiedyś musisz wypuścić ją z gniazda.

Wiedziała, że powinnam uszanować tę chwilę czułości między nimi, ale byłam zbyt podekscytowana, żeby usiedzieć spokojnie choćby sekundę dłużej. Zerwałam się z kanapy i wznosząc pięść w powietrze, dosłownie zaczęłam tańczyć z radości. Odezwała się we mnie cheerleaderka, choć powstrzymałam się przed wykonaniem całego tańca, z przewrotami i szpagatem.

- Będzie wspaniale! – zawołałam.

Jamie się zaśmiał i przyciągnął do siebie. Oczy błyszczały mu ze szczęścia. Pochylił się i pocałował mnie w czubek nosa. Rozmowa z rodzicami przebiegła lepiej, niż się spodziewałam. Oboje odwlekaliśmy ją od dwóch tygodni, odkąd wpadliśmy na pomysł wyjazdu.

- Teraz musimy się zastanowić, gdzie konkretnie chcemy jechać – powiedział.

- Do Anglii.

Oboje podnieśliśmy głowy, bo odpowiedź padła z ust mamy. Uśmiechnęła się słabo i ujęła dłoń taty, jakby nagle potrzebował wsparcia.

- Zawsze chciałam zobaczyć Anglię. Może tam pojedziecie i przyślecie mi pocztówkę? – zapytała.

Przełknęłam ślinę. To, że zgodziła się na naszą podróż, było z jej strony wielkim ustępstwem i musiałam to docenić.

- Jasne. Później wejdziemy razem do przeglądarki i pokażesz mi, co chciałaś zobaczyć – zaproponowałam, nie bardzo wiedząc, jak nawiązać z nią porozumienie po tylu latach walki na linii matka-córka.

Kiwnęła głową, uśmiechając się smutno. Widziałam, ile wysiłku kosztowało ją wypuszczenie mnie z rodzinnych pieleszy. Przez ten cały czas, kiedy wydawała mi

zakazy i nakazy, starała się okazywać mi miłość. Może poprzez narzucanie kontroli wyrażała swoje uczucia. Nie wiedziałam tego; tak czy owak mogłam wyjechać z Jamiem w podróż, więc nie zastanawiałam się specjalnie, jak to się stało, że uzyskaliśmy pozwolenie.

Kiedy wyciągnęłam się na łóżku, przerzucając książki i usiłując się przygotować do egzaminu końcowego z biologii, Kelsey usiadła przy mnie i zabrała się do wycinania zdjęć zabytków i innych miejsc, które chciałam zobaczyć podczas podróży.

- Taj Mahal? Co to takiego? - zapytała. Patrzyła ze zmarszczonym czołem na listę obiektów do obejrzenia.

Zaśmiałam się z jej wymowy. Wiedziałam, że będzie mi siostry brakowało.

- Tadż Mahal - poprawiłam ją. - To jeden z siedmiu cudów świata. Mauzoleum, które władca kazał wybudować na cześć swojej żony - wyjaśniłam.

Zdezorientowana zmarszczyła nosek.

- A co to jest mauzoleum?

- Grobowiec dla zmarłej. Jej ciało złożono w środku - odparłam. Przerzuciłam jedną z broszur biura podróży i odnalazłam zdjęcie, żeby jej pokazać.

- Więc to po prostu grób?

- W pewnym sensie. Ale także symbol miłości cesarza do żony. Budowano go ponad dwadzieścia lat. Chciałabym mieć faceta, który byłby mi tak oddany, że zrobiłby coś takiego - rozmarzyłam się, obejmując wzrokiem budowlę na fotografii.

Kelsey dźgnęła mnie łokciem.

- Przecież Jamie tak cię kocha.

Oblałam się rumieńcem i serce zabiło mi mocniej na sam dźwięk jego imienia.

- Być może - zgodziłam się.

Pokiwała głową z przekonaniem.

- O, tak. Chce cię zabrać w te wszystkie miejsca, więc musi bardzo cię kochać.

Kelsey uwielbiała Jamiego. On także ogromnie ją lubił, bawił się z nią, kupował jej słodycze i czasopisma, słuchał jej opowieści o szkole i nigdy nie okazywał znudzenia.

- Chyba tak - przyznałam. Wciąż nie miałam pojęcia, dlaczego mnie kocha, ale wiedziałam, że tak jest.

- Będę za wami tęsknić. Naprawdę nie mogę z wami pojechać? Choćby tylko na tydzień? - poprosiła, patrząc na mnie wzrokiem Kota w butach.

Odkąd jej powiedziałam, że wyjeżdżam, chodziła za mną jak cień. Nie chciała

opuszczać mojego pokoju. Czasami, tak jak teraz, to mi nie przeszkadzało; przydzielałam jej jakieś niewdzięczne zadanie związane z planowaniem podróży. Sprawnie wycinała zdjęcia i potem godzinami przypinała je do wielkiej mapy świata, którą powiesiłam na ścianie. We troje umieszczaliśmy na niej wycinki prasowe, samoprzylepne karteczki, kolorowe pinezki. Panował na niej bałagan, ale serce biło mi szybciej za każdym razem, gdy na nią spoglądałam. Nawet mama pomagała wyszukiwać zdjęcia miejsc, które warto odwiedzić.

Czasami jednak, kiedy chciałam pobyć ze swoim chłopakiem sam na sam, Kelsey była jak uprzykrzona mucha.

W rezultacie jedynym miejscem, gdzie miałam ciszę i spokój, było mieszkanie Jamiego – ale wykorzystywałam ten czas na naukę. Brakowało mi go. Widywałam się z nim codziennie, ale ponieważ zbliżały się egzaminy końcowe, nie mogłam wychodzić z nim tak często, jak bym chciała. Zresztą dużo pracował. W weekendy, dniami i nocami; był tak zajęty, że wręcz padał z nóg.

Nauka, planowanie podróży, spanie i jedzenie. Z tego praktycznie składało się teraz moje życie.

Minęły dwa miesiące, powoli. Nie było łatwo – dużo stresu, bezsennych nocy i nauki – ale w końcu przebrnęłam przez egzaminy końcowe i ukończyłam szkołę.

U Sebastiana odbyło się wielkie przyjęcie, tylko dla absolwentów. Nie chciałam na nie iść, ale Stacey mnie namówiła. Był to mój obowiązek jako głównej cheerleaderki; później miałam przekazać ten tytuł Marie, swojej następczyni. Prawdę mówiąc, chętnie go oddawałam.

Zamierzałam zostać na imprezie z godzinę, ale byłam już dwie. Wszyscy chcieli porozmawiać ze mną o planowanej podróży, w którą miałam wyruszyć następnego dnia. Przyszło zbyt wielu ludzi, z którymi musiałam się pożegnać. Sytuacji nie poprawiało to, że Stacey wciąż za mną łąziła, mówiąc, jak bardzo będzie tęskniła.

Przyjechałam sama; byłam bez chłopaka, który pomógłby mi przetrwać wieczór i nie oszaleć. Jamie i ja mieliśmy spędzić tę noc osobno. Planowałam, że gdy wreszcie wyrwę się z objęć Stacey, pojedę do domu, żeby pobyć z rodziną, i wcześniej położę się do łóżka. Jamie natomiast... cóż, Jamie robił coś bardziej... niebezpiecznego.

Skończył już pracę u Bretta, ale w jakiś sposób został nakłoniony – a może zmuszony, bo nie wyglądał na zadowolonego – do wykonania jeszcze jednej, ostatniej roboty. O jedenastej miał spotkać się ze swoim szefem.

Ponieważ wyglądało na to, że zejdzie mu do wczesnych godzin porannych,

przypuszczałam, że następnego dnia będzie bardzo zmęczony i prześpi cały lot do Rzymu. To oznaczało, że nie przystąpię do klubu uprawiających seks w przestworzach. Miałam jednak pewność, że choć może nie nazajutrz, stanie się to na pewno; będzie wiele okazji, bo zaplanowaliśmy wiele lotów.

Z zamyślenia wyrwały mnie pocałunek w policzek i uścisk.

- To niesprawiedliwe. Jestem zazdrosna - bełkotała Stacey, wieszając się na mnie.

Podtrzymałam ją z uśmiechem, gdy zachwiała się na nogach. Dochodziło dopiero wpół do ósmej, ale ponieważ zaczęła pić o piątej, była już nieźle wstawiona.

- Będę pisać mejle i wysyłać widokówki, dużo widokówek - zapewniłam ją setny raz.

Wydęła usta.

- Ale co ja zrobię bez mojej psiapsiółki? Całkiem zapomnisz swoją starą Stacey Gordon. - Czknęła, patrząc na mnie szklistymi oczami.

Ujęłam w dłonie jej twarz i spojrzałam na nią surowo.

- Stace, nie mogłabym o tobie zapomnieć, nawet gdybym próbowała - oznajmiłam.

Wyraźnie odetchnęła z ulgą. Uznałam, że pora wracać do domu. Przekazałam Marie pochodnię cheerleaderki i ze wszystkimi się pożegnałam. Teraz miałam ochotę zjeść chińszczyznę i pobyć z rodziną.

- Wychodzę. Do zobaczenia jutro, tak? - Pocałowałam ją w czoło, a potem skinęłam głową Paulowi, który nam się przyglądał. Stacey prychnęła, odwróciła się do niego i zaczęła wyplakiwać się na jego piersi, zawodząc, że porzuca ją „najlepszą przyjaciółką na świecie”.

Skrzywiłam się, pełna obaw, czy nie powinnam odwieźć jej do domu.

Jakby w odpowiedzi na moje wątpliwości Paul wskazał w stronę drzwi. Z uśmiechem poklepał Stacey po plecach.

Odetchnęłam głęboko i ostatni raz spojrzałam na zebranych wokół. W większości byli to fałszywi przyjaciele i snoby; szczerze mówiąc, wiedziałam, że nie będzie mi ich brakować. Skończyłam szkołę średnią, ale ponieważ czekały mnie bardziej podniecające rzeczy, nie odczuwałam żadnej nostalgii.

Wyszędłszy szybko przez drzwi frontowe, wreszcie znalazłam się na świeżym powietrzu. Uśmiechnęłam się radośnie. Tej nocy zaczynała się reszta mojego życia. Niemal płynęłam w stronę samochodu.

Jednak, gdy od wolności dzieliło mnie już tylko ze trzydzieści kroków, ktoś mnie zawołał. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam Milesa. Stłumiłam niechęć i pomachałam do niego życzliwie.

- Muszę już jechać, miałam być w domu pół godziny temu! - zawołałam, nie zatrzymując się.

- Ellie, chcę z tobą porozmawiać.

Pokręciłam głową i odwróciłam się ku niemu, ale idąc tyłem do samochodu, podniosłam ręce w geście protestu. Wiedziałam, co zamierza mi powiedzieć, i nie miałam ochoty tego słuchać. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy wielokrotnie wmawiał mi, że robię wielki błąd, wyjeżdżając w podróż zamiast jesienią zacząć naukę w college'u.

- Nie mam czasu. Napij się czegoś i baw się dobrze! - zasugerowałam. Doszłam do samochodu i otworzywszy drzwi, zamierzałam wsiąść do środka,

- Ellie, możesz poczekać jeszcze chwilę? - zapytał Miles, marszcząc czoło.

Westchnęłam i zwróciłam twarz w jego stronę, spodziewając się, że będzie po raz ostatni próbował mnie odzyskać. Wiedział, że nazajutrz wyjeżdżam z Jamiem, więc pewnie chciał jeszcze temu zapobiec.

- O co chodzi, Miles? - Wrzuciłam torebkę do samochodu.

Przystanął przede mną i spojrzał mi w oczy.

- Na pewno pomyślisz, że to sobie wymyśliłem, aby cię zatrzymać - zaczął. Co za chrzanienie! Oparłam ręce na biodrach, czekając na dalszy ciąg. - Ale nie, daję słowo. Mówię ci to, bo powinnaś wiedzieć. Właściwie zobowiązano mnie do milczenia. Obiecałem ojcu, że nie puszcę pary z ust, bo byłoby to naruszeniem prawa.

- Co takiego?

Wypuścił z płuc powietrze i przeczesał palcami włosy, opierając się o mój samochód.

- Twój chłopak nie jest taki wspaniały, jak ci się wydaje, wcale go nie znasz.

Ta rozmowa zaczęła mnie trochę denerwować. Że niby nie znam Jamiego? Co to, do licha, ma znaczyć?

- Miles, wyrzuć to z siebie, bo gadasz bez sensu!

Pokiwał głową.

- Ostatnio pomagam ojcu w kancelarii. W zeszłym tygodniu chciał, żebym wyszukał dla ważnego klienta parę informacji - wyjaśnił.

- No i? - mruknęłam zniecierpliwiona.

- Początkowo nie mogłem zrozumieć, co jest takiego niezwykłego w tej sprawie. Chodziło o dużą kradzież samochodów i tyle. Ale tata bardzo intensywnie się tym zajmuje, wkłada w to więcej pracy niż zwykle.

Przełknęłam ślinę, powoli orientując się, o co chodzi. Shaun. Czyżby ojciec Milesa

był tym świetnym adwokatem Bretta?

- Więc zacząłem mu pomagać w tej sprawie, rozumiesz? I okazało się, że gliny próbują znaleźć na tego gościa także inne rzeczy. Chcą dojść przez niego do innych przestępców i odkryć inne sprawy, w których brał udział... a następnie aresztować jego współników. Ojciec ma w wydziale policji kumpla, który powiedział mi to wszystko - oświadczył, patrząc na mnie uważnie, jakby sprawdzał, czy rozumiem.

Czy rozumiałam? Wciąż jednak nie miałam pojęcia, po co mi o tym mówi.

- Miles, to bardzo ciekawe, ale... - Wzruszyłam ramionami i znacząco spojrzałam na zegarek.

Kiwnął głową.

- Już przechodzę do rzeczy. Wczoraj trafiłem na teczki, które ojciec miał w kancelarii. Nie wiem, po co je trzymał, bo zawierały zwykłe raporty z obserwacji policyjnej. - Sięgnął do kieszeni i wyjął kilka złożonych kartek. - W jednej z teczek znajdowały się informacje na temat klienta mojego ojca, dotyczące jego kontaktów ze znanymi przestępcami i tak dalej. Były tam zdjęcia, daty, godziny i tym podobne. Jeden z facetów na tych fotografiach... to Jamie. - Wyciągnął w moją stronę kartki, zachowując jedną dla siebie.

Serce podeszło mi do gardła, ale wiedziałam, że muszę zachować spokój. Nie mogłam zdradzić się przed Milesem, że wiem o udziale Jamiego w kradzieżach samochodów i jego pracy dla Bretta.

- Mój Jamie? Nie bądź głupi! - odparłam. Staralam się, żeby zabrzmiało to pewnie, choć czułam, że ogarnia mnie panika.

Miles pokiwał głową.

- Uhm. Jestem pewny, że to on. Nazywa się Jamie Cole, no nie? Spójrz na zdjęcie, zgadza się, prawda? - Wskazał kartki.

Przełykając ślinę, wzięłam je. Od razu zobaczyłam na jednym ze zdjęć Jamiego; stał uśmiechnięty w towarzystwie trzech facetów.

Miles wskazał najmłodszego z nich.

- To klient mojego ojca, złodziej samochodów. A to Jamie, mam rację?

Skinęłam głową. Nie wiedziałam, co powiedzieć, żeby Jamiemu nie zaszkodzić.

- Ellie, on nie jest tym, za kogo go uważasz. W teczce u ojca było o nim dużo informacji. To nie jest uczciwy facet - szepnął i wyjął kolejną kartkę z kieszeni.

Otworzyłam usta, żeby wystąpić w obronie Jamiego i odeprzeć ten zarzut, ale Miles nie dał mi dojść do słowa.

- Siedział w poprawczaku, Ellie. Sprawdziłem to. Mam tu jego dane - powiedział i rozłożył kartkę.

Wzdrygnęłam się. W poprawczaku? To niemożliwe!

- Nie - wymamrotałam, gwałtownie kręcąc głową. Jamie by mi o tym powiedział. Jasne, miał swoje tajemnice i mroczną przeszłość, ale czegoś tak ważnego przecież by przede mną nie ukrywał!

Miles pokiwał głową, marszcząc czoło.

- Tak, Ellie. On... kogoś zabił. Wyszedł z poprawczaka kilka miesięcy temu, mniej więcej wtedy, kiedy się poznaliśmy.

Nie mogłam złapać oddechu.

Zabił kogoś.

Czy to możliwe, żeby Jamie kogoś zabił? Czy Miles to powiedział?

- Nie - powtórzyłam cicho, usiłując odsunąć od siebie tę myśl. Miles się myli. Mój Jamie nie mógłby nikogo zabić, był na to zbyt dobry i wrażliwy.

Podał mi ostatnią kartkę.

- Ależ tak - potwierdził. - Nie znam szczegółów, ale został skazany na osiem lat poprawczaka za morderstwo. Miał zaledwie czternaście lat.

Morderstwo. Na to słowo krew zakrzepła mi w żyłach.

Wyrwałam mu kartkę z ręki. Nie wierzyłam, ale tak tam było napisane. Imię i nazwisko Jamiego, data urodzenia, podstawowe informacje, okres pobytu w poprawczaku. Wyszedł na wolność zaledwie tydzień przed tym, jak się poznaliśmy, i był obecnie na zwolnieniu warunkowym.

Nagle jakby otaczająca mnie mgła się rozviała i usłyszałam słowa Jamiego, wypowiedziane kilka miesięcy temu. „To moja młodsza siostra, Sophie. Nie żyje. Została zamordowana, siedem lat temu”.

- O Boże. - Do oczu napłynęły mi łzy. Czyżby Jamie w wieku czternastu lat zamordował swoją siostrę?

- Dobrze się czujesz? Trochę zbladłaś. Chcesz usiąść? - Miles wziął mnie za łokieć.

Serce waliło mi w piersi tak mocno, że niemal nic innego nie słyszałam. Wyobraziłam sobie dziewczynkę ze zniszczonego zdjęcia, z ładnym uśmiechem. Została zamordowana... przez własnego brata? Mojego chłopaka?

To musi być pomyłka, na pewno istnieje jakieś wyjaśnienie. Może siostra Jamiego zginęła przez przypadek, a on został wrobiony w morderstwo? Musiałam się z nim zobaczyć. Musiałam spojrzeć mu w oczy i zapytać, jaka jest prawda. Chciałam, by mi powiedział, że jest tym, w kim tak beznadziejnie się zakochałam, tym Jamiem Cole'em, który skradł mi serce, a nie jakimś złudzeniem.

Czyżbym rzeczywiście zakochała się w mordercy?

Rozdział 25

Jazda do mieszkania Jamiego trwała wieczność. W mojej głowie kłębiły się pytania, mnóstwo pytań. Jednocześnie budził się we mnie wielki gniew, ponieważ chłopak, w którym byłam zakochana, nie powiedział mi nic z tego, o czym się właśnie dowiedziałam. Prosiłam, żeby był ze mną szczery, i wyznał mi wszystko o tych kradzieżach samochodów. Napomknął, że robi też inne rzeczy dla Bretta, ale nie chciał wyjawiać jakie. Wiedziałam, że to nic dobrego; wiedziałam, że czuje do tego odrazę, wiedziałam, że nie sypia nocami i potem ma poranione knykcie. Nigdy go o to nie wypytywałam, bo nie chciał, żebym się angażowała. Jednak morderstwo to zupełnie inna sprawa. Taka była jego przeszłość; oszukał mnie, nie mówiąc mi o niej, pozwalając, żebym zakochała się w kimś, kto nie istnieje!

Po przyjeździe na miejsce nie byłam pewna, czy chcę wejść do środka. A jeśli mi powie, że to wszystko prawda? Jeżeli naprawdę zabił młodszą siostrę? Co wtedy z moimi uczuciami? Czy spojrzę na niego inaczej? Czy już bym nie chciała, żeby trzymał mnie za rękę, bo myślałabym, że to ręka mordercy?

W mojej głowie kłębiły się myśli. Wciąż czułam gniew, ale dodatkowo ogarnął mnie smutek. Tak bardzo kochałam Jamiego – może za bardzo. Jak mam postąpić?

Kilka razy odetchnęłam głęboko i zmusiłam się, żeby wysiąść z samochodu. Wiedziałam, że Jamie jest w domu, bo jego pikap stał na swoim stałym miejscu. Powiedział mi, że jedzie „na robotę” dopiero o jedenastej, więc mieliśmy trochę czasu, żeby porozmawiać.

Jak zombie pokonałam dwa odcinki schodów i zatrzymałam się przed drzwiami mieszkania. Było mi zimno. Nie chciałam wiedzieć, ale musiałam. Czy Miles musiał mi to mówić? Byłam całkiem szczęśliwa, nie znając tych druzgocących faktów, a teraz moje życie rozpadało się na kawałki.

– Proszę, żeby to okazało się jakąś pomyłką – szepnęłam i zapukałam do drzwi. Czekałam przed nimi, wyobrażałam sobie wszelkiego rodzaju scenariusze, wypadki, które mogły doprowadzić do śmierci siostry Jamiego i jego niesłusznego oskarżenia o morderstwo. Po kilku sekundach drzwi się otworzyły i stanęła w nich miłość mojego życia.

– Hej! – przywitał mnie ze zdziwieniem.

Ścisnęło mnie w żołądku; mówił takim serdecznym, ciepłym tonem. Utkwiłam

spojrzenie w jego twarzy, przygryzając wargę, żeby nie wybuchnąć płaczem. W jego oczach widziałam czułość. Czy ten piękny, pełen troski, uroczy chłopak, który stał przede mną, naprawdę był zabójcą? Czy to w ogóle możliwe?

Nie mogłam wydobyć głosu.

- Ellie, wszystko w porządku? - Przechylił głowę, patrząc na mnie z niepokojem. - Myślałem, że dziś wieczorem się nie spotkamy. - Wciągnął mnie za rękę do swojego mieszkania, tak dobrze mi znanego.

Ponieważ nie mogłam mówić, sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam pomiętą kartkę, którą dał mi Miles. Z „teczki” Jamiego, jak to nazwał. Jamie zmarszczył czoło i zdziwiony wziął ją ode mnie.

Patrzyłam na niego, kiedy na nią spojrział. Zamrugął, zacisnął szczęki i cały stężał. Przeciągle wypuścił powietrze z płuc i spojrział na mnie. Modliłam się o to, żeby na jego twarzy pojawiły się jakieś emocje: gniew, szok, niedowierzanie, cokolwiek, co by przeczyło słowom na tym kawałku papieru. Jednak na widok tego, co ujrzałam, serce mi zamarło. Zobaczyłam bowiem poczucie winy, nie miałam co do tego wątpliwości. Jego smutne brązowe oczy mówiły wszystko - kartka nie kłamała.

- Ellie... skąd to masz? - W jego zazwyczaj miłym aksamitnym głosie zabrzmiało napięcie i wzburzenie.

- Dostałam od Milesa - wykrztusiłam.

- Od Milesa... Jak to? A on skąd to wziął?

Otarłam łzę, która pociekła mi po policzku. Nie zamierzał powiedzieć mi prawdy? Grał na zwłokę, żeby wymyślić jakieś kłamstwo?

- Jak się okazuje, adwokatem Shauna jest Arthur Barrington, ojciec Milesa. Miles pomaga mu przy tej sprawie. Powiedział mi, że policja usiłuje znaleźć dowody na powiązania Shauna z innymi przestępcami - wymamrotałam. Musiałam usiąść; gdy tak staliśmy i patrzyliśmy na siebie, nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Jamie skinął głową i ze zmartwiałą, pozbawioną emocji twarzą zamknął drzwi.

- Ojciec Milesa? To niedobrze - wyjąkał. Zmiał kartkę i rzucił ją na stół. - Wiem, że gliny szukają na nas czegoś, Brett mi powiedział.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem i czekałam na dalszy ciąg.

Jamie popatrzył mi w oczy i głośno przełknął ślinę.

- Powiniennem był ci powiedzieć - wyrzucił z siebie.

Wyrwał mi się ponury śmiech.

- Naprawdę? - burknęłam.

Krzywiąc się, podszedł do mnie i z proszącą miną wyciągnął rękę. Pod wpływem złości odtrąciłam ją.

- Nie dotykaj mnie!

Natychmiast opuścił dłoń i spojrzał na mnie z taką skruchą, że poczułam ból w sercu.

- Ellie, proszę, kocham cię - szepnął.

Nie mogłam tego słuchać. Oczy zapiekły mnie od łez, które chciałam za wszelką cenę powstrzymać.

- Siedziałeś w poprawczaku za morderstwo? - zapytałam szeptem. Powoli kiwnął głową i patrząc mi w twarz, podniósł ręce w geście niewinności. Wszystko robił wolno, jakby widział we mnie przestraszone zwierzątko, którego nie wolno spłoszyć.

- Nie chciałem ci tego powiedzieć. Nie chciałem, żebyś patrzyła na mnie w taki sposób. Nie chciałem... Pragnę być inny.

Kiedy zbliżył się do mnie, zadrżała mi broda. Był zbyt blisko. Nie mogłam tego znieść, nie byłam w stanie myśleć, więc zrobiłam krok do tyłu i pokręciłam głową. Z trudem panowałam nad gniewem i nie życzyłam sobie, żeby wkraczał w moją prywatną przestrzeń. Na ten widok opadły mu ramiona i ze wstydem opuścił głowę.

- Miałam prawo wiedzieć. Takich rzeczy nie powinno się ukrywać przed bliską osobą. Mogłeś mi wyznać prawdę! - zawołałam ze złością.

Znowu pokiwał głową.

- Wiem, ale nie chciałem cię stracić. Potem coraz trudniej było mi zdobyć się na szczerość, a w końcu stało się to wręcz niemożliwe. Zbyt długo zwlekałem - wyjaśnił, wciąż patrząc w podłogę.

- Jamie, zabiłeś kogoś! I ukrywałeś to przede mną. Pozwoliłeś, żebym zakochała się w tobie, chociaż wiedziałeś, że ten, którego kocham, nie istnieje! - wykrzyknęłam oskarżycielsko. Przesząpił z nogi na nogę, wciąż nie podnosząc wzroku. Nie mogłam znieść, że na mnie nie patrzy. - Och, przestań zachowywać się jak zagubiony chłopiec, na litość boską, to nic ci nie pomoże! Podnieś głowę i spójrz na mnie! - Uderzyłam go w ramię tak mocno, że aż syknęłam z bólu.

- Nic ci się nie stało?

Zaśmiałam się z niedowierzaniem i przewróciłam oczami.

- Chrzań się! - zawołałam. Wolałabym, żeby przestał odgrywać takiego troskliwego. Był należącym do gangu mordercą i złodziejem samochodów. To był prawdziwy Jamie Cole, a nie tamten, którego udawał przez ostatnie pół roku.

- Przepraszam - szepnął ze smutkiem.

- To niczego nie załatwia - odcięłam się.

Westchnął głęboko.

- Dlatego właśnie nie chciałem, żebyś wiedziała. Nie mogę tego znieść: tej surowości, odrazy z twojej strony - oznajmił cicho.

- To wszystko dlatego, że mnie oszukałeś! - niemal wykrzyknęłam i znowu uderzyłam go w ramię, nie zważając na ból w ręce.

- Nie wiedziałem, jak to przyjmiesz, Ellie. Teraz już wiem i słusznie się obawiałem. - Zazgrzytał zębami i pokręcił głową.

Prychnęłam.

- Nie wiesz, jak bym to przyjęła. Powinieneś być mi powiedzieć i pozwolić samej orzec, czy sobie z tym poradzę, czy nie. To niesprawiedliwe, nie ty powinieneś być o tym decydować.

Zmarszczył brwi.

- No, a jak zareagowałabyś na wiadomość, że jestem mordercą i zostałem skazany? Rozmawiałabyś ze mną jeszcze? Wciąż byłabyś we mnie zakochana? Na pewno nie! - odparł, ze zniecierpliwieniem machając rękami.

- Jest już trochę za późno, żeby się przekonać, no nie? - Patrzyłam na niego przez chwilę, a on stał w miejscu i spoglądał na mnie przepraszająco, jakby nie wiedział, co powiedzieć, albo po prostu czekał, żebym się wykrzyczała. Westchnęłam. Chciałam tylko dowiedzieć się prawdy; ta niepewność mnie wykańczała. Myślałam, że wiem, jakim jest człowiekiem, ale najwyraźniej byłam w błędzie, i to bolało mnie najbardziej. Oszukana - tak się czułam, bo wyglądało na to, że Jamie nie chciał zdradzić mi swoich sekretów.

- Jamie... powiedz mi tylko, co się zdarzyło. Czy to był wypadek? Bo jeśli tak, to co innego. Jeśli nie chciałeś jej zabić, to zupełnie zmienia sprawę. Proszę, powiedz mi, co się stało - błagałam, czepiając się nikłej nadziei, że to rzeczywiście nie była jego wina.

Jamie cofnął się o krok. Zmrużył oczy i spojrzał na mnie ze zdumieniem.

- „Jej”? Co masz na myśli, mówiąc „jej”? Dlaczego myślisz, że to była „ona”?

Zmarszczyłam czoło.

- Wydawało mi się... Powiedziałeś, że została zamordowana... - wyjąkałam.

Jamie nagle stężał i popatrzył na mnie ciężkim wzrokiem.

- Sophie? Mówisz o Sophie? Myślisz, że zabiłem swoją siostrę? - zapytał ostro.

Wyprostował się i podniósł głowę, górując nade mną.

Wzdrygnęłam się, słysząc nagłą zmianę jego tonu.

- Tak... - potwierdziłam słabo, ale zabrzmiało to raczej jak pytanie, bo na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

Usłyszałam jęk, a potem Jamie wbił we mnie wzrok.

- Poważnie, po tym całym czasie, który spędziliśmy razem, naprawdę sądzisz, że mógłbym zabić siostrę? - zapytał groźnie i po raz pierwszy ujrzałam tego niebezpiecznego Jamiego, w którego musiał się zamieniać podczas pracy.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć; byłam zdezorientowana. Zareagował takim gniewem, że poczułam wyrzuty sumienia, jak w ogóle coś takiego mogło mi przyjść do głowy. Najwyraźniej nie chodziło o jego siostrę. Wyciągnęłam mylny wniosek.

- Skojarzyłam tylko fakty... - wytłumaczyłam cicho.

- I posądziłaś mnie o coś takiego? - warknął. Mimowolnie cofnęłam się, gdy zaczął się zbliżać. Jego postawa była groźna i budziła we mnie lęk.

- Pomyślałam, że to był wypadek. Miałam taką nadzieję - tłumaczyłam dalej. Staralam się nie patrzeć mu w oczy.

Zgrzytnął zębami i podszedł jeszcze bliżej. Musiałam się cofnąć i wpadłam na ścianę. On tymczasem się pochylił i nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie. Kiedy spojrzał mi w oczy, jego i mój nos niemal się zetknęły.

- Więc sądzisz, że zakochałaś się w kimś takim? Jeśli ci się wydaje, że jestem zdolny do zamordowania małej dziewczynki, to co miałoby mnie powstrzymać przed zabiciem także ciebie? Mógłbym to zrobić. Chwyciłbym cię za szyję i skreśliłbym ją, o tak - warknął, pstrykając palcami. - A potem bym to ukrył, pogrzebałbym twoje ciało gdzieś, gdzie nigdy by go nie znaleziono, i twoi rodzice nie dowiedzieliby się, co się z tobą stało. Nic trudnego, tym razem pewnie by mi się udało.

Podniosłam głowę, patrząc mu w oczy. Wiedziałam, że kipi gniewem i tylko próbuje mnie przestraszyć. Ale ja wcale się go nie bałam.

- Nie zrobiłbyś mi krzywdy. Kochasz mnie - odparłam pewnie.

Podniósł ręce i na moim ciele wystąpiła gęsia skórka, jak zawsze, kiedy mnie dotykał. Położył je na mojej szyi. Objął ją palcami, kładąc kciuki na gardle.

- Ją także kochałem, a jednak zabiłem. - Zacisnął palce, żeby mi je poczuła, ale bardzo lekko.

Czułam, że nic mi nie grozi. Na podstawie tego, jak zareagował, jak rozgniewało go to, co powiedziałam, zrozumiałam, że nie zabił siostry. Był wyraźnie oburzony i urażony, że mogłam go o coś takiego podejrzewać.

Nie przestając patrzeć mu w oczy, niezręcznie pokręciłam głową, bo wciąż trzymał mnie za szyję.

- Jamie, przestań się zgrywać. Nie skrzywdziłbyś mnie, więc nie udawaj, że tak. Wcale się ciebie nie boję.

Zacisnął szczęki, zbliżając się jeszcze bardziej, napierając na mnie swoim ciałem.

- A powinnaś się bać, Ellie. Miles mówił prawdę, zostałem skazany za zabójstwo,

i to nie przypadkiem. Rzeczywiście zabiłem młodszą siostrę. Gołymi rękami pobiłem też kogoś na śmierć, tymi samymi, które w tej chwili trzymam na twoim gardle. Nie sądz, że nie jestem niebezpieczny, Ellie. Nie żałuję tego, co zrobiłem. Postąpiłbym tak samo bez chwili wahania.

Gorączkowo starałam się zrozumieć, co mówi; miałam taki mętlik w głowie, że aż dzwoniło mi w uszach. Patrząc na Jamiego, gdy tak przypierał mnie do ściany, wiedziałam tylko jedno: że nigdy nie zrobiłby mi krzywdy.

Mimo swojej groźnej, nieustępliwej postawy błagał mnie wzrokiem, żebym została i dalej kochała go bezwarunkowo.

Podniosłam rękę, ujęłam go za nadgarstek i kręcąc głową, zdjęłam ze swojej szyi jego dłoń.

- Przestań. To na nic. A teraz powiedz mi to, co powinieneś był mi powiedzieć pół roku temu. I nie próbuj mnie nastraszyć, żeby się od tego wymigać.

Zaskoczony, wyraźnie złagodniał. Naprawdę się spodziewał, że ucieknę z krzykiem. Gdy wzięłam go za rękę i uścisnęłam ją zachęcająco, zamknął oczy. Nie miało znaczenia, co powie; podjęłam już decyzję. Przeszłość to przeszłość, nie miała wpływu na przyszłość, jaką sobie dla nas wyobrażałam. Owszem, chciałam poznać prawdę, ale tylko po to, żeby nic nas już nigdy nie poróżniło.

- Kocham cię, Jamie, ale koniec z tajemnicami. Otwórz się przede mną - poprosiłam.

Oparł swoje czoło o moje. Położył dłoń na moim policzku i delikatnie mnie pogładził.

- To straszna historia - szepnął.

Kiwnęłam głową, próbując się przygotować na to, co usłyszę. Byłam jednak pewna, że cokolwiek padnie z jego ust, nie przestanę go kochać.

Objęłam go drugą ręką i przyciągnęłam do siebie, a on powiedział:

- Ralf Montague. Był alfonsem mojej matki i zabił przy mnie Sophie. To jego zamordowałam.

Rozdział 26

Wstrzymałam oddech, starając się zrozumieć to, co powiedział. Po pierwsze, jego matka była prostytutką? A po drugie, jej alfons zabił przy Jamie jego siostrę? Jako czternastoletni chłopiec Jamie był świadkiem śmierci Sophie? Czułam zarazem przerażenie i współczucie. Objęłam go mocniej i przytuliłam.

- O Boże, Jamie.

Kiwnął głową i odsunął się ode mnie, wbijając wzrok w podłogę.

- Więc już wiesz. Jesteś zadowolona, że poznałaś moją tajemnicę?

Zaskoczona, otworzyłam usta, gdy Jamie, cały sztywny, szybko odwrócił się ode mnie, uderzając zaciśniętymi dłońmi w powietrze. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Tak, z jednej strony byłam zadowolona, bo chciałam być częścią jego życia w każdej sferze, ale z drugiej, nie, do licha; żałowałam, że poznałam tę straszną prawdę. Miałam przeczucie, że przez to, co powie mi o swoim dzieciństwie, wiele dni będę płakała przed snem na myśl o jego przejściach.

Zabrakło mi słów, jedyne, co mogłam zrobić, to podejść do niego i wtulić twarz w jego plecy. Pod wpływem mojego dotyku napiął mięśnie i gwałtownie zaczerpnął powietrza.

- Opowiesz mi, co się wydarzyło? - zapytałam cicho.

- Ellie, a co to zmieni? Zabił ją, więc ja zabiłem jego, i to wszystko.

Pokręciłam głową i stanęłam przed nim.

- Nie, to nie wszystko, jest o wiele, wiele więcej, wiem to. Proszę... Kocham cię, Jamie, i chcę ci pomóc. Powinieneś wyrzucić to z siebie, bo inaczej zwariujesz - szepnęłam. - Możesz ze mną porozmawiać. I powiedzieć mi wszystko - zachęciłam go.

Przełknął ślinę i zamknął oczy. Miał zaciśnięte usta.

- Dobrze - powiedział wreszcie. Ujął mnie za nadgarstki i wyswobodził się z moich objęć.

- Usiądźmy. - Nie czekał na mnie. Puścił moje ręce i poszedł do salonu.

Kilka razy odetchnęłam głęboko i spojrzałam w sufit, starając się opanować przerażenie. Wziąwszy się w garść, odwróciłam się i ruszyłam za nim. Wtedy wreszcie zauważyłam, że pokój jest prawie pusty z wyjątkiem kilku rzeczy, leżących tu i tam. Większość rzeczy Jamie oddał na przechowanie; jedyne, co zostało, to jego

ubrania i to, co należało do wyposażenia mieszkania, kiedy je wynajął.

Jamie siedział na kanapie z opuszczonymi ramionami i głową w dłoniach. Podeszłam na miękkich nogach i usiadłam przy nim. Nie wiedziałam, co powiedzieć czy zrobić, żeby poczuł się lepiej, więc tylko siedziałam w milczeniu. Niebawem zaczął mówić:

- Mój ojciec zginął, kiedy miałem dwa lata, więc zostaliśmy z matką sami. Nie było jej łatwo. Nie miała żadnych kwalifikacji i nie mogła znaleźć pracy, więc zaczęła dla pieniędzy sypiać z mężczyznami. Sprowadzała ich do domu i zamykała mnie w pokoju, żebym nie przeszkadzał. Początkowo nie wiedziałem, co się dzieje, dopiero później zdałem sobie sprawę, czym się zajmuje. - Krzywiąc się, wyrzucił ręce przed siebie. - W końcu zaszła w ciążę. Nie wiem, kim był ojciec Sophie; matka nie miała stałego faceta, więc musiał to być jeden z jej klientów.

Utkwił we mnie spojrzenie, więc starałam się zachować spokój, chociaż chciało mi się płakać. Zachęcająco skinęłam głową. Miałam ochotę wziąć go za rękę, ale siedziałam nieruchomo, czekając na dalszy ciąg. Spojrzałam na blizny na jego szyi. Znowu zaczęłam się zastanawiać, skąd się wzięły, podobnie jak pozostałe ślady na jego ciele.

- Miałem siedem lat, kiedy urodziła się Sophie, i od tego czasu szybko dorastałem. Matka nigdy specjalnie się nią nie zajmowała, tylko tyle, ile musiała. Nigdy się do niej nie uśmiechała. Nawet jako siedmiolatek wiedziałem, że coś jest nie tak, więc starałem się być najlepszym bratem na świecie, aby wynagrodzić jej brak troski ze strony matki, która nawet nie chciała być blisko niej.

Przełknęłam ślinę i starałam się nie myśleć źle o jego matce, ale im więcej o niej mówił, tym bardziej nie mogłam się nadziwić, że taka osoba wydała na świat równie niezwykłego człowieka jak Jamie.

- Bawiłem się z nią przez cały czas, karmiłem ją, przebierałem i tak dalej. Zrobiłem z tego rodzaj zabawy. Kiedy Sophie skończyła rok, sytuacja jeszcze się pogorszyła. Matka zaczęła brać narkotyki. - Przerwał na chwilę. - Mniej więcej w tym czasie już całkiem przestała się przejmować, że ma dwoje dzieci. Wieczorami i w weekendy prawie nie bywała w domu. Mając osiem lat, zostawałem z Sophie sam na całe dni. Matka albo zapominała kupić jedzenie, albo nie miała na nie pieniędzy, bo wszystkie wydawała na narkotyki. W tygodniu przebierałem i karmiłem Sophie, a potem kładłem ją do łóżeczka i szedłem do szkoły. Gdy wracałem do domu, wciąż w nim leżała, z brudną pieluchą, bo nie miał kto jej przewinąć. Czasami miała takie zapalenie skóry, że aż krwawiła. Ale wiesz co? Nawet nie płakała, kiedy tak leżała sama cały dzień. Jakby wiedziała, że nikt się nią

nie zajmie. W tym czasie matka albo wylegiwała się na kanapie, albo pracowała.

- O rany, Jamie - wyjąkałam. Do oczu napłynęły mi łzy, kiedy wyobraziłam sobie ósmioletniego chłopca próbującego zastąpić ojca rocznemu niemowlęciu, podczas gdy matka wydawała pieniądze na prochy. To było przerażające.

Uśmiechnął się słabo, wciąż nie patrząc mi w oczy.

- Kiedy po raz pierwszy złamałem prawo, miałem osiem i pół roku - oznajmił. - Poszedłem do miejscowego sklepu i ukradłem trochę jedzenia, żeby nakarmić siostrę. - Zwiesił głowę, jakby przyznawał się do tego z wielkim wstydem.

Usiłowałam przełknąć ślinę, bo ścisnęło mnie w gardle. Przysunęłam się do niego na kanapie, położyłam mu rękę na karku i oparłam brodę na jego ramieniu, żeby powstrzymać łzy. Jamie drżał przy mnie, a ja poczułam nienawiść do jego matki za to, że naraziła go na to wszystko. Nie miał prawdziwego dzieciństwa. Większość ósmiolatków stroiła fochy, domagając się najnowszego G.I. Joe, podczas gdy głodny Jamie kradł jedzenie dla siebie i siostry.

- Sophie była niezwykłym dzieckiem. Pogodnym, uroczym, wrażliwym. Robiłem wszystko, co mogłem, żeby była zdrowa i uśmiechnięta. To, czego potrzebowała, kradłem: jedzenie, ubranka, lekarstwa. Matki prawie nigdy nie było, więc mieliśmy tylko siebie. - Głos mu się załamał i usłyszałam w nim straszliwy ból.

- Dlaczego nie poszedłeś z tym do kogoś? Do nauczycielki czy kogoś takiego? - zapytałam cicho.

Pokręcił głową.

- Nie mogłem. Wiedziałem, że wtedy każde z nas trafiłoby do rodziny zastępczej i musiałbym rozstać się z Sophie, a bardzo tego nie chciałem. Rozdzielono by nas i już nigdy bym jej nie zobaczył. Nie mogłem do tego dopuścić. Bałem się, że zostanę sam, chyba byłem pod tym względem egoistą. Powinienem był pomyśleć, co będzie dla niej najlepsze w dłuższej perspektywie. Teraz żałuję, że nie zwróciłem się do kogoś o pomoc. Może gdybym to zrobił, Sophie by żyła. Mądrość po szkodzie to koszmar - wyznał ze smutkiem.

Przyciągnęłam go do siebie i przytuliłam.

- Nie jesteś egoistą, Jamie. Nie myśl tak! - powiedziałam z przekonaniem. Po policzku spłynęła mi łza.

Odwrócił głowę i po raz pierwszy od czasu, kiedy zaczęliśmy tę rozmowę, spojrzął mi w oczy.

- Ellie, nie staraj się mi ulżyć. Nie potrzebuję litości.

Przycisnęłam czoło do jego czoła i zamknęłam oczy.

- Jamie, czuję, co czuję, i nie masz na to wpływu. Kocham cię, więc muszę

cierpieć, słysząc, przez co przeszedłeś. Gdybym to ja ci opowiedziała coś takiego o swoim dzieciństwie, nie byłoby ci mnie żal? – zapytałam z niedowierzaniem.

Westchnął.

– Masz rację – przyznał.

Odsunęłam się i znowu oparłam brodę na jego ramieniu. Chyba doszliśmy do najgorszej części tej historii; musiałam przygotować się na to, co usłyszę.

– Kim był facet, który ją zabił?

Jamie stężał na to pytanie; zacisnął szczęki i pięści.

– Matka związała się z Ralfem, kiedy miałem dziesięć lat. Chodzili ze sobą, ale był także jej alfonsem. Bardzo go kochała, bardziej niż mnie i Sophie. Wprowadził się do nas i sytuacja pod pewnymi względami się poprawiła, a pod pewnymi pogorszyła.

– Co masz na myśli? – zapytałam, choć nie byłam pewna, czy chcę znać odpowiedź.

Wzruszył ramionami.

– Kiedy z nami zamieszkał, w domu przynajmniej było co jeść.

– A pod jakim względem się pogorszyło?

Spojrzał na mnie prosząco, jakby nie chciał więcej mówić.

– Jamie, proszę...

– Ralf był nienormalny. Rajcowało go... gdy sprawiał innym ból. Zwłaszcza mnie – odpowiedział.

– Czy to on... – Nie mogłam dokończyć, więc tylko przesunęłam palcem po oparzeniu u nasady jego szyi.

Pokiwał głową, nie patrząc na mnie.

– Uhm. Lubił to. Rozumiesz, co chcę powiedzieć? – zapytał.

Lubił to...

– O Boże! – Dotarło do mnie, co miał na myśli.

Jamie znowu kiwnął głową i wstał, wyswobadzając się z moich objęć. Roztarł ramiona, jakby zmarzł.

– Kiedy matka wychodziła, żeby zarobić dla niego forszę, upijał się i bił mnie dla zabawy. Później kazał mi myć i opatrywać rany. Patrzył na to i... dotykał się tam.

– Czy kiedykolwiek... – Nabrałam powietrza. – Czy skrzywdził cię jeszcze inaczej? – Gdy pomyślałam, dokąd zmierza ta rozmowa, w gardle urosła mi gęsia skórka.

Jamie szybko pokręcił głową, więc odetchnęłam z ulgą.

– Nie. Był sadystą, więc lubił sprawiać mi ból. Na szczęście specjalnie nie zwracał uwagi na Sophie. W każdym razie do dnia, w którym ją zabił. – Ostatnie zdanie wypowiedział nienawistnym tonem. – Tak bardzo go nienawidziłem, Ellie.

Wyobrażałem sobie, że mu się odwzajemniam, że wrywam nóż, który nosił przy pasku, i wbijam mu w serce. Jednak nie mogłem tego zrobić, bo dla Sophie było lepiej, gdy z nami mieszkał. Dlatego znosiłem to wszystko.

- Znosiłeś to, żeby twoja siostra miała co jeść? - Pokręciłam głową, bo zabrakło mi słów.

Wzruszył ramionami.

- Sophie była dla mnie najważniejsza, więc godziłem się na to.

- Jamie, to straszne - wyszeptałam.

- Żałujesz, że mnie w ogóle poznałaś, co? I masz słuszość. Nie potrzebujesz kogoś takiego jak ja - oświadczył bezbarwnie.

Ujęłam jego rękę i pociągnęłam lekko, żeby na mnie spojrzeć. Odwrócił się na chwilę i dalej wpatrywał się w podłogę.

- Mylisz się. Potrzebuję cię - zapewniłam.

Położył mi ręce na biodrach i przyciągnął do siebie. Pochylił się i wtulił twarz w moje włosy, a ja go mocno objęłam.

- Ja także cię potrzebuję. Tak bardzo cię kocham, Ellie.

Staliśmy tak przytuleni, aż zapytałam.

- Co się w końcu stało?

Westchnął i ponownie ruszył w stronę kanapy. Usiadł na niej, pociągając mnie za sobą. Ścisnął moją rękę tak mocno, że poczułam ból.

- Postanowiłem odejść. Wymyśliłem plan, który miał mi umożliwić opiekę nad Sophie. Zajmowałem się nią już wcześniej, ale uznałem, że będzie dla nas lepiej, jeśli odejdziemy. Problem jednak polegał na tym, że nie miałem pieniędzy. Zacząłem rozpytywać o pracę, ale dopiero skończyłem jedenaście lat i nikt nie chciał zatrudnić dzieciaka w wieku szkolnym. Wreszcie któregoś dnia przyszedł do domu pewien facet i pokłócił się o coś z Ralfem. Schowałem się u szczytu schodów i podsłuchiwałem. Najwyraźniej Ralf obiecał mu, że coś ukradnie, ale w ostatniej chwili się wycofał. Poszedłem za tym gościem i spytałem, czy ja nie mógłbym tego zrobić. Odmówił, bo byłem gówniarzem, ale zaproponował mi coś innego. Pracę doręczyciela. Nie pytałem, co miałbym doręczać, to mnie nie interesowało. Interesowało mnie natomiast, że facet płacił sto dolców. Następnego dnia po szkole wróciłem, znowu coś doręczyłem i dostałem jeszcze więcej pieniędzy. Potem facet zapytał, czy chcę więcej takich zleceń - wyjaśnił.

Wtedy zrozumiałam.

- Tak związałeś się z Brettem.

- Uhm. - Skinął głową. - Początki były łatwe. Musiałem tu i tam coś doręczyć.

Potem sprawy się skomplikowały i Brett zaczął płacić mi lepiej. Myślałem tylko o pieniądzach. Im więcej brałem zleceń, tym więcej dostawałem forsy. Byłem coraz bliżej usamodzielnienia się. Wtedy też zacząłem wagarować. Dużo czasu spędzałem w magazynie Bretta z chłopakami, którzy dla niego pracowali. Zacząłem z nimi trenować, ćwiczyłem i nauczyłem się bić, więc po jakimś czasie umiałem się bronić, ale wciąż pozwalałem Ralfowi robić, co chciał, aby się nie domyślił, że planuję odejść z domu i zabrać Sophie. Ray, mechanik, wziął mnie do pomocy przy samochodach, pokazał mi, jak się je naprawia. Po pół roku potrafiłem już rozebrać silnik i złożyć go z powrotem. Nauczył mnie też je kraść. Okazało się, że jestem w tym naprawdę dobry - wyznał, śmiejąc się cicho. - Przez cały czas oszczędzałem pieniądze. Postanowiłem poczekać z ucieczką, aż skończę szesnaście lat, żeby legalnie wynająć jakiś kąt. W ten sposób minęło parę lat. Pewnego dnia zasiedziałem się w magazynie. Ray i ja zachwycaliśmy się jakimś sportowym samochodem. Zabawne, że nawet nie pamiętam, jak ten wóz wyglądał. - Ściągnął brwi, starając się przypomnieć sobie ten nieistotny szczegół. - Miałem czternaście lat, a Sophie siedem. Wróciłem późno do domu. Ralf pił, a ponieważ mnie nie było...

- Urwał i kręcąc głową, zamknął oczy.

- Jamie? - ponagliłam go.

- To przeze mnie - szepnął nagle.

- Co takiego? Ależ nie! - zaprzeczyłam gwałtownie.

Zaprotestował.

- Tak. Powinienem był wrócić wcześniej. Wtedy nie dobrałby się do niej. - Zaszlochał. - Skrzywdził ją... Kiedy wszedłem, płakała w kącie, a on siedział i... - Zakrył twarz rękami; wbiłam palce w jego udo i dopowiedziałam sobie resztę. Nigdy w życiu nie słyszałam równie strasznej historii. Jakiego zwyrodnialca może podniecać widok cierpiącego dziecka? Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl.

- A gdzie była twoja matka? - zapytałam. Po policzku płynęły mi łzy.

Przełknął ślinę.

- Siedziała na kanapie - odparł z niedowierzaniem. - Nic jej nie obchodziło. Kochała Ralfa, dawał jej to, czego potrzebowała, więc pozwalała mu na wszystko. - Zadrżała mu broda. Po jego twarzy spłynęła łza.

Położyłam dłoń na ustach, bo wyrwał mi się szloch. Ta kobieta beczynnie patrzyła, jak kochanek znęca się nad jej córką i podnieca się przy tym? Była tak samo winna jak on.

- Sophie kulila się w kącie i płakała, miała rozciętą wargę i rozbity nos. Nożem, którym kaleczył mnie, zranił ją w ramię. Była taka mała, a on siedział i walił konia,

patrząc na nią, jak płakała. Zrozumiałem, że nie możemy zostać tam dłużej, więc powiedziałem im, że odchodzimy. Krzyknąłem na Sophie, żeby wstała i spakowała się, ale on stanął między nami. Oświadczył, że nigdzie nie pójdziemy, że wszyscy należymy do niego, że Sophie będzie zarabiać dla niego forszę, kiedy dorośnie. – Poczzerwieniał z gniewu. – Rzuciłem się na niego i zaczęliśmy się bić. Matka przez cały czas tylko siedziała i przyglądała się temu szklistymi oczami, jakby w ogóle nie wiedziała, co się dzieje – opowiadał z wściekłością. – Sophie weszła pomiędzy nas, chyba próbowała nas rozdzielić. Wtedy on... chwycił ją i uderzył jej głową o ścianę. – Głos mu się załamał. Nieświadomie wbił palce w moje ramię i zacisnął powieki. – Wciąż to widzę, Ellie. Kiedy zamykam oczy, widzę to wyraźnie, jak wtedy. Wciąż słyszę trzask pękającej czaszki. Sophie osunęła się na podłogę, a na ścianie pozostała smuga krwi.

Objęłam go za szyję i mocno przytuliłam. Nic więcej nie mogłam zrobić.

– Odepchnąłem go. Wpadł na kredens i w pijackim zamroczeniu próbował się pozbierać. Podbiegłem do Sophie, wołając do matki, żeby wezwała pomoc, ale nie ruszyła się z miejsca. Tylko siedziała! – wykrzyknął, obejmując mnie mocno. – Próbowałem ratować siostrę. Wszędzie była krew, od jej zapachu zbierało mi się na mdłości. Sophie się nie ruszała...

Przełknęłam ślinę. Rozpaczliwie starałam się odsunąć od siebie ten obraz. Bolałam nad dziewczynką, której nie znałam, tamtą małą dziewczynką ze zdjęcia. Wyobraziłam sobie młodego Jamiego, trzymającego ją w ramionach i krzyczącego na zaćpaną matkę, żeby coś zrobiła.

– Kiedy przestała oddychać, straciłem panowanie nad sobą. Całkowicie. Żyłem dla niej, a ona zginęła, i to z mojej winy... Zabiłem go gołymi rękami, nie mogłem się powstrzymać. Nie mam pojęcia, jak długo go biłem, ale jeden z sąsiadów usłyszał krzyki i zadzwonił na policję. Wyważyli drzwi i zabrali mnie. Zostałem aresztowany za zabójstwo, ale nic mnie to nie obchodziło. Myślałem tylko o tym, że moje życie nie ma już sensu. Do tej pory żyłem dla Sophie, ale Ralf mi ją odebrał. – Z emocji załamał mu się głos. Wtulił twarz w moją szyję.

Pogładziłam go po plecach. Bolało mnie serce i ścisnął mi się żołądek, bo chłopak, którego kochałam, rozpadał się w moich ramionach na kawałki, a ja nie wiedziałam, jak mu pomóc.

Rozdział 27

- Już dobrze, wszystko dobrze - szepnęłam, gładząc go po głowie.

Powoli się uspokajał.

- Gdybym nie został tak długo w magazynie i nie zachwycał się tym cholernym samochodem, gdybym chociaż powiedział nauczycielce czy komuś innemu, co dzieje się w domu, albo odszedł z Sophie wcześniej, zamiast w swojej głupocie czekać z tym, aż skończę szesnaście lat, ona by żyła. Nie zasłużyła na to, Ellie, nie zasłużyła na śmierć - powiedział cicho, patrząc z rozpaczą na swoje dłonie.

- Jamie, nie możesz obwiniać się o coś, co zrobił ktoś inny - zaprotestowałam. Pogłaskałam go po twarzy. - Sophie miała brata, który cały czas się nią opiekował.

- Matka uznała, że to była moja wina - wyznał szeptem.

Jeśli nie stało się to wcześniej, znienawidziłam ją właśnie w tej chwili. Jaki rodzic może obarczać winą jedno swoje dziecko za śmierć drugiego? To było straszne.

- Ale dlaczego? - zapytałam z niedowierzaniem.

Zwilżył usta i przełknął ślinę.

- Powiedziała, że to ja zacząłem bójkę. Gdyby nie to, Sophie nie weszłaby pomiędzy nas i nie straciłaby życia, więc wygląda na to, że zginęła przeze mnie.

Pragnęłam odnaleźć tę nieznaną mi kobietę i dać jej w twarz za to, że wpędziła Jamiego w poczucie winy.

- Jamie, ona sama siedziała tam beczynnym i patrzyła, jak on znęca się nad jej córką. To ona jest odpowiedzialna za wszystko! To ona nie ochroniła swoich dzieci przed psychopatą! To ona powinna była pójść do więzienia, nie ty! - perorowałam ze złością.

Jamie uśmiechnął się słabo.

- Ale nikogo nie zabiła, a ja tak.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Wciąż targał mną gniew, od którego trzęsły mi się ręce i aż bolała szczęka, bo tak mocno zaciskałam zęby.

- Poszedłeś do poprawczaka za zabicie Ralfa? - sprecyzowałam. Jamie skinął głową. - Ale dlaczego? Skoro zabił twoją siostrę, to działałeś w samoobronie - zauważyłam zdezorientowana.

Jamie zaśmiał się z przygnębieniem.

- To nie była samoobrona, Ellie. Musieli na pogrzebie zamknąć trumnę, bo

zrobiłem z niego miazgę. Brett mi powiedział, że koroner zidentyfikował Ralfa po odciskach palców, bo jego twarz, łącznie ze szczęką, była nie do rozpoznania – wyznał spokojnie.

Wzdrygnęłam się na myśl, co Jamie zrobił drugiemu człowiekowi, ale nie przeraziło mnie to tak, jak pewnie się spodziewałam. Zabił psychopatę, który prawdopodobnie skrzywdził w swoim życiu wielu ludzi. Nie mogłam potępić Jamiego za to, że zlikwidował sadystycznego pedofila, nawet jeśli zrobił to w tak brutalny sposób.

– Ale sąd musiał wiedzieć, dlaczego go zabiłeś. Nie powiedziałaś, co Ralf ci robił? Co zrobił Sophie? To były okoliczności łagodzące, które mogły wpłynąć na wymiar kary – zaprotestowałam.

Zmarszczył czoło i wzruszył ramionami.

– Nie powiedziałem im tego. Właściwie nic im nie powiedziałem. Byłem tak przybity i przejęty poczuciem winy, że nie rozmawiałem o tym z nikim. Ale podczas śledztwa ustalono, że Ralf znęcał się nad Sophie i ją zabił. Przyznałem się do jego zabójstwa, ale poza tym milczałem. Nie chciałem, żeby ktokolwiek dowiedział się prawdy. Chyba wstydzilem się tego, co się stało. Sędzia i tak okazał mi wyrozumiałość z powodu straty siostry i dostałem krótszy wyrok, niż można się było spodziewać.

– A twoja matka? Nie powiedziała, co się stało? – zapytałam ze złością. Nie miałam okazji poznać tej kobiety, ale do nikogo nie żywiłam nigdy takiej odrazy jak do niej.

Uśmiechnął się ze smutkiem i pokręcił głową.

– Nie. Siedziała na sali sądowej i tylko patrzyła, jak skazują jej syna – odparł. – Odwiedziła mnie raz, kiedy czekałem na wyrok. Powiedziała, że nienawidzi mnie za zabicie Ralfa, że go kochała i bez niego nie ma po co żyć.

Nie mogła wybaczyć Jamiemu, że zabił Ralfa, choć ten zwyrodniały alfons pozbawił życia jej córkę?! Nie mieściło się to w głowie.

– Oświadczyła mi, że nie ma już syna. Nigdy potem jej nie widziałem. No, dopóki nie wzięła tej pożyczki od lichwiarza – wyjaśnił, wzruszając ramionami.

Od lichwiarza. Powiedział mi wcześniej, że jego matka wpadła w kłopoty, więc musiał znowu podjąć pracę u Bretta, żeby ją z nich wyciągnąć.

– Jamie, dlaczego jej pomogłeś? Wróciłeś do Bretta ze względu na nią? Ja... ja bym czegoś takiego nie zrobiła, powiedziałabym jej, żeby radziła sobie sama, i tyle – wyznałam. Widocznie jednak Jamie był lepszym człowiekiem ode mnie; ja nie potrafiłabym pomóc komuś, kto naraziłby mnie na takie przejścia w dzieciństwie.

Komuś, kto zamiast troszczyć się o dzieci, dbał tylko o swojego kochanka pedofila, od którego brał narkotyki.

Jamie wyprostował się na kanapie i wzruszył ramionami, patrząc na mnie ze smutkiem w oczach.

- To jednak moja matka - odpowiedział zwyczajnie, jakby to wszystko tłumaczyło.

Zamknęłam oczy i pokręciłam głową.

- Jesteś niezwykle wielkoduszny.

- Nie wybaczyłem jej. Ale uznałem, że jestem jej to winien, bo zostawiłem ją samą. Sophie i Ralf nie żyją, ja poszedłem do poprawczaka, a ona musiała samodzielnie radzić sobie ze wszystkim. Jest narkomanką, Ellie. A narkomani nie mają nad sobą kontroli ani nie umieją się o siebie zatroszczyć.

Przytuliłam się do niego, opierając głowę na jego ramieniu.

- Jamie, tak mi przykro, że przeszedłeś przez to wszystko. Sophie miała fantastycznego brata, który bardzo ją kochał. Nie możesz się o nic obwiniać.

Zmienił pozycję, objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie jeszcze bliżej. Przesunął nosem po moim policzku.

- Dlaczego zawsze reagujesz inaczej, niż się spodziewam? - szepnął.

Uśmiechnęłam się niewesoło.

- Może powinieneś przestać snuć domysły i bardziej mi zaufać.

W kącikach jego ust pojawił się uśmiech.

- Może.

Nieświadomie wsunęłam dłoń pod jego koszulkę, szukając palcami największej blizny z tych, które miał na brzuchu i piersi. Często się zastanawiałam, skąd się wzięły, a teraz, kiedy już to wiedziałam, nie byłam pewna, czy jestem na tyle silna, żeby usłyszeć szczegóły ich powstania.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytałam, sunąc palcem po postrzępionej bliźnie, biegnącej przez jego biodro i większą część brzucha.

Zacisnął szczęki i stanowczo pokręcił głową.

- Nie. Nie musisz wszystkiego wiedzieć. To już przeszłość.

- Nie powinieneś dusić tego w sobie - sprzeciwiłam się, patrząc na niego ze współczuciem. - Może jednak lepiej, żebyś wyrzucił to z siebie. Ulżyłoby ci.

Znowu z determinacją w oczach pokręcił głową.

- Ellie, wolę, żebyś o tym nie wiedziała, bo wtedy zaczniesz patrzeć na mnie inaczej. Nie będziesz widziała mnie, tylko rany od noży, ślady po pasku i poparzeniach. Nie chcę tego. Uwielbiam to, jak na mnie spoglądasz - wyjaśnił cicho, gładząc mnie palcem po policzku.

Wolał, żebym to zostawiła i nie zadawała więcej pytań. Mówienie o przeszłości było dla niego zbyt bolesne, bo przecież nie miał powodów się obawiać, że mój stosunek do niego się zmieni. Powinien znać mnie lepiej.

- Kocham cię całego i gdybyś kiedyś chciał o tym porozmawiać...

W odpowiedzi uśmiechnął się pięknie.

- Wiem, dziękuję ci.

Zamilkliśmy i dalej siedzieliśmy na kanapie, patrząc na siebie wzajemnie. Jego wzrok powiedział mi wszystko, co chciałam wiedzieć. Serce zabiło mi mocniej.

Pocałowałam go delikatnie. Odwzajemnił mój pocałunek, a potem odchylił się do tyłu i spojrzał na mnie z podziwem. Gdy jego usta zbliżyły się do mnie, wszystko wróciło na swoje miejsce. Chłopak, którego trzymałam w ramionach, był całym moim światem, moją przyszłością.

Kochaliśmy się tam na kanapie, ale to było zupełnie inne przeżycie niż wszystkie dotychczasowe. Miałam wrażenie, jakby dotykał mojej duszy. Do tej pory nie zdarzyło mi się nic takiego i nigdy wcześniej nie czułam się nikomu tak bliska. To było niemal tak, jakbyśmy stali się jednością.

Później, gdy oboje łapaliśmy oddech, wciąż mnie głaskał z czułością. Nie chciałam się ruszyć, nie chciałam, by czar prysł. Zamknęłam więc oczy, objęłam go i upajając się poczuciem bezpieczeństwa, zapadłam w sen.

Poczułam, że jego ciepłe ciało odsuwa się ode mnie i natychmiast zrobiło mi się zimno. Już miałam zaprotestować, kiedy opadło na mnie coś miękkiego. Otuliłam się kocem, ułożyłam wygodniej i otworzyłam oczy; Jamie wkładał dzinsy, starając się mnie nie obudzić. Patrzyłam, jak mięśnie na jego plecach się napinają i rozluźniają.

- Wkładasz brudne ciuchy? - zażartowałam.

Drgnął zaskoczony i spojrzał na mnie przez ramię.

- Obudziłem cię? Nie chciałem - powiedział.

Z uśmiechem wzruszyłam ramionami i przekręciłam się na bok, wspierając głowę na łokciu. Kanapa nie była zbyt wygodna, zwłaszcza teraz, gdy leżałam na niej sama.

- Nic się nie stało. Gdzie się wymykasz? - zapytałam.

Uśmiechnął się i przykląkł obok kanapy.

- Muszę iść, mam robotę. Ale nad ranem wrócę. Może prześpisz się w łóżku. Postaram się cię nie obudzić. - Pochylił się i pocałował mnie w czoło.

- Myślałam, że nie musisz tam być przed jedenastą - sprzeciwiałam się. Chciałam spędzić z nim jeszcze trochę czasu.

Wesoło pstryknął mnie w nos.

- Nie muszę, śpiochu, ale jest już prawie wpół do.

Wpół do jedenastej? Cholera! Już dawno powinnam być w domu!

Wciągnąwszy powietrze, odrzuciłam koc i zerwałam się z kanapy, niemal go przewracając.

- Jestem spóźniona! Mama mnie zabije! - zawołałam w panice, rozglądając się za swoim ubraniem.

- Rozumiem, że nie zostaniesz u mnie - zauważył, śmiejąc się cicho. Pochylił się, żeby podnieść moje majtki, a potem z uśmiechem okręcił je na palcu. Chciałam je wyrwać, żeby jak najszybciej się ubrać, ale zrobił unik i szczerząc się, schował je do kieszeni.

- Zabieram je ze sobą, więc musisz obyć się bez nich. Dzięki temu będziesz o mnie myślała, tak jak ja o tobie - zażartował.

Poczułam, że cała się czerwienię; to było trochę perwersyjne.

- Jesteś zboczony - skarciłam go ze śmiechem, wciągając na siebie dzinsy.

Bezwstydnie wzruszył ramionami i podał mi bluzkę.

- O której miałaś wrócić do domu?

Skrzywiłam się.

- O siódmej.

Syknął przez zęby.

- Oj. Matka spuści ci łomot. Jesteś pewna, że nie wolisz tu zostać?

Westchnęłam. Chętnie bym została - uwielbiałam się budzić z Jamiem przy boku - ale nie mogłam.

- Muszę dokończyć pakowanie i spędzić trochę czasu z rodziną.

Pokiwał głową.

Zarzuciłam mu ręce na szyję. Przytulił mnie i popatrzył mi w oczy.

- Jamie, przykro mi, że wyciągnęłam fałszywe wnioski w związku z Sophie. Nie powinnam w ogóle pomyśleć, że mógłbyś ją skrzywdzić. Straciłam zdrowy rozsądek - przeprosiłam go.

Zadrgał mu mięsień w szczęce.

- Nie chciałbym, żebyś tak o mnie myślała, to bardzo boli. - Przesunął dłonią po moich plecach.

Kiwnęłam głową, żałując, że nie mogę cofnąć czasu. Niepotrzebnie zraniłam go nieuzasadnionymi podejrzeniami.

- Wiem. Przepraszam jeszcze raz.

- Nie ma sprawy. - Pochylił się i pocałował mnie czule. - Przyjadę po ciebie jutro

o dwunastej – oznajmił, żeby zmienić temat.

Ogarnęło mnie podniecenie; została już tylko jedna noc. Odkąd zaplanowaliśmy tę podróż, odliczałam dni do wyjazdu.

Jamie uśmiechnął się szeroko i musnął mnie w czoło.

- Pierwszy przystanek: Rzym – potwierdził.

Nie mogłam powstrzymać radosnego pisku. Parsknął śmiechem i delikatnie mnie od siebie odsunął.

- A teraz zjeżdżaj, maleńka. Mam robotę.

Pocałował mnie w usta. Odwróciłam się do drzwi. Nie oglądałam się za siebie, bo coraz trudniej było mi wyjść. Wiedziałam jednak, że nazajutrz nie będę już musiała żegnać się z nim na noc.

Niestety, gdy przyjechałam pod dom, natychmiast oprzytomniałam, bo zobaczyłam, że mama dzwoniła do mnie osiem razy i wysłała cztery esemesy, pytając, gdzie jestem i czy nic mi nie jest. Miałam poważne kłopoty. Przełykając ślinę, wyłączyłam silnik i spojrzałam w stronę domu. Światła na dole paliły się jeszcze, więc rodzice musieli na mnie czekać.

Klnąc pod nosem, wysiadłam z samochodu i ruszyłam do drzwi. Mama najwyraźniej usłyszała, że jestem, bo stanęła w korytarzu z założonymi na piersi rękami i gniewną miną – a może stała tam już trzy i pół godziny, żeby mnie ochrzanić; szczerze mówiąc, to byłoby w jej stylu.

Uśmiechnęłam się ze skruchą.

- Cześć. Przepraszam za spóźnienie.

Oskarżająco uniosła brwi.

- Masz coś na swoje usprawiedliwienie?

Wiedziałam, że lepiej nie wspominać o Jamiem. Już i tak miała poważne zastrzeżenia, że z nim wyjeżdżam, więc gdyby jeszcze się dowiedziała, że spóźniłam się przez niego, byłaby wściekła.

- Naprawdę zamierzałam wrócić punktualnie, bo chciałam zjeść w wami ostatnią kolację przed wyjazdem, ale na imprezie było tyle osób, z którymi musiałam się pożegnać, że straciłam poczucie czasu. Naprawdę przepraszam, mamo.

- Jedzenie nie nadaje się już do niczego – oświadczyła wyniośle.

Kiwnęłam głową, starając się zignorować zapach żarcia na wynos, od którego z głodu burczało mi w żołądku.

- Domyślam się. Jeszcze raz przepraszam.

Matka westchnęła głęboko. Opuściła ręce.

- Zobaczę, co da się jeszcze z tym zrobić – powiedziała łaskawie i uśmiechnęła się

powściągliwie.

Ucieszyłam się.

- Naprawdę? Byłoby cudownie, dzięki - zaćwierkałam. Nie miałam pojęcia, co sprawiło, że ostatnio była taka miła; może to, że miałyśmy się nie widzieć przez pół roku. To jednak nie miało znaczenia; byłam rada z tej zmiany.

Kiedy matka skierowała się do kuchni, zajrzałam do salonu. Tata siedział na kanapie i oglądał telewizję. Kelsey nie było; pewnie leżała już w łóżku.

- Cześć - powiedziałam. Weszłam do pokoju i usiadłam obok.

- Podpadłaś - szepnął. Pochylił się i wskazał wzrokiem w stronę korytarza. - Mama jest wścieekła - dodał, przeciągając dla efektu ostatnie słowo, i zaśmiał się cicho.

Skrzywiłam się i kiwnęłam głową.

- Tak, wiem. Przepraszam.

Przesunął się z uśmiechem, żeby zrobić dla mnie miejsce, podczas gdy mama tłukła się w kuchni.

- Miałaś miły wieczór, wiewióreczko?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Początek wieczoru był bardzo przyjemny, ale potem przeżyłam koszmar, który będzie wracał do mnie jeszcze wiele razy.

- Dość miły.

Do pokoju weszła mama, niosąc parujący talerz. Poczułam, jak bardzo jestem głodna.

- Nie wiem, jak to będzie smakowało po odgrzaniu, ale jeśli chciałaś zjeść coś dobrego, należało wrócić na czas - rzuciła, wzruszając ramionami.

- Dzięki, mamo. - Uśmiechnęłam się z wdzięcznością i czym prędzej nabrałam na widelec smażony ryż z jajkiem i kurczaka kung pao. Matka uśmiechnęła się niepewnie, a ja zaczęłam wsuwać, jakby to miał być mój ostatni posiłek.

Siedziałam z rodzicami przez ponad pół godziny, rozmawiając o tym i owym. Starannie omijaliśmy tylko jeden temat: mojego wyjazdu, bo za każdym razem, gdy o nim wspominałam, mama milkła i patrzyła w inną stronę. Miałam wrażenie, że będzie bardziej za mną tęsknić, niż do tej pory mi się wydawało.

- Chyba skończę się pakować - rzuciłam w końcu. Wszystko miałam już wyjęte z szaf i poukładane, ale niczego jeszcze nie włożyłam do walizki.

Mama ściągnęła brwi i pokiwała głową.

- Mam ci pomóc? Wiesz, że nie jesteś najlepsza w pakowaniu.

Uśmiechnęłam się na to. Rzeczywiście, nie umiałam się pakować; nigdy nie udawało mi się zmieścić w walizce wszystkiego, co chciałam zabrać. Miałam

nadzieję, że Jamie jest w tym lepszy, bo wiedziałam, że będzie musiał zająć się moim bagażem w każdym miejscu, w którym chcieliśmy się zatrzymać.

Wstałam, zauważając, że tata mrugnął do mamy i uściśnął jej rękę. Poszliśmy razem na górę do mojego pokoju, gdzie mama z niesmakiem spojrzała na panujący tam bałagan. No, może nie był to prawdziwy bałagan, ale szuflady zostały opróżnione i wszystko, co chciałam wziąć ze sobą, leżało w stosach na dywanie. Z potulnym uśmiechem wyciągnęłam pustą walizkę i położyłam ją na łóżku.

- Jeszcze nawet nie zaczęłaś? Ellison, nie powinnaś była zostawiać tego na ostatnią chwilę! - skarciła mnie mama. Natychmiast zaczęła zbierać moje ubrania i układać je na łóżku.

- Czekałam, żebyś zaoferowała się z fachową pomocą - zażartowałam, żeby ją rozbroić. Ostatnio próbowałyśmy przełamać lody. Cieszyłam się, że nawiązałyśmy porozumienie; szkoda jednak, że dopiero perspektywa mojego wyjazdu pomogła nam stać się dla siebie nawzajem kimś więcej niż tylko współlokatorkami.

Mama uśmiechnęła się słabo.

- Więc masz szczęście, że się doczekałaś.

Usiadłam na łóżku i zdałam się na nią; i tak wszystko robiła po swojemu, więc gdybym próbowała się włączyć, źle by się to skończyło. Poskładała od nowa wszystkie moje ciuchy i włożyła je starannie do walizki razem z przyborami do włosów i kosmetykami. Robiła to z wielką uwagą, roztkliwiając się nad każdą częścią garderoby. Kiedy podałam jej nasze wspólne zdjęcie z ostatnich wakacji, uśmiechnęła się dziwnie.

- Zabierasz je ze sobą?

Kiwnęłam głową.

- Oczywiście, przecież nie mogę zapomnieć, jak wyglądacie, no nie? - zażartowałam.

Patrząc na fotografię, przygryzła wargę.

- To były wspaniałe wakacje. Nauczyłaś Kelsey nurkować. Byłam z was obu taka dumna - wyznała cicho, muskając kciukiem zdjęcie.

Zatkało mnie. Właśnie powiedziała, że jest ze mnie dumna. Nigdy wcześniej nie słyszałam z jej ust takiego wyznania. Zawsze była sztywna i surowa, nie należała do tych, którzy okazują uczucia czy o nich mówią. Teraz zabrzmiało to dziwnie; nie byłam pewna, czy się nie przesłyszałam.

- Kels jest bardzo pojętną uczennicą - wykrztusiłam, bo ścisnęło mnie w gardle.

- A ty świetną nauczycielką - dodała mama i uśmiechnęła się do mnie nerwowo. Pospiesznie odwróciła wzrok i włożyła zdjęcie między T-shirty, żeby nie pogniotło

się w podróży. – Więc jak? Cieszysz się? – zapytała.

Uśmiechnęłam się szeroko. Słowo „cieszyć się” nie oddawało wszystkich moich uczuć wobec perspektywy wyjazdu.

– Tak, chyba nie będę spała w nocy.

– Ja też. – Spojrzała na mnie załzawionymi oczami, choć starała się opanować; wyraźnie nie chciała pokazywać, że się przejmuję. – Będzie mi ciebie brakowało, Ellison. Wiem jednak, że przeżyjesz z Jamiem wspaniałe chwile. On jest... jest dla ciebie dobry. Wiem, że w przeszłości byłam dla niego bardzo surowa, ale to mój problem, nie twój. Chcę tylko, abyś wiedziała, że w gruncie rzeczy... go lubię. Podoba mi się to, jak się do ciebie odnosi. Jesteś z nim szczęśliwa i rozkwitasz, gdy jest w pobliżu – przyznała, kiwając głową. Po jej twarzy pociekła łza, więc zawstydzona szybko ją otarła.

Jeszcze bardziej ścisnęło mnie w gardle. Zastanawiałam się gorączkowo, co powiedzieć, ale nic nie przychodziło mi do głowy, więc tylko położyłam rękę na jej dłoni z T-shirtem, który wkładała do walizki. Objęłam ją serdecznie. Spojrzała na nasze ręce jakby zmieszana i odpowiedziała tym samym gestem. To było miłe, bardzo miłe. Nigdy nie czułam się z nią lepiej.

Matka odchrząknęła i cofnęła dłoń, wyraźnie skrępowana naszą wzajemną bliskością. Choć trwało to zaledwie kilka sekund, wiedziałam, że nigdy o tym nie zapomnę.

– Naprawdę zabierasz te szorty, Ellison? Popatrz, w jakim są stanie – zganiała mnie, podnosząc parę wytartych dżinsowych spodenek, które uwielbiałam. – Moja córka nie będzie chodzić z plamą od trawy na tyłku.

Uśmiechnęłam się. Wróciłyśmy do normalności.

Kiedy matka wrzuciła szorty do kosza sprawnym ruchem, który doceniłoby tata i Jamie, uświadomiłam sobie, że będę za nią tęsknić.

Rozdział 28

Jamie

Gdy Ellie wyszła, odetchnąłem z ulgą. Wydarzenia ostatnich dwóch godzin bardzo mnie poruszyły. Powrót do przeszłości sprawił, że poczułem się straszliwie bezbronny. Po raz pierwszy wyznałem prawdę; o większości z tych faktów nikt nie wiedział, nawet moja matka. Nigdy wcześniej o tym nie mówiłem, zawsze tłumiliłem to w sobie, spychałem w zakamarki pamięci, więc wreszcie, gdy wyrzuciłem z siebie wszystko, z ramion spadł mi wielki ciężar.

Ellie była ostatnią osobą, której chciałem wyznać swoje mroczne sekrety, jednak teraz, kiedy je poznała, zrozumiałem, że to jeszcze bardziej zbliżyło nas do siebie. Jej akceptacja, zrozumienie, wsparcie i bezwarunkowa miłość przekraczały moje pojęcie. Siła jej charakteru budziła we mnie podziw. Bardzo ją kochałem; była dla mnie najważniejszą osobą na świecie. Pragnąłbym tylko, żeby żyła moja siostra; wiedziałem, że gdyby ją poznała, także byłaby nią zachwycona.

Zdałem sobie sprawę, że muszę się pospieszyć. Wróciłem do sypialni i zamknąłem walizkę, którą pakowałem prawie od dwóch tygodni. Postawiłem ją przy drzwiach pokoju, żeby czekała gotowa, kiedy nazajutrz pojedę po Ellie i razem z nią wyruszę na lotnisko.

W mieszkaniu zostało jedynie to, co w nim było, kiedy się wprowadziłem, oraz zmiana ciuchów na następny dzień. Dwie najważniejsze rzeczy leżały na szafce nocnej. Jedną z nich był mój paszport. Bilety samolotowe miała Ellie, bo lubiła na nie patrzeć przed pójściem do łóżka; dzięki temu nie musiałem się martwić, że ich zapomnę. Wziąłem do ręki drugą ważną rzecz: pudełeczko z pierścieniem zaręczynowym, który ostatnio kupiłem. Uśmiechnąłem się do siebie. To miała być dla Ellie niespodzianka. W tajemnicy poprosiłem już jej ojca o pozwolenie na ślub i na szczęście się zgodził, pod warunkiem że zaręczyny będą odpowiednio długie. Tak więc, gdy tylko znajdziemy jakiś romantyczny pokój w Rzymie, zamierzałem się oświadczyć. Miałem nadzieję, że powie „tak”. Teraz, kiedy wiedziała o mnie wszystko, byłem pewny, że nie da mi kosza.

Na wszelki wypadek setny raz zajrzałem do pudełeczka. Spojrzałem na pierścionek, który wybierałem godzinami. Był to brylant o szlachetnym szlifie,

łśniący w świetle, kiedy się go obracało. Wyobraziłem sobie, jak będzie błyszczał na palcu Ellie. Idealnie.

Zamknąwszy pudełeczko, uprzytomniłem sobie, że mogła już widzieć pierścionek i nie będzie niespodzianki. Kiedyś, gdy u mnie nocowała, zostawiłem pudełeczko na szafce nocnej! Co za idiota ze mnie!

Schowałem pierścionek do kieszeni. Lubiłem nosić go przy sobie; za każdym razem, gdy się pochylałem albo kuciałem i pudełeczko wbijało mi się w udo, myślałem o Ellie.

Teraz jednak musiałem jechać do magazynu, zanim wszyscy zaczną wydzwaniać do mnie w panice. Chwyciwszy portfel i kurtkę, wybiegłem z mieszkania i popędziłem do samochodu.

Piętnastominutowa jazda upłynęła mi jak krótka chwila i zanim się zorientowałem, zajechałem przed magazyn. Nie miałem ochoty iść tego wieczoru na robotę. Teoretycznie moja praca dla Bretta dobiegła końca w poprzednim tygodniu, ale planując wyjazd z Ellie, zapomniałem o jednym – że nie wolno mi opuszczać kraju jeszcze przez pół roku. Byłem wciąż na zwolnieniu warunkowym. Nie wziąłem tego pod uwagę, proponując Ellie spełnienie jej marzeń o podróżowaniu. Na szczęście jednak Brett wszędzie miał znajomości i zgodził się pociągnąć za sznurki, aby wpłynąć na kuratora sądowego – na pewno dzięki łapówce. W zamian jednak musiałem wykonać dla niego jeszcze jedną robotę. Ostatnią, jak powiedział. Potem mogłem odejść. Widocznie nie miał nikogo równie dobrego jak ja, nikogo, na kim mógłby polegać, a potrzebował silnej ekipy.

Tej nocy jednak nie chodziło o kradzież samochodów, jak powiedziałem Ellie, ale o coś jeszcze gorszego.

Położyłem dłoń na klamce i w chwili, gdy otwierałem drzwi pikapa, z magazynu wyszedł Brett. Spojrzał w moją stronę z surową miną. Zerknąłem na zegar w desce rozdzielczej. Była minuta po jedenastej. Spóźniłem się, praktycznie rzecz biorąc.

– W samą porę, Młody. Gdzie byłeś, do cholery? – warknął.

Uśmiechnąłem się pokornie. Pomyślałem, że jeśli odpowiem: „Pieprzyłem się ze swoją dziewczyną”, nie przyjmie tego ze zrozumieniem.

– Pakowałem się – skłamałem, wzruszając ramionami. – Ale już jestem. Dokąd jedziemy?

W odpowiedzi tylko skinął głową i z magazynu wyszła większość jego ludzi. Zmarszczyłem czoło; zapowiadała się ciężka noc. Brett widocznie nie chciał ryzykować. Ray pomachał do mnie na przywitanie, ale został w środku. Nie brał udziału w takich akcjach, był tylko mechanikiem i nie angażował się w nic, co nie

miało związku z samochodami. Zazdrościłem mu tego. Tymczasem z dziesięciu facetów rozeszło się do samochodów na parkingu.

- Ty, Młody, jedziesz ze mną! - zawołał Brett i skierował się do samochodu Shauna.

Westchnąłem, ale ruszyłem za nim do bentleya.

- Cześć, Ed - przywitałem się z kierowcą. Wyraźnie zdenerwowany, skinął mi głową. Taka akcja, spotkanie z nowym klientem, zawsze budziła niepokój, bo nigdy nie było wiadomo, jak się skończy - dlatego Brett zabierał ze sobą wszystkich swoich mięśniaków.

Kiedy wsiadłem na tylne siedzenie, uśmiechnął się do mnie i przesunął palcami po włosach.

- Masz spluwę? - zapytał nagle, kiedy samochód ruszył.

Przełknąłem ślinę.

- Nie, ale jej nie potrzebuję.

Niezadowolony sięgnął pod siedzenie, po czym wyjął czarny worek marynarski. Ogarnęło mnie przerażenie. Dał mi znak, żebym wyjął jeden ze znajdujących się w środku rodzajów broni.

- Brett, naprawdę nie chcę mieć przy sobie gnata - sprzeciwiłem się.

Pokręcił głową stanowczo, a jego wzrok powiedział mi, że nie była to propozycja, tylko polecenie.

- Idziesz ze mną jako moja prawa ręka, więc musisz być uzbrojony - stwierdził.

Jego prawa ręka! Niech to szlag!

Westchnąłem i zajrzałem do worka. Zobaczyłem tam różną broń palną, od śrutówki po mały pistolet. Wybrałem jedną z mniejszych, krótką. Umiałem się nią posługiwać, nauczyłem się tego, ale nigdy nie strzelałem do człowieka. Zwykle nosiłem pistolet na pokaz, żeby ludzie nie stwarzali kłopotów. Miałem nadzieję, że teraz też pójdzie gładko.

Tej nocy Brett spotykał się z szefem konkurencyjnego syndykatu z New Jersey. Rodzina Lazlo miała powiązania z mafią i była znana w całym kraju. Podczas tego spotkania zamierzali zawrzeć umowę, głównie dotyczącą narkotyków i broni. Brett i rodzina Lazlo do tej pory się nie znali. Brett był twardzielem i miał liczne powiązania, ale Dominic Lazlo, z którym miał rozmawiać, to była wyższa liga. Należało mieć nadzieję, że dojdą do porozumienia i zostaną partnerami; wtedy organizacja Bretta stałaby się częścią największego syndykatu przestępczego w tym rejonie Stanów.

- Dlaczego mam iść z tobą? Czy to nie rola Eda? - zapytałem. Zwykle stałem

z tyłu i robiłem groźne wrażenie, a teraz miałem wziąć udział w negocjacjach.

Brett spojrzał, jakbym palnął coś głupiego.

- Chcę, żeby ten facet miał dla mnie respekt. Dlatego zabieram ze sobą swoich najlepszych ludzi. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, Młody, jaką cieszysz się reputacją.

Ściągnąłem brwi, pragnąc, żeby ta noc już się skończyła.

- Od jutra mnie tu nie będzie, więc po co mam się angażować?

Zaciął usta.

- Tylko nie wspominaj o tym przy Dominicu - nakazał. - Nie mówiłem ludziom, że wyjeżdżasz, więc póki co należysz do mojego zespołu. Naprawdę zależy mi na tym porozumieniu. Jeśli je zawrę, moje dochody podwoją się w ciągu jednej nocy. Będę miał nie tylko swoich stałych klientów, ale jeszcze zdobędę nowych, których podeśle mi Dominic. To będzie korzystne dla obu stron; do tej pory, gdy jacyś ludzie przychodzili do mnie po broń, mówiłem, żeby poszli do kogoś innego, a teraz będę kierował ich do Dominica, on natomiast będzie przekazywał mi zlecenia na kradzieże samochodów. Skorzystam także na tańszych dostawach. On będzie obracać większą ilością narkotyków i uzyska większy teren, a także ludzi wykonujących za niego brudną robotę, a ja większy margines zysku. Nie traci na tym żadna ze stron.

Pokiwałem głową ze zrozumieniem. Wszystko to brzmiało bardzo dobrze i byłoby głupi, gdyby się nie dogadali.

- A co będzie, jeśli napłyną zamówienia, a ty nie będziesz miał nikogo, kto by je realizował?

Zmarszczył czoło i cmoknął.

- Coś wykombinuję. Nie wiadomo, co będzie, może podróżowanie po świecie znudzi ci się szybciej, niż sądzisz, i zechcesz wrócić do roboty. Opłaciłoby ci się, obiecuję. Jeśli dojdzie do zawarcia tego porozumienia, podwoję ci stawkę, co ty na to? - podsunął z nadzieją.

Uśmiechnąłem się przeproszająco. Próbowałem już wszystkiego, żeby mnie zatrzymać; proponował większe pieniądze, wyższą pozycję, więcej władzy w swojej organizacji, nęcił i groził. Ale wszystko na nic. Chciałem się wycofać i po tej nocy zamierzałem to zrobić.

- Polecam ci Vincenta, weź go do siebie - poradziłem. - Tamtej nocy, gdy z nim pracowałem, świetnie się spisał. Jak na mój gust za dużo gada, ale to dobry fachowiec.

- Jaki znowu Vincent?

- Mam na myśli Cwaniaka - poprawiłem się, uświadamiając sobie, że Brett nawet nie zna jego imienia. - O rany, co za ksywa! - Zaśmiałem się.

Brett wyszczerzył się i przyznał mi rację.

- Dobra, porozmawiam z nim, jak przyjdzie co do czego. A może Ray wyszkoli mi kolejnego młodego protegowanego - zauważył, klepiąc mnie w kolano. Kiedy umilkliśmy, spojrzałem przez przyciemnione szyby na umykające w tył ulice. Opadały mi powieki; wolałbym położyć się spać zamiast jechać na to spotkanie.

- Wiesz, naprawdę żałuję, że wyjeżdżasz - oznajmił mi stąd, ni zowąd Brett.

Odwrociłem głowę i zobaczyłem na jego twarzy zamyślenie.

- Nigdy nie pasował mi ten fach - mruknąłem.

Kiwnąłem głową.

- Twój ojciec byłby dumny, że chcesz zacząć od nowa. On także nigdy nie lubił takiego życia. - Kiedy wspomniał o moim ojcu, spojrzałem na niego z zaciekawieniem. - Chciał się wycofać, ale nie udało mu się. Facet, dla którego pracował, nie chciał go puścić.

- Nie?

Pokręcił głową.

- Nie, był za dobry w tym, co robił; nie chcieli stracić takiego talentu. Masz go po nim. Przykro mi będzie się z tobą rozstać, i to nie tylko ze względu na twoje umiejętności. - Uśmiechnął się serdecznie. - Będzie mi ciebie brakowało.

Skrępowany jego wyznaniem, zacząłem wiercić się na fotelu.

- Mnie także będzie ciebie brakowało, Brett. - Nie kłamałem; był świetnym facetem i zawsze go lubiłem.

Uśmiechnął się smutno, bawiąc się guzikami przy marynarce.

- Zawsze myślałem, że pewnego dnia przejmiesz po mnie interes. Nie mam dzieci, więc od początku traktowałem cię jak syna. Gdybym miał przekazać komuś firmę, to tobie.

Zaśmiałem się nerwowo.

- Jestem za mało przystojny, żeby być twoim synem - zażartowałem, żeby rozluźnić atmosferę.

Parsknął śmiechem.

- I zbyt hardy.

To mnie rozbawiło.

- I zbyt bystry.

Wciąż się uśmiechając, uniósł brwi.

- Nie przeginaj, aż tak bardzo cię nie lubię. - Sięgnął do kieszeni i wyjął złożoną

kartkę. – To prezent na odchodne.

Ostrożnie wziąłem ją od niego, zastanawiając się, co to może być. Zajrzawszy do niej, zobaczyłem numer rachunku bankowego i hasło dostępu.

– Co to jest?

Uśmiechnął się.

– Otworzyłem ci kontro zagraniczne, żebyś mógł zacząć życie ze swoją dziewczyną. Wiem, że zawsze chciałeś mieć warsztat samochodowy. To powinno wystarczyć na jego kupno.

Zaskoczony, aż wciągnąłem powietrze.

– Brett, nie mogę tego wziąć – zaprotestowałem. Oddałem mu kartkę.

Pokręcił głową i odepchnął moją rękę.

– Weź i już, Młody. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy.

– Zamierzam wyjść na prostą i nie chcę nic ci zawdzięczać – wytłumaczyłem. Gdybym wziął te pieniądze, już zawsze miałbym wobec niego zobowiązania.

Prychnął.

– Żadnych zobowiązań. To twoja forsa. Weź ją i wydaj, na co chcesz. Wiem, że zamierzasz się wycofać, i szanuję cię za to. To prezent na rozstanie, rodzaj odprawy.

Otworzyłem usta, żeby dalej protestować, ale zajechaliśmy na parking przed warsztatem. Wyglądając przez okno, zauważyłem, że reszta już jest. Mimo że minęło wpół do dwunastej, stały tam cztery luksusowe samochody. W warsztacie paliły się światła, które rzucały blask na parking. Dostrzegłem kilku ludzi Brett, którzy wysiadali z wozów i szli w naszą stronę. Za nami pojawił się kolejny samochód.

– Odłożysz to, czy nie? – zapytał Brett ze śmiechem, wskazując moje ręce.

Opuściłem ze zdziwieniem wzrok i zobaczyłem, że wciąż trzymam pistolet. Krzywiąc się, skinąłem głową. Schowałem broń za pasek, zakrywając ją kurtką. Brett wysiadł z samochodu i rozmawiając po cichu z dwoma swoimi ludźmi, obciągnął marynarkę. Ja także wysiadłem i stanąłem przy nim, przywołując dawną twardszą część swojej osobowości. To nie była pora, żeby rozmyślać o tym, jak bardzo mi nie w smak, że tu jestem; miałem wykonać ostatnią robotę jako Młody Cole, więc musiałem być przekonujący.

– Pan Lazlo jest już w środku, ma ze sobą ośmiu ludzi – poinformował Wesley.

Brett skinął głową.

– Więc ja także wezmę ośmiu. Powiedz Edowi i Enzo, żeby zostali na zewnątrz. – Spojrzał na mnie i wskazał w stronę warsztatu. – Idź zawrzeć pakt naszego życia,

Młody.

Po wejściu rozejrzałem się szybko, lustrując wzrokiem pomieszczenie i nieznanymi mi ludźmi. Na drewnianym stole pośrodku warsztatu siedział około czterdziestopięcioletni facet. Jego ogolona głowa błyszczała w jasnym świetle. Miał na sobie zwykłe dżinsy i jasnoniebieską koszulkę polo Ralpa Laurena. Był niewysoki, ale przysadzisty. Nie robił wielkiego wrażenia, stanowił przeciwieństwo typowego szefa mafii.

Siedzący obok niego mężczyzna był jego synem albo krewnym, bo mimo różnicy wieku łączyło ich wyraźne podobieństwo. Za nimi stało siedmiu ludzi, wszyscy z takimi samymi groźnymi minami. Kiedy wkroczyliśmy do środka, wyczułem w powietrzu wyraźne napięcie, niepewność i niepokój, gdy lustrowaliśmy się nawzajem.

Pierwszy odezwał się Brett.

- Panie Lazlo, miło mi wreszcie pana poznać - powiedział i ruszył pewnym krokiem na środek pomieszczenia, co oznaczało, że mam iść za nim, bo tego wieczoru byłem jego prawą ręką i głównym ochroniarzem. Prostując ramiona i wypatrując potencjalnych zagrożeń, poszedłem za nim do jaskini lwa.

Gadanina. Nudna gadanina, mająca na celu szczegółowe ustalenia. Oczy piekły mnie z niewyspania, ale nie mogłem ich rozetrzeć; zamiast tego siedziałem prosto z kamienną miną, podczas gdy Brett i Dominic negocjowali terytoria i procenty od zysków. Zajmowałem miejsce obok Bretta, Dominic z synem siedzieli po przeciwnej stronie stołu. Rozmowa toczyła się od wielu godzin. Od czasu do czasu włączałem się do niej, tłumacząc, ile samochodów da się ukraść w ciągu jednej nocy, ilu potrzeba ludzi i tak dalej. Poza tym milczałem i sprawiałem wrażenie pewnego siebie. Tak naprawdę myślałem głównie o tym, że pistolet wbija mi się w plecy, niemal raniąc skórę. Desperacko pragnąłem sięgnąć za siebie i go wyjąć, nie mogłem jednak tego zrobić, bo siedmiu ludzi Dominica pomyślałoby, że coś kombinuję. I tak, przebierając palcami, przyglądali się nam z uwagą, jakby czekali, że któryś z nas zrobi jakiś ruch. W tym przymierzu nie należało liczyć na wzajemne zaufanie.

Wreszcie spotkanie dobiegło końca. Brett i Dominic uśmiechali się, bo sporne kwestie zostały rozstrzygnięte. Im dłużej się temu przysłuchiwałem, tym bardziej uświadamiałem sobie, jak bardzo korzystna dla Bretta jest ta umowa.

Zadowolony Brett klepnął mnie po plecach.

- Świetnie. Myślę, że wszystko pójdzie dobrze i nasza współpraca okaże się

dobra – zakończył.

Dominic z uśmiechem pokiwał głową.

– Tak, to było owocne spotkanie. – Zwrócił się do jednego ze swoich ludzi: – Bombonierka? – Facet natychmiast wystąpił naprzód, położył przed nim na ławie czarną skórzaną teczkę i otworzył zamek. Dominic się uśmiechnął i uniósł wieko, a następnie obrócił teczkę w naszą stronę. Poczujęm w brzuchu skurcz, nigdy nie widziałem tyle kokainy.

Brett pochylił się do przodu z błyskiem w oczach.

– Doskonale. Pozwoli pan, że spróbuję? – zapytał, po czym wyjął z kieszeni nóż sprężynowy. Dominic machnął ręką i wzruszył ramionami, najwyraźniej wyrażając zgodę. Brett wziął jedną z paczek i nieznacznie naciął ją z boku. Wsunął w rozcięcie palec, wydobył niewielką ilość proszku i wtarł w dziąsła. Pokiwał z uznaniem głową.

– Bardzo dobra jakość – potwierdził. Skinął na Shauna, który stał za nami. Ten podszedł do niego z czarnym workiem marynarskim.

Odliczałem w duchu minuty. Było już prawie po wszystkim; wiedziałem, że kiedy Brett zapłaci, nastąpi wymiana uprzejmości i wreszcie będę mógł wrócić do domu, żeby położyć się do łóżka. Zerknąłem na zegarek; dochodziła druga w nocy. Przebywaliśmy tam już tak długo, że rozboleł mnie tyłek.

Brett przekazał worek. Wiedziałem, że w środku są pieniądze za narkotyki. Damien, syn Dominica, zajrzał do worka, pogmerał w nim, a potem spojrział na ojca i kiwnął głową. Obaj wstali.

– Miło się robi z panem interesy. Przekażę kontakt do pana odpowiednim ludziom, żeby sprawa z samochodami i wszystko inne szybko ruszyło. Na takie usługi zawsze jest duży popyt. Niech mi pan da znać, gdy będzie pan potrzebował więcej towaru – powiedział Dominic, wskazując walizkę. Brett ją zamknął i wstał.

Podniosłem się i uściskałem ręce obu panom Lazlo, zadowolony, że spotkanie wreszcie dobiegło końca.

Nagle z lewej strony rozległ się głośny huk i w powietrze wzniosły się kurz, drzazgi oraz tynk. Instynktownie uskokczyłem w bok i osłoniłem głowę, gdy w ogólnym rozgardiaszu do pomieszczenia wpadli jacyś ludzie. Zerknąłem w ich kierunku i zobaczyłem mężczyzn w czerni, którzy wbiegali do środka z uniesioną bronią.

Ledwie zdążyłem się zastanowić, co się dzieje, kiedy jeden z nich zawołał:

– Policja, jesteście aresztowani!

W jednej chwili ogarnęła mnie panika. Patrzyłem szeroko otwartymi oczami, jak

do warsztatu ze wszystkich stron wkraczali gliniarze. Wiedziałem, że wszystko stracone. Wpadłem.

I wtedy wywiązała się strzelanina.

Rozdział 29

Odgłosy strzałów odbiły się od ścian, niemal mnie ogłuszając. Pochylony dałem nura za ławę. Nie wiedziałem, co robić. Ze strachem patrzyłem, jak ludzie Lazlo odpierają atak policji.

- Niech to szlag! - syknąłem. Nie było to szczęśliwe zakończenie.

Wszyscy krzyczeli i przepychali się wśród strzałów, walcząc o życie. Nie miałem gdzie się ruszyć.

Brett przebiegł obok i skrył się za dużą metalową szafą na narzędzia. Wyciągnął pistolet i wyrzwał zza szafy, a następnie strzelił kilka razy w kierunku policji.

Wiedziałem, że powinienem przyjść mu z pomocą, i w normalnych okolicznościach zrobiłbym to bez wahania. Sytuacja była jednak inna niż zwykle; nie mieliśmy do czynienia z draniami, z którymi szybko bym się rozprawił, ale z gliniarzami. Chociaż miałem to i owo na sumieniu, nie mogłem dobyć broni i strzelać do niewinnych ludzi.

Szybko zerknąłem na prawo. Niedaleko przykucnął Shaun; krył się za mniejszym stołem, który wcześniej przewrócił. Był w rozsypce. Wyjął broń, ale nie strzelał; wyraźnie trzęsły mu się ręce. Spojrzał w moją stronę i pochwycił moje spojrzenie. Wskazałem wzrokiem na trzymany przez niego pistolet i pokręciłem głową, dając mu znak, żeby nie włączał się do strzelaniny. Lazlo to zaczęli; nie mogli wygrać, nawet z naszą pomocą. Policjanci byli w kamizelkach kuloodpornych; sprawnie eliminowali bandytów, którzy podjęli z nimi walkę. Ludzie Lazlo padali jak muchy. Damien leżał na podłodze, z rany na jego szyi płynęła krew. Dominic klęczał nad nim, twarz miał ściągniętą z bólu i wściekłości. Usłyszeliśmy dziki okrzyk, a potem zaczął strzelać na oślep, do każdego, kto się ruszał.

Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie; strzały były tak głośne, że przy każdym się wzdrygałem. Zastanawiałem się, jak stamtąd uciec. Z boku były drzwi. W trakcie ogólnego zamieszania mógłbym do nich podbiec, ale wiedziałem, że raczej mi się to nie uda; gdybym tylko wychynął zza stołu, dostałbym kulę.

Nagle Dominikiem szarpnęło; machnął ręką i upadł do tyłu. Przełknąłem ślinę, patrząc, jak na jego skroni wykwita czerwona plama. W powietrzu rozeszła się woń krwi i moczu. Zebrało mi się na wymioty, więc przytknąłem rękę do ust. Sytuacja powoli się uspokajała, strzały dochodziły już tylko z jednego miejsca.

Brett.

Padło ich jeszcze tylko parę, a potem zaległa cisza, tak przejmująca, że gdyby nie dzwonięcie w uszach, pomyślałbym, że ogłuchłem. Odetchnąłem z ulgą, sądząc, że Brett wreszcie się poddał. Pomyślałem, że jego prawnik jakoś nas z tego wyciągnie; nie miałem pojęcia jak, ale liczyłem, że zawrze ugodę. Nagle usłyszałem za sobą kroki.

- Ręce do góry! - padła komenda.

Przełykając ślinę, posłusznie wykonałem polecenie; starałem się podnieść je jak najwyżej nad stołem, aby gliny nie pomyślały, że stanowią zagrożenie. Shaun poszedł za moim przykładem i pchnął pistolet po podłodze, aby pokazać, że nie jest uzbrojony. Kątem oka zauważyłem, że kilku innych także podnosi ręce - trzech naszych i jeden z ludzi Lazlo.

- Tak trzymać, żebym was widział! Jeśli któryś drgnie, będę strzelał! - zagroził gliniarz.

Zamknąłem oczy, uświadamiając sobie, w jakiej znalazłem się sytuacji. Miałem poważne kłopoty; nie mogłem się z tego wywinąć. Pomyślałem o Ellie i ogarnęła mnie rozpacz, bo nasze plany legły w gruzach. Wiedziałem, że nie ma szansy, abyśmy tego dnia wyjechali. Wszystko zepsułem.

Zza rogu ostrożnie wyszedł facet w mundurze policyjnym, mierząc do mnie z broni.

- Połóż się na brzuchu! Ręce na kark! - polecił, podczas gdy jego kolega zbliżył się do Shauna i nakazał mu to samo.

Szybko kiwnąłem głową i położyłem się na zakurzonej podłodze, splatając dłonie na karku. Nagle między łopatkami poczułem ciężar i odruchowo się skrzywiłem; na moich plecach ukląkł glina, prawie miażdżąc mi żebra. Gdy z trudem złapałem oddech, wyjął zza mojego pasa pistolet.

- Masz jeszcze jakąś broń?

Próbowałem pokręcić głową, ale w takiej pozycji nie mogłem.

- Nie - wykrztusiłem.

Coś szcęknęło na moim prawym nadgarstku; słysząc dźwięk zamykanych kajdanek, zmartwiałem. Zamknąłem oczy i w duchu przekląłem wszystkich po kolei. Potem, kiedy wykręcono mi obie ręce do tyłu i skuto lewą dłoń, zostałem postawiony na nogi.

Kiedy obszukiwano mnie, spojrzałem w stronę szafy, za którą krył się Brett. Poszedł tam inny gliniarz. Przykucnął, więc pomyślałem, że zakuwa Bretta w kajdanki, ale chwilę później facet się wyprostował i wyszedł zza szafy sam.

Zmarszczyłem czoło, nie wiedząc, o co chodzi, a wtedy gliniarz pokręcił głową.

- Tamten nie żyje.

- Co?! Nie! - wykrzyknąłem w szoku. Rzuciłem się przed siebie i zaskoczony gliniarz, który mnie trzymał, zwolnił uścisk. Odepchnąłem go i przebiegłem sześć czy siedem kroków w stronę Bretta, żeby się przekonać, czy ktoś, kogo miałem niemal za ojca, naprawdę stracił życie.

Przy ostatnim kroku zobaczyłem, że tak było rzeczywiście. Leżał twarzą do dołu w kałuży krwi; oczy, tak dobrze mi znane, miał szeroko otwarte i puste. Ogarnęła mnie rozpacz. Mimowolnie otworzyłem usta i z mojego gardła wydobył się zdławiony jęk. Martwy? Brett był martwy? Zabolało mnie to bardziej, niżbym przypuszczał. Poczułem ucisk w piersi i patrząc na niego z niedowierzaniem, zacisnąłem dłonie w pięści.

Zanim jednak zdążyłem zrobić coś więcej, z tyłu podbiegli trzej policjanci i pchnęli mnie na ścianę. Poczułem na karku lufę pistoletu. Straciłem wszelką nadzieję. Zamknąłem oczy, a wtedy jeden z nich poinformował mnie o moich prawach. Kiedyś już to słyszałem.

Rozdział 30

Otępiały. Tak właśnie się czułem po przeżytych szoku. Wciąż słyszałem lekkie dzwonięcie w uszach, myśli kłębiły mi się w głowie. Przełknąłem ślinę, przypominając sobie Brett'a leżącego nieruchomo w powiększającej się kałuży krwi na betonowej podłodze. Za każdym razem, gdy zamykałem oczy, przed oczami stawał mi Brett, więzienie, krew, stalowe kraty i inne przerażające obrazy. Wśród nich przewijała się wizja rozczarowanej rudowłosej cheerleaderki, którą kochałem nad życie. Jak miałem jej to wszystko wytłumaczyć?

Gliniarz wziął mnie pod ramię i wyciągnął z vana. Ściągnąłem brwi i spojrzałem na posterunek policji. Ogarnęło mnie przecucie, że nie wyjdę stąd na wolność. Wciąż przebywałem na zwolnieniu warunkowym; praktycznie mogłem od razu wrócić do poprawczaka na rok, bo tyle zostało mi do końca odsiadki.

W ciągu jednej nocy moje życie legło w gruzach, straciłem wszystko. Gliniarz ruszył przed siebie, prowadząc mnie w stronę niebieskich tylnych drzwi. Po wejściu do środka patrzyłem prosto przed siebie. Zbliżyliśmy się do rejestracji, gdzie znudzony policjant miał przyjąć mnie i moich kumpli do aresztu i skierować do cel.

Za mną weszli pozostali chłopcy; zostali przykuci kajdankami do ław pod ścianami, gdzie mieli czekać na swoją kolej. Tej nocy aresztowano sześciu z nas. Dziewięciu, w tym Brett, zginęło na miejscu zdarzenia, a trzech ranni zostali przewiezieni pod strażą do szpitala.

Policjant za kontuarem otworzył blok z kartkami i zdjął nasadkę z długopisu.

- Imię i nazwisko - powiedział do mnie.

- Jamie Cole - mruknąłem, marszcząc czoło. Wyłączyłem się, gdy trzymający mnie gliniarz recytował zarzuty, pod którymi mnie zatrzymano, a jego kolega je zapisywał.

- Jamie Cole, masz adwokata, czy mamy ci go przydzielić? - zapytał ten zza kontuaru, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

Westchnąłem.

- Nie mam adwokata.

Kiwnął głową, stawiając ptaszek w formularzu, a potem spojrzał na stojącego za mną gliniarza.

- Dobra, opróżnijmy jego kieszenie.

Zamknąłem oczy na myśl, co tam znajdują. Gliniarz pchnął mnie tak mocno, że oparłem się o kontuar. Przycisnął mnie do niego ramieniem i zdjął mi zegarek z ręki, a potem po kolei wyłożył na blat zawartość moich kieszeni.

- Jeden srebrny zegarek. Jeden czarny portfel zawierający... - Policjant za kontuarem otworzył go i zajrzał do środka. - Czterdzieści siedem dolarów. - Wrzucił pieniądze do przezroczystej plastikowej torebki i zanotował sumę, a potem wziął do ręki następny przedmiot. - Jeden komplet kluczy. Jeden telefon komórkowy. Jedna kartka z czymś, co wygląda na numer rachunku bankowego. Lepiej go sprawdźmy. - Pierwszy gliniarz opróżnił moją ostatnią kieszeń i zarechotał. Przygryzłem policzek od środka, aż poczułem w ustach metaliczny smak krwi. Drugi gliniarz także się zaśmiał. - Jedne niebieskie koronkowe figi. Musisz mieć jakąś wyuzdaną dziewczynę - zażartował.

- Tylko nie wyuzdaną! - warknąłem. Szarpnąłem się tak gwałtownie, że stojący przy mnie gliniarz przytrzymał mnie mocniej. Chciałem wziąć bieliznę Ellie i schować z powrotem do kieszeni, żeby bronić honoru swojej dziewczyny, ale mając skrupowane za plecami ręce, osiągnąłem jedynie to, że facet znowu pchnął mnie na kontuar i poczułem ból w piersi.

Policjant za kontuarem z drwiącym uśmiechem bawił się przez chwilę figami, a potem je także wsadził do plastikowej torebki. Wreszcie wziął ostatni przedmiot - czarne pudełeczko z pierścionkiem.

- O rany, ładny. To prawdziwy brylant? - zapytał, podniósłszy wieczko.

Kiwnąłem głową, bo nie chciałem się odzywać, gdy nie było to konieczne.

Zmarszczył czoło.

- Moja żona kochałaby mnie do śmierci, gdybym dał jej taki - mruknął, pokazując pierścionek koledze. Gdy tamten gwizdnął z uznaniem, mój gniew wzrósł jeszcze bardziej.

- Może więc powinieneś jej go kupić - wycedziłem. - Włóż go do tej cholernej torebki, bo będzie mi potrzeby, kiedy wyjdę z tej nory!

Policjant za kontuarem się zaśmiał i zatrzasnął pudełeczko, a potem wrzucił je do torebki.

- Jeden srebrny pierścionek z brylantem - powiedział, notując w formularzu.

- To białe złoto - poprawiłem go. Coś mi mówiło, że pierścionka nie będzie wśród moich rzeczy, kiedy stąd wyjdę.

Facet wzruszył ramionami, nie zadając sobie trudu, żeby wprowadzić poprawkę na formularzu. Podsunął mi go.

- Podpisz tu - polecił.

Kiedy drugi gliniarz rozkuł mi ręce, złożyłem na dole podpis, a potem przekreśliłem słowo „srebrny” w opisie i nagryzmołem „z białego złota”. Policjant za kontuarem wyrwał mi formularz razem z długopisem.

- Do trójki - rzucił.

Gliniarz za mną chwycił mnie pod ramię i pociągnął za sobą. Spojrzałem na siedzących w szeregu kumpli, którzy czekali na przyjęcie do aresztu. Napotkałem zgaszony wzrok Shauna. Uśmiechnął się do mnie ponuro, jakby wiedział, że on także wróci za kratki. Gliniarz zaprowadził mnie do małej celi. Gdy zatrzasnęły się drzwi, zamknąłem oczy; nie musiałem patrzeć, aby wiedzieć, że pomieszczenie jest pomalowane na szaro, prycza znajduje się przy ścianie i leży na niej granatowy materac. Znałem dobrze to miejsce z czasu, gdy mnie tu trzymano.

Podszedłem do ściany i oparłem się o nią plecami, potem zsunąłem się na podłogę i przyciągnąłem kolana do piersi. Myślałem tylko o Ellie i o tym, jak mnie znienawidzi za to, że wszystko zepsułem. Była już chyba czwarta nad ranem; za niespełna osiem godzin miałem po nią przyjechać, żeby razem udać się na lotnisko i zacząć nowe życie. Ale z powodu jednej nocy wszystko się zmieniło. Poczułem złość na Bretta, mimo że już nie żył, bo gdyby nie on, nie byłoby mnie tam; nie znalazłbym się w tej sytuacji, stojąc wobec groźby więzienia i utraty ukochanej dziewczyny. Jednak nie potrafiłem myśleć o nim z nienawiścią; lubiłem go i chociaż robił różne złe rzeczy w życiu, zasługiwał na coś lepszego niż śmierć w zakurzonej warsztacie. Wiedziałem, że będzie mi go brakowało.

Słyszając szcęk zamka w drzwiach, przestałem się bawić suwakiem przy bluzie i podniosłem głowę. Siedziałem tam już wieczność; miałem wrażenie, że od wielu godzin krążę po celi jak zwierzę w klatce. Szare ściany tej klitki doprowadzały mnie szału, ale starałem się zachować spokój i nie pogarszać swojej sytuacji.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich policjant.

- Jamie Cole, twoja kolej na przesłuchanie - powiedział i dał mi znak, żebym wyszedł.

Westchnąłem z ulgą, zadowolony, że opuszczę celę i zobaczę coś innego niż gołe szare mury. Ucieszyłem się nawet z powodu przesłuchania, bo oznaczało, że będę miał czym zająć myśli.

- Która godzina? - zapytałem.

- Dochodzi szósta - odparł, gdy do niego dołączyłem. O rany, naprawdę jestem tu dopiero dwie godziny? - pomyślałem. Miałem wrażenie, że odkąd moje życie rozpadło się na kawałki, minęła wieczność. Policjant zacisnął rękę na moim

ramieniu.

- Mam cię zakuć w kajdanki, czy będziesz się dobrze sprawował?

Uśmiechnąłem się słabo.

- Będę się dobrze sprawował. - Zawsze odnosiłem się do władz z szacunkiem. Popełniłem przestępstwo i zostałem złapany. Ci faceci wykonywali swoją robotę i tyle. Policjant skinął głową ze zmęczeniem, wyprowadził mnie z celi i powiodł wąskim korytarzem. Kiedy przechodziliśmy obok innych cel, słyszałem dobiegające z nich krzyki.

Idąc przez posterunek, nie zarejestrowałem nic szczególnego, jeśli chodzi o otoczenie. Wreszcie dotarliśmy do drewnianych drzwi z naklejonym napisem: „Pokój przesłuchań numer 6”. Policjant je otworzył i dał mi znak, żebym wszedł do środka.

W pomieszczeniu znajdował się jedynie stół z czterema krzesłami oraz magnetofon. Mój wzrok spoczął na ścianie z lustrzaną szybą. Policjant wskazał jedno z krzeseł; polecił mi na nim usiąść i powiedział, że wkrótce przyjdzie przydzielony mi adwokat. Opadłem na krzesło, zerkając na szklaną szybę; wiedziałem, że jestem zza niej obserwowany.

Chwilę później otworzyły się drzwi i wszedł młody mizerny facet w tanim pogniecionym garniturze. Przerzucał w dłoniach papiery i upuścił większość z nich na podłogę. Westchnąłem. Adwokaci z urzędu byli do niczego; ten gość miał mnie stąd wydostać? Miałem przerąbane.

- Panie Cole, nazywam się Darren Sanders i jestem pańskim obrońcą z urzędu. Będę pana reprezentował - powiedział, zbliżając się do mnie z wyciągniętą ręką.

Skinąłem głową i uścisnąłem mu dłoń.

- Świetnie. To powinna być prosta sprawa. Wyobrażam sobie, że będę z powrotem w domu na śniadanie - odpowiedziałem ironicznie.

Zmarszczył czoło, poprawiając okulary na haczykowatym nosie.

- To raczej wątpliwe. Wysunięto przeciwko panu wiele zarzutów. Myślę, że powrót na śniadanie jest raczej nierealny - wyjaśnił, wyraźnie nie łapiąc dowcipu.

Przeciągle wypuściłem powietrze, ponownie usiadłem na krześle i zamknąłem oczy.

- Rozumiem, chyba muszę porzucić wszelką nadzieję. Byłem pewny, że obali pan wszystkie te zarzuty i będę mógł sobie pójść.

Obok mnie skrzypnęło krzesło i zaszeleściły papiery.

- Omówmy wszystko po kolei. Do przesłuchania mamy tylko pół godziny. Proszę opowiedzieć mi swoimi słowami, co się zdarzyło tej w nocy.

Westchnąłem, zastanawiając się, co mogę zdradzić, a czego nie. Zwykle, będąc w takiej sytuacji, odpowiadałbym na wszystkie pytania „nie mam nic do powiedzenia”, żeby nikogo nie wrobić, ale teraz, kiedy Brett nie żył, właściwie nie miałem kogo chronić. Wszyscy stanęliśmy wobec takich samych zarzutów i żaden z nas nie mógł wyjść z tego cało.

Już otwierałem usta, żeby się odezwać, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Do pokoju wsadził głowę policjant i uśmiechnął się ze skruchą.

- Panie Sanders, przepraszam, że przeszkadzam, ale właśnie przyjechał osobisty adwokat pana Cole'a i chce przejąć sprawę.

Mój osobisty adwokat? Nie miałem osobistego adwokata, dlatego siedziałem tu z tym kretynek.

- Naprawdę? To ja miałem reprezentować pana Cole'a. Po co mnie wzywano, skoro ma już obrońcę? - zapytał tamten. Wstał zdezorientowany i więcej niż niezadowolony.

Policjant wzruszył ramionami.

- Nie wiedzieliśmy, że ma własnego. Pan Barrington przyjechał na posterunek i domaga się widzenia ze swoim klientem.

Pan Barrington? Ten stary wyga, prawnik Bretta? Serce podeszło mi do gardła. Może jednak istniała szansa, że wrócę do domu na śniadanie.

Facet, który dopiero co usadowił się przy stole, wymamrotał coś pod nosem o marnowaniu czasu i przecenianych sławnych obrońcach, którym się wydaje, że są ponad wszystkimi. Zebrał swoje papiery i wymaszerował z pokoju, nawet na mnie nie patrząc. Wychodząc, wpadł na gościa, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Miał na sobie drogi ciemny garnitur, pewnie szyty na miarę. Był starannie uczesany, chociaż pewnie niedawno wstał, żeby przyjechać na posterunek. Poruszał się z pewnością siebie, która była wynikiem świadomości, że jest lepszy od wszystkich wokół.

Odwrócił się do policjanta.

- Oczekuję, że tamto pomieszczenie - wskazał na ścianę z lustrem - będzie puste. Proszę włączyć tam światła, abym miał pewność, że rozmawiam z klientem bez świadków.

Policjant, na którym nie zrobiło to szczególnego wrażenia, zmarszczył czoło.

- Oczywiście - odparł szorstkim poirytowanym głosem. Wyszedł z pokoju, zostawiając nas samych. Wstałem i chciałem się odezwać, ale Barrington podniósł rękę, dając mi znak, żebym zaczekał. Chwilę później lustro zniknęło i kiedy za ścianą zapalono światło, pojawiło się w niej okno, przez które można było patrzeć.

Za nią znajdowało się puste pomieszczenie z krzesłami i sprzętem do nagrywania skierowanymi w naszą stronę. Barrington zajrzał tam z ciekawością, a potem odwrócił się do mnie ze smutnym uśmiechem.

- Pewnie nie wiesz, skąd się tu wziąłem - powiedział. Obszedł stół i usiadł na krześle.

Potwierdziłem, zauważając, że nie grzebał w dokumentach jak jego poprzednik.

- No właśnie, nie wzywałem pana.

Skinął głową.

- Dużo o tobie słyszałem. Brett i ja przyjaźniliśmy się od dawna i w ciągu ostatnich lat kilka razy o tobie mówił. Miło mi wreszcie cię poznać - oznajmił. Ściągnąłem brwi, bo nie bardzo wiedziałem, co powiedzieć. Czy wiedział, że Brett zginął tej nocy? Podjął, jakby czytając mi w myślach: - Kumpel z wydziału policji zadzwonił do mnie z wiadomością, że Brett został zabity. Oczywiście zapytałem o okoliczności i kiedy wspomniał o tobie, przyjechałem natychmiast. Brett prosił mnie, żebym w razie potrzeby się tobą opiekował, więc jestem.

Przełknąłem ślinę. Wydusiłem tylko:

- Aha.

Uśmiechnął się z przygnębieniem.

- Wiem, że byliście z Brettem w dobrych stosunkach. Bardzo cię cenił. Byłoby mu przykro, gdyby się dowiedział, że tu wylądowałaś. Z tego, co mówił, zrozumiałem, że chciałeś skończyć z dawnym życiem i wyruszyć w podróż po świecie. I to z byłą dziewczyną mojego syna. - Pochylił się i złożył dłonie.

Pokiwałem głową.

- Tak, mieliśmy dziś wyjechać. Ale nie sądzę, żeby miał pan czarodziejską różdżkę i dzięki niej wyciągnął mnie stąd w ciągu kilku godzin. - Nawet gdyby mu się to udało, wciąż byłem na zwolnieniu warunkowym, a poza tym nie mógłbym opuścić kraju ze względu na toczące się śledztwo. No, i nie miałem paszportu, który zatrzymali.

Zmarszczył czoło i pokręcił głową.

- Bardzo bym chciał, Jamie. Obiecałem Brettowi, że w razie czego zrobię wszystko, żeby ci pomóc, ale ta sprawa nie jest taka prosta. - Westchnął i podniósł skórzaną teczkę. Położył ją na stole i otworzył. Wyjął akta sprawy i przerzucił je. - Od jakiegoś czasu Brett był obserwowany, bo jeden z jego ludzi wpadł na kradzieży samochodu, ale mam informację z wiarygodnego źródła, że na razie nic na niego nie mieli. Wygląda na to, że tej nocy przeprowadzano akcję schwytania przedstawicieli rodziny Lazlo i Brett wpadł przypadkiem. Policja na pewno była zadowolona, że tak

im się poszczęściło.

A więc gliniarze zamierzali złapać obu Lazlo, a my im się tylko nawinęliśmy? Pomyślny zbieg okoliczności, który pozwolił zlikwidować jednocześnie dwie organizacje przestępcze? Zwierzchnicy tych policjantów musieli być wniebowzięci, pomyślałem ironicznie.

- Mieli szczęście, co? - zauważyłem drwiąco.

Uśmiechnął się z goryczą.

- Rzeczywiście - przyznał. - Rozmawiałem z dowódcą tego nocnego nalotu. Między nami mówiąc, to mój stary kumpel od golfa, dlatego wiem więcej, niż powinienem - ciągnął.

- No i co? - zapytałem. Starąłem się zachować spokój, chociaż jego opuszczone ramiona mówiły, że nie ma dobrych wieści.

- Mieli w warsztacie ukryty sprzęt do nagrywania. Jeśli chodzi o ciebie, zarzucają ci udział w kradzieżach samochodów i handlu narkotykami, posiadanie broni palnej oraz stawianie oporu podczas zatrzymania. O te kradzieże nie musisz się zbytnio martwić, to sprawa poszlakowa. Nie mówiłeś o szczegółach poprzednich akcji i nie chwaliłeś się swoimi wyczynami w przeszłości. To była tylko czcza gadanina, więc nie mogą cię o nic oskarżyć - powiedział pewnie. - Teraz jednak, kiedy wiedzą, że zajmujesz się takimi rzeczami, wrócą do dawnych niewyjaśnionych kradzieży samochodów i postarają się coś na ciebie znaleźć.

A więc wszystko jasne. Skoro znałem się na kradzieżach samochodowych, zechcą wrobić mnie we wszystkie z tych nierozpracowanych? Świetnie, do cholery!

- A więc oprócz tego, że szukają przeciwko mnie dowodów w związku z tamtymi sprawami, zarzuca mi się udział w handlu narkotykami, posiadanie broni i opór podczas aresztowania? - zapytałem, krzywiąc się.

Pokiwał głową.

- Tak.

- No to mam przerabane! Jestem na zwolnieniu warunkowym.

Poklepał mnie po ramieniu.

- Zrobię dla ciebie wszystko, co będę mógł. Jestem pewny, że jeśli pociągnę za odpowiednie sznurki i dogadam się z kim trzeba, zrezygnują z zarzutu dotyczącego narkotyków.

- Naprawdę? - To zdecydowanie poprawiłoby moją sytuację - chyba że powiązaliby mnie z kradzieżami samochodów wartych miliony dolarów!

Kiwnął głową.

- A jeśli chodzi o broń, miałeś ją przy sobie podczas aresztowania? -

Potwierdziłem. – I wyjąłeś?

Zaprzeczyłem.

– Nie, nie wyciągnąłem jej ani razu. Cały czas miałem ją za paskiem od spodni.

Uniósł brwi, niezmiernie zadowolony.

– Więc nie brałeś udziału w strzelaninie?

– Nie.

Uśmiechnął się.

– Więc raporty balistyczne potwierdzą, że nie strzelałeś do policji. Zarzut stawiania oporu podczas zatrzymania łatwo będzie odeprzeć. Więcej zrobić nie mogę. Ale zaoferuję im coś w zamian.

– To znaczy? – zapytałem, zaskoczony.

Na jego czole pojawiła się zmarszczka.

– Jeśli będą próbować powiązać cię z niewyjaśnionymi kradzieżami samochodów, twoja sytuacja znacznie się pogorszy. Teraz, kiedy mają nagrane, że przyznałeś się do udziału w tym procederze, wykorzystają przeciwko tobie najdrobniejszy dowód i postawią ci zarzuty. Dlatego proponuję pójść na układ – wyjaśnił. Kiwnąłem głową, dając mu znak, żeby kontynuował, bo chciałem usłyszeć, jaki ma plan. – Przyznasz się do nielegalnego posiadania broni, powiesz im, skąd ją wzięłeś, a ja się postaram, żeby śledztwo w sprawie kradzieży samochodów zostało zawieszona.

Zwilżyłem wyschnięte usta. Tak czy owak, byłem załatwiony. Jeśli już miałem siedzieć, chyba lepiej, żebym przyznał się do posiadania broni niż do kradzieży drogich wozów – pomyślałem.

– Co to będzie oznaczało? – zapytałem.

Westchnął.

– Od dwudziestu czterech do trzydziestu sześciu miesięcy odsiadki.

Wzdrygnąłem się na te słowa. Zabrakło mi powietrza, więc usiłowałem złapać oddech.

– O cholera – wymamrotałem.

Pokiwał głową ze smutkiem.

– A do tego reszta odsiadki, którą ci skrócono ze względu na dobre sprawowanie – dodał. – Pewnie uda mi się to wszystko zredukować, ale będziesz musiał pójść do więzienia na co najmniej rok, może półtora. A alternatywa jest taka, że mogą cię oskarżyć o liczne kradzieże samochodów. Myślę, że wybór jest prosty.

Ellie. Co jej, do licha, powiem? Myśl o powrocie za kratki była przerażająca. Nie wiedziałem, czego się spodziewać, bo tym razem trafiłbym nie do poprawczaka, ale do normalnego więzienia. I do tego prawie nie widywałbym Ellie.

- Co najmniej rok - powtórzyłem, starając się to wszystko ogarnąć. Trzysta sześćdziesiąt pięć dni bez trzymania jej w ramionach, całowania na dobranoc. To by mnie zabiło.

Kiwnął głową, zamykając akta.

- To wszystko, co mogę dla ciebie zrobić. Przykro mi, ale nie dam rady obalić ani nawet podważyć pozostałych zarzutów. Niestety, musisz ponieść konsekwencje tego jednego przestępstwa, żeby dać im coś na wymianę.

Przełknąłem ślinę i skinąłem głową, bo wiedziałem, że to najlepsze wyjście. I tak by mi się upiekło: rok zamiast czterech. Nie miałem co się zastanawiać.

- Dobrze - zgodziłem się.

Uśmiechnął się i wstał.

- No to idę pogadać ze swoim kumplem. Potrzebujesz czegoś?

Tylko tego, żeby dało się cofnąć czas i żeby znowu znalazł się na kanapie z nagą Ellie.

- Mógłbym skorzystać z telefonu? Muszę porozmawiać z Ellie i powiadomić ją, że przez jakiś czas nie będę mógł zabrać jej w podróż.

Kiwając głową, sięgnął do kieszeni i wyjął telefon komórkowy.

- Masz, skorzystaj z tego, nikt się nie dowie. Zresztą twój numer jest zablokowany. - Rzucił mi drogą komórkę, a ja ją złapałem.

- Dzięki - mruknąłem, myśląc z lękiem o czekającej mnie rozmowie. - Mogę zadzwonić pod dwa numery?

- Jeśli tylko ten drugi nie jest nielegalny... - zażartował, mrugając do mnie.

Zaśmiałem się mimo strachu, który ogarniał mnie coraz bardziej.

- Nie, chciałem po prostu zadzwonić do przyjaciela. Powinien wiedzieć, co stało się z Brettem. - Westchnąłem i zamknąłem oczy, wyobrażając sobie reakcję Ellie na to, co zamierzałem jej powiedzieć. - Ona mnie zniechęci.

Uśmiechnął się ze współczuciem.

- Ellie to dobra dziewczyna. Jeśli cię kocha, poczeka, aż wyjdiesz. - Odwrócił się i opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi i zostawiając mnie w ciszy.

Miał rację; wiedziałem, że Ellie na mnie zaczeka. Nie miałem wątpliwości, że odegra rolę oddanej dziewczyny: będzie czekać cierpliwie, aż zostanę wypuszczony, odwiedzać mnie co tydzień i wysyłać mi listy skropione swoimi perfumami. Byłem przekonany, że będzie mnie kochać, mimo że naraziłem ją na coś takiego. Była wyjątkowa i nie zasługiwała na to, żeby być uwikłana w skandal; zasługiwała na to, żeby mieć porządnego chłopaka, a nie takiego nieudacznika, przestępcę jak ja.

Ta rozmowa telefoniczna miała być najbardziej bolesna ze wszystkich, jakie

przeprowadziłem w życiu, ale nie mogłem być egoistą i myśleć tylko o sobie, zwłaszcza jeśli chodziło o nią. Musiałem to jednak zrobić, niezależnie od tego, jak mi było ciężko.

Rozdział 31

Ellie

Obok mojej głowy dźwięczał ostry sygnał, od którego aż dzwoniło mi w uszach. Obudzona, przewróciłam się na bok i sięgnęłam po telefon komórkowy, który wibrował na szafce nocnej. Uniosłam ciężkie powieki i spojrzałam na zegar z budzikiem. Była szósta dwadzieścia trzy. Na wyświetlaczu komórki widniała informacja: „Numer prywatny”.

Zastanawiałam się, czy odebrać. Skoro nie znałam osoby dzwoniącej, to musiała być pomyłka. Miałam watę w głowie i piekły mnie oczy, bo podekscytowana tym, co czekało mnie tego dnia, zasnęłam dopiero przed paroma godzinami. Odebrałam jednak, ziewając.

- Halo? - wymamrotałam i opadłam znowu na łóżko.

- Cześć, Ellie.

Na dźwięk jego głosu od razu się uśmiechnęłam.

- Cześć - szepnęłam. - Czy wiesz, która godzina? Ty też nie możesz spać? -

Przygryzłam wargę i sennie westchnęłam.

Jamie chrząknął.

- Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, ale... muszę z tobą pogadać. - Mówił nienaturalnym tonem, bardziej stanowczym, ale nie zwróciłam na to szczególnej uwagi; uznałam, że jest zmęczony. Może właśnie wrócił do domu po robocie i w ogóle nie spał.

- W porządku, co się stało? - Przewróciłam się na brzuch i podparłam na łokciach. Po drugiej stronie zapadła cisza. - Jamie? Wszystko okej?

- Nie - odpowiedział. Przełknęłam ślinę i włączyłam lampkę przy łóżku; natychmiast pomyślałam, że zachorował albo coś mu się stało. - Ellie, nie mogę... dziś z tobą wyjechać.

- Co takiego? - Nie jedzie ze mną? O czym on mówi, do licha?

Ze świstem wypuścił powietrze.

- Zastanawiałem się nad tym przez całą noc i uznałem, że to nie dla mnie. Myślałem, że dam radę. Myślałem, że jestem w stanie wszystko dla ciebie rzucić, ale nie. Przykro mi.

To, co mówił, nie miało sensu. Ściągając brwi, usiłowałam zrozumieć, o co mu chodzi.

- Co ty... Jamie... Jak to? - wyjąkałam, kompletnie zaskoczona.

- Myślałem o tym, co zaszło między nami zeszłego wieczoru, kiedy przyjechałaś i zarzuciłaś mi, że zabiłem Sophie.

Ogarnęło mnie poczucie winy, bo rzeczywiście taka myśl nie powinna w ogóle przyjść mi do głowy. Skrzywdziłam go tym posądzeniem i poprzedniego wieczoru już mi to powiedział.

- Przepraszam cię - szepnęłam, krzywiąc się.

Westchnął.

- Nie mogłem przestać o tym myśleć i nagle zdałem sobie sprawę, że nie potrafię być z kimś, kto ma o mnie taką opinię.

Nie może być z kimś, kto...

Zesztywniałam i wreszcie do mnie dotarło, co mówi. Jednak nie chciałam przyjąć tego do wiadomości.

- O czym ty gadasz?

- Ellie, posłuchaj, było fajnie. Świetnie się z tobą bawiłem. Naprawdę sądziłem, że będzie nam ze sobą dobrze, ale wyjazd z tobą oznaczałby, że muszę wszystko zostawić: przyjaciół, pracę, mieszkanie. Myślałem, że stać mnie na to, że będzie dobrze, ale ostatniej nocy zrozumiałem, że nie dam rady. - Jego słowa były jak nóż wbijany w moje wnętrze.

- Więc nie chcesz jechać? - zapytałam dla pewności. Wiedziałam, że wiele dla mnie poświęca, dlatego byłam tak zaskoczona, że ogóle wyszedł z tym pomysłem. To było spełnienie moich marzeń, nie jego, a mimo to był gotów zmienić całe swoje życie, żeby mnie uszczęśliwić.

- Nie.

Kiwnęłam głową. Poczułam wielki zawód. Cieszyłam się na tę podróż od wielu tygodni, a teraz się dowiadywałam, że nie jedziemy. Nie rozumiałam jednak, o co chodzi; przecież przede wszystkim nie oczekiwałam od niego, że to dla mnie zrobi.

- Dobra. Więc nie jedziemy. Chyba nie odzyskamy pieniędzy za dzisiejszy lot, ale przynajmniej nie zrobiliśmy zbyt wielu rezerwacji w hotelach i tak dalej. Wszystko w porządku - zgodziłam się. Zaśmiałam się z przymusem. - Moi rodzice pewnie odetchną z ulgą - dodałam, myśląc o smutnej minie mamy poprzedniego wieczoru.

- Przyjmujesz to całkiem spokojnie - zauważył. Głos mu zadrżał, jakby był wręcz rozczarowany, że nie histeryzuję ani nic takiego.

Wzruszyłam ramionami, starając się nie okazać po głosie zawodu.

- W porządku. Przyjdiesz dzisiaj? Pomógłbyś mi przekazać tę wiadomość moim rodzicom - zasugerowałam. Zamknęłam oczy i modliłam się, żeby nie powiedział tego, czego w głębi serca się spodziewałam.

- Ellie, nie rozumiesz, co chcę powiedzieć? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie - szepnęłam. Oczy zapiekły mnie od łez. Spojrzałam w sufit, żeby nie popłynęły.

- Przykro mi. To nie dla mnie. Ostatniego wieczoru uświadomiłem sobie, co naprawdę o mnie myślisz, i zrozumiałem, że nie mogę być z kim, kto ma o mnie takie zdanie - oznajmił nonszalancko.

O Boże.

- Jamie, to był błąd z mojej strony, niepotrzebnie wyciągnęłam pochopne wnioski. Przepraszam, ale nie psuj wszystkiego z tego jednego powodu, proszę - zaczęłam błagać rozpaczliwie.

- To ty wszystko zepsułaś, kiedy pomyślałaś, że skrzywdziłem młodszą siostrę - odparł ostro.

- Przepraszam, naprawdę mi przykro. Proszę, wybacz mi. Przepracujemy to, na pewno nam się uda. Zostaniemy tu i przepracujemy to, dobrze? - Zamknęłam oczy i modliłam się o drugą szansę. W głębi duszy wiedziałam jednak, że to koniec, bo Jamie mówił z taką stanowczością i obojętnością. W ogóle nie chciał słuchać moich próśb. Pewnie wreszcie do niego dotarło, że stać go na kogoś lepszego ode mnie.

- Po twoim wyjściu odtwarzałem to wszystko w głowie. Kocham cię, Ellie, naprawdę, ale to nie wystarczy, nie po tym, co o mnie pomyślałaś. Po robocie poszedłem z chłopakami do baru... i poznałem tam dziewczynę.

To wyznanie było dla mnie jak cios w brzuch.

Dziewczynę?! A więc to tak... dopowiedziałam sobie resztę.

- Rozmawiając z nią, zrozumiałem, że nasz związek zmierza donikąd. Zdałem sobie sprawę, że nie poświęcę dla ciebie wszystkiego, bo do siebie nie pasujemy - ciągnął. - Zupełnie mnie nie znasz, skoro mogłaś tak we mnie zwątpić, a i ja myślałem, że znam cię lepiej. To nie ma sensu.

- I to wszystko? - zapytałam z niedowierzaniem.

- Tak, chyba tak. Dbaj o siebie, dobrze? - rzucił niedbale.

Ze zdumienia aż otworzyłam usta, bo wszystko działo się tak szybko. Nie spodziewałam się tego. W jednej chwili planowaliśmy razem życie, a już w następnej Jamie mówił, że z nami koniec? Moje serce i głowa nie mogły za tym nadążyć.

- Jamie, do licha! O co tu chodzi? Żarty sobie ze mnie robisz? - zapytałam

zrozpaczona.

Nastąpiła bolesna chwila ciszy, a potem Jamie ostatecznie wbił mi nóż w serce.

- Zeszłej nocy przespałem się z tą dziewczyną. To mi uświadomiło, że nie jestem gotów się ustatkować, a już zwłaszcza z kimś, kto we mnie wątpi.

Cała stężałam z bólu. Nie chciałam w to uwierzyć. Jamie był taki nadzwyczajny, dobry i troskliwy; przecież by mnie nie zdradził!!!

- Nie wierzę ci. Nie zrobiłbyś tego, kochasz mnie. Nie zdradziłeś mnie, tylko chcesz mi sprawić przykrość - szepnęłam, pragnąc w duchu, żeby tak było.

- Jestem facetem, Ellie, a faceci zdradzają. Dobrze nam to idzie - odciął się.

Każde jego słowo było jak cios nożem. W moich oczach zebrały się łzy, mącąc mi obraz.

- Jamie, nie - powiedziałam cicho. Z powodu odrzucenia boleśnie ścisnęło mnie w piersi i było mi niedobrze.

- Tak, Ellie. Przepraszam, ale nie kocham cię na tyle, żeby zrezygnować dla ciebie ze swojego życia. Myślałem, że to możliwe, ale zeszłej nocy, kiedy we mnie zwątpiłaś, zacząłem zastanawiać się nad naszym związkiem. Nie pasujemy do siebie i byłem głupi, sądząc, że jest inaczej. To koniec.

Kiedy usłyszałam ostateczny ton w jego głosie, krew zakrzepła mi w żyłach. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale nie byłam w stanie nic powiedzieć. W głowie tłukły mi się tylko te dwa słowa: „To koniec”. Nie mogłam go stracić, nie mogłam dopuścić, żeby tak się stało. Szalałam za nim. Wiązałam z nim przyszłość. Właściwie nie: w ogóle nie widziałam bez niego przyszłości.

- Możemy o tym jeszcze porozmawiać? - zaczęłam błagać. - Skoro nie chcesz zrezygnować ze swojego życia, nie wyjedziemy, zostaniemy i dojdziemy do porozumienia. Wszystko zrozumie, tylko nie mów, że to koniec, dobrze?

- Miej trochę godności! Właśnie ci powiedziałem, że zeszłej nocy przespałem się z inną. Dopiero co ja i ona wyszliśmy z łóżka, a ty chcesz dochodzić do porozumienia? - syknął gniewnie.

Wzdrygnęłam się na to. Wiedziałam, że jestem głupia, że zachowuję się jak szmata, ale kochałam go i chciałam do niego przemówić. Byłam gotowa wybaczyć mu zdradę. Miał rację, pewnie nie byłam dla niego, ale mogłabym się postarać. A to, że przespał się z inną, nie brzmiało wiarygodnie. Nie był z tych.

- Nie wierzę, że mnie zdradziłeś - oznajmiłam, kręcąc głową. - Kocham cię - mamrotałam, ocierając łzy, które wciąż spływały mi po twarzy. - Przyjadę... przyjadę do ciebie i porozmawiamy, dobrze? - Spuściłam nogi na podłogę,

rozglądając się za czymś, co mogłabym na siebie narzucić, żeby do niego pojechać. Musiałam spojrzeć mu w oczy, wziąć go za rękę, poczuć jego zapach. Po prostu musiałam znaleźć się przy nim; nie mogłam błagać go przez telefon, przez kawałek plastiku. Musiałam go zobaczyć i udowodnić mu, jak bardzo go kocham.

- Nie trudź się, nie ma mnie w domu - burknął.

Zamknęłam oczy i zachwiałam się. Zebrało mi się na mdłości.

- Jamie, przepraszam, że zwątpiłam w ciebie zeszłej nocy. Przykro mi z powodu tego, co sobie pomyślałam. Źle zrobiłam, powinnam być mądrzejsza. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy - zaklinałam go. Nogi mi drżały, więc szlochając, przysiadłam na łóżku.

- Ellie... - Gdy usłyszałam, jak wypowiada moje imię, czule i z miłością, tak jak kiedyś, żołądek podszedł mi do gardła. -I tak by nam się nie udało, bardzo się od siebie różnimy i w końcu byśmy się rozeszli. Nie jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Ależ tak, jesteśmy! - sprzeciwiłam się. - Kocham cię. Spotkajmy się o pierwszej na lotnisku, dobrze? Będę tam na ciebie czekała. Możemy wyjechać i zastanowić się nad tym - wykrztusiłam.

- Nie. Idź swoją drogą i zapomnij o mnie. Nie chodzisz już ze złym chłopakiem.

Połączenie zostało przerwane i wtedy rozplakałam się na dobre. Zaciskając powieki, starałam się stłumić ból. To było takie niespodziewane, że nie mieściło mi się w głowie. Poprzedniego wieczoru mieliśmy zacząć razem nowe życie, a tego dnia Jamie przespał się z inną i zmienił zdanie. Kręciło mi się w głowie i z bólu pękało mi serce. Telefon wypadł mi z ręki, a ja padłam na łóżko i przyciskając nogi do piersi, zwinęłam się w kłębek. Opłakiwałam swoją wymarzoną przyszłość z Jamiem.

Miałam wrażenie, że leżałam tak godzinami. Łzy wreszcie wyschły mi na policzkach, ale oddech nie wrócił do normy. Patrzyłam w sufit i odtwarzałam wszystko, co zdarzyło się między nami. Opanowawszy się trochę, wysłałam Jamiemu kilka esemesów, prosząc w nich, żeby spotkał się ze mną na lotnisku, i zapowiadając, że tak łatwo z niego nie zrezygnuję. Oczywiście, nie odpowiedział na żaden z nich.

Bolesnie samotna w swoim pokoju, zaczęłam się zastanawiać, czy Jamie kiedykolwiek w ogóle mnie kochał. Miał rację, bardzo się od siebie różniliśmy; on kradł samochody, a ja byłam głupią cheerleaderką w szkole. Tacy ludzie do siebie nie pasują. Może to od początku nie mogło się udać.

Kiedy drzwi mojego pokoju się otworzyły, nawet nie mogłam się ruszyć. Materac

się ugiął; Kelsey z uśmiechem usiadła przy mnie po turecku.

- Tata mówi, że musisz już wstać, śpiochu. Czekamy na ciebie ze śniadaniem - zaświergotała.

Uśmiechnęłam się z wysiłkiem. Nie mogłam powiedzieć rodzinie, co się stało. Czepiałam się nikłej nadziei, że Jamie jeszcze się zastanowi i jednak wyjedziemy, choćby na parę tygodni, aby zacząć od nowa. Jak w takiej sytuacji miałam wyjawic rodzicom, że Jamie mnie zdradził i że złamał mi serce? Gdyby zmienił zdanie, nie puściliby mnie z nim. Na razie więc musiałam ukryć swoje cierpienie. Co prawda łatwiej powiedzieć, niż zrobić; od płaczu piekły mnie oczy i bolała głowa. Byłam pewna, że gdy spojrzę do lustra, zobaczę czerwoną opuchniętą twarz.

Zanim się odezwałam, odchrząknęłam i starałam się nie skrzywić, kiedy usłyszałam swój ochryply głos.

- Za chwilę przyjdę, dobrze? Wskoczę tylko pod prysznic. Powiedz tacie, żeby podała śniadanie, i tak nie jestem głodna.

Kelsey zmrużyła oczy.

- Płakałaś? - spytała. Wyciągnęła rękę i dotknęła mojego policzka.

Zaśmiałam się z przymusem i odtrąciłam jej dłoń.

- Trochę - przyznałam. - Smutno mi, że się z wami rozstaję. Będę tęskniła.

Dała się nabrać; uśmiechnęła się i entuzjastycznie pokiwała głową.

- Mama także popłakuje, ale udaje, że nic się nie stało, tylko coś wpadło jej do oka.

Mama płakała z powodu mojego wyjazdu? Nie wiedziałam, co o tym myśleć, zwłaszcza po tym, co zaszło między nami podczas pakowania. Ale może się łudziłam, może naprawdę wpadło jej coś do oka...

Wzięłam głęboki oddech i wstałam z łóżka.

- Idź na śniadanie. Przyjdę za pół godziny. - Wskazałam w stronę drzwi i Kelsey podniosła się radośnie. Gdy wybiegała z pokoju, nucąc pod nosem, uśmiechnęłam się do niej. Nie kłamałam; naprawdę bym za nimi tęskniła. Wszystko wskazywało jednak na to, że nie wyjadę. Na tę myśl znowu zebrało mi się na płacz i zaczęła mi drzeć broda, więc zamknęłam oczy i zaczerpnęłam głęboko powietrza, a potem poszłam do łazienki.

Podczas śniadania było... dziwnie. Mama rzeczywiście popłakiwała, udawała jednak, że zatarła sobie oko. Tata przyglądał mi się ze smutnym uśmiechem. Na moje szczęście, wszyscy w rodzinie byli łatwowierni i kiedy tłumacząc swoją opuchniętą twarz, skłamałam, nikt nie drążył tematu. Z trudem zjadłam śniadanie,

bo z powodu ściśniętego żołądka przy każdym kęsie robiło mi się niedobrze.

Po śniadaniu spojrzałam na zegar. Dopiero minęła dziesiąta. Naprawdę od czasu, gdy zadzwonił Jamie, upłynęły zaledwie cztery godziny? Wydawało mi się, że wieki już cierpię w milczeniu.

Musiałam wyjechać na lotnisko o wpół do pierwszej, więc miałam do zabicia kilka godzin. Nie mogłam jednak siedzieć beczynn timer; odchodziłam od zmysłów, bo każda minuta ciągnęła się jak godzina. Ciągłe myślałam o Jamiem. Naprawdę musiałam się z nim zobaczyć. Nie odpowiadał na moje esemesy i nie wiedziałam, czy przyjedzie na lotnisko, żeby dać nam jeszcze jedną szansę. Nie liczyłam na to, ale czekanie w niepewności było męką. Postanowiłam jednak do niego pojechać i zobaczyć się z nim; modliłam się, że będzie u siebie, i to sam, bez tej dziewczyny. Wciąż miałam nadzieję, że wszystko to zmyślił, żeby mnie zranić.

Powiedziałam rodzicom, że chciałabym jeszcze pożegnać się z kilkoma przyjaciółmi, a potem pojechałam do jego mieszkania. Cały czas drżały mi ręce. Gdy dotarłam na miejsce, byłam spłakana i roztrzęsiona.

Powlokłam się po schodach na ciężkich nogach i z jeszcze cięższym sercem. Nie byłam pewna, czy będę miała dość siły, żeby znieść jego widok, kiedy powie mi w twarz, że z nami koniec. Nie chciałam patrzeć na jego przystojną twarz, gdy złamie mi serce. Wiedziałam jednak, że muszę tam iść i spróbować go przekonać, żeby z nas nie rezygnował. Podniosłam rękę i kilka razy zapukałam do drzwi. Potem, kiedy nie otworzył, oparłam o nie głowę i zamknęłam oczy.

Naprawdę spędził noc z inną dziewczyną?

Wsadziłam rękę do kieszeni, wyjęłam klucze i wybrałam ten do jego mieszkania. Dał mi go kilka tygodni wcześniej, kiedy się tu wprowadził, i często u niego bywałam. Miałam świadomość, że nie byłby zadowolony, gdyby wiedział, że teraz skorzystałam z tego klucza, to mnie jednak nie powstrzymało i otworzyłam drzwi.

Kiedy przechodziłam przez próg, ścisnęło mnie w piersi. Wszystko wyglądało tak samo jak poprzedniego wieczoru. Tłumiąc szloch, spojrzałam na kanapę; przypomniałam sobie chwile, które spędziliśmy tam zaledwie kilka godzin wcześniej. Pomyślałam, że zapamiętam je na zawsze. Wciąż niemal czułam jego dotyk, wciąż słyszałam nasze oddechy, gdy się kochaliśmy. Wszystko było takie cudowne, pełne miłości, że teraz, kiedy stałam tam sama, nie mogłam znieść tego wspomnienia.

Oderwałam wzrok od kanapy i rozejrzałam się po mieszkaniu; było puste, tak jak się spodziewałam. Potem skierowałam się do sypialni. Łóżko było zasłane, jakby nikt w nim nie spał. Przyjechałam tam, by sprawdzić, czy Jamie kłamał, mówiąc o tej

dziewczyni, ale teraz, kiedy miałam pewność, że u siebie nie nocował, wołałabym, żeby w ogóle mi nic nie mówił.

Gdy zaczęłam przyjmować do wiadomości, że jednak zostałam zdradzona, z bólu aż osłabłam. Najdziwniejsze jednak, że to nie wpłynęło wcale na moje uczucie do Jamiego; nadal pragnęłam z nim być. Zwykle czułam pogardę do takich dziewczyn, kiedy oglądałam je w telewizji albo czytałam o nich w książkach. Kręciłam głową i zachodziłam w głowę, jak mogą być takie słabe, jak mogą pozwalać mężczyznom tak się traktować i ciągle do nich wracać – teraz jednak wiedziałam, dlaczego to robią. Zrozumiałam sens powiedzenia, że miłość jest silniejsza od wszystkiego.

Wchodząc do sypialni, niemal potknęłam się o walizkę, która stała pod drzwiami. W nogach łóżka leżała ulubiona bluza Jamiego; wzięłam ją i przytknęłam do twarzy. Wciągnęłam w nozdrza jego cudowny zapach.

– Przestań zachowywać się jak maniaczka, Ellie – mruknęłam do siebie i rzuciłam bluzę z powrotem na łóżko. – A teraz jeszcze mówisz do siebie. Weź się w garść, dziewczyno. – Pokręciłam głową i ruszyłam do kuchni, gdzie znalazłam to, czego szukałam. Mając kartkę i długopis, napisałam liścik.

Jamie! Proszę Cię, przyjedź na lotnisko. Przecież możemy wyjechać na parę tygodni.

Kocham cię i przepraszam. Zaczniemy wszystko od nowa.

Ellie XXX

Marszcząc czoło, spojrzałam na kartkę. Chciałam mu tyle powiedzieć. Miałam nadzieję, że pozwoli mi na to. Dodałam jeszcze jeden pocałunek na końcu, a potem wróciłam do sypialni i umieściłam liścik na jego walizce, żeby go zobaczył i pojechał na lotnisko. Westchnęłam głęboko, modląc się, żeby tak to się potoczyło. Nie chciałam pogodzić się z tym, że między nami wszystko skończone.

Odłączyłam klucz do jego mieszkania od pozostałych i położyłam na kartce. Odwróciłam się i już miałam wyjść, gdy uznałam, że mogę pozwolić sobie na coś jeszcze. Wzięłam z łóżka jego bluzę i włożyłam ją na siebie, zaciągając zamek. Pomyślałam, że jego zapach pomoże mi zachować zdrowe zmysły przez następne godziny.

Zamykając za sobą drzwi frontowe, znowu się rozkleiłam, bo przypomniałam sobie, że kiedy ostatnio wychodziłam z tego mieszkania, miałam przed sobą jasną przyszłość. Byłam tak szczęśliwa, że wręcz unosiłam się na skrzydłach. Teraz wlokłam się z opuszczonymi ramionami i złamanym sercem martwa w środka.

Oddalając się stamtąd, modliłam się, żeby Jamie w porę wrócił, przeczytał mój liścik i postanowił dać nam jeszcze jedną szansę.

Bluza niewiele pomogła. Nadal czułam pustkę i chciało mi się płakać. Resztę czasu spędziłam z rodziną. Przyszła Stacey; wciąż pochlipywała z powodu mojego wyjazdu, co nie działało na mnie uspokajająco. Nadal nic nikomu nie powiedziałam i to jeszcze pogarszało moje samopoczucie. Chciałam wyrzucić z siebie prawdę, zwierzyć się Stacey, ale nie mogłam tego zrobić, bo wciąż czekałam na jakąś wiadomość od Jamiego.

Kilka razy zadzwonił mój telefon i za każdym razem serce podchodziło mi do gardła, ale okazywało się, że to przyjaciele, którzy życzą mi dobrej podróży.

Kiedy wreszcie przyszła pora jechać na lotnisko i taksówkarz włożył moje walizki do bagażnika, stanęłam na trawniku od frontu, żeby wśród łez pożegnać się z rodzicami, siostrą i Stacey. Skłamałam, że Jamie nie może po mnie przyjechać, bo ma jakieś rodzinne problemy, i że spotkam się z nim na lotnisku. Wszyscy mi uwierzyli; najwyraźniej nie mieli powodu, żeby wątpić w jego i moje intencje. Kiedy się ściskaliśmy, mama przestała udawać, że coś wpadło jej do oka, i rozpląkała się na dobre, prosząc, żebym często dzwoniła i pisała. Przelykając ślinę, starałam się zachować panowanie nad sobą i nie myśleć o tym, że jeśli Jamie nie pojawi się na lotnisku, za kilka godzin wrócę do domu. Podczas pożegnania nie mogłam zapomnieć o ostatnich słowach, jakie usłyszałam od niego przez telefon.

Uściskawszy wszystkich po kilka razy i zapewniwszy ich ze łzami w oczach, że zadzwonię, gdy tylko wylądujemy, wreszcie wsiadłam do pustej taksówki. Kiedy ruszała spod domu, nie obejrzałam się; wyjęłam natomiast bilet lotniczy z bagażu podręcznego i spojrzałam na widniejące na nich nazwiska.

- Dokąd lecisz? - zapytał taksówkarz.

Podniosłam głowę i zobaczyłam w lusterku wstecznym jego uprzejmy uśmiech.

- Eee... najpierw do Rzymu. Potem mój chłopak i ja zamierzamy pojechać w jeszcze inne miejsca. - Gdy wypowiadałam słowo „chłopak”, zadrżał mi głos.

Kiwnął głową.

- Świetnie. Byłam kiedyś w Rzymie... - Wyłączyłam się, kiedy zaczął radzić, co powinniśmy zobaczyć po przybyciu na miejsce. Kiwałam głową, udając, że słucham. Szczęśliwie należał do tych taksówkarzy, którzy mówią, nie oczekując odpowiedzi.

Gdy zajechaliśmy przed terminal, wyjęłam portmonetkę i zapłaciłam za kurs, a potem otworzyłam drzwi samochodu i wysiadłam. Zobaczyłam panujący wokół ruch, poczułam strach. Ludzie strumieniem wlewali się do terminalu i z niego

wychodzili, ale tak naprawdę nie widziałam ich twarzy. Nie liczyło się dla mnie nic poza tym, że żaden z nich nie był Jamiem. Coś uderzyło mnie w nogę, więc otrząsnęłam się z zamyślenia i zobaczyłam, że życzliwy taksówkarz sprowadził mi wózek i załadował na niego mój bagaż.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością i nagle poczułam się straszliwie samotna. Nigdy wcześniej nie byłam w takim miejscu sama; nie wiedziałam, dokąd pójść ani co zrobić dalej.

- Dziękuję panu.

Kiwnął głową.

- Nie ma za co. Baw się dobrze i pamiętaj, co ci mówiłem o Koloseum! - zawołał, obchodząc taksówkę, żeby do niej wsiąść. Kiwnęłam głową, ale nie miałam pojęcia, co takiego mówił.

Przez chwilę stałam na chodniku, żeby się pozbierać, a potem uniosłam głowę i popchnęłam wózek w stronę wejścia. Wiedziałam, że Jamie przyjedzie. Pomyślałam, że jest nadzwyczajny i da mi drugą szansę.

Znalazłszy się w środku, przełknęłam ślinę. Już zapomniałam, jak wielkie jest to lotnisko; nie miałam pojęcia, jak Jamie mnie tu odnajdzie. Postanowiłam więc na wszelki wypadek trzymać się blisko wejścia. Przesunęłam się na bok i usiadłam na jednym z twardych metalowych krzeseł. Co jakiś czas zerkałam na monitory, żeby sprawdzić, czy nasz lot nie jest opóźniony; musieliśmy przejść przez bramkę A3. Do odprawy pozostała jeszcze godzina; na przejście przez kontrolę bagażu było mnóstwo czasu.

Wypatrywałam go wszędzie. Za każdy razem, gdy widziałam chłopaka z brązowymi włosami, serce biło mi mocniej, ale wciąż spotykało mnie rozczarowanie. Przygryzłam wargę, gdy miejsce obok mnie zajęła para w średnim wieku; oboje śmiali się radośnie, szczęśliwi, że jadą na urlop. Widząc ich uśmiechy, poczułam się okropnie, bo przecież czekałam na kogoś, kto mógł się nie zjawić.

Wyobraziłam sobie miny rodziców, gdybym wróciła do domu. Niemal słyszałam słowa współczucia i wsparcia, które jednak nic by mi nie pomogły.

Minęła pierwsza. Po całych wiekach czekania i spoglądania na zegar ze ściśniętym sercem usłyszałam wezwanie przez głośniki, żeby pasażerowie naszego lotu zgłaszali się do odprawy. Wtedy zrozumiałam - on nie przyjedzie. Łudziłam się, karmiłam złudną nadzieją, siedząc tu i czekając... podczas gdy on nie zamierzał się pojawić. Byłam zakochaną kretynką.

Pochyliłam się, ukryłam twarz w dłoniach i rozplakałam się jak jeszcze nigdy wcześniej. Było po wszystkim, tak jak powiedział. Zostałam sama. Zepsułam

wszystko; straciłam cudownego pięknego chłopaka, bo nie miałam do niego zaufania. Dostałam to, na co zasłużyłam.

Gdy tak płakałam i płakałam, wszystko przestało się liczyć. Nikt nie przyszedł mi z pomocą – a jeśli nawet, byłam tego nieświadoma. Złapałam się za włosy i czując ostry ból, pociągnęłam je, żeby na czymś się skupić.

Smarkałam głośno, ocierając łzy z twarzy, podczas gdy ludzie wokół przyglądali mi się ze współczuciem i niepokojem jednocześnie. Chyba mój nagły wybuch płaczu wytrącił ich z równowagi, ale nic mnie to nie obchodziło.

W głowie dźwięczały mi słowa Jamiego, które wypowiedział rano przez telefon: „Nie kocham cię na tyle, żeby zrezygnować dla ciebie ze swojego życia”. Po co wmawiałam sobie, że przyjedzie? Po co grałam dziś rano przed wszystkimi, nosząc w sobie ból? Dlaczego zakochałam się w nim tak bardzo, że teraz mój świat walił się w gruzy? Miałam wrażenie, że osuwam się w ciemność, nie mogłam oddychać. Im więcej myślałam o swoim cierpieniu, tym bardziej bolało.

Do domu. Muszę wracać do domu.

Jednak w chwili, gdy ujęłam za wózek, gotowa wstać i pójść do taksówki, a potem wypłakać się do poduszki, na moim ramieniu spoczęła czyjaś dłoń.

- Ellie?

Ogarnęła mnie wielka ulga. Odetchnęłam głęboko i odwróciłam się na krześle. Opuściło mnie całe napięcie i zdenerwowanie, bo to, że przyjechał, oznaczało, że dostałam drugą szansę. Wiedziałam, że na pewno jej nie zmarnuję. Jamie i ja byliśmy sobie pisani i zamierzałam mu to udowodnić.

Epilog

Kiedy powoli zaczęłam się budzić, do pokoju wpadało już słońce. Zamknęłam oczy, przewróciłam się na bok i wtuliłam twarz w poduszkę. Moje ciało pokrywała cienka warstewka potu, bo w pokoju było gorąco i wilgotno.

Spod prysznic dochodził szum wody. Usiadłam, dotknęłam stopami zimnych kafelków na podłodze, przymknęłam powieki i westchnęłam, a potem wzięłam butelkę wody z szafki nocnej i zmusiłam się, żeby wstać i zacząć dzień.

Mój wzrok spoczął na podwójnych drzwiach, które prowadziły na mały balkon. Ponieważ czułam potrzebę świeżego powietrza, wyszłam na zewnątrz. Kilka razy odetchnęłam głęboko, żeby przeczucić kaca.

Uśmiechając się do siebie, oparłam się łokciami o żelazną barierkę i spojrzałam na Florencję, która zaczynała się budzić do życia. Moim zdaniem była ładniejsza od Rzymu, nie tak hałaśliwa, a ludzie wydawali się bardziej wyluzowani.

Kiedy z jednej z uroczych kafejek, kryjących się w bocznych uliczkach, doleciał zapach kawy, pomyślałam o waniliowej latte w wysokiej szklance, z grubą warstwą pianki. Wróciłam do pokoju, gdzie wciąż słychać było szum wody pod prysznicem, i włożyłam dzinsowe szorty oraz różową koszulkę. Napisałam liścik informujący, że schodzę na plac, i zostawiłam go na szafce nocnej, po czym wzięłam torebkę i wyszłam na kawę, nie przejmując się tym, że nie wzięłam prysznic ani nie umyłam zębów.

Znajomą drogą dotarłam do celu, czyli na Piazza della Signoria. Panował tam już spory ruch, mimo że, jak wskazywał zegar na dużym budynku, nie było jeszcze dziesiątej. Uśmiechnęłam się do siebie i przecięłam duży plac, spoglądając na stojące wokół posągi.

Gdy doszłam do swojej ulubionej kawiarni, w której sprzedawano pyszne ciastka, zaburczało mi w brzuchu. W środku było już tłoczno, ale udało mi się zająć ostatni wolny stolik na dworze, ocieniony parasolem, z pięknym widokiem na plac.

Czekając na kawę i rogalik, rozsiadłam się wygodnie na krześle i patrzyłam na idących do pracy ludzi albo na turystów, którzy wszystkim się zachwycali i wszystko fotografowali.

- *Mi scusi.* - Odwróciłam się i zobaczyłam miłą starszą panią, która uśmiechała

się do mnie ciepło. – *È libero questo posto?*

Uśmiechnęłam się przepraszająco, bo nie zrozumiałam, co powiedziała.

– Przykro mi, ja nie... eee... *Non parlo italiano.* – Miałam nadzieję, że nie popełniłam błędu, bo choć włoski bardzo mi się podobał, potrafiłam powiedzieć w nim tylko: „Nie, dziękuję”, „Gdzie jest toaleta?” i „Ile płacę?”.

Ona się zaśmiała i kiwnęła głową.

– A, Amerykanka, *si?*

Uśmiechnęłam się.

– *Si.*

Wskazała krzesło naprzeciwko mnie.

– Mogę się przysiąc? – zapytała po angielsku z wyraźnym włoskim akcentem.

– O tak! Proszę bardzo! – wyraziłam zgodę, oblewając się rumieńcem. Zrobiło mi się głupio, że nie zrozumiałam, o co pytała.

Przyjęła moją odpowiedź z wdzięcznością i przysunęła sobie krzesło.

– Jest za gorąco, żeby siedzieć w środku, *no?* – podjęła.

Skinęłam głową na potwierdzenie; kelnerka przyniosła kawę i rogalik. Starsza pani się uśmiechnęła i też złożyła zamówienie.

– Jesteś sama we Florencji?

Słyszając jej pytanie, spoważniałam. Nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć.

– W pewnym sensie. – Nic innego nie przyszło mi do głowy. Spojrzała na mnie z zaciekawieniem, wyraźnie czekając, żebym kontynuowała, ale nie miałam na to ochoty; trudno by mi było wypowiedzieć to na głos.

– Taka *bella ragazza* nie powinna być sama – odparła.

Uśmiechając się słabo, ponownie skupiłam uwagę na przechodniach, żeby nie drażyła dalej tematu. Pomyślałam o Jamie, mimo że nakazałam sobie zapomnieć nawet jego imię. Ścisnęło mnie w środku, znów dały znać o sobie emocje. Tak bardzo się starałam nie wracać do niego myślami. Wciąż miałam wyraźnie w pamięci tamten dzień, kiedy wszystkie moje nadzieje przepadły, i choć od tego czasu minęły już trzy tygodnie, nadal cierpiałam tak samo.

Nie spotkałam się z nim. Jamie poprosił swojego przyjaciela Raya, żeby pojechał zamiast niego na lotnisko i rozmówił się ze mną. Gdy już myślałam, że wszystko się ułoży i czeka nas szczęśliwe zakończenie, znowu spotkał mnie straszliwy zawód. Odwróciwszy się, zamiast swojej miłości zobaczyłam kogoś innego.

Ray wygłosił długą pełną współczucia przemowę o tym, jak to Jamie zawsze bał się zobowiązań, pewnie nigdy się nie ustatkuje i że to nie moja wina.

Przypomniałam sobie pełną współczucia minę Raya podtrzymującego mnie za

ramię, gdy ugięły się pode mną kolana. Widząc wyraz jego twarzy, pojęłam, że nie jestem na to gotowa, nie potrafię powiedzieć ludziom, iż facet, z którym chciałam spędzić życie, brutalnie mnie rzucił. Patrząc na Raya, który uśmiechał się ze zrozumieniem i próbował mnie pocieszyć, uświadomiłam sobie, że aby dojść do siebie, muszę wyjechać. I tak zrobiłam.

Otarłam łzy, zmusiłam się do uśmiechu i wcisnęłam Rayowi bilet samolotowy Jamiego. Powiedziałam, aby mu przekazał, że jest dupkiem i może sobie iść do tej dziwki, z którą spędził noc. Potem uniosłam głowę i pomaszerowałam do stanowiska odprawy.

Miałam nadzieję, że jeśli się od niego oddalę, zostawię za sobą także ból. Tak się jednak nie stało. Zabrałam złamane serce ze sobą i cierpienie przesłoniło mi całe piękno Rzymu. Przez cztery dni nie wychodziłam z pokoju hotelowego. Kiedy piątego dnia wreszcie wybrałam się na targ, wpadłam na kogoś – i to dosłownie – kto chyba znalazł się na mojej drodze po to, żeby znowu przywrócić uśmiech na mojej twarzy. Z każdym dniem było mi lżej i cierpienie powoli stawało się mniejsze.

Zadzwoiłam do domu; rodzice, niestety, nie pospieszyli ze wsparciem. Kiedy tylko się dowiedzieli, że jestem sama w obcym kraju, tata zaczął się domagać, abym natychmiast wróciła. Groził, że przyleci po mnie, jeśli to będzie konieczne, ale jakoś udało mi się go od tego odwieść. Od tamtego czasu byliśmy w nie najlepszych stosunkach. Za każdym razem, gdy rozmawiałam z rodzicami, przekonywali mnie, żebym wracała do domu, twierdzili, że dziewiętnastoletnia dziewczyna nie powinna podróżować sama i że zgodzili się na ten wyjazd tylko dlatego, że miał mi towarzyszyć Jamie.

Nie wyznałam im całej prawdy. Powiedziałam tylko, że Jamie i ja zerwaliśmy ze sobą i że postanowiłam wyjechać bez niego. Miałam wrócić po dwóch tygodniach, bo na tyle zarezerwowaliśmy pokój w Rzymie, ale moja nowa przyjaciółka namówiła mnie jeszcze na wyjazd do Florencji. Byłyśmy tu od tygodnia, a nazajutrz zamierzałyśmy pojechać do Wenecji. Wyglądało na to, że nieprędko wrócę w domowe pielesze.

Wzdychając, z roztargnieniem zamieszałam kawę i pozwoliłam sobie odbiec myślami tam, gdzie nie powinnam. Wróciłam pamięcią do pocałunków Jamiego, jego uśmiechu, ciepła dłoni, gdy głaskał mnie po policzku, jego muskularnego ciała, do którego przytulałam się w czasie snu. Wciąż niemal czułam jego zapach.

W ciągu ostatnich trzech tygodni zadzwoniłam do niego tylko raz, licząc, że załuje swojej decyzji i że także za mną tęskni – ale to nie miało sensu, bo jego telefon nie odpowiadał. Nie udało mi się więc z nim skontaktować. Stacey powiedziała mi, że

mój tata pojechał do niego, żeby porozmawiać z nim o mnie, ale Jamie najwyraźniej się wyprowadził, bo jego mieszkanie wynajmował już ktoś inny.

Z zamyślenia wyrwało mnie szuranie krzesła po betonie i gdy uniosłam głowę, zobaczyłam uśmiechniętą Natalie, moją nową przyjaciółkę. Odpowiedziałam uśmiechem, a ona wskazała wzrokiem moją kawę.

- Zamówiłaś też dla mnie? - zapytała schrypniętym głosem, pewnie od pijackich śpiewów, w barze karaoke, w którym zabalowałyśmy poprzedniego wieczoru.

- Nie. Nie wiedziałam, jak długo będziesz po prysznicem. Potrafisz tkwić tam godzinami - zażartowałam.

Uśmiechnęła się, przywołała kelnerkę i złożyła zamówienie. Rozsiadła się na krześle, odetchnęła głęboko, a potem poprawiła wielkie modne okulary słoneczne na nosie i wygładziła wilgotne włosy.

- Masz kaca? Wczoraj sporo wypiłaś - zapytała ze śmiechem.

Wzruszyłam ramionami.

- Małego. A ty?

Uniosła okulary i spojrzała na mnie przekrwionymi oczami.

- Nie będę ich dziś zdejmować, to pewne - odparła niewinnie. Nie zwracaliśmy uwagi na starszą panią przy stoliku, która i tak czytała książkę.

Znałam Natalie od dwóch tygodni i w tym czasie bardzo się z nią zaprzyjaźniłam. Była trochę starsza ode mnie, miała dwadzieścia dwa lata, ale wiele nas łączyło. Amerykanka, tak jak ja, właśnie skończyła college i przed podjęciem pracy chciała pojeździć po świecie. Była sama, więc kiedy poznałyśmy się w Rzymie, postanowiłyśmy trzymać się razem i trochę pozwiedzać.

- Zeszłej nocy gadałaś przez sen - mruknęła teraz. - W pewnej chwili chciałam udusić cię poduszką, ale uznałam, że pobyt we włoskim więzieniu raczej nie wyglądałby dobrze w moim CV.

Parsknęłam śmiechem i zrobiłam przeproszającą minę. Zawsze sądziłam, że Jamie żartował, kiedy mi zarzucał, że mówię przez sen.

- Przepraszam. O czym gadałam tym razem? O uprowadzeniu przez obcych?

Westchnęła i pokręciła głową.

- Nie. Znowu o nim.

Ścisnęło mnie w żołądku.

- Och.

Wyciągnęła rękę nad stołem, ujęła moją dłoń i uścisnęła ją serdecznie.

- To minie, wierz mi - zapewniła mnie. - Poza tym ten facet to idiota, skoro pozwolił ci odejść. Jego strata. Nie mam skłonności lesbijskich, ale gdybym miała,

na pewno zakochałabym się w tobie na zabój.

Zaśmiałam się, bo taka była; zawsze potrafiła rozładować napięcie.

- Nie wiem, czy potraktować to jako komplement czy się zaniepokoić, bo śpimy w jednym łóżku - odpowiedziałam, walcząc ze łzami, które napłynęły mi do oczu.

Zrobiła łobuzerską minę.

- Postaram się nie rzucić na ciebie, obiecuję - przysięgła, przytykając rękę do serca.

Uśmiechnęłam się i wyłączyłam, kiedy zaczęła mówić, co będziemy robić tego dnia, naszego ostatniego we Florencji. Znowu pomyślałam o Jamiem i spojrzałam na bransoletkę, którą miałam na ręce, tę, którą dostałam od niego na urodziny. Wiedziałam, że nie powinnam jej nosić, że powinnam symbolicznym gestem wrzucić ją do rzeki i ruszyć dalej, ale za każdym razem, gdy miałam ją zdjąć, jeszcze bardziej bolało mnie serce. Może któregoś dnia zdobędę się na to. Może Natalie miała rację i kiedyś przestanę myśleć o tym, co straciłam, i znowu poczuję radość życia. Z westchnieniem spojrzałam na błękitne niebo, modląc się, żebym nie musiała długo na to czekać.

Jamie

Usiadłem przy stole i czekałem. Zwłaszcza w takiej chwili nie umiałem czekać. Oddychając głęboko, usiłowałem opanować niepokój. Ale bezskutecznie. Od trzech tygodni, czyli od dnia aresztowania, byłem kłębkim nerwów.

Oczy mnie piekły. Znowu mimowolnie pomyślałem o Ellie. Od wspomnień o niej bolało mnie serce. Było mi bardzo przykro, że sprawiłem jej ból, ale nie miałem wątpliwości, że dając jej wolność, podjąłem słuszną decyzję. Zbyt ją kochałem, żeby kazać jej na mnie czekać.

Z perspektywy czasu wiedziałem jednak, że nie powinienem był być dla niej taki ostry. Tamtego dnia powiedziałem przez telefon kilka brutalnych słów - wielkich kłamstw, które ledwo przeszły mi przez gardło. Wciąż mnie one prześladowały. Miałem jednak pewność, że to było konieczne. Nie mogłem dopuścić, żeby postawiła stopę w takim miejscu; zasługiwała na coś więcej, znacznie więcej. Co nie znaczy, że przez to mniej cierpiałem. Prawda była taka, że nigdy w życiu nie czułem się gorzej, nawet wtedy, gdy straciłem Sophie.

Miałem zszarpane nerwy i nie mogłem się powstrzymać przed nerwowym podrygiwaniem nogą. Wokół mnie przy oddzielnych stolikach siedzieli inni

więźniowie, wszyscy w takich samych pomarańczowych kombinezonach. W pewnym momencie każdy w nas spojrział w stronę ciężkich stalowych drzwi na końcu sali, zza których dobiegły odgłosy ruchu. Nawet na najbardziej zaciętych i ponurych obliczach pojawiła się nadzieja i pełne podniecenia wyczekiwanie.

Tego dnia był dzień odwiedzin i po raz drugi od aresztowania miałem gościa.

Wstałem, szurając nogami. Przesunąłem dłonią po krótko obciętych włosach i popatrzyłem na wchodzących. Ray pojawił się jako drugi. Wyglądał dobrze, mimo że wydawał się trochę zmęczony. Na mój widok uśmiechnął się i wyraźnie odprężył.

Dotarłszy do mojego stolika, obszedł go i wziął mnie w objęcia. Poklepał mnie po plecach trochę zbyt mocno, aby działało to uspokajająco.

- Wszystko w porządku, Młody?

Powstrzymałem chęć, aby przewrócić oczami. Od czasu aresztowania nikt z wyjątkiem mojego adwokata i strażników nie mówił do mnie po imieniu.

Kiwnąłem głową i nonszalancko wzruszyłem ramionami.

- Tak. Dobrze wyglądasz - odparłem. Cofnąłem się i usiadłem na plastikowym krześle.

Uśmiechnął się słabo i zajął miejsce naprzeciwko mnie.

- Uhm. - Poruszył się nerwowo i zakręcił młynka palcami. - Jak ci tu jest?

- Dobrze. - Ta odpowiedź chyba trochę go uspokoiła.

- A jak się ma Shaun? - pytał dalej.

- W porządku. Jest tu kilku facetów, których zna z czasów, gdy był na wolności, więc trzyma z nimi i stara się unikać kłopotów - odparłem. Shaun rzeczywiście dobrze sobie radził; zawarł parę znajomości, które służyły nam obu, bo nie byliśmy zdani tylko na siebie, stanowiąc łatwy cel. Wspieraliśmy się wzajemnie. Jak na razie mieliśmy niewiele problemów. Wiedziałem jednak, że nie zawsze tak będzie. - A jak twoja żona i córka? I czy znalazłeś już nową pracę? - zapytałem, bo chciałem zmienić temat.

Ściągnął brwi.

- Rodzina ma się dobrze. A jeśli chodzi o mnie, nie znalazłem jeszcze roboty. Zgłosiło się do mnie kilku ludzi z propozycjami pracy, ale postanowiłem zrobić sobie przerwę. - Zmarszczka na jego czole się pogłębiła. - W zeszłym tygodniu był pogrzeb Bretta. Ucieszyłyby się, że tylu ludzi przyszło złożyć mu wyrazy szacunku. Prawdziwy tłum.

Uśmiechnąłem się smutno; tępy ból w mojej piersi się nasilił. Żałowałem, że nie mogłem być na pogrzebie. To było przykre.

- Wspaniale, że tyle osób chciało go pożegnać.

Zapadło milczenie i Ray przyjrzał mi się uważnie, przewiercając mnie wzrokiem, jakby chciał poznać moje myśli i uczucia.

- A jak się masz naprawdę?

- Jakoś daję sobie radę. - To nie było kłamstwo, naprawdę dawałem sobie radę. Nie wiem, jak, ale zdołałem zachować zdrowe zmysły i nie wpadłem w dół.

Wzdychając, postanowiłem zapytać o to, co zaprzętało moje myśli. Pochyliłem się do przodu i złożyłem dłonie.

- Gdzie ona jest teraz?

Opadł na oparcie krzesła.

- We Florencji - odparł. - A jutro jedzie do Wenecji.

Pokiwałem głową, trawiąc tę informację.

- Ma się lepiej, czy... - Urwałem, bo choć nie chciałem, musiałem poznać odpowiedź.

Ray wzruszył ramionami, bawiąc się mankietem swetra.

- Trochę lepiej. Z tego, co mówi Natalie, wciąż jest przybita i... - Zamilkł. Przełknął ślinę i pokręcił głową, jakby nie chciał powiedzieć więcej.

- Co takiego? - ponagliłem go. Musiałem wiedzieć, czy Ellie dobrze się czuje, czy jest bezpieczna; była to dla mnie teraz kwestia życia i śmierci.

Spojrzał na mnie przepaszająco.

- Wciąż płacze i mówi o tobie przez sen.

Zamknąłem oczy, nienawidząc samego siebie. To nie tak miało być, nie chciałem, żeby cierpiała.

- Powiedz Natalie, żeby coś wymyśliła, zabrała ją w jakieś nowe miejsca. Nieważne, ile to potrwa i ile będzie kosztowało. Tylko żeby Ellie nie cierpiała - poprosiłem.

Szwagierka Raya, Natalie, od skończenia college'u nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Nudziła się; bardzo chciała zobaczyć świat, ale była bez forsy, podczas gdy ja miałem w banku sto tysięcy dolarów, a dziewczyna, którą kochałem, przebywała sama w Rzymie. Kiedy wpadłem na ten pomysł i omówiłem go z Rayem, nietrudno mu było przekonać Natalie, żeby pojechała zająć się Ellie. Mogła podróżować, nie ponosząc żadnych kosztów, a ja byłem spokojny, bo wiedziałem, że Ellie ma towarzystwo.

Powiedziałem Rayowi, że ma to wyglądać na przypadkowe spotkanie dwóch dziewczyn, z których każda potrzebuje przyjaciółki i towarzyszkę podróży. Z tego, co słyszałem, Natalie wpadła na Ellie na targu i tak się poznały. Jak dotąd mój plan się sprawdzał. Z regularnych telefonów Natalie do Raya wynikało, że w ciągu tych

dwóch tygodni ona i Ellie bardzo się zaprzyjaźniły.

Wiedziałem, że dzięki temu moja ukochana łatwiej przeboleje rozstanie ze mną. To było warte każdych pieniędzy. A tymczasem ja otrzymywałem regularne raporty o jej poczynaniach.

- Przyniosłem ci kilka zdjęć, które Nat wczoraj przysłała mi e-mailem. Zostawiłem je u strażników - powiedział Ray spokojnie.

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością; chciałem jak najszybciej wrócić do celi, żeby je dostać i zobaczyć śliczną buzię Ellie. Jedynymi pamiątkami po niej, jakie Ray znalazł w moim mieszkaniu, kiedy opróżniał je na moją prośbę, była jej fotka i list, napisany przez nią w dniu, w którym mieliśmy wyjechać i zacząć razem nowe życie. Zostawiła go na mojej walizce, razem z zapasowym kluczem. Kartka była już trochę wymięta. Czytałem ją po kilka razy dziennie, zawsze z biciem serca.

- Dzięki, Ray. Świetnie się spisałeś.

Machnął niedbale ręką.

- Przynajmniej tyle mogłem dla ciebie zrobić. Wiadomo już, kiedy zapadnie wyrok?

Skinąłem głową, rozcierając kark w miejscu, gdzie drapał mnie szorstki kombinezon więzienny.

- Tak, mniej więcej za miesiąc.

Barrington starał się przyspieszyć sprawę. Przyznałem się do nielegalnego posiadania broni, ale sądy miały mnóstwo pracy, więc wciąż czekałem na rozprawę. Wiedziałem, że pozostanę w więzieniu co najmniej rok, więc nie miało znaczenia, kiedy mnie skazą. Barrington wywiązał się z obietnicy; wynegocjował z policją wycofanie pozostałych zarzutów wobec mnie i Shauna. Jak to załatwił, nie miałem pojęcia, ale facet musiał mieć wysoko postawionych przyjaciół, którzy byli mu winni przysługi. Obecnie odsiadywałem resztę poprzedniego wyroku i czekałem na nowy.

Adwokat także robił, co mógł, żeby utrzymać w tajemnicy moje aresztowanie podczas akcji policyjnej, zwłaszcza przed swoim synem, Milesem. Ellie nie mogła się dowiedzieć, że kłamałem, aby zwrócić jej wolność - przynajmniej do czasu. Na szczęście prasa nie podała naszych nazwisk - dziennikarze mieli ciekawsze obiekty, biorąc pod uwagę, że tamtego wieczoru w warsztacie byli przedstawiciele rodziny Lazlo. Nie interesowały ich takie plotki jak Shaun i ja, co działało na naszą korzyść.

Ray z westchnieniem pokiwał głową.

- Żałuję, że nie mogę zrobić więcej, aby ci pomóc, Młody. Nie zasługujesz na to, żeby tu być, jesteś porządnym chłopakiem.

Uśmiechnąłem się, słysząc jego serdeczny ton.

- Już bardzo mi pomagasz. Najważniejsza jest dla mnie ona, więc miej na nią oko. Więcej mi nie potrzeba. - Teraz najbardziej liczyło się dla mnie szczęście Ellie; musiałem wiedzieć, że po tym, co jej zrobiłem, ma się jako tako. Chrząknąłem, chcąc zmienić temat na mniej bolesny.

- Jak tam idzie Jankesom?

Zaśmiał się cicho i rozmowa przybrała lżejszy ton, aż rozległ się brzęczyk sygnalizujący koniec odwiedzin. Ray ściągnął brwi, patrząc na zegar ścienny.

- Cholera, jak ten czas szybko płynie - mruknął.

Wstałem zadowolony, że mogę już iść. Silenie się na rozmowę i udawanie, że nic mi nie jest, było naprawdę męczące.

- Płynie szybko, kiedy dobrze się bawisz.

Podniósł się ze smutnym uśmiechem i obszedł stół, żeby mnie uściskać.

- Siedz cicho i trzymaj się z dala od kłopotów - polecił, patrząc mi w oczy.

- Dobra - odparłem. Wiedziałem, że przynajmniej będę się starał. Jednak w takim miejscu kłopoty czasami były nie do uniknięcia. - Zadzwoń do ciebie za parę dni po nowe informacje. Powiedz Natalie, żeby nie oszczędzała, niech zabierze Ellie na zakupy, upije ją, sam nie wiem, byle tylko poprawiła jej humor, okej?

- Okej. To do zobaczenia za tydzień, tak? - Pozostali więźniowie już wychodzili, więc strażnik stanął przy mnie i dał mi znak, żebym się zbierał.

Wzruszyłem ramionami.

- Tak. - Skłamałem. Nie chciałem się z nim więcej widzieć; wiadomości mógł mi przekazywać przez telefon. Nie byłem w stanie siedzieć i rozmawiać uprzejmie przez godzinę, udając, że nic mi nie jest.

Ray uśmiechnął się z ulgą, więc widocznie dał się nabrać.

- Uważaj na siebie.

- I ty też. Dbaj o swoje dziewczyny - rzuciłem. Nie chciałem, aby kiedykolwiek doświadczył straty kogoś bliskiego. To był ból, którego nie życzyłem nikomu. Odwróciłem się i ruszyłem za pozostałymi więźniami w stronę wyjścia w głębi sali.

Po kolejnej starannej rewizji, mającej na celu sprawdzenie, czy podczas wizyty nie przemycono nam czegoś, wreszcie rozeszliśmy się do cel. Kiedy strażnik przekazał mi płaską beżową kopertę, aż ścisnęło mnie w środku, bo wiedziałem, co tam znajdzie.

Szybko skierowałem się do swojej celi, torując sobie drogę w tłumie i nie patrząc na nikogo; zignorowałem nawet Shauna, który wołał mnie i zapraszał do stołu, gdzie grał z kumplami w karty. Machnąłem mu tylko kopertą i przeszedłem na piechotę trzy odcinki schodów. Wreszcie dotarłem do celi, którą dzieliłem z najchudszy

człowiekiem, jakiego znałem.

Na szczęście mój współlokator gdzieś poszedł, więc padłem na łóżko, otworzyłem kopertę i wyjąłem z niej zdjęcia.

Na widok pierwszego z nich ogarnęło mnie przygnębienie. Ellie siedziała przy stoliku kawiarnianym, pijąc kawę. Włosy miała spięte na karku w niedbały kok, a okulary słoneczne odsunięte na czoło. Sądząc po jej minie, nie wiedziała, że jest fotografowana. Wyglądała pięknie, tak pięknie, że poczułem ból w całym ciele. Nie uśmiechała się jednak, a jej szare oczy, które tak kochałem, były nieobecne i pełne smutku. To zdjęcie mnie dobiło. Jedyne, czego pragnąłem, to wziąć ją w ramiona i zrobić wszystko, żeby przestała się smucić.

Następne zdjęcie było pogodniejsze; tym razem nie zrobiła go Natalie, bo przedstawiało je obie, objęte ramionami i uśmiechnięte, przed jakąś fontanną. Ellie miała na sobie dzinsowe szorty i luźny niebieski T-shirt, który zsunął się z jej ramienia, odsłaniając cienkie jaskraworóżowe ramiączko, należące do kostiumu bikini; wiedziałem to, bo sam go jej kupiłem.

Wziąłem ostatnią fotografię i z wrażenia aż wciągnąłem powietrze. Ellie stała nad basenem w różowym bikini ode mnie, pozując żartobliwie; jedną rękę opierała na biodrze, a drugą wznosiła nad głowę, wydymając usta. Najwyraźniej się wygłupiała. Przesunąłem wzrokiem po jej sylwetce, zatrzymując się na każdym kawałeczku ciała, które tak dobrze znałem. Wyglądała niesamowicie i wiedziałem, że przez to zdjęcie nie będę mógł spać w nocy. Byłem Rayowi wdzięczny, że mi je dał. Przeciągnąłem palcem po zarysie jej nogi, żałując, że nie mogę poczuć miękkiej ciepłej skóry. Dałbym wszystko, żeby być na tym zdjęciu obok niej.

Ogarnęło mnie poczucie straszliwej samotności. Przewróciłem się na bok, zapamiętując każdy szczegół ciała Ellie i ulegając fali wspomnień. Moja jedyna miłość jest tak daleko. Świadomość, że zламаłem jej serce i pewnie znieawidziła mnie za to, była torturą.

- Jeszcze tylko rok, maleńka. Za rok, kiedy stąd wyjdę, spróbuję cię odzyskać - szepnąłem, patrząc na zdjęcie. - Obiecuję. - Z determinacją skinąłem głową. Musiałem ją odzyskać. Ellie była moim życiem; bez niej nie miało ono sensu. Zrobiłem to, co nakazywał mi honor; zwróciłem jej wolność, żeby na mnie nie czekała, tylko żyła swobodnie, ale wiedziałem, że gdy tylko mnie wypuszczą, uczynię wszystko, żeby zdobyć ją od nowa. Musieliśmy być razem, byliśmy przecież sobie pisani.

Wiedziałem, że będę liczyć dni do końca odsiadki, snując plany, jak odzyskać jej zaufanie i miłość. Bo koniec końców więzienna cela to nic; prawdziwym więzieniem

byłoby życie bez Ellie.

Kontynuacja losów Ellie i Jamiego w powieści
Chłopak, który o mnie walczył

Podziękowania

Chciałabym podziękować wielu osobom, więc pozwólcie, że to zrobię!

Przede wszystkim dziękuję swojej niesamowitej rodzinie. Nie macie pojęcia, ile daje mi wasze wsparcie, zachęta i wiara, więc jestem wam wdzięczna za to, że zawsze za mną stoicie. Tato, doceniam, że nie dzwonisz, kiedy pracuję. Mamo, dzięki za to, że nie pozwalasz tacie dzwonić, kiedy pracuję. Toni, jesteś jeszcze drobinką, ale moją ukochaną. Szczególne podziękowania dla mojego męża, Lee, za to, że nie traci cierpliwości, kiedy godzinami piszę i go zaniedbuję (a także dom, ale to nie ma nic wspólnego z pisaniem, zaniedbywałam go już wcześniej). Jak wspomniałam w dedykacji, absolutnie na Ciebie nie zasługuję. I kolejne szczególne wyrazy wdzięczności dla mojego syna, o jakim nawet nie marzyłam, niezwykle oddanego chłopca. Uwielbiam was wszystkich i każdego z osobna!

Kolej na moją agentkę, Lorellę - bardzo ci dziękuję, że od początku wspierałaś Jamiego i Ellie, i za to, że dzięki twoim staraniom moje marzenia się spełniły. Jesteś nadzwyczajna i ogromnie się cieszę, że Cię mam. Pasja, z jaką podchodzisz do pracy i klientów, budzi mój wielki podziw. Ściskam Cię. X

Stephany, mojej amerykańskiej agentce, dziękuję za wsparcie i zaangażowanie. Ja stawiam, gdy znajdę się po Twojej stronie stawu!

Muszę wyrazić wdzięczność mojej drużynie cheerleaderskiej, która zawsze stawia się na wezwanie, kiedy jej potrzebuję: Chloe Meyer, Kerry Duke, Natashy Preston, Terrie Arasin, Adelaine Sarii i Hildzie Reyes. Oraz facebookowej grupie fanów, Moseley Minions, niezwyklej grupie dziewcząt (oraz chłopca, bo nie można zapomnieć o Darrellu). Jestem zaszczyczona, że mi pomagacie!

Dziękuję wszystkim blogerom, jesteście dla mnie gwiazdami rocka. Wyrazy wdzięczność za wasze wieloletnie wsparcie, które znaczy dla mnie więcej, niż potrafię wyrazić. X

Czytelnikom z Wattpada, których uwagi, opinie i komentarze pomogły mi stworzyć książkę, którą dziś czytacie. Jesteście i byliście niezawodni. X

Składam serdeczne podziękowania zespołowi Forever, a zwłaszcza działowi graficznemu, który dał z siebie wszystko, projektując wspaniałą okładkę do tej książki, ale także redaktorom, korektorom i wszystkim innym z wydawnictwa; dziękuję wam bardzo. Jestem szczególnie wdzięczna Meghie, mojej redaktorce

z Forever, która zakochała się w Jamiem i Ellie, i dostrzegła ich potencjał. A także Annie z Piatkusa, mojemu amerykańskiemu wydawcy, za to, że spodobało jej się to, co napisałam.

I wreszcie dziękuję Tobie, drogi Czytelniku, że wybrałeś tę właśnie książkę. Mam nadzieję, że ci się spodobała. Pamiętaj, zawsze, każdego dnia, walcz o to, na czym Ci zależy. XXX